

ISSN 1731-5697



OGÓLNOPOLSKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 4 (25) 2009

www.promocja.mielec.pl

# Nadwisłocze

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)



## NAGRODA HONOROWA „ZŁOTE PIÓRO”

Czytaj  
na str. 36

## DLA „NADWISŁOCZA”



Gdzie jest „sala królewska”  
z Przecławia?

Czytaj na str. 13



**Spis treści:**

**Świąteczno-noworoczne Nadwisłocze**

- str. 4-5 - **Mieczysław Kuriański**, *Szanowny Panie Redaktorze*.  
 str. 5 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Zobowiązujące wyróżnienie*.  
**Nadwisłocze patriotyczne**  
 str. 6 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Porozumienie dla Niepodległości*.  
 str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Polonia Restituta*.  
 str. 8 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ekspozycja pocztówek patriotycznych*.  
 str. 9 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Powstanie styczniowe 1863-1864 w rysunkach Artura Grottgera*.  
**Miełecjana i Regionalia**  
 str. 10 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Biografia „Mściciela”. O publikacji Mirosława Surdeja, Oddział partyzancki Wojciecha Lisa 1941-1948*.  
 str. 10 - **Ks. Władysław Kret**, *Kapłani bieccy*.  
 str. 11 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Miełeckie zapiski nr 9-11. Rocznik Ziemi Miełeckiej 2006-2008. Notka Bibliograficzna*.  
 str. 12-13 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Bohaterom Ziemi Przeławskiej. Kiedy Przeław przestał być miastem?*  
 str. 14-17 - **Teofil Lenartowicz**, *Przeławskie wspomnienia, cz. VI*.  
**Lotnicze Nadwisłocze**  
 str. 18-20 - **Stanisław Fryc**, *Jan Baran - wicemistrz świata*.  
 str. 21 - **Stanisław Fryc**, *Lotnicze publikacje*.  
 str. 22 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Miełec nie promuje lotnictwa*.  
 str. 22-23 - **Tadeusz Sołtyk**, *Potrzeby polskiego lotnictwa*.  
**Historia i ludzie**  
 str. 24-25 - **Włodzimierz Gąsiewski** - *Kto upamiętniał Generała Sikorskiego? Cz. 3, Prasowe echa tuszowskiego upamiętniania Generała*.  
 str. 26 - **Teofil Lenartowicz**, *Blizna - fakty i wspomnienia.. Uwagi do artykułu „Obóz Zagłady, a podbój kosmosu...”. „Nadwisłocze” nr 3 z 2009 r.*  
 str. 27 - **Teofil Lenartowicz**, *Uzupełnienie do artykułu Waldemara Basaka pt.: „Skala” żołnierz wyklęty*.  
 str. 28-29 - *Lektorat oficerski - KW 1983*.  
 str. 30-31 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Prezydent Mielca oczyszczony. Rozmowa z Januszem Chodorowskim - prezydentem miasta Mielca*.  
 str. 32 - **Adam Rząsa**, *Maria Wilczak-Jakubowska*.  
 str. 32 - **Adam Rząsa**, *Wspomnienie o moich rodzicach*.  
 str. 33 - **Andrzej Przybyszewski**, *Uradowana tablica*.  
**Historia i wiara**  
 str. 34-35 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. VIII. O Abraham Brzozowski - przeor dominikanów wrocławskich. Pierwsi śląscy jezuita*.  
**Literackie Nadwisłocze**  
 str. 36 - **Marta Pelinko**, *Oplatek literacki i „Złote Pióro” dla „Nadwisłocza”*.  
 str. 37 - *VI Ogólnopolski i Polonijny Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca” oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze”, „Więści Regionalnych” i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu. Pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyla. Regulamin*.  
 str. 38 - **Zdzisława Górka**, **Marta-Świdorska Pelinko**, *Nie cała odeszła*.  
 str. 38 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Lew i Panna Bronisławy Betlej*.  
 str. 39 - **Mieczysław Gąsiewski (1930-2009)**.  
 str. 40 - **Mirosław Osowski**, *50 lat szkoły średniej w Jeżowem*.  
 str. 41 - **Ryszard Mścisz**, *Almanach twórców ze Stalowej Woli i... Jeżowego*.  
 str. 41 - **Mirosław Osowski**, *Poeta ze Stalowej Woli wyróżniony*.  
 str. 42-43 - **Marta Pelinko**, *Spojrzenia dla wspomnienia. Wstęp do poetyckiego almanachu stalowowolskiej „Witryny”*.

- str. 44 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Dryja z Nowinami*.  
 str. 45 - **Marian Berkowicz**.  
 str. 45 - **Edward Winiarski**.  
 str. 45 - **Zbigniew Michalski**, *Pisać każdy może*.  
 str. 46 - **Franjo Frančič** - *Słowenia*.  
 str. 47 - **Adam Szostak - Białoruś**, *„My name is...”*.  
 str. 48 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Wojacek po słowacku. Rozmowa z Radovanem Brenkusem ze Słowacji - tłumaczem zbioru poezji Rafała Wojaczka „Listy martwemu”*.  
 str. 48 - **Radovan Brenkus**, *Rękawica w twarz. Tłumaczenie Marty Pelinko*.  
 str. 49 - **Ryszard Mścisz**, *Z Parkowej w świat*.  
 str. 49 - **Kazimierz Trela**, *Przypowieść wigilijna*.  
 str. 50 - **Dorota Kwoka**, *Kotula i ja...*  
 str. 51 - **Mirosław Osowski**, *Kultura jest moją pasją. Rozmowa z Romanem Kostyrą*.  
 str. 52-53 - **Olga Lalić-Krowicka**, *Debiuty w „Nadwisłoczu”. Konrad Sikora, Maria Walczak*.  
 str. 53 - *I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięcilsa”. Regulamin*.  
 str. 54 - **Mirosław Pisarkiewicz**, *Krajobraz utkany z liter*.  
 str. 54 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Anna Buchalska*.  
 str. 55 - **Ryszard Mścisz**, *Liryzm powrotu i satyryczny pazur, czyli „Notatki z Sieniawy” Adama Decowskiego*.  
 str. 56-58 - **Ula Ucińska**, *Bardziej, niż Anioły niebo*.  
 str. 59 - **Joanna Śliwa**.  
 str. 59 - **Robert Czop**, *Raport*.  
 str. 60 - **Robert Czop**, *„Z białej ciszy” Teresy Paryny*.  
 str. 61 - **Ryszard Mścisz**, *Czy Bóg się z nas śmieje? O poezji Wiesława Zielińskiego z tomiku „Żart Pana Boga”*.  
 str. 62-67 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Stare i nowe okolice rzeszowskich poetów (2). Relacje tajnych współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa na temat środowiska literackiego w Rzeszowie*.  
**Kultura i cywilizacja**  
 str. 68-71 - **Mieczysław Kuriański**, *Feliks Koneczny (1862-1949). Nauka o cywilizacjach (3)*.  
 str. 71-74 - **Mieczysław Kuriański**, *Zderzenie cywilizacji. Recenzja artykułu S. Huntingtona*.  
 str. 75-78 - **Alina Basak**, *Zaburzenia odżywiania w perspektywie społecznej*.  
 str. 79-81 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Multimedia w edukacji i praktyce. Szanse i zagrożenia*.  
**Foto Nadwisłocze**  
 str. 82 - *Dzieci i młodzież z przelomu lat 40. i 50. XX w. na zdjęciach Bogusława Maksymowicza z Mielca*.

„Nadwisłocze” Ogólnopolski Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.  
 Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”**.  
 Honorowa współpraca wydawnicza: **Towarzystwo Miłośników Ziemi Miełeckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Zarówce**.  
 Redaktor naczelny: **Włodzimierz Gąsiewski**.  
 Sekretarz Redakcji: **Krzyszyna Gargas-Gąsiewska**,  
 Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Dorota Kwoka, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Kryszyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Janusz Strzala, Leszek Szot, Edward Winiarski.  
 Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec**. Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów**. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.  
 Biuro redakcji i reklam: **39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./fax 017 5831498, www.promocja.mielec.pl**,  
**e-mail: promocja@nb.com.pl lub kontakt@promocja.mielec.pl**  
 Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

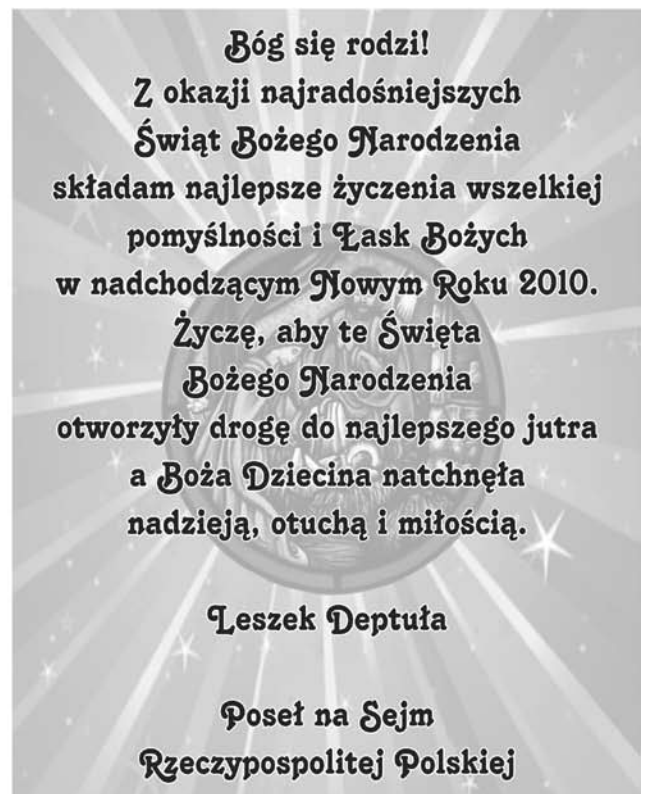
## NADWISŁOCZE ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE



Szanowny Panie Redaktorze

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, polskie święta. Przecież niezadługo Kuba i Bartek będą wyśpiewywać po swojemu chwałę na cześć zrodzonego Pana, niosąc Jemu i pieluszki, i osełkę masła, i kielbasę, i dzban wina – czyli ofiarować całego siebie i owoce pracy swoich rąk. Z kolei kołędniczy z ziemi podkarpackiej i krakowskiej, mazowieckiej i poznańskiej pójdą od chaty do chaty ze śpiewem: *Wśród nocnej ciszy*. Wówczas radość ogarnie dorosłych, a szczególnie dzieci. Pójdźmy i my też z nimi aż do Betlejem naszego serca. Tam Go niechybnie spotkamy. Wtedy On niech będzie dla nas Światłością, która rozjaśni drogi naszego wędrowania pośród prozy ludzkiej egzystencji i zaułków codziennych kontaktów z drugim człowiekiem, zarówno bogatym, jak i ubogim. W Dzień Święty i Szczodry, kiedy Panna rodzi Syna, świat zamienia się w pokój i ciszę. Gwiazdy na firmamencie niebieskim wraz z aniołami rozdają miłość, zaś wiejskie chatyny – na przekór ludnym i krzykliwym marketom – przypominają komnaty rajy. Chór archaniołów ozdobiony kolorowymi bombkami i srebrzystymi łańcuszkami zrywa się z wiejskich i miejskich choinek, by zdążyć na uroczystą kołędę w niebie, skąd do ziemian dociera ponadczasowe orędzie: *A Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami*. Na tę wieść również Lechici weselą się niezmiernie i to do tego stopnia, że kreuja przepiękne bożonarodzeniowe zwyczaje i obyczaje, śpiewy i tańce, bale przebierańców i harce, prozę i rymowanki, i jeszcze nie wiadomo co, słowem - niepowtarzalną rodzimą kulturę, przesiąkniętą chrześcijańskimi prawdami tudzież ludowym folklorem.

Wiadomo, iż w świątecznej karuzeli szczęścia nie może zabraknąć naszych polskich pańienek, które pragną wyjść za mąż, nie chcąc z wyboru pędzić życia „single-



lek,” ostatnio będących na topie. Wszystko się uda i marzenie zamążpójścia się spełni, wszakże pod pewnymi warunkami, zapisanymi w starodawnych księgach *Tradycji Ojców Naszych*. Przeto niechaj każda panna stosuje się do zawartych tam zaleceń:



1. Pod żadnym pozorem nie wolno jej okazywać przywary próżniactwa, zwłaszcza w okresie przedświątecznym i w czasie Świąt.
2. Ochoczo pomagać w pracach domowych, jak sprzątanie, dekorowanie, gotowanie, pieczenie, chociażby trzeba było zrezygnować z pudrów, lakierów, tipsów i innych ozdób, nawet udziału w party.
3. Być niewiastą skromną i usługną.
4. Modlić się o dobrego męża do swojego patrona.

Dopiero po tych przedbiegach można przystąpić do poznania przyszłorocznego losu. Dlatego zaraz po kolacji wigilijnej dziewczyna sposobiąca się do zmiany stanu zbiera ze stołu sztucce, którymi kołaczka na dworze. Zapewne w odpowiedzi na kołatanie zaszczeka jakiś pies; właśnie ze strony ujadania przybędzie przyszły mąż i poślubi wymarzoną oblubienicę. Jeśli sprawa nie byłaby jasna, np. pies przejeżdżony nie kwapi się do szczekania, wtedy należy spod obrusa, mając zamknięte oczy, wyciągnąć jedno źdźbło siana. Wysuszony pęd trawy o zielonkawej barwie, pachnący, wróży pomyślność i rychłe zamążpójście. Natomiast źdźbło szare, byle jakie, zapowiada niepowodzenie w sprawach matrymonialnych oraz to, że panna będzie kiepscić się przez cały następny rok. Nad kwestiami małżeńskimi czuwają anielscy pisarze, którzy skrupulatnie notują występki i postępy w cnocie uroczych panien we wszystkich zakątkach kraju. Niebiescy urzędnicy nigdy nie błędzą w swym zawodzie, bo posiadają nieomylną daną z góry. Twierdzą oni, że dziewczyny szanujące znad Wisły obyczaje i wszystko to, co nazywa się Polską, wychodzą najszybciej za mąż, są szczęśliwe i stanowią chlubę Narodu; one i ich czyny tworzą po prostu najlepszą częśćkę wspaniałej kultury, chrześcijańskiej pedagogiki - utrwalonych na kartach wiary, mądrości, macierzyństwa, polskiego *Logosu* i *Etosu*.

Czyż nie wystarczy kilka okrucich obyczajów uszczknętych ze skarbca Ojców Naszych? Sądzę, że tak. Wobec powyższego składam szczerze świąteczne życzenia w atmosferze facecji i humoru, zarazem pewnej powagi i podniosłości. Życzę zatem Szanownemu Redaktorowi „Nadwisłocza”, Gronu Redakcyjnemu, Czytelnikom, Piszącym do wspomnianego Kwartalnika, jak też wszystkim bez wyjątku Mieszkańcom Mieleckiego autentycznego przeżywania Tajemnic Wcielenia i Narodzenia Jezusa Chrystusa oraz błogosławionego Nowego Roku – 2010. *Gloria in excelsis Deo!*

Święta Katarzyna, Boże Narodzenie 2009  
**Mieczysław Kuriański,**  
 Wasz śląski sympatyk

## Zobowiązujące wyróżnienie

Szanowni czytelnicy i sympatycy „Nadwisłocza”

Od ponad sześciu już lat Kwartalnik Społeczno-Kulturalny „Nadwisłocze” ukazuje się na terenie województwa podkarpackiego, chociaż ma także charakter ogólnopolski i dociera również do wielu zagranicznych środowisk polonijnych. W każdym wydaniu Kwartalnika znaczna jego część, np. w bieżącym wydaniu ponad 30 stron (więcej niż 1/3 numeru) poświęcone jest literaturze. W ciągu tych kilku lat na łamach „Nadwisłocza” pojawiło się ponad 100 autorów poezji i prozy, fragmenty ich twórczości, ich biogramy, dorobek twórczy i osiągnięcia. W każdym wydaniu są też literackie kąciki konkursowe, regulaminy i wyniki turniejów literackich. Kwartalnik też od pięciu lat patronuje Ogólnopolskiemu i Polonijnemu Turniejowi Poetyckiemu „O Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”, który drobił się już renomy w kraju i wśród amatorów poezji polonijnej.

W 2009 r. literacki charakter pisma został zauważony i doceniony przez Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, który dla czasopisma oraz wydawcy „Nadwisłocza” przyznał niezwykle cenną i prestiżową Honorową Nagrodę Literacką „Złote Pióro 2008”. Wyróżniony wydawca, to Agencja Wydawnicza „Promocja” Włodzisław Gąsiewski w Mielcu, a więc piszący te słowa jednocześnie redaktor naczelny „Nadwisłocza”, który składa serdeczne podziękowania dla literatów ZLP w Rzeszowie, którzy stanowią kapitułę nagrody, ale jednak przede wszystkim dla wszystkich autorów i współpracowników redakcji „Nadwisłocza”, którzy co jest konieczne do podkreślenia, bezinteresownie, w wielu przypadkach od początku istnienia, współpracują z Kwartalnikiem. Podziękowania należą się także skromnemu, rodzinnemu zespołowi wydawniczemu, a więc Krystynie Gargas-Gąsiewskiej, służbowo sekretarzowi redakcji, a prywatnie małżonce redaktora naczelnego oraz Damianowi Gąsiewskiemu - synowi, odpowiadającemu m.in. za grafikę komputerową i sprawy reklamy i promocji, bez której nie byłoby możliwe wydawanie czasopisma.

Właśnie w tej ostatniej kwestii, jako formę podziękowania za tak prestiżową nagrodę wprowadzamy pełną cyfrową wersję „Nadwisłocza”, która ukaże się na naszej stronie internetowej

[www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl)

Zacznijmy od bieżącego numeru i stopniowo będziemy zamieszczać wydania archiwalne, aż do nr pierwszego z 2003 r. Umożliwi to niemal nieograniczony, a przede wszystkim bezpłatny dostęp do zawartości czasopisma w kraju i zagranicą. Umożliwi to także jeszcze większą promocję m.in. twórczości literackiej w kwartalniku, a „Nadwisłoczu” - mamy taką nadzieję wielu nowych współpracowników i czytelników.

Włodzisław Gąsiewski  
 Redaktor Naczelny

[www.drukarniaautograf.pl/sklep](http://www.drukarniaautograf.pl/sklep)

tel. 17 788 61 04  
 kom. 500 267 502

WYKONUJEMY:  
 ULOTKI  
 PLAKATY  
 FOLDERY  
 KALENDARZE  
 ITP.

ul. Gajowa 13  
 39-300 Mielec  
[drukarnia\\_autograf1@gazeta.pl](mailto:drukarnia_autograf1@gazeta.pl)

# POROZUMIENIE DLA NIEPODLEGŁOŚCI

Po raz pierwszy bodajże w Mielcu, w okresie III, niepodległej Rzeczypospolitej odbyło się spotkanie o charakterze uroczystej akademii, połączonej z okolicznościowym referatem i występami artystycznymi, poświęcone 91. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Zorganizowało je w Sali Królewskiej w Mielcu, 9 listopada br., na dwa dni przed obchodami Narodowego Święta Niepodległości, mieleckie Porozumienie Samorządowo-Gospodarcze.



Na zdjęciu honorowi goście Koncertu z okazji Święta Niepodległości, m.in. od prawej: Stanisław Tomza, Andrzej Chrabąszcz i Adam Chrabąszcz.



Tadeusz Matuszkiewicz

W uroczystym Koncercie z Okazji Święta Niepodległości, wzięli udział m.in. Leszek Deptuła - poseł Rzeczypospolitej Polskiej, Andrzej Chrabąszcz - Starosta Mielecki, Adam Chrabąszcz - wiceprzewodniczący Rady Powiatu Mieleckiego i jednocześnie prezes Porozumienia Samorządowo-Gospodarczego, a także licznie przybyli kierownicy instytucji, przedsiębiorcy, działacze polityczni i społeczni, dyrektorzy szkół i nauczyciele oraz młodzież.

Dostojnych gości przywitał Adam Chrabąszcz, który nawiązując do rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę zapowiedział niezwykle ciekawy referat okolicznościowy Tadeusza Matuszkiewicza pt.: „Powrót Polski na mapę Europy”. Referent szczegółowo, ale też i przystępnie omówił kulisy i ustalenia Traktatu Wersalskiego, który ostatecznie w 1919 r. potwierdził niepodległość Polski oraz ustalił część jej granic. Podkreślił też rolę delegacji polskiej, a szczegól-

nie Ignacego Paderewskiego podczas rozmów plenarnych i dwustronnych.

Natomiast artystyczną oprawę koncertu zapewnił występ chóru I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu pod dyktando Pawła Lisa oraz popisy muzyczne młodzieży - uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Mielcu. Odbyło się także okolicznościowe spotkanie przy kawie i herbacie, podczas którego poruszano także tematy niepodległościowe.

W. Gąsiewski

**POROZUMIENIE SAMORZĄDOWO-GOSPODARCZE**

WYDANIE OKOLICZNOŚCIOWE  
 Nr 2 - 11 listopada 2009 r. EGZEMPLARZ BEZPŁATNY nakład 500 egz.  
 www.porozumienie.mielen.pl Redakcja e-mail: toborost@poczta.onet.pl

**11 LISTOPADA 2009**

**OBROŃCY LWOWA Z ZIEMI MIELECKIEJ**



Zdjęcie wykonane przez zakład „Nowoczesna Fotografia St. Gurdowej w Mielcu, ul. Piłskiego”. Fotopizjona „Obrońcy Lwowa” z dnia 1951. Przewidywanym są na nim wojownicy walczący w obronie Lwowa. Fot. ze zb. arch. stud. graf. i arch. umi. w Mielcu. W prasowym programie „Ostrej Legionów Północnych”, 26.04.08, „Białoczerwony szlak historii Północy”, Warszawa 2008, s. 209.



Niezwykle dostojnie na tle polskiego orła z koroną oraz portretów królów polskich prezentował się chór I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu, pod dyktando Pawła Lisa oraz młodzi muzycy z Państwowej Szkoły Muzycznej w Mielcu (fot. W. Gąsiewski).

Z okazji Święta Niepodległości Porozumienie Samorządowo-Gospodarcze wydało już drugi, okolicznościowy numer czasopisma Stowarzyszenia, tym razem w całości poświęconego rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W numerze znajduje się m.in. artykuł Tadeusza Matuszkiewicza pt. „Powrót Polski na mapę Europy” oraz Włodzimierza Gąsiewskiego: „Na drogach do niepodległości nauczycieli Ziemi Mieleckiej”, relacja z uroczystości patriotycznych w Zadwórzcu na Ukrainie i podmiejskich Gawłuszowicach. oraz notatka „100 lat istnienia Sali Królewskiej”. Czasopismo przygotowuje do druku Agencja Wydawnicza „Promocja”, wydawca „Nadwisłocza”.

Po raz kolejny już ukazała się Jednodniówka Inicjatywy na Rzecz Obywatelskich Obchodów Święta Niepodległości w Mielcu środowisk skupionych m.in. wokół Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz Władysława Ortyła - Senatora Rzeczypospolitej, który wspiera wydanie materialnie, a ponadto jest inicjatorem capstrzyku przy grobach żołnierzy z okresu I wojny światowej, na cmentarzu parafialnym oraz wieczornego spotkania w swoim biurze senatorskim w Mielcu.

# POLONIA RESTITUTA



Podczas uroczystości na cmentarzu, m.in. od lewej: Krystyna Skowrońska - posłanka na Sejm RP, Władysław Ortył - senator RP, ks. Władysław Burek, a od prawej Marek Zalotyński.

Do tradycji weszło wieczorne już świętowanie odzyskania niepodległości przez Polskę na mieleckim cmentarzu parafialnym, które odbyło się 10 listopada br., wśród grobów żołnierzy I wojny światowej, z udziałem harcerzy, z wartą honorową, krótkim okolicznościowym wystąpieniem i modlitwą. Należy podkreślić liczny udział mieleczan, zarówno młodzieży i dorosłych, wspierany uczestnictwem parlamentarzystów: posłanki Krystyny Skowrońskiej i senatora Władysława Ortyła.

Równie dużym zainteresowaniem cieszy się wieczorne spotkanie „niepodległościowe”, które po uroczystościach na cmentarzu odbywa się w biurze senatorskim Władysława Ortyła. Podczas spotkania i tym razem przedstawiono nieznaną informację historyczną m.in. na temat okoliczności odzyskania niepodległości w regionie mieleckim. Z bardzo ciekawą prezentacją multimedialną wystąpił też Marek Zalotyński, który przedstawił postać ks. Józefa Smaczniaka.

W. Gąsiewski



Ożywiona dyskusja na tematy patriotyczne....



Mieleccy „Strzelcy” przed krzyżem na mogiłach poległych w I wojnie światowej



Marek Zalotyński podczas prezentacji multimedialnej (zdjęcia: W. Gąsiewski)



# EKSPOZYCJA POCZTÓWEK PATRIOTYCZNYCH

**art. studio**  
**galeria**  
**antykwarjat**

Stary Mielec, ul. Mickiewicza 7  
tel./fax 017 5831498

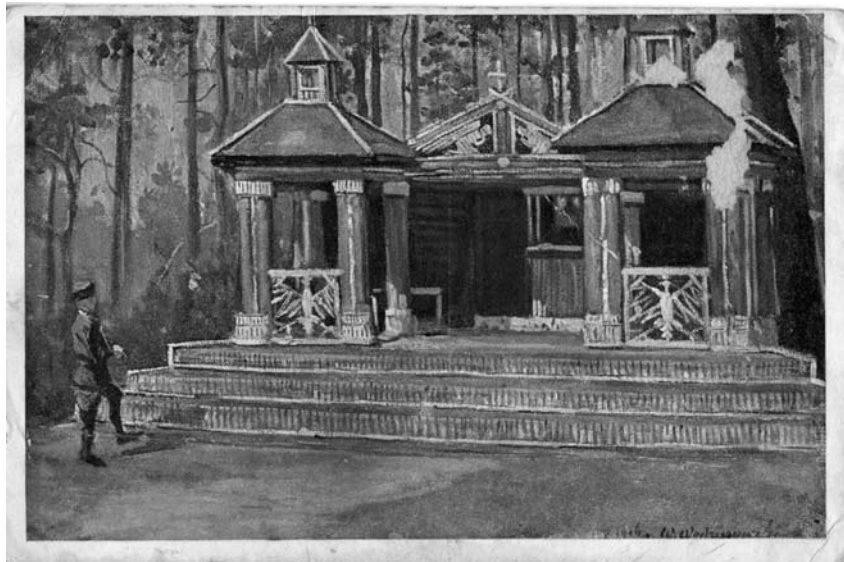
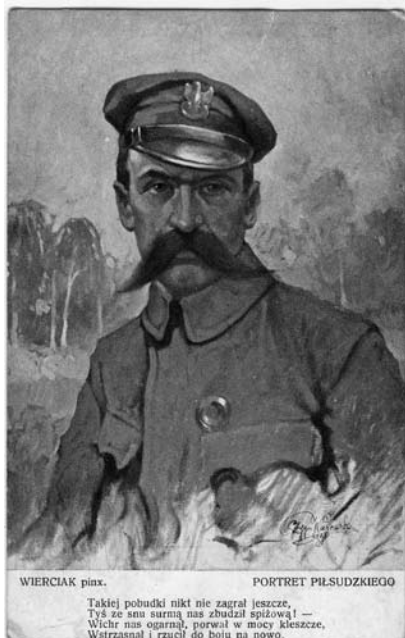
[www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl)

Z okazji Narodowego Święta Niepodległości w art. studio-galeria antykwarjat przy ul. Mickiewicza 7 na Starym Mieście w Mielcu (w siedzibie redakcji „Nadwisłocza”) została przygotowana mini ekspozycja pocztówek o tematyce patriotycznej, którą oglądać można było bezpłatnie w godzinach otwarcia galerii.

Znajdują się na niej pocztówki wydane w okresie I wojny światowej lub tuż po niej wysłane m.in. do Mielca. Zdajemy sobie sprawę, że tego typu pamiątki nadal

znajdują się w wielu domach w Mielcu i okolicy. Chętnie je wypożyczymy lub odkupimy. Zapewniamy, że będą ekspozowane w naszej galerii, wydawnictwach i naszej stronie internetowej [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl) a przez to dostępne dla szerokiego grona osób, których interesuje tematyka niepodległościowa i patriotyczna. W chwili obecnej jest to jedyne miejsce w Mielcu, gdzie można bezpłatnie oglądać tego typu ekspozycje.

**W. Gąsiewski**



*Kaplica Legionów Polskich w Wolczku nad Styrem. Wydawnictwo Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża Nr 28. ANCZYC. Poczтівka wysłana 25 XII 1019 r. z Gorlic do Józefy Leszczakowej w Mielcu*



*Wojna światowa 1914-1915. Przejazd przez Wieprz (wszystkie poczt. ze zb. wł.)*

# POWSTANIE STYCZNIOWE 1863-1864 W RYSUNKACH ARTURA GROTTGERA

Z okazji 147 rocznicy Powstania Styczniowego 1863 r. w **art. studio-galeria antykwariat** przy ul. Mickiewicza 7, na Starym Mieście w Mielcu została przygotowana kolejna mini ekspozycja pocztówek o tematyce patriotycznej, którą oglądać można bezpłatnie w godzinach otwarcia galerii. Znajdują się na niej pocztówki z pocz. XX w. z rysunkami Artura Grottgera.

Artur Grottger i jego powstańczy cykl ma także związek z rodem Tarnowskich ze Śniatynki, związanych rodzinnie z Tarnowskimi z Dzikowa oraz Chorzelowa. Według Antoniego Potockiego autora kilkusetstronicowej biografii Grottgera (A. Potocki, *Grottger*. Lwów 1907, s. 165

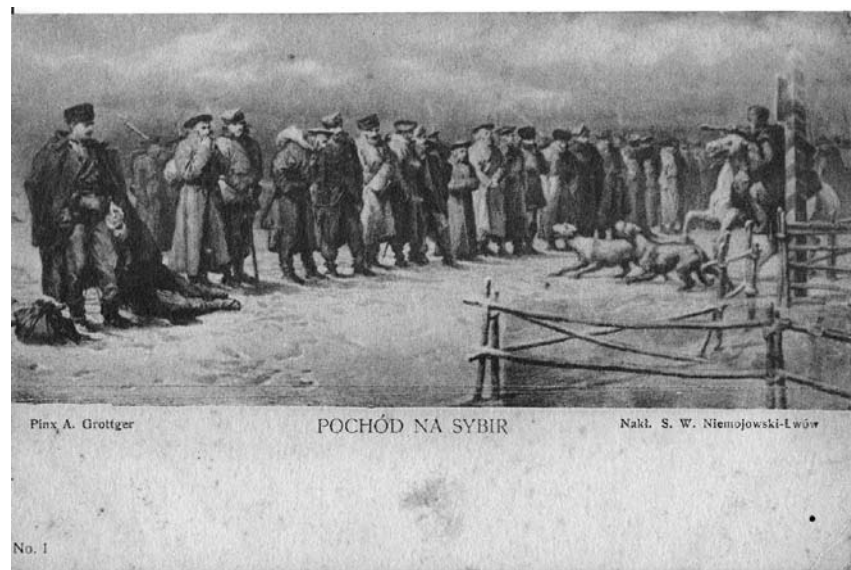
i 199) ten wielki artysta rysował i malował dla Tarnowskich, m.in. ich portrety.

W 1867 r., Grottger w ostatnim roku swojego życia, podczas swojego pobytu w Paryżu wykonał na zamówienie portret pośmiertny, hr. Juliana Tarnowskiego. Raczej na pewno chodzi tutaj o Juliusza Tarnowskiego, który z Chorzelowa, z grupą ochotników ruszył przez Wisłę by walczyć w powstaniu styczniowym i poległ 20 czerwca 1863 r. w Bitwie pod Komorowem. Ciekawe, czy portret ten się zachował i znajduje się w zbiorach żyjących potomków Tarnowskich z Chorzelowa.

W. Gąsiewski

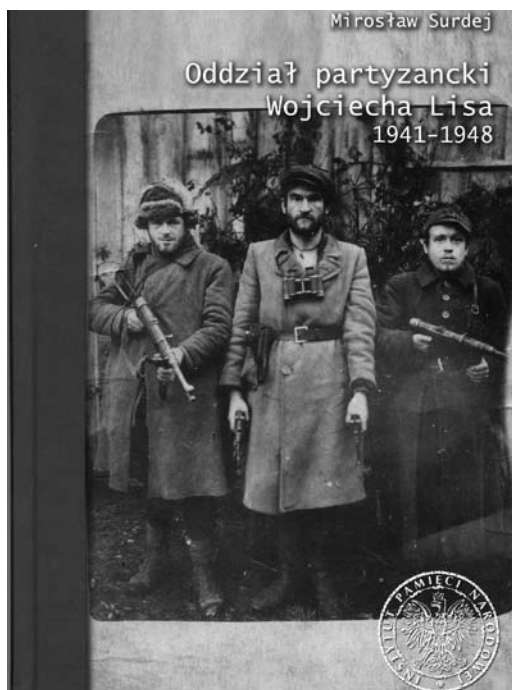


A. Grottger, *Kucie kos*. Z cyklu „Polonia” (namalowany w Warszawie w 1863 r.). Pocztówka wydana przez Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie, w 1904 r.



A. Grottger, *Pochód na Sybir*. Z cyklu „Sybiracy”. Pocztówka nr 1, wydana nakładem S. W. Niemojowskiego na pocz. XX w. we Lwowie (zb. wł.)





## Biografia „Mściciela”

Zapewne UB-owcy mieleccy, czy też kolbuszowscy nie zdawali sobie sprawy, że skrupulatnie rejestrując wszystkie fakty związane z Wojciechem Lisem, tworzą jego legendę. Dziś do setek, a może tysięcy stron protokołów, zeznań, raportów i donosów związanych z „Mścicielem” znajdujących się w zasobach IPN-u, sięgnął Mirosław Surdej - pracownik Oddziału IPN w Rzeszowie i umiejętnie łącząc je z dotychczasowymi publikacjami i relacjami legendę „Mściciela” spisał na kartach swojej książki.

Jego znakomitym poprzednikiem był nieżyjący już dr Mirosław Maciąga z Mielca, który właściwie na początku lat 90. XX w. odkrył na nowo dzieje oddziału partyzanckiego Wojciecha Lisa, poznał i ujawnił kulisy jego skrytobójczego morderstwa oraz haniebnego pochówku pod śmietnikiem na podwórku Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Kościuszki w Mielcu. Zapewne publikacja Mirosława Surdeja będzie przedmiotem wielu analiz, na pewno już dziś jest cennym źródłem historycznym. Poza Wojciechem Lisem ukazane jest tam wiele postaci, zarówno ze strony antykomunistycznego podziemia, jak też i aparatu Urzędu Bezpieczeństwa z powiatów mieleckiego i kolbuszowskiego. Być może książka ta przełamie istniejącą od lat niechęć środowisk kombatanckich do postaci „Mściciela”. Może zostanie on oficjalnie zrehabilitowany, bo jak na razie to nawet miejsce gdzie był pochowany jest opuszczone i zaniedbane.

**W. Gąsiewski**

Mirosław Surdej, *Oddział partyzancki Wojciecha Lisa 1941-1948*. Rzeszów-Mielec 2009, ss. 366.



Zaśmiecone otoczenie kapliczki, gdzie był pochowany Wojciech Lis (fot. W. Gąsiewski)

**Ks. Władysław Kret**

## Kapłani bieccy

W ciągu wielu wieków swojego funkcjonowania, parafia Bożego Ciała w Bieczu, przeżyła wiele ważnych i podniosłych uroczystości kościelnych, państwowych i obrzędowych. Wszystkie one były wyrazem pobożności wiernych oraz gorliwości kapłanów pracujących w tej parafii. W zdecydowanej większości prezbiterzy, pracujący w duszpasterstwie, byli podobni do pasterzy biblijnych, troszczących się o powierzone im opiece owce. Poprzez ich posługę sakramentalną, jak też głoszenie Słowa Bożego, dawali wiernym podstawy do lepszego zrozumienia ich miejsca na ziemi, istoty powołania życiowego, potrzeby realizacji zjednoczenia z Bogiem na ziemi oraz perspektywy przyszłej chwały nieba. Ponadto swoim osobistym życiem kapłańskim, wypełnionym modlitwą i pracą duszpasterską, uczyli jak zachować godność osoby ludzkiej i dziecka Bożego - w świecie nasyconym pychą, nieprawością i grzechem. Z tych racji ich zasługi w kształtowaniu postaw chrześcijańskich kolejnych pokoleń są nieocenione.

Widoczne oznaki duchowości parafian Bożego Ciała w Bieczu, inspirowane przez ich duszpasterzy, znalazły swoje ukoronowanie również w fundacjach licznych ołtarzy, obrazów, rzeźb oraz innych sprzętów kościelnych, pozostających w większości do dziś na wyposażeniu Kolegiaty bieckiej. Umiłowanie Domu Bożego trwa nadal i wyraża się w podejmowaniu kolejnych działań konserwatorskich.

O tej, tak zaangażowanej i owocnej pracy duszpasterskiej kapłanów, najczęściej na co dzień nie myślimy. Nie zdajemy sobie ponadto sprawy jak wiele dzięki ich posłudze sakramentalnej i duszpasterskiej otrzymujemy łask i pomocy Bożej w życiu codziennym. Dopiero gdy umierają i wracają do domu Ojca zauważamy jak trudna i odpowiedzialna była ich praca oraz jak wiele im zawdzięczamy. Niestety biografistyka duchowieństwa jest dziedziną ciągle w znacznej mierze zaniedbaną. Wielu księży, którzy pozostawili po sobie bogaty dorobek, otrzymało tylko krótki nekrolog, a często nawet i tego brakuje.

Dlatego trzeba z radością powitać pionierską książkę ks. dra Krzysztofa Szopy, ukazującą sylwetki duszpasterzy diecezjalnych pracujących w jednej parafii bieckiej. Podjął się tego trudnego i żmudnego zadania z niezwykłym zapałem. Zebrał wiele informacji dotyczących kapłanów pracujących oraz wywodzących się z fary bieckiej. W opracowywaniu ich życiorysów Autor korzystał z wielu Archiwów: Archidiecezjalnego w Przemyślu, w którego zasobach znajdują się akta personalne księży, teczki kapłanów i parafii. Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, gdzie znajduje się wiele informacji o pochodzeniu społecznym oraz miejscu urodzenia kapłanów. W parafiach: Bożego Ciała i św. Anny w Bieczu, św. Michała Archaniola w Binarowej oraz św. Andrzeja w Rożnowicach. Następnie dużo informacji uzyskał z Kroniki i Schematyzmów Diecezji Przemyskiej oraz z czasopism, ulotek i odezwo. Bardzo cennym materiałem okazały się również relacje ustne żyjących jeszcze świadków. Wszystko to ułożył w biogramy i zaprezentował pokaźną liczbę 271 sylwetek kapłanów pracujących w Bieczu, zamieszczając wobec każdego z nich podstawę źródłową.

Dzięki tak wszechstronnej i wyczerpującej kwerendzie archiwalnej oraz wielu innych poszukiwań ks. Krzysztof ukazał wyczerpujący obraz życia osobistego kapłanów oraz ich odpowiedzialności i troski duszpasterskiej, w zakresie funkcjonowania parafii. Z tych racji książka posiada ogromny walor informacyjny, poznawczy oraz edukacyjny, gdyż czyni znanym styl życia i pracy kapłańskiej w parafii Bożego Ciała w Bieczu. Słownik zawiera ponadto pokaźną liczbę dokumentacji fotograficznej oraz twardą okładkę. Dlatego z pełnym uznaniem należy przyjąć książkę ks. dra Krzysztofa Szopy i oczekiwać następnych jego publikacji dotyczącej biografistyki duchowieństwa.

Ks. Kr z y s z t o f S z o p a, *Kapłani bieccy*. Biecz 2008, ss. 172.

# mieleckie zapiski nr 9-11

## ROCZNIK ZIEMI MIELECKIEJ 2006-2008

Pod koniec stycznia 2010 r. ukazały się kolejne *Mieleckie Zapiski nr 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008*. Redakcji wydania dokonał Włodzimierz Gąsiewski, zaś w skład zespołu redakcyjnego weszli: Maria Błażków, Bogumiła Gajowiec, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Janusz Grdeń, Anna Jabłońska, Jadwiga Jankowska, Jerzy Kazana, Barbara Kowalczyk, Bronisław Kowalczyk, Józefa Krasoń, Andrzej Krempa, ks. Janusz Królikowski, Jacek Krzysztofik, Tadeusz Łakomy, Andrzej Przybyszewski, Maria Przybyszewska, Marek Skalski, Elżbieta Minorczyk, Janusz Strzała, Zbigniew Wicherski, Jolanta Witek, Józef Witek, Janusz Zborowski.

Obecne, potrójne *Mieleckie Zapiski nr 9-11* z podtytułem *Rocznik Ziemi Mieleckiej* objęły lata 2006-2008 oraz kilka wydarzeń z 2009 r. Na 320 stronach w poszczególnych działach, zawierają one następujące artykuły:

### I. Z HISTORII MIELCA I REGIONU

**Włodzimierz Gąsiewski**, *Gen. Władysław Sikorski - syn Ziemi Mieleckiej. Pierwsze lata upamiętniania*;

**Andrzej Krempa**, *Placówka Stützpunktu w Padwi Narodowej*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, *550 lat królewskich praw miejskich Mielca (1457-2007) publikacje, rocznice, obchody*;

**Stanisław Brekiesz**, *Lokacja Mielca w świetle Aktu Lokacyjnego z 1470 r.*;

### II. KRONIKA SPOŁECZNO-KULTURALNO-OŚWIATOWA

*70. rocznica wybuchu II wojny światowej 1-17 września 1939 r.*

**Anna Jabłońska**, *Mielczanie pamiętają*;

**Mirosław Ciesielski**, *70. rocznica wybuchu II wojny światowej (Wystąpienie podczas uroczystości na placu AK w Mielcu 8 IX 2009 r.)*;

**Janusz Grdeń**, *Sesja popularyzacyjna z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, *Władysław Kawa (1891 - 1940) nauczyciel i oficer WP zamordowany w Katyniu*;

**Maria Błażków**, *Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu - 60 lat minęło*;

**Józefa Krasoń**, *60 lat Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu (1947-2007)*;

**Elżbieta Minorczyk**, *Józefa Krasoń, 5 lat Turnieju Poetyckiego „O Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”*;

**Zbigniew Michalski**, *Kalendarium*

*działalności Grupy Literackiej „Słowo” przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu*;

**Barbara Kowalczyk**, *Rubinowy jubileusz Chóru „Akord” w Mielcu*;

**Jadwiga Jankowska**, *50-lecie mieleckich nauczycieli Sekcji Emerytów i Rentistów ZNP*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, *Nauczyciele związkowcy Ziemi Mieleckiej. Eugeniusz Kahl (1912-1985)*;

**Marek Skalski**, *Curriculum vitae Mieleckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku*;

### III. LUDZIE ZIEMI MIELECKIEJ I OKOLIC

**Tadeusz Łakomy**, *Stanisław i Albina Brekieszowie - mieleccy profesorowie*;

**Bogumiła Gajowiec**, *Przyczynek do biografii Stanisława i Albiny Brekieszów*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, *Dębicki Eugeniusz Lucjan (Lucjan) (1900-1969) księgarz mielecki - w 40. rocznicę śmierci*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, *Maciąga Mirosław (1932-1993). Miłośnik Ziemi Mieleckiej, dr nauk humanistycznych, nauczyciel, historyk, dziennikarz*;

**Jolanta Witek**, *Docent Stefan Witek*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, *Wyróżnieni członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w latach 2006-2008*;

### IV. ZAPISKI REGIONALNE

**Jerzy Kazana**, **Zbigniew Wicherski**, *Pamięć Żołnierzy - Górników Represjonowanych w latach 1949-1959*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, *Uwolnić dużą drzewa - 5-lecie pracy twórczej Wiesławy Weroniki Górak*;

**ks. Janusz Królikowski**, *Geneza kultury współczesnej w monastycyzmie*;

**Józef Witek** (opisy), **Włodzimierz Gąsiewski** (zdjęcia i uzupełnienia), *Kapliczki i figury przydrożne na terenie Mielca i mieleckich parafii - cz. II - figury*;

**Maria Przybyszewska**, *Miejsca Kultu Maryjnego na terenie gminy Radomyśl Wielki*;

**Marek Woźniak**, *Szlakiem wybitnych postaci Ziemi Mieleckiej, rajdy turystyczno-historyczne TMZM i PTTK w Mielcu*;

**Zbigniew Wicherski**, *Plenery Klubu Środowisk Twórczych TMZM w latach 2008-2009*;

### V. FOTO ZAPISKI REGIONALNE

**Janusz Strzała**, **Włodzimierz Gąsiewski**, **Bogusław Maksymowicz** - *fotograf Ziemi Mieleckiej*;



Na okładce: *Dębicki Eugeniusz Lucjan, fotografia z Legitymacji Polskiego Związku Kajakowego z 1936 r. (zbiory rodziny Dębickich w Mielcu)*

**Włodzimierz Gąsiewski**, *110 lat mieleckiej fotografii. Pogrzeb Józefa Piłsudskiego na zdjęciach Wiktora Jadernego*;

### VI. RECENZJE - OMÓWIENIA - NOTY

**Bogumiła Gajowiec**, *Takie są prawa powieści. Druga część wielkiego cyklu powieściowego Włodzimierza Klaczyńskiego*;

**Zbigniew Michalski**, *Halina Działowska - poezja dobroci*;

**Włodzimierz Gąsiewski**, **Edward Guziakiewicz**, **Barbara Kowalczyk**, **Bronisław Kowalczyk**, **ks. Janusz Królikowski**, **Jacek Krzysztofik**, **Krystyna Kunert**, **Andrzej Przybyszewski**, **Jolanta Strycharz**, **Stanisław Wanatowicz**, **Zbigniew Wicherski**, *Mielecjana i regionalia w latach 2006-2008*.

Wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu. Współpraca wydawnicza: Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu. Druk opłacono dzięki pomocy finansowej Starostwa Powiatowego w Mielcu. Redakcja, koncepcja, skład komputerowy i projekt okładki: Włodzimierz Gąsiewski; Korekta i adiustacja: Ewa Aleksiej, Bogumiła Gajowiec. Druk: Zakład Poligraficzny Zbigniew Gajek w Mielcu.

Spotkania promocyjne odbywać się będą od początku lutego 2010 r. m.in. w Bibliotece Pedagogicznej, Bibliotece Publicznej i Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Mielcu.

**W. Gąsiewski**

*Mieleckie Zapiski nr 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008. Red.: W. Gąsiewski. Mielec 2009, 320 ss.*

## Bohaterom Ziemi Przecławskiej...

Obchody Święta Niepodległości miały w gminie Przecław charakter uroczysty, bowiem były połączone z oficjalnym otwarciem przecławskiego rynku po remoncie.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą Św. w intencji Ojczyzny - odprawioną w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Przecławiu, następnie licznie zgromadzeni mieszkańcy Przecławia i gminy Przecław, władze samorządowe, powiatowe, a także poseł Krystyna Skowrońska przeszli na przecławski rynek, gdzie miało

miejsce odsłonięcie pomnika upamiętniającego tych wszystkich, którzy brali udział w walce o wolność, na pomniku widnieje bowiem napis „Zasłużonym w walce o niepodległość ojczyzny, bohaterom ziemi przecławskiej.

Pomnik odsłoniли wspólnie poseł Krystyna Skowrońska i Wójt gminy – Ryszard Wolanin. Następnie proboszcz parafii Przecław ks. Stanisław Kudlik poświęcił pomnik i przecławski rynek po remoncie. Obecne na uroczystości delegacje złożyły kwiaty. Całość uroczystości na rynku odbywała się przed godz. 17,



Honorowi goście przecławskich uroczystości, od prawej: Starosta Mielecki - Andrzej Chrabąszcz, ks. proboszcz Stanisław Kudlik, Poseł RP - Krystyna Skowrońska. Głos zabiera Wójt Gminy Przecław Ryszard Wolanin.

## Kiedy Przecław przestał być miastem?

Z dniem 1 stycznia 2010 r. dotychczasowa wieś Przecław w powiecie mieleckim stanie się znów miastem. W związku z nadaniem powtórnych praw miejskich pojawiły się spekulacje, czy Przecław, który prawa miejskie otrzymał po raz pierwszy w 1471 roku rzeczywiście utracił je w 1919 r., jak to podają niektóre źródła, czy też urzędowo nigdy nie przestał być miastem, jak to sądzą niektórzy.

Wydaje się, co jeszcze wymaga gruntownych badań historycznych, iż Przecław w rzeczywistości przestał być miastem, a właściwie miasteczkiem dopiero w 1933 r., kiedy to w II RP została ogłoszona Ustawa z 23 marca 1933 r. likwidująca miasteczka, których liczba nie przekraczała trzech tysięcy<sup>1</sup>, gdy tymczasem jeszcze w 1939 r. w Przecławiu było tylko ok. 1000 mieszkańców.<sup>2</sup>

O tym, że jeszcze do 1933 r. Przecław był miastem świadczą zachowane dokumenty, m.in. Budżet na rok 1932/33, który

<sup>1</sup> Zob. K. Struziak, *Szczucin i okolice. Zarys dziejów do 1948 r.* Szczucin 2009, s. 115.

<sup>2</sup> Por. „Rocznik diecezji tarnowskiej 1939”, s. 179.

na posiedzeniu 4 I 1932 r. przyjęła Rada Gminna Miasta Przecławia i przekazała go do Starostwa Powiatowego w Mielcu. O ówczesnej miejskości Przecławia świadczy, że na czele owej rady stał burmistrz, którym był wówczas Franciszek Kordziński oraz radni: Dominik Niedzielski, Kazimierz Buczkowski, Chaim Spielman, Michał Wojtaszek, Bronisław Wątróbski, Antoni Grębosz, Józef Armatys, Julian Jarelski (Zarębski) oraz radni z obszaru dworskiego: Józef Szeglowski, Waclaw Kopacz, Stanisław Kawliński, Józef Jastwirt i Franciszek Maglecki.<sup>3</sup>

Należy pamiętać też, że wspomniana Ustawa z 1933 r. wprawdzie znosiła miasteczka, ale z reguły otrzymywały one specjalny status. Sołtys mógł używać tytułu burmistrza i pieczęci miejskiej. Zachowywano też nabyte do tej pory uprawnienia oraz majątek komunalny. Ponadto lata 1932/1933 to także okres reformy administracyjnej państwa, w wyniku której 23 III 1933 roku została wydana tzw. Ustawa „scalenkowa”, na mocy której powstały gminy zbiorowe i która wprowadzała jednolity samorząd terytorialny w gminach miejskich i wiejskich oraz powiatach. W dużym stopniu pokrywa się on z obec-

<sup>3</sup> Niektóre nazwiska mogły być błędnie odczytane. Źródło: Odpis protokołu z dnia 17 I 1932 r.; Budżet Gminy Przecław na rok 1932/1933 z 4 I 1932 r. Zb. wł.



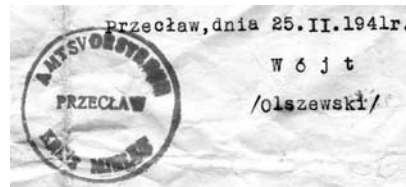
a rynek specjalnie w tym dniu oświetlono pochodniami.

Niestety, ze względu na niesprzyjającą pogodę nie doszły do skutku „Biegi Niepodległościowe” wokół rynku, natomiast koncert utworów patriotycznych w wykonaniu Orkiestry Dętej z Dobrynia (pierwotnie planowany na rynku), przeniesiono do Szkoły Podstawowej w Przecławiu.

inf. Robert Darlak  
fot. Narcyz Arciszewski



Pieczęć Urzędu Gminnego Miasta Przecławia z 1 II 1932 r. z podpisem burmistrza Kordzińskiego (zbiory własne).



Pieczęć Urzędu miejscowości Przecław z 25 II 1941 r. z podpisem Wójty Olszewskiego (zb. wł).

nym ustrojem samorządowym, a w przypadku Ziemi Mieleckiej, także z granicami Powiatu Mieleckiego oraz zasięgu jego poszczególnych gmin.

Jednak zapewne podczas okupacji niemieckiej Przecław definitywnie przestał używać atrybutów miejskości, zarówno w tytule wójty jak też i pieczęci. Sprawy te dość szybko uporządkowała niemiecka administracja proklamując 26 X 1939 roku Generalne Gubernatorstwo i szczegółowo określając m.in. jego administrację terenową.

Włodzimierz Gąsiewski



Unikalne zdjęcie z podniszczonej płytki szklanej tzw. „Komnaty Mikołaja Reya”, na zamku w Przecławiu, którą śmiało można nazwać „salą królewską”. Prawdopodobnie wyrzeźbione w czarnym marmurze popiersia przedstawiają pierwszych Jagiellonów, z których wywodził się ród Reyów. Ze zdjęcia, które wykonał pod koniec XIX w. mielecki fotograf August Jaderny można odczytać także fragmenty poezji Mikołaja Reya, jeszcze w języku staropolskim. W komnacie jest także bogato zdobiona płaskorzeźba poety oraz jego popiersie. Na królewski charakter sali wskazują też rzeźby i korony na oparciach krzeseł. Na uwagę też zasługują portretowe malowidła na szerokim gzymsie wokół sali. Być może podobnych zdjęć jest więcej rozproszonych po zbiorach prywatnych. Warto byłoby do nich dotrzeć i dokonać ich analizy, nie zapominając oczywiście o ich autorach i ewentualnych darczyńcach. Przedstawione zdjęcia pochodzą ze zbiorów prywatnych, a ich kopie ze zbiorów własnych.



Trzy „wydobyte” ze zdjęcia królewskie popiersia pozostawiamy do odszyfrowania naszym czytelnikom

# Przeclawskie wspomnienia

**z życia Teofila Lenartowicza ur. 20. 5. 1928 r.  
w Katowicach. Dotyczą Przeclawia i Ziemi Mieleckiej,  
które pozostały moją Małą Ojczyzną, do której zawsze  
wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005  
cz. VI**

## WYZWOLENI

*Po blisko dwuletniej przerwie wracamy do publikacji pamiętnika Teofila Lenartowicza. Tym razem czeka nas kilkanaście odcińków jego wspomnień.*

*Redakcja*

Był wrzesień 1944 roku, kiedy z tobołkami na plecach wracaliśmy do domu. Nasz dobytek zmniejszył się o krasulę, która tak bardzo była nam potrzebna. Nie wiedzieliśmy, co zastaniemy w domu. Czy będziemy mieli gdzie mieszkać, jeśli dom nasz został spalony? Co zastaniemy z dobytku, który pozostawiliśmy? Jak będzie wyglądać nasze życie, gdy nie ma Ojca? Co będziemy jedli, jeśli nasze zboże zostało spalone? Takie i inne pytania zadawałem sobie wracając do domu? Wkrótce mieliśmy dostać na część pytań odpowiedź i ta świadomość pędziła nas do szybszego powrotu.

Idąc widziałem mnóstwo żołnierzy sowieckich. Żołnierze ci w rozchełstanych niedbałych mundurach i bez hełmów biwakowali na trawie, końskich wozach i gdzie niegdzie na samochodach. Dziwiłem się, bo nie widziałem dział ani czołgów, tylko szarą masę koczujących żołnierzy. Krzatali się wokół rannych, których właśnie zwożono. Nagle wśród biwakujących Rosjan zobaczyłem kilku niemieckich żołnierzy. Zdziwiło mnie to, gdyż zachowywali się zupełnie swobodnie. Gdy podeszliśmy bliżej jeden z tych Niemców zobaczył zdziwienie w moich oczach, poklepał mnie po ramieniu i słowami ja nie germaniec uspokoił mnie. W tym momencie zrozumiałem znaczenie tej maskarady, oni po prostu lepsze mundury i obuwie zdejmowali z żywych, lub zmarłych Niemców i w tym chodzili.

Było to zupełnie inne wojsko, niż to, co widziałem u Niemców. Ci sowieccy żołnierze uznawali hełm jako zbędny balast, więc odrzucali go. Byliśmy przecież na froncie, a żaden z tych żołnierzy nie miał nie tylko hełmu na głowie, ale także przy sobie.

Przed wieczorem znaleźliśmy się w Przeclawiu po prawie 2 tygodniowej nieobecności. Dom na szczęście nie został spalony, ale wszystko było w oplakany stan. Meble stojące w ogrodzie były poprzewracane i podziurawione odłamkami pocisków. Pozostałe rzeczy zostały splądrowane porzucane i w większości zniszczone, a wartościowszych po prostu nie było. Nie było kur, które Mama wypuściła na dwór przed opuszczeniem domu. Dopiero następnego dnia zjawiała się ćwierkając jedna kokoszka. Na strychu nie było zebranego i złożonego siana i owsa. Sądzę, że nie zabrali go Niemcy, bo niepotrzebne było im do samochodów i czołgów. Wszystko było w oplakany stan. Tylko ręce załamać i płakać.

Obok naszego domu widniały zgłiszczą dwa domów, bliskich sąsiadów Trzaskota i Kamili Grębosz. Spalone zostały w czasie naszej nieobecności najprawdopodobniej na skutek ostrzału artyleryjskiego. Los w dalszym ciągu mścił się na naszej ulicy. Większość dobytku była zniszczona. W takim nastroju weszliśmy w pierwsze dni zaistniałej wolności.

Natychmiast wzięliśmy się ostro do ratowania reszty pozostałego dobytku. Po kilku dniach Mama poszła z powrotem na wieś Mokre szukać naszej krasuli. Wprawdzie odradzaliśmy jej to, ale ona nie słuchała i poszła. Jakaż była nasza radość, kiedy wieczorem przyprowadziła ją do domu. Nasza krasula, ten rogaty potwór, już od dawna przerodziła się w mojej świadomości w anioła i jedynego żywiciela naszej rodziny, a teraz szczególnie była nam potrzebna.

Mama udowodniła nam, że nie należy poddawać się i rezygnować w podobnych sytuacjach jak ta z krasulą. Odradzaliśmy jej poszukiwania, że to beznadziejne i niebezpieczne poszukiwania przy tym, co widzieliśmy. Byliśmy w tym jednomyślni i tylko ona nie zgadzała się z nami i nie słuchając nas poszła. Krasula uratowała się, dlatego, bo zerwała się z uwięzi i uciekła. Radość nasza była jednak krótka, albowiem krasula była w kilku miejscach pocięta na brzuchu odłamkami pocisków. Wiadomo było, że nie będzie z niej pożytku. Nie mogła jeść ani chodzić. Mamusia poszła do Rosjan, którzy za pół litra bimbru naszą krasulę wymienili na ładną jałówkę. Żal jej nam było ogromnie, ale cóż było zrobić.

Dziwić może skąd Rosjanie mieli na wojnie krowy, otóż oni z frontem ciągnęli za sobą stada bydła. Bydło to było ich zaplecem żywnościowym. Po drodze z frontem zabierali go mieszcowskiej ludności.

Nowa młoda jałówka nie dawała jeszcze mleka. Nie było też kur, więc z pożywieniem było bardzo cieniutko. Nie było mięsa ani jajek, więc musieliśmy szybko zebrać z pola to, co pozostało i jak najszybciej zasiać oziminę, abyśmy w przyszłym roku mieli przynajmniej chleb. Może dzisiaj trudno to zrozumieć, więc pragnę wyjaśnić, że nie było jeszcze sklepów, żeby żywność kupić. Nie było także pieniędzy. Panował jedynie handel wymienny, którego podstawą był bimber.

Żołnierze Rosyjscy bardzo bali się niemieckich czołgów „Panter” i „Tygrysów”. Wracając z Mokrego napotykanymi żołnierze często pytali nas czy dużo widzieliśmy ich u Niemców. W Mokrym na własnej skórze doświadczyliśmy, jakie groźne były te czołgi. Potrafiły przez dwa dni zatrzymać taką ogromną masę wojska, a następnie wycofać się bez strat. Walka trwała tam tak długo, aż cała niemiecka brygada pancerna przedarła się i poszła dalej na zachód. Od Mokrego w kierunku północnym ciągnie się pasmo lasów dochodzących prawie do Wisły. Być może Niemcom o to chodziło, aby pod osłoną lasów bezpiecznie się wycofać.

Podobnie jak Sowietci bali się niemieckich Tygrysów i Panter tak samo Niemcy bali się sowieckich Katusz. Katusze zamontowane na samochodach niespostrzeżenie mogły podejżdżać blisko celu, zalać go masą ognia, a następnie wycofać się. Lecące w powietrzu pociski raketowe wydawały charakterystyczny dźwięk nazywany graniem Katusz. Ten ciągły dźwięk działał psychicznie w sposób negatywny na nieprzyjaciela. Rosjanie często posługiwali się tą bronią. Użyli jej w Lignozie, gdzie Niemcy bronili się w swoich fortyfikacjach.

Wspominałem poprzednio, że w lasach od Pustkowa przez Bliznę i dalej Niemcy budowali fortyfikacje, a z Blizny wystrzeliwali rakiety V-1 i V-2. Po nadejściu frontu Niemcy bronili się w fortyfikacjach „Lignozy”. Rosjanie pozostawili ich, a front poszedł dalej na zachód. Dopiero po jakimś czasie Sowietci użyli na nich Katusze. W Przeclawiu przez cały dzień i noc bez przerwy drżała ziemia i słychać było ciągły łoskot pocisków. Dopiero po takiej kanonadzie Niemcy poddali się.

Front zatrzymał się między Lisią Górą, a Radomyślem i ruszył ponownie w styczniu 1945 roku. Byliśmy cały czas przez okrągłe 5 miesięcy strefą przyfrontową. W tym czasie Sowietci stali w Warszawie na prawym brzegu Wisły, a Niemcy palili Warszawę rozprawiając się z powstaniem. Ruszenie frontu

Rosjanie nazywali „nastupieniem”, na które z niecierpliwością oczekiwaliśmy. Zanim to jednak nastąpiło wszędzie w strefie przyfrontowej, a więc też w Przeclawiu było pełno wojska. Stacjonowali w każdym domu i w ogrodach. Zabierali bez pytania wszystko, co było im potrzebne. Przez jakiś czas spałem w stajni, bo w mieszkaniu nie było miejsca.

Najwięcej zniszczeń widać było w zamku Reyów, gdzie Sowieci systematycznie niszczyli wszystko. Wewnątrz sal i pokoi rozpalali ogniska. Zabytkowe meble służyły im za opał. Zniszczyli dużą bibliotekę, w której znajdowały się zabytkowe księgozbiory. To, co Niemcy nie zdążyli rozkraść i wywieść to teraz doszczętnie niszczyli Sowieci.

Na naszym podwórku Sowieci mieli w samochodzie przyfrontową drukarnię, a Rosjanie mieszkający u nas pracowali w tej drukarni nocą. Pewnej nocy szwagier Ludwik wyszedł za swoją potrzebą i wracał do domu. Rosjanin z samochodu wyskoczył z pistoletem do niego ze słowami „stój, kto idzie!”. Ponieważ Ludwik nie odezwał się, tylko dalej szedł, więc Ruski zarepetował broń. Na szczęście Ludwik w końcu się odezwał. Gdyby tego nie zrobił mógł przez własną nieostrożność zginąć. W momencie, gdy w naszej rodzinie zabrakło Ojca, zabrakło też męskich decyzji. Szwagier Ludwik nie przejął inicjatywy, jako najstarszy mężczyzna w rodzinie. Ja byłem zbyt młody, miałem tylko 16 lat, więc mało doświadczony życiowo, cały ciężar odpowiedzialności, decyzje i obowiązki spadły na naszą Mamę, która też nie zawsze potrafiła stanąć na wysokości zadania.

Przez cały czas żyliśmy pod ciągłym strachem, bo Rosjanie systematycznie przychodzili nas wypędzać. Kazali opuszczać domy i iść, tym razem na wschód za Wisłokę. Postanowiliśmy jednak, że nie będziemy ruszać się z domu tym bardziej, że niedługo miało nastąpić siostry rozwiązanie. Byliśmy strefą przyfrontową, więc istniało zagrożenie, że Niemcy w każdej chwili mogą tu wrócić. Aby się tak nie stało Sowieci umacniali się na froncie. Często zabierali okoliczną ludność i wywozili w pobliże frontu gdzie kazano im umacniać i kopać okopy. To, co wcześniej robili Niemcy teraz robili Sowieci.

Niemcy wielu mężczyzn z Przeclawia, zabrali ze sobą wycofując się. Pozostali oni po drugiej stronie frontu, a rodziny nie wiedziały, co się z nimi dzieje.

Milek Wątróbski wraz z bratem Bronisławem, oraz Kazimierz Zaręba i wielu innych wróciło do swych domów po 5-ciu miesiącach, po ruszeniu frontu w styczniu 1945 roku. O tym, co przeżyli opowiedział mi w szczegółach Milek, 60 lat później, kiedy jako starzy emeryci spotkaliśmy się po latach. Jego opowieść nagrałem i utrwaliłem na płycie CD, dzięki czemu mogę ją w całości przedstawić. Był to bardzo trudny okres dla wszystkich mieszkańców Przeclawia i okolicznych wiosek. Nie przesadzę mówiąc, że każdy żyjący wówczas człowiek mógłby o tamtym okresie sporo opowiedzieć.

Milek wraz z bratem Bronkiem, Kazkiem Zarembą, Edwardem i Wacławem Jaroszem, Siwcem mieszkającym w rynku, Edkiem Juraszem, Karolem i Stefanem Koperą, oraz 40-tu innymi z Przeclawia i Rzochowa, byli schwytani przez Niemców i zapędzony na Wólkę Błońską, gdzie Niemcy przed nadchodzącym frontem budowali okopy. Kiedy front się zbliżył, Niemcy zabrali pracujących tam ludzi i popędzili w kierunku Tarnowa, do miejscowości Krzyż w pobliżu Lisiej Góry, gdzie w hali tartaku byli zakwaterowani od połowy sierpnia 1944 do połowy września. Kiedy zrobiło się chłodniej zabrano ich do więzienia w Tarnowie, gdzie przetrzymywano ich na więziennym holu, a w ciągu dnia wypędzano do pracy. Byli wykorzystywani do różnych prac. Krawiec Edek Jarosz szył nawet komendantowi więzienia ubranie. Było tam już bardzo dużo ludzi z wielu stron. Następnym w listopadzie przepędzono ich pod Tuchów, gdzie do grudnia trzymano ich w ocieplonej stodole. W ciągu dnia ści-

nali w lesie buki, którymi umacniano drogi. Około 10 grudnia przeniesiono ich do Siemiechowa w pobliżu Gromnika, gdzie przetrzymywano ich w lagrze, skąd kilka kilometrów pędzono ich do pracy. Umacniali w pobliżu Gromnika wzgórze, na którym kopali okopy i budowali umocnienia. Boże Narodzenie spędzili w lagrowych barakach, gdzie mieli względnie ciepło. W pierwszy dzień świąt BN proboszcz z Siemiechowa załatwił z komendantem obozu, że byli na mszy świętej w kościele. Ksiądz zabił woła, z którego dostali gulasz z kapustą, dzięki czemu się posilili, bo dostawali bardzo marne jedzenie. Ksiądz przysłał im również chleb. Pracowali tam do 17 stycznia, czyli do tzw. „nastupienia”, kiedy ruszył front i Niemcy zaczęli się wycofywać.

Uformowano ich w długą kolumnę, Niemcy z komendantem o nazwisku Ladawczyk, taborami i pilnującymi ich Ukraińcami na wozach doprowadzili ich do Rożnowa, gdzie był obóz wypoczynkowy dla wojska. Prowadzili ich cały dzień. Około 22-giej położyli się spać. Spali około 2 godzin, kiedy ogłoszono alarm i w pośpiechu popędzono na zachód. Szli w nocy i cały następny dzień. Nie pamięta, przez jakie miejscowości i gdzie ich prowadzono. Na następny nocleg rozdzielono ich na 2 grupy. Jedna grupa spała w kościele, a druga u jakiegoś gospodarza w stodole. Tych w kościele uwolniła polska partyzantka, natomiast grupa, w której był Milek nie została uwolniona. Zostali popędzeni następnego dnia dalej na zachód. Doszli, aż pod Wieliczkę, gdzie komendant obozu stanął na wozie i poprzez tłumacza ogłosił, że od tej chwili są wolni, mogą się rozdzielić, ale mają iść w tym kierunku, co oni. W tym czasie Sowieci otaczali Kraków, robiąc kocioł i tylko ta jedna droga była wolna. Od tego momentu Milek, jego brat Broniek Wątróbski i Kazek Zaremba podążali w trójkę. Dostali się pod ogień artylerii sowieckiej. Kryli się w kanale i powoli szli, aż natrafili na Niemców, którzy z działem ugrzęźli i zmusili ich do wyciągnięcia działa. Wszystko to działo się pod ostrzałem i ogromnym strachem.

Po wyciągnięciu działa Niemcy zostawili ich w spokoju, więc poszli dalej, ale dostali się pod następny ostrzał polskiej partyzantki. Dowódca partyzantów siedział na wysokiej gruszy i kierował ogień na nich, bo myślał, że to Niemcy. Kiedy ich rozpoznał przerwał ogień. Napotkali tam dwie oszalałe kobiety, które sprawiały bardzo dziwne wrażenie. Wreszcie po spotkaniu z dowódcą partyzantów, ten wskazał im kierunek, w którym mają podążać i powiedział im, że mają szczęście, że ich rozpoznał. Poszli we wskazanym kierunku i w nocy dotarli do jakiejś wsi, gdzie w opuszczonym domu spędzili noc. Całą noc trwała kanonada dopiero nad ranem się uspokoiło. Wyruszyli dalej w drogę i w następnej wsi zatrzymała ich sowiecka „rozwiątka” w postaci trzech kobiet. Zaprowadziły ich do komendanta sowieckiego, gdzie dostali „rozkazu” (dokument), na mocy którego wyruszyli w dalszą drogę do domu. Doszli pod Bochnię, gdzie jakiś litościwy mężczyzna nakarmił ich i dał im chleba. Doszli w tym dniu jeszcze około 15 km i zatrzymali się na nocleg. Spali w stajni z wieloma innymi powracającymi. Byli tak zauszeni, że nie przyjmowano ich w domach. Następnym nocleg odbył przed Lisią Górą. Spali na słomie na podłodze opuszczonego pomieszczenia. Gospodyni dała im jeść, a kiedy weszła w nocy do nich, spali tak twardo i cicho, że myślała, że ich nie ma, bo poszli dalej. Następnego dnia dotarli do domu w Przeclawiu, a był to prawdopodobnie dzień 25 stycznia 1945 roku. Tyle z opowieści Maksymiliana Wątróbskiego, a takich opowieści o ludzkich przeżyciach można mnożyć tysiące. W Przeclawiu w tym czasie zaczynało się normować życie.

Na Wisloce obok mostu wysadzonego przez Niemców Sowieci wybudowali prowizoryczny drewniany most. Był on bardzo potrzebny dla wojska, bo następny most był dopiero w Mielcu. Armia Czerwona, to było zupełnie inne wojsko niż

to, co prezentował niemiecki wermacht. U Niemców na każdym kroku widać było dyscyplinę i porządek. Sowietci na ich tle prezentowali się jak banda cyganów. Mundury mieli brudne i niedbałe. Rzadko widziałem ich idących w szyku. Jeśli idzie o brutalność to jedni drugich starali się przewyższyć. U Rosjan podobały mi się ich szeroko uśmiechnięte gęby. Ci prości żołnierze byli radośni i potrafili na każdym kroku się weselić. W każdym miejscu, na ulicy czy na trawie, gdy zagrała im harmoszka to tańczyli. W ich wojsku było dużo kobiet. Pamiętam jak na rynku przy harmoszce tańczyło kilka par. Byli to rosyjscy żołnierze z żołnierzami. Zazdrościłem im, że taniec tak pięknie im wychodził. Później starałem się sam naśladować ich w domu i marzyłem by tak nauczyć się tańczyć.

Wcześniej, bo 25 października 1944 zostałem wujkiem, gdyż siostra urodziła córeczkę. Szwagier Ludwik w nocy biegł po akuszerkę na Podole, co w strefie przyfrontowej, nie było zbyt bezpieczne. Mieliliśmy trudności z wyżywieniem. Martwiliśmy się, co z dziecka wyrośnie, po tylu przeżyciach jeszcze przed urodzeniem. Mimo tego, była ładną, dorodną dziewczynką.

Wkrótce po urodzeniu córki, szwagier Ludwik zgłosił się ochotniczo do Polskiego Wojska. Wydawało się nam wówczas, że postąpił dobrze, bo gdyby nie to, podzieliliby los innych, których NKWD wyciągnęło z domów i wysłało na Sybir. Już na samym początku zaczęły się mnożyć aresztowania młodych mężczyzn należących do ruchu oporu, a szczególnie członków Armii Krajowej. Zaczęło się utrwalanie nowej władzy, a o Armii Krajowej mówiło się jak o jakiejś zbrodniczej organizacji współpracującej z Niemcami. Wpajano w społeczeństwo przekonanie, że AK stała z bronią u nogi w stosunku do Niemców, natomiast wymierzona była przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Nie zgadzało się to w mojej świadomości, gdyż wiedziałem, że w Powstaniu Warszawskim właśnie AK walczyła z Niemcami. Walkę tą widać było też na naszym terenie. Z tego powodu zginął przecież mój Ojciec. Mariana Wajsa, młodszego brata Ludwika zabrano i wywieziono do ZSRR już w grudniu 1944 roku. Razem z nim por. rez. Sęka i Józefa Pszczolińskiego, oraz kilku innych. Marian Wajs był na zesłaniu 8 miesięcy, natomiast Pszczoliński i Sęk wrócili dopiero po 3 latach. Aresztowania i wywózki do ZSRR dokonywało NKWD.

Przez prawie pół wieku nie znano prawdy o działalności ruchu oporu. Wiele faktów dopiero obecnie zostało ujawnione. Są to wstrząsające opisy świadków wydarzeń, którzy walczyli nie tylko z Niemcami, ale także z Sowietami. Mnie z wiadomych przyczyn szczególnie interesuje to, co działo się w latach mojej młodości, na Ziemi Mieleckiej i w Przecławiu podczas ostatniej wojny. Istnieje kilka ciekawych wspomnień z tego okresu. Do ciekawszych zaliczyć należy wspomnienia Aleksandra Rusina z Dobrynina, książkę Konstantego Łubieńskiego, Komendanta Obwodu AK Mielec Pt. „Kartki z wojny”, „Krwawe Lata” Jana Midury, wspomnienia Wilhelma Lotza kierownika szkoły w Przecławiu i jego brata Franciszka, oraz kilku innych. Niektórzy z wymienionych zarzucają pozostałym błędy w opisach wydarzeń i wyolbrzymianiu własnych zasług.

Do tragicznych wydarzeń w obwodzie mieleckim należy wykonanie wyroków śmierci przez konspiracyjne władze AK na własnych członkach organizacji podziemnej za bandyckie napady i rabunki. Wspominają o tym powyższe publikacje, „Roczniki Mieleckie” i tom III „Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu”. Prawdą jest, że pod szyldem konspiracyjnej działalności działały grupy typowo bandyckie. Wspomina o tym „Rusal” w swoich wspomnieniach. W Przecławiu głośne było wydarzenie napadu, sterroryzowania i rabunku pewnej kwoty pieniężnej na proboszcza księdza Karola Zajęca na przecławskiej plebanii. Dokonali tego funkcjonariusze UB wraz z Milicją Obywatelską. Sprawa wyszła na jaw, gdyż proboszcz rozpo-

znał sprawców. Zakończyło się skazaniem sprawców. Ludwik K. z Przecławia za udział w tym przestępstwie odsiedział wyrok, ale jaki był wysoki tego nie pamiętam.

Pora jednak wrócić do wydarzeń własnego domu i rodziny.

Nie wspominałem wcześniej, że w domu odziedziczonym po ciciu Kruczce mieszkał lokator o nazwisku Stec. Był szewcem, a jego żona była niskiego wzrostu. Stec mieszkał u nas od lat nic nie płacąc. Przyjęła go na mieszkanie do jednego pokoju nasza ciocia Kruczka chcąc mieć z tego parę złotych zysku. Tymczasem Stec nie dość, że nie płacił to jeszcze był wredny i złośliwy. Był Ukraińcem znającym świetnie język rosyjski i zadawał się z Rosjanami czyniąc z nimi różne interesy. Pewnego razu napuścił Rosjan na siostrę mówiąc im, że jej mąż jest w wojsku na wojnie itd. Przyszło wówczas do naszego domu trzech pijanych oficerów, pili wódkę, wywijali broń i nachalnie zalecali się do siostry. Bałem się, bo wiedziałem, że są nieobliczalni, ale jeszcze większy strach widziałem w jej oczach. Zaczęli się awanturować, powyciągali broń, a ja myślałem, że się postrzelają. Na szczęście jeden z nich mniej pijany wyprowadził ich i poszli.

Innym razem, kiedy było u nas kilku sowieckich oficerów i pili wódkę, to jeden z nich w rozmowie powiedział, że nienawidzi Ukraińców. (Po latach przekonałem się, że było to normalne, gdyż obydwie narodowości nie przepadały za sobą).

Przez ponad 4 miesiące byliśmy w strefie przyfrontowej żyjąc w ciągłym strachu o siebie, siostry córkę i resztki naszego mienia. Wszędzie było pełno wojska, które nie liczyło się z niczym zabierając wszystko niezależnie od tego czy było im to potrzebne czy nie. Byliśmy tylko w trójkę, Mama, siostra z córką i ja. Mieliliśmy maleńką Olgę, była zima, a my szczególnie baliśmy się o nią. Co jakiś czas chodzili Moskale po domach z nakazem wyprowadzania się za Wisłokę. Zastanawialiśmy się, co zrobimy, jeśli zmuszą nas do tego. Przyszli nawet w Boże Narodzenie, w samą wigilię i natarczywie wyrzucali nas z domów. Jestem pewien, że mieli nakaz wyrzucić nas, aby przeszkodzić w świętowaniu, a także dokuczyć, gdyż wyraźnej potrzeby wyprowadzania się nie widzieliśmy. Mówiło się, że Rosjanie koledują z gwiazdą. Faktycznie tak było, tyle tylko, że tą gwiazdę mieli na czapkach. Nie usłuchaliśmy ich nakazów i nie wyprowadziliśmy się.

17 stycznia 1945 nadszedł dzień nastupienia. Tak nazywali Rosjanie ruszenie frontu na zachód. Stało się to w dniu, w którym wyzwolona została Warszawa. Wszystko wojsko wyniosło się i mogliśmy spokojnie odetchnąć. Wzięliśmy się warko do robienia porządków i oto okazało się, że nasi sojusznicy zostawili nam w szafie, w podarunku kilka karabinów. Nie martwiłem się tym bynajmniej, gdyż powiększyło to mój ukryty arsenał. Mama poszła jednak zgłosić ten fakt na komendanturę sowiecką. Niestety nawet po kilkakrotnym zgłoszeniu nikt po broń nie przyszedł. Dopiero po zgłoszeniu tego faktu na posterunku Milicji Obywatelskiej przyszedł milicjant i broń zabrał.

### Okres powojenny

Nadszedł okres leczenia powojennych ran. Wojna jeszcze trwała, ale już nie doświadczaliśmy tego tak boleśnie na własnej skórze. Rok 1944, a szczególnie jego druga połowa zapisały się w mojej pamięci bardzo boleśnie. Każde wspomnienie Ojca przywoływało z pamięci obraz wylewającego się z czaszki mózgu wsiąkającego w ziemię. Obraz ten towarzyszy mi do dzisiaj i będę miał go przed oczami do końca swoich dni. W podobny sposób utrwaliło mi się kilka innych krwawych obrazów będących wynikiem tej strasznej wojny.

Cały czas ciężko pracowaliśmy i było nam niezmiernie trudno żyć. Nie było Tatusia, a kiedy Ludwik poszedł do wojska także jego. Marysia miała mnóstwo obowiązków z maleńką Olgą.

Pozostawałem, więc ja i Mamusia. Chyba Mamusia najczęściej z nas pracowała. Zima była ciężka, a my nie mieliśmy drewna na opał, gdyż Rosjanie wszystko nam zabrali. Najtrudniejsza była zima 1944/45. Chodziliśmy z Mamusią do lasu i przynosili suche klocki tak zwane posuchy. Rąbaliśmy to i w ten sposób mieliśmy czym palić. Ponieważ dom nie był ocieplony, więc przynosiliśmy z lasu również suchą paproć, którą z zewnętrznej strony ścian ocieplaliśmy dom. Wszystko nosiliśmy na plecach.

Dochodziły do nas wieści o toczących się walkach, o zniszczonej i wyzwolonej Warszawie. Wojna w dalszym ciągu się toczyła i byliśmy dalej świadkami ludzkich cierpień. Kilkakrotnie widziałem jak Sowieci prowadzili jeńców. Szli po śniegu bez obuwia, a stopy mieli poowijane szmatami. Te kolumny śmierci szły od strony Radomyśla w kierunku na wschód. Na początku szli starsi oficerowie z podniesionymi głowami, za nimi żołnierze, a na końcu tego tragicznego pochodu jechały konne wozy wiozące trupy. Jednego razu taki konwój zatrzymał się na rynku, a komendant konwoju zażądał od oficera komendantury sowieckiej w Przecławiu potwierdzenia na piśmie ilości pozostawionych trupów. Zaczęli ich liczyć na wozach, a oficer komendantury zwrócił uwagę, że dwóch jeszcze żyje, więc ich nie przyjmie. Komendant konwoju wściekł się, ściągnął tych dogorywających za nogi. Zwalił ich na ziemię, aż głowy wydały głuchy trzask, wyszarpał pistolet z kabury i dobił ich strzałami prosto w głowy. Musiała się zgadzać ilość i stąd konieczność jej potwierdzania. Rosjanie nie brali na ogół jeńców do niewoli, lecz na miejscu ich rozstrzeliwali.

Powyższy obrazek, jak również mózg rozlany z głowy Tatusia i żołnierz wermachtu z bagnetem w rękę doganiający Żyda nawet jeszcze teraz przesuwają mi się przed oczami. Słyszało się gorsze opowieści o niesamowitym bestialstwie z jednej i drugiej strony walczących, ale nigdy nie utknie nic tak w pamięci jak to, co samemu się widziało. Gdy obecnie słyszę jak wybiela się zbrodnie wojenne w tym zbrodnie wermachtu to ogarnia mnie złość. Zapytuję więc! Kto zabił mojego Ojca, czy nie wermacht? A ten goniący Żyda żołnierz wermachtu z bagnetem w rękę, niemający rozkazu, czy nie zadzgałby go, gdyby go dopadł?

Wracając do śmierci Tatusia nigdy nie mogłem pogodzić się z opinią niektórych ludzi, że Tatuś sam sobie winien, że zginął. Mówiono, że mógł przecież zejść z pola wcześniej. Dlaczego się nie położył? Po co tam był itd. Młody byłem, ale irytowały mnie te opinie. Cóż to za głupota myślenia prymitywnych ludzi. Często wracając do tamtych wydarzeń zastanawiałem się, czy gdyby w tej fasoli zastrzelili nas Niemiec to też ludzie powiedzieliby, że to była nasza wina, bo tam właśnie byliśmy? Jak można w taki prymitywny sposób rozgrzeszać morderców?

Czekaliśmy jak zbawienia nadejścia wiosny, ale razem z nią spadła na nasze barki praca w polu. Trzeba było posiać zboże jare i posadzić ziemniaki. Żeby ktoś zrobił nam koniem w polu na przykład zorać, bronować czy posiać musieliśmy to odpracować u niego własnymi rękami. Troszkę było nam łatwiej, gdy Mamusia dostawała rentę po Ojcu, ale były to marne pieniądze.

Podjąłem dorywczą pracę w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Przecławiu, która właśnie się organizowała. Zaczęły przychodzić pierwsze wagony z cementem i wapnem. Pracowałem przy ich rozładowywaniu i mimo moich 17 lat miałem sporą siłę w rękach. Dźwiganie klocków w tartaku i tłuczenie kamienia w firmie „Sztikla” zrobiły swoje. Potrafiłem pod jedną pachę wziąć jeden 50 kg worek cementu, pod drugą drugi i pójść z nimi daleko pod górę w magazynie. Wykonywałem wiele innych ciężkich prac. Między innymi kopałem w lesie pniaki. Z tych pniaków był świetny opał na zimę. Pniaki te nie drogo kosztowały, miały jednak tą wadę, że trzeba było je samemu wykopać. Nie było to jednak takie proste i trzeba

było sporo się namęczyć, aby takiego pniaka wykopać. Najlepsze były sosnowe, bo się świetnie paliły, trudniejsze natomiast były do wykopania, bo miały pod spodem w ziemi gruby pionowy korzeń. Świerkowe były łatwiejsze do kopania, ale mimo wszystko była to ciężka praca.

Nadszedł maj 1945 roku, wojna definitywnie się kończyła. Ludwik w liście do Marysi donosił, że wkrótce zostanie zdemobilizowany. Pisał, że dostanie na ziemiach zachodnich pracę i mieszkanie, że zaraz jak go zdemobilizują to przyjedzie i zabierze Marysię. Wkrótce tak się też stało. Pojechali do Złotego Stoku, w okolicach Kłodzka, gdzie oboje pracowali w fabryce zapalek.

Pomimo, że wojna się skończyła to jednak partyzanci tu i ówdzie dawali znać o sobie. Według mojej oceny organizacja Akowska w Przecławiu została przez NKWD rozbita. Część wywieziono do Z.S.R.R, inni poszli do wojska, a jeszcze inni wyjechali na Ziemię Zachodnie. Część z nich wstąpiła do Milicji Obywatelskiej, gdzie mogli czuć się bezpiecznie. Do dekonspiracji A.K. w dużej mierze mogła przyczynić się grupa przedwojennych komunistów. Założyli oni po wyzwoleniu organizację Polskiej Partii Robotniczej /P.P.R./ . Sercem tej grupy był Alojzy Popiel.

W Przecławiu mieszkał po wojnie Ignacy Muniak zwany przez naszego Tatusia „Pinio”. Był krawcem z zawodu przez kilka przedwojennych lat w Katowicach. To był dobry spokojny człowiek. Pamiętam go, gdyż przyjaźnił się z moim Ojcem. Chodzili na wyścigi konne grać w konie, a także wspólnie przegrywali pieniądze w kości. Gdy jednego razu Tatuś mnie wziął i poszedłem z nimi, to widziałem jak Pinio po przegranej w konie zamachnął się z całej siły pustym portfelem i ze złością wyrzucił go w krzaki. Był kawalerem, nie wiodło mu się z pracą w Katowicach, często jej nie miał i także przed samą wojną wyjechał z Katowic do Przecławia. Nie zauważyłem jednak, aby przyjaźń Tatusia z Ignacym trwała nadal w Przecławiu.

O działalności ruchu partyzanckiego słyszało się, ale istniał on raczej w okolicznych wioskach. Najwięcej na Tuszynie i Podolu. Kilku chłopców starszych ode mnie znałem. Działali oni jeszcze przez kilka lat po wojnie. Trudno mi jednak powiedzieć czy działalność ich była podyktowana politycznie, czy zwyczajnie bandycka. Powoli na mocy amnestii wychodzili oni z konspiracji.

Raz tylko zetknąłem się z partyzantami w Przecławiu i było to ponad rok po zakończeniu wojny. Przyszli wieczorem do gospody na piwo. Mieli broń i byli w eleganckich mundurach przedwojennych żołnierzy. Ich dowódcą był Aleksander Rusin działający ze swoim oddziałem w sąsiadujących z Tuszyną lasach. Ten partyzancki oficer najprawdopodobniej przyszedł z kompaniami do gospody, aby zademonstrować obecność partyzancką. Pochodził z wioski Dobrynin leżącej po przeciwnej stronie Wisłoki. Byłem wówczas w gospodzie, kiedy oni przyszli. Byli na tym piwku jakiś czas, ale żaden z milicjantów z posterunku nie odważył się przyjść.

Często tak zwani partyzanci przychodzili na wesela w Podolu, bawili się tam z dziewczętami, ale do Przecławia nie przychodzili, bo zbyt blisko było posterunku Milicji Obywatelskiej. Trzeba tutaj nadmienić, że był to okres bezpardonowej walki ówczesnej władzy z wszelką opozycją.

Do działalności partyzanckiej można by też zaliczyć pewien komiczny incydent. Sekretarzem gminnym P.P.R. po Alojzym Popielu zrobiono mieszkańca wsi Tuszyną o nazwisku Mel, lubiącego zaglądać do kieliszka. Jednego razu leżącego na ulicy pijanego Mela wsadzono do worka i mocno zawiązano. Spał w tym worku całą noc, a gdy się rano obudził nie mógł z niego wyjść. Nikt nie chciał go uwolnić. Dopiero z posterunku MO przyszedł milicjant i go uwolnił. (Cdn.)

Stanisław Fryc

## Jan Baran - wicemistrz świata

Taki indywidualny tytuł wraz ze srebrnym medalem wywalczyło kilku pilotów Podkarpacia, którzy indywidualnie i drużynowo zdobywali też, nie tylko w mistrzostwach świata, również medale z innego kruszcu, w tym ze złota. Jednym ze srebrnych medalistów był reprezentant Aeroklubu Rzeszowskiego pil. Jan Baran, który karierę pilota rozpoczął już po ukończeniu szkoły podstawowej.

Jan Baran urodził się w dniu 27 kwietnia 1947 roku w miejscowości Lutoryż, koło Boguchwały, kilkanaście kilometrów od Rzeszowa. W rodzinnej miejscowości ukończył szkołę podstawową, po czym zapragnął zostać pilotem rzeszowskiego aeroklubu. Żeby zrealizować ten cel, musiał się wcześniej związać z Rzeszowem. Robiąc to, dostał się do miejscowej szkoły średniej, a kiedy ukończył szesnaście lat, zgłosił do siedziby Aeroklubu Rzeszowskiego, zlokalizowanej na lotnisku w Jasionce. Ukończył tam szkolenie w pilotażu szybowcowym w kategoriach A, B i C. Później zaliczył szkolenie w podstawowym pilotażu samolotowym, uzyskując licencję pilota turystycznego kategorii C, uprawniającą do lotu z pasażerem i treningu wyczynowego.

Po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu matury, Baran dostał się na Politechnikę Rzeszowską. Studiując, intensywnie trenował w Aeroklubie Rzeszowskim i doskonalili się w sztuce pilotażu samolotowego. Po zaliczeniu studiów i otrzymaniu dyplomu inżyniera mechanika, podjął pracę w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL Rzeszów”, gdzie zatrudniono go jako pilota fabrycznego. Wykonując wzorowo obowiązki zawodowe, nadal dużo latał wyczynowo, dzięki czemu stosunkowo szybko zaczął odnosić sukcesy krajowe, zostając jednym z najlepszych pilotów sportowych.<sup>1</sup>

Pierwsze dwa osiągnięcia krajowe pil. Jan Baran odnotował w 1972 roku, gdy startował w zawodach w samolocie typu PZL – 104 „Wilga”. Wtedy to, najpierw wywalczył tytuł wicemistrzowski i srebrny medal w XV Samolotowych Mistrzostwach Polski Rajdowo – Nawigacyjnych, a następnie wraz z redaktorką Magdaleną Jankowską zdobył w klasyfikacji ogólnej trzecie miejsce podczas X Samolotowego Rajdu Dziennikarzy i Pilotów. Dzięki tym sukcesom znalazł się w kadrze narodowej.

W 1973 roku Baran odniósł jeszcze większe sukcesy, przy czym był pośród nich również ten rangi międzynarodowej. Gdy chodzi o osiągnięcia krajowe, to reprezentant ARz. został wtedy ponownie srebrnym medalistą XVI Samolotowych Mistrzostw Polski Rajdowo – Nawigacyjnych oraz wywalczył, wraz z Jankowską, pierwszą pozycję w ogólnej klasyfikacji w czasie XI Samolotowego Rajdu Dziennikarzy i Pilotów. Gdy chodzi o sukces międzynarodowy, to rzeszowianin odnotował go, gdy wraz z nawigatorem Zbigniewem Staryszakiem zajął trzecią pozycję podczas prestiżowego Międzynarodowego Samolotowego Rajdu Przyjaźni o Memoriał Żwirki i Wigury.<sup>2</sup>

Bardzo udany był dla Barana 1974 rok, który rozpoczął dosyć niepozornie, bo od zajęcia wspólnie z redaktorem Jerzym Iwaszkiewiczem trzeciego miejsca w XII Samolotowym Rajdzie Dziennikarzy i Pilotów, ale była to tylko przygrzywka przed osiągnięciem bardzo ważnego sukcesu krajowego.

Doszło do tego podczas startu reprezentujących Aeroklub Rzeszowski pil. Jana Barana i nawigatora Jana Bobera w przeprowadzonych jesienią 1974 roku, na lotnisku Aeroklubu Tatrzańskie w Nowym Targu, XVIII Samolotowych Mistrzostwach Polski Rajdowo – Nawigacyjnych. Odbłyły się one przy złej pogodzie, podczas której trafiły się dni, umożliwiające rozegranie pięciu konkurencji mistrzostw.

<sup>1</sup> J. Ryszard Konieczny, Tadeusz Malinowski, „Mała Encyklopedia Lotników Polskich”, tom II, Warszawa, s. 12.

<sup>2</sup> Ibidem.

W taki właśnie dzień odbyła się pierwsza konkurencja, zwana zlotową, która rozpoczęła się na lotnisku Aeroklubu Krakowskiego, skąd po zabranii umieszczonych w kopertach zadań, załogi wykonywały lot po trasie łamanej, odszukując znaki w terenie i meldując się nad niejawnymi punktami kontroli czasu. Potem lądowały w Nowym Targu. Lecący w maszynie typu Jak – 12, Baran z Boberem zajęli w tej konkurencji drugie miejsce. Jeszcze lepiej wypadli w kolejnej konkurencji, związanej z lotem nawigacyjnym po trasie, podczas którego rozpoznawali obiekty na podstawie zdjęć, także odszukiwali znaki oraz byli poddawani pomiarowi regularności lotu w znanych i nieznanach punktach kontroli czasu. Konkurencję wygrali i znaleźli się w gronie faworytów.

Po czterech dniach niepogody trafił się dzień, w którym rozegrano dwie kolejne konkurencje mistrzostw. W trzeciej, czyli locie po dziesięciokilometrowej trasie łamanej z odszukiwaniem większej ilości znaków niż w poprzedniej konkurencji, Baran z Boberem ponownie wygrali, ale w czwartej konkurencji znaleźli się już poza pierwszą trójką. Polegała ona na związanym z odnajdywaniem znaków i identyfikacją obiektów, locie po trasie w kształcie koła z pełną regularnością, która była mierzona na niejawnych punktach kontroli czasu. Mimo że rzeszowianom nie poszło z tym najlepiej, utrzymali prowadzenie. Nie oddali go po ostatniej konkurencji mistrzostw, czyli locie po krzywiźnie z odszukiwaniem znaków i rozpoznawaniem obiektów na podstawie zdjęć. Wygrawszy zdecydowanie tę konkurencję, Jan Baran z Boberem zdobył z dużą przewagą tytuł mistrza Polski, odnosząc swój dotąd największy życiowy sukces.<sup>3</sup>

Już w 1980 roku pil. Jan Baran wraz z innym nawigatorem, również kolegą aeroklubowym Wacławem Nyczem, osiągnął pierwszy sukces międzynarodowy. Dokonał tego, kiedy wraz z innymi załogami polskimi startującymi również w maszynach typu PZL – 104 „Wilga”, wziął udział w szczególnego rodzaju zawodach. Były to, kończące międzynarodowy trening, odbyte w Republice Federalnej Niemiec przed rajdowymi mistrzostwami świata, zawody zwane Rajdem Serowym, co wiązało się z tym, że protektorami i fundatorami imprezy byli bawarscy producenci serów. Zawody składały się z rozgrywanych w jeden dzień trzech konkurencji nawigacyjnych, które przeprowadzono na trasach o łącznej długości trzystu pięćdziesięciu kilometrów.

Pierwsza konkurencja polegała na przelocie po krótkiej, łamanej trasie z siedmioma punktami zwrotnymi, w rejonie których należało zidentyfikować pięć z sześciu obiektów umieszczonych na zdjęciach. Polskie załogi nie miały z tym problemu. Po otwarciu kopert z zadaniami do drugiej konkurencji, okazało się, że trzeba w niej, po wykonaniu lotu po łuku, rozpoznać tylko dwa obiekty i wylądować na betonowym pasie lotniska w kwadracie o boku trzydziestu metrów. Baran z Nyczem nie byli zadowoleni z tego lądowania. W ramach trzeciej i ostatniej konkurencji, lecąc po krzywkach, piloci mieli do zidentyfikowania siedem kościołów wskazanych na zdjęciach, ale nie było to łatwe, bo świątynie te były do siebie bardzo podobne. Polskie załogi, którym wyznaczono czas lotu na siedemdziesiąt minut, dokładnie zmieściły się w tym czasie. Również w terminie rozpoznały one obiekty i wylądowały. Najlepiej poszło to właśnie reprezentantom ARz, pil. Janowi Baranowi i Nyczowi. Dzięki temu zwyciężyli oni niespodziewanie w Samolotowym Rajdzie Serowym, otrzymując w nagrodę stukilogramowy krążek sera. Inne polskie załogi zajęły miejsca trzecie i dziewiąte, tak że Polacy zwyciężyli drużynowo.<sup>4</sup>

Baran pracował już wtedy w Polskich Liniach Lotniczych „LOT”, gdzie zdobył uprawnienia kapitana w samolocie pasażerskim typu An – 24. Po jakimś czasie został dowódcą załogi takiej maszyny,

<sup>3</sup> Jerzy Zarębski „Wśród gór, w deszczu i mgłę”, „Skrzydłata Polska” nr 44 z 3 XI 1974 r.

<sup>4</sup> Bohdan Jancelewicz „Ser za zwycięstwo”, „Skrzydłata Polska” nr 42 z 19 X 1980 r.



Drugi od prawej, po ostatnim sukcesie sportowym, zdobywca brązowego medalu indywidualnie i złotego drużynowo pil. Jan Baran podczas odbytych w 1984 roku w Dublinie II Samolotowych Mistrzostw Europy w Lataniu Precyzyjnym. Obok, idąc w lewo, trener kadry narodowej Andrzej Osowski oraz piloci: Waclaw Nycz, Krzysztof Lenartowicz, Witold Świadek i Ryszard Michalski. Z tyłu samolot typu PZL 104 „Wilga”, na której zginął Baran w wypadku lotniczym.

w której latał potem w takim charakterze na liniach krajowych, rozpoczynając karierę w „LOT”.<sup>5</sup>

W lutym 1982 roku pil. Jan Baran, z kolejnym nawigatorem ARZ, Witoldem Świadkiem, zwyciężył ponownie w odbytych w RFN, znów zwycięskim dla Polaków, Samolotowym Rajdzie Serowym. Lecąc w samolocie typu PZL – 104 „Wilga” wygrali zawody już nie samodzielnie, bo wspólnie z inną załogą polską w składzie: Waclaw Nycz i Mariusz Tajchman. Tak się złożyło, że obie załogi zdobyły taką samą, maksymalną ilość punktów, tym razem tylko w jednej konkurencji zawodów. Polegała ona na przelocie po kombinowanej trasie o długości dwustu pięćdziesięciu kilometrów, z zadaniem rozpoznania na niej siedmiu kościołów na podstawie dziewięciu zdjęć, w tym dwóch fałszywych. Konkurencję kończyło lądowanie w kwadracie o dziesięciometrowych bokach, przy czym za lądowanie tuż przy literze T były dodatkowe punkty.<sup>6</sup>

Już w lecie 1982 roku, Baran odniósł kolejny sukces międzynarodowy. Doszło do tego, kiedy jako reprezentant Polski, uczestniczył w odbytych w Oestersund, w Szwecji I Samolotowych Mistrzostwach Europy w Lataniu Precyzyjnym, w których wygrał Krzysztof Lenartowicz z Aeroklubu Krakowskiego. Drugim najlepszym z reprezentantów kraju był szósty w klasyfikacji Baran z ARZ, a ponieważ do klasyfikacji drużynowej liczyły się wyniki dwóch pierwszych najlepszych, jego miejsce dało Polsce drugą lokatę zespołowo. O samych mistrzostwach rzeszowianin powiedział:

„Obiekty do rozpoznania na podstawie zdjęć, w porównaniu z innymi zawodami, w których uczestniczyłem, były bardzo trudne. Na sześć zdjęć na pewno zidentyfikowałem trzy, jedno z małym błędem, a pozostałych nie zidentyfikowałem. Dla porównania, podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata w Anglii na osiem zdjęć zidentyfikowałem siedem. Normalnie rozpoznanie wykonują dobrzy zawodnicy w około dziewięćdziesięciu procentach. W mistrzostwach w Oestersund wynosiło ono około pięćdziesiąt procent. Pomimo gorszych niż mogliśmy oczekiwać wyników, po pierwszym dniu zajmowaliśmy wysokie miejsca, co świadczyło o tym, że konkurencje były jednakowo trudne dla wszystkich zawodników. Trudne do znalezienia były również znaki, a dodatkową trudność

przedstawiało precyzyjne ich zaznaczenie na mapie, głównie z powodu minimalnej liczby charakterystycznych punktów na trasie, więc i na mapie. Rezultat, jaki osiągnąłem w pierwszym dniu, był na miarę moich możliwości i nic nie mam sobie do zarzucenia. Nie jestem natomiast zadowolony z próby lądowań. Były one słabsze niż na treningu. Inna sprawa, że lądowałem chyba ze zbyt dużą asekuracją, nie chcąc stracić wysokiego czwartego miejsca, jakie zajmowałem po pierwszym dniu. Ze względu na znaczną różnicę punktową, nie miałem praktycznie szans na warte ryzyka miejsce medalowe.

Trzeba przyznać, że »Wildze« nie ułatwiały precyzyjnych lądowań takie czynniki jak trawiasty pas, loty z prawym kręgiem i zmienny, w tym także boczny, wiatr. W takich warunkach wyliczenie na »Wildze« lądowania na zero jest bardzo trudne. Warto może jeszcze dodać, że w Oestersund startowaliśmy z pozycji zawodników znanych, liczących się w rywalizacji, ale nie faworytów. Ogólnymi faworytami mistrzostw byli Szwedzi. Fakt, że w tej imprezie sięgnęliśmy po znaczny sukces, że Lenartowicz wydarł Szwedom złoty medal wynika między innymi z naszego znacznego już otrząskania w różnego rodzaju zawodach samolotowych najwyższej rangi.<sup>7</sup>

W lecie 1983 roku pil. Jan Baran odniósł najpierw trzy sukcesy krajowe mniejszej rangi. Miało to miejsce, gdy uczestniczył w trzech zawodach. Były nimi: odbyty w Krakowie XXIII Lot Południowo – Wschodniej Polski imienia Franciszka Wigury, IV Ogólnopolski Rzeszowski Zlot Samolotów oraz I Ogólnopolskie Zawody Samolotowe w Lataniu Precyzyjnym. W pierwszych dwóch imprezach zajął czwarte lokaty, a w trzeciej był na trzecim miejscu. Osiągnięcia te były jednak znów tylko przygrywką przed wywalceniem jeszcze w tym samym roku największego sukcesu.

Doszło do tego także latem 1983 roku, gdy Baran wziął udział w przeprowadzonych w miejscowości Skien w Norwegii, V Samolotowych Mistrzostwach Świata w Lataniu Precyzyjnym. Polaków, startujących w maszynach typu PZL – 104 „Wilga”, zaliczano do faworytów, ale znakomitych rywali im nie brakowało. Byli nimi znów niepokonani dotąd w tego typu imprezie Szwedzi.

Pierwszą konkurencją mistrzostw był poprzedzony sporządzeniem planu lotu, przelot nawigacyjny połączony z próbą obserwacji lotniczej. Startujący w niej zawodnicy zostali podzieleni na trzy

<sup>5</sup> J. Ryszard. Konieczny, Tadeusz Malinowski, „Mała Encyklopedia Lotników Polskich”, tom II, Warszawa 1988, s. 13.

<sup>6</sup> HEK „Podwójne zwycięstwo”, „Skrzydłata Polska” nr 5 z 7 II 1982 r.

<sup>7</sup> Henryk Kucharski, „Złoto i srebro dla Polaków”, „Skrzydłata Polska” nr 14 z 22 VIII 1982 r.

## LOTNICZE NADWISŁOCZE

czternastoosobowe grupy. Baran wszedł na salę obliczeń jako dwunasty. Tak jak inni zawodnicy, dostał mapę z zaznaczonymi punktami zwrotnymi trasy, na której miał narysowany plan lotu, uwzględniający kierunek i siłę wiatru oraz czas przelotu poszczególnych odcinków. W kopercie znajdowało się osiem kolorowych zdjęć obiektów do zidentyfikowania na trasie. Po czterdziestu pięciu minutach, z wykonanym także przez sześciu innych pilotów, w tym dwóch Polaków, bezbłędnym planem lotu, Baran wszedł do swojej „Wilgi”. Odczekawszy na obliczony przez komputer czas startu, wyleciał na górską trasę złożoną z siedmiu odcinków prostych z sześcioma punktami zwrotnymi oraz znanymi i nieznanymi punktami kontroli czasu.

W próbie obserwacji lotniczej poszło najlepiej właśnie pil. Janowi Baranowi, który zidentyfikował wszystkie zdjęcia i znalazł wszystkie znaki, umieszczając na mapie tylko dwa z nich z minimalną odchyłką. Dzięki temu wygrał próbę obserwacji. Niestety nie poszło mu już tak dobrze w konkurencji nawigacji bez próby obliczeniowej, w której zajął dziewiąte miejsce. Po pierwszym dniu mistrzostw znajdował się w klasyfikacji generalnej na bardzo dobrej czwartej pozycji, pozwalającej walczyć o medale. I szansę tę w pełni wykorzystał. W odbytej w drugim dniu, nerwowej i wyczerpującej konkurencji lądowań spisał się na tyle dobrze, że wyprzedził dwóch kolegów z reprezentacji i zajął drugie miejsce za Krzysztofem Lenartowiczem. Zdobył srebrny medal i będący ukoronowaniem jego bogatej kariery, tytuł wicemistrza świata. Po przylocie powiedział:

„Nareszcie po latach startów udało mi się osiągnąć znaczny sukces sportowy, z czego ogromnie się cieszę. Satysfakcję dało mi zwłaszcza zwycięstwo w próbie rozpoznania lotniczego, tym bardziej, że obiekty nie były łatwe do zidentyfikowania, a znaki do znalezienia. Sporą trudność stanowiła konieczność niemal ciągłej zmiany wysokości w zależności od konfiguracji górskiego terenu. Niejednokrotnie na krótkim odcinku występowały kilkusetmetrowe różnice wysokości.”<sup>8</sup>

Zdobywając srebrny medal indywidualnie, Baran wywalczył dla Polski wraz z pierwszym Lenartowiczem, ósmym Edwardem Popiołkiem i dziesiątym Waławem Nyczem złoty medal drużynowo. Rok później, podczas odbytych we włoskiej miejscowości Parma IV Samolotowych Rajdowych Mistrzostwach Świata Baran zdobył z kolegami z reprezentacji drużynowe wicemistrzostwo świata, a indywidualnie zajął wraz z nawigatorem Nyczem ósme miejsce, dowodząc iż znajduje się w czołówce światowej.<sup>9</sup>

W 1984 roku pil. Jan Baran odniósł swój ostatni w swojej karierze sukces sportowy. Stało się to podczas odbytych w Dublinie w Irlandii II Samolotowych Mistrzostwach Europy w Lataniu Precyzyjnym. Zdobył w nich indywidualnie brązowy, a drużynowo złoty medal wraz z Lenartowiczem i Świadkiem.

Awansując jako pilot do stopnia podporucznika rezerwy i będąc na mistrzostwach świata i Europy kierownikiem ekipy polskiej, Baran działał wówczas społecznie w swoim Aeroklubie Rzeszowskim. Pełnił też funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Samolotowej Aeroklubu PRL, z ramienia której był delegatem Międzynarodowej Komisji Lotnictwa Ogólnego Międzynarodowej Federacji Lotniczej FAI.<sup>10</sup>

Kariera pil. Jana Barana zakończyła się tragicznie, zaraz po triumfie polskiej ekipy w opisanych wcześniej irlandzkich mistrzostwach Europy, w dniu 12 sierpnia 1984 roku, gdy leciał podczas odbytych po zawodach pokazów lotniczych wraz z Lenartowiczem i Świadkiem w trójce maszyn typu PZL – 104 „Wilga”. Na pokładzie miał rzekomo mieć blok silnika samochodu wieziony dla szefa

A PRL, Mirosława Hermaszewskiego. Zginął na oczach świadków, którzy tak to zapamiętali:

„W locie poziomym po zakręcie na prostej samolot przeszedł w lot nurkowy i z wysokości stu metrów prawie pionowo uderzył w ziemię. Po prostu podczas zwykłego lotu spadł na ziemię. Jaka była tego przyczyna, nikt nie wie. Sprawa jest dokładnie badana, a wyjaśnienia doczekamy się z komunikatu komisji.”<sup>11</sup>

Bardziej szczegółowa i przede wszystkim fachowa była relacja innego naocznego świadka upadku samolotu, który znajdował się w odległości stu metrów od miejsca katastrofy. Był nim wtedy już mistrz świata i Europy Waław Nycz, który napisał nie tylko o wypadku, ale także o powypadkowej symulacji, związanej z wyjaśnieniem przyczyn katastrofy. W jego relacji o tym czytamy:

„Trójka samolotów po przelocie wzdłuż trybun w szyku klin rozdzieliła się i każdy z samolotów po nawrocie kolejno, jeden za drugim miał polecieć wzdłuż trybun, demonstrując minimalną prędkość. Janek leciał jako drugi i gdy pierwszy samolot przeleciał jego trawers w kierunku przeciwnym, Janek wykonał zakręt z zamiarem ustawienia się za prowadzącym. Zakręt był wykonany ciasno i ze zmniejszeniem mocy silnika, aby na prostej uzyskać minimalną prędkość. Tuż przed osiągnięciem zamierzonego kierunku lotu, samolot gwałtownie pogłębił przechylenie na lewe skrzydło i zanurkował. Po wykonaniu prawie całego zakrętu w lewo, z gwałtowną utratą wysokości uderzył w ziemię z wysokości około czterdziestu do pięćdziesięciu metrów.

W kolejnych dniach pobytu w Irlandii, w obecności przedstawicieli władz lotniczych przeprowadzono loty próbne na dwóch pozostałych »Wilgach«. Latali Witold Świadek i Krzysztof Lenartowicz oraz obserwator znajdujący się w trzecim samolocie. Starano się dokładnie odtworzyć przebieg fatalnego lotu, ale na wysokości około pięciuset metrów. Okazało się, że po szybkim zdjęciu mocy silnika, zmniejszeniu się prędkości i wejściu w strugi samolotu poprzedzającego, samolot gwałtownie przepada, dalej wykonując zakręt. Utrata wysokości wynosiła, według relacji pilota, trzydzieści do czterdziestu metrów, ale był on przygotowany na taką właśnie ewentualność.

Jeżeli chodzi o zarzut obecności bloku silnika samochodu na pokładzie samolotu, to takiego tam nie było. Na tym samolocie latałem również ja z Jankiem na zmianę. Razem też podróżowaliśmy na miejsca pokazów, przy czym do mnie należało przygotować samolot do pokazu. Wszystkie luźne przedmioty typu kotwiczenia, linki, torby nawigacyjne, prowiant oraz części zapasowe i stroje reprezentacyjne usunąłem. Pozostały tylko dwie nasze torby podróżne w bagażniku za tylnymi siedzeniami. Ich łączny ciężar do czterdziestu kilogramów nie miał najmniejszego wpływu na wyważenie samolotu.”<sup>12</sup>

Pil. Jan Baran został pochowany na cmentarzu w rodzinnej miejscowości Lutoryż, podczas uroczystej ceremonii żałobnej z fanfarami, przemówieniami, salwą honorową i marszem żałobnym.<sup>13</sup>

Baran był odznaczony: pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a za życia Srebrnym i Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju oraz także srebrną i brązową odznaką za Zasługi dla Transportu PRL. Otrzymał też dwukrotnie Złoty i trzykrotnie Srebrny Medal za Wybitne Osiągnięcia Sportowe, Odznakę Zasłużonego Działacza Lotnictwa Sportowego oraz odznakę i tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu. Został również laureatem przyznawanych przez redakcję „Skrzydlatej Polski” „Błękitnych Skrzydeł”, najcenniejszego wyróżnienia lotniczego.<sup>14</sup>

<sup>11</sup> (kon), „Ostatni lot Jana Barana”, „Skrzydłata Polska” nr 38 z 16 IX 1984 r.

<sup>12</sup> Waław Nycz, „W sprawie katastrofy lotniczej z udziałem Janka Barana w Irlandii w dniu 12 sierpnia 1984 roku”, s. 1-2 (kserokopia rękopisu w zbiorach autora).

<sup>13</sup> Op. cit.

<sup>14</sup> J. Ryszard Konieczny, Tadeusz Malinowski „Mała Encyklopedia Lotników Polskich”, tom II, Warszawa 1988, s. 13.

# Lotnicze publikacje...

Pierwszym wydawcą monografii krośnieńskiego lotniska był Aeroklub Podkarpacki – Szkoła Lotnicza w Krośnie w 2001 roku. W tym drugim wydaniu książki autor usunął partie tekstu nie związane bezpośrednio z dziejami samego lotniska oraz dokonał zmian kompozycyjnych i merytorycznych zgodnych z najnowszymi ustaleniami historyków.

Monografia składa się z zilustrowanych zdjęciami, obudowanych przypisami trzech części tekstu głównego i będącego jego uzupełnieniem Aneksu. W części pierwszej przedstawiającej lotnisko przed II wojną światową autor pisze o początkach lotnictwa w Krośnie, budowie centrum Wyszko- lenia Pilotów i działalności przeniesio- nej do nich z Bydgoszczy jedynej tego typu w Polsce i Europie Szkoły Pod- oficerów Lotnictwa dla Małoletnich. W części drugiej prezentującej lotnisko podczas II wojny światowej mowa jest o funkcjonowaniu niemieckiej bazy, działalności na jej terenie lotniczego podziemia AK, akcji „Burza” i funk- cjonowaniu radzieckiej bazy lotniczej. W części trzeciej przedstawiającej to, co działo się na lotnisku po II wojnie światowej, autor opisuje działalność ośrodków lotniczych: Aeroklubu Podkarpackiego, A. Pdkp. Centrum Wyszko- lenia Lotniczego, A. Pdkp. Centrum Wyszko- lenia Spadochro- nowego, Centralnej Szkoły Lotniczo – Technicznej Aeroklubu Polskiego

i Aeroklubu Podkarpackiego – Szkoły Lotniczej. Pisze też o nie zakończo- nej powodzeniem próbie rozbudowy lotniska z przekształceniem w pasa- żerskie, wizycie papieża Jana Pawła II oraz działalności Klubu Seniorów Lotnictwa im. gen. Ludomiła A. Ray- skiego. W Aneksie przedstawione są w tabelach największe osiągnięcia sportowe reprezentantów Aeroklubu Podkarpackiego, pośród których byli mistrzowie Polski, Europy i świata, władze ośrodków lotniczych w Kroś- nie oraz przedstawiciele Aeroklubu Podkarpackiego we władzach APRL i AP. Książkę zamyka Indeks nazwisk i wybrana bibliografia.

Autor: Stanisław Fryc, (013) 4467653, kom. 696245772, e – mail: sfryc234@o2.pl

Wydawca: Wydawnictwo i Handel Książkami KaBe, tel. stacjonarny (013)4321652

\* \* \*

Po raz pierwszy wydało książkę Koło Światowego Związku Żołnie- rzy Armii Krajowej w Jasle w 2001 roku. Przywołując w przypisach źró- dła, autor wprowadził w tym drugim wydaniu książki zmiany polegające na dodaniu nowych informacji zwią- zanych z najnowszymi ustaleniami historyków oraz dodaniu podrozdzia- łu o otwarciu lądowiska Jasielskiego Stowarzyszenia Lotniczego „Ikar” w Czełusnicy w gminie Tarnowiec. Pozostawione zostały podrozdziały rozdziału o lotnictwie w Jasielskiem, które prezentują to, co działo się na tym terenie w samym Jasle, Rozto- kach, Żmigrodzie, Brzyszczkach i Mo- derówce. W rozdziale zasadniczym książki przedstawione są w kolejności alfabetycznej sylwetki wywodzących się z Jasła pilotów. Z tych najbardziej zasłużonych są to wizerunki: znane- go przedwojennego polskiego kon- struktora lotniczego Augusta Bobka – Zdaniewskiego, najsukuteczniejszego polskiego pilota kampanii francuskiej Eugeniusza Jana Adama Nowakiewi- cza, dowódcy 317 Myśliwskiego Wi- leńskiego mjr pil. Mariana Stefana



Chełmeckiego, dowódcy klucza w 302 Dywizjonie Myśliwskim Poznańskim ppor. pil. Edwarda Pilcha, niedoszłe- go pilota i zasłużonego konspiratora, komendanta Narodowej Organiza- cji Wojskowej w powiecie jasielskim i zastępcy komendanta Obwodu Jasło ppor. Władysława Szewczyka, pilota i światowej sławy naukowca por. rtg Zdzisława Czepe, latającego nad Polskę ze zrzutami dla AK mjr obs. Józefa Gryglewicza, wyższych office- rów, którzy zginęli przy Naczelnym Wodzu gen. Władysławie Sikorskim w katastrofie gibraltarskiej, gen. bryg. Tadeusza Mareckiego i płk dypl. An- drzeja Mareckiego i szefa wyszkolenia lotniczego w krośnieńskim Aeroklu- bie Podkarpackim ppor. pil. Włodzi- mierza Makosia, znanego w Polsce oblatywacza ppłk mgr inż. pil. Józefa Meneta oraz z tych mniej znanych syl- wetki: ppor. pil. Romana Balickiego, por. pil. Franciszka Frodymy, szer. mech. Bolesława Gasta, sierż. strz. Ju- liana Gryglewicza, mjr pil. Zbigniewa Hubczenkę, płk obs. Józefa Mroczkie- wicza, sierż. pil. Jana Zimka i Ryszar- da Lignara. Książkę kończy bibliogra- fia i Indeks nazwisk.

Autor: Stanisław Fryc, (013) 4467653, kom. 696245772, e – mail: sfryc.234@o2.pl

Wydawca: FLEXODRUK – Żrebiec Spółka Jawna, tel. stacjonarny (013) 4468780, kom. 604635735

Inf. S. Fryc





Samolot „Szpak 2” 10 listopada na lotnisku Lublinek pod Łodzią. „Skrzydłata Polska”. R. 1945, nr 6, s. 1.

### Mielec nie promuje lotnictwa

Mijający rok był w Mielcu szczególnie ubogi w wydarzenia o charakterze lotniczym. Zdawać by się mogło, że współczesny Mielec, który rozkwitł dzięki przemysłowi lotniczemu, a po 1990 r. na jego bazie i majątku „dorobił się” tworząc Specjalną Strefę Ekonomiczną zupełnie zapomniał o lotniczych tradycjach miasta. Wiosną, latem i wczesną jesienią mielczanie próżno wyczekiwali na jakikolwiek lotniczy piknik, pokazy czy też przeloty samolotowe. Zupełnie zamarto nie tylko lotnisko, prawie nic nie słychać co dzieje się w mieleckim przemyśle lotniczym, nie propaguje się postaci związanych z lotnictwem i jedynie rubryka lotnicza w „Więściach Regionalnych” oraz lotnicze „Nadwisłocze” próbują „załatać” pustkę jaka wytworzyła się w promocji mieleckiego lotnictwa.

Obok prezentujemy zapomniany już artykuł inż. Tadeusza Sołtyka z 1945 r., który również tworzył potęgę polskiego i mieleckiego lotnictwa. W Mielcu jest to postać zupełnie zapomniana. Mimo wielu bzdurnych nazw ulic, w grodzie nad Wisłoką nie ma dla Sołtyka choćby zaułka. W związku tym przedstawiony obok jego artykuł polecamy szczególnie tym, którzy niszczyli i zdaje się, że nadal niszczą rodzime lotnictwo, przed czym inż. Sołtyk przestrzegał już blisko 65 lat temu.

W najbliższych numerach „Nadwisłocza” nadal będziemy kontynuować tematykę lotniczą. Zapowiadają się nam kolejne artykuły Stanisława Fryca, który ze względu na liczbę swoich publikacji oraz ich częstotliwość stał się niemalże kronikarzem podkarpackiego lotnictwa. Wrócimy też do materiałów źródłowych oraz historii WSK „PZL-Mielec”. Nadal w tej dziedzinie jest wiele nieodkrytych, a nawet wręcz tajemniczych wątków. W tym miejscu zwracamy się do naszych czytelników o przesyłanie jakichkolwiek informacji, zdjęć i dokumentów związanych z lotnictwem. Będziemy je prezentować w naszych czasopismach oraz w Internecie, tak aby nie zalegały na archiwalnych półkach tylko służyły, jako świadectwo historii dla szerszej rzeszy odbiorców.

Włodzimierz Gąsiewski

inż. Sołtyk

## Potrzeby polskiego lotnictwa

We wrześniu 1944 roku, wkrótce po oswojeniu Lubelszczyzny zacząłem się oglądać, gdzieby można było zacząć pracować dla lotnictwa. A że dla chętnych pracy zawsze się miejsce znajdzie, szybko zorganizowałem małe biuro w ramach Departamentu Lotnictwa Cywilnego i rozpoczęliśmy pracę nad konstrukcją samolotu. W tym czasie spotkałem jednego ze swoich starych znajomych, a gdy – rzuciwszy mi się w objęcia zapytał, jak zwykle, „Co tam słychać?”, odpowiedziałem z dumą: „Robimy polski samolot”. Przyjął to z najwyższym zdumieniem i odrazą: – „Jak to, na tę wojnę nie zdążycie już nic zrobić, a zaczynać się zbroić na drugą, kiedy ta jeszcze się nie skończyła to straszne! Zresztą, czy opłaci się robić samolot w kraju, kiedy zagranica dostarczy lepszych i tańszych?”

To było dla mnie, jak uderzenie kijem w głowę. Czyżby wspaniały wytwór ludzkiego geniuszu był tylko potwornym narzędziem śmierci? Odpowiedź na to pytanie znalazłem szybko, widząc, jak gromady ludzi tłoczą się w poczekalni Departamentu Lotnictwa, aby uzyskać przelot samolotem w ważnych sprawach państwowych, patrząc na stosy listów i gazet, przewożonych codziennie pocztą lotniczą, na komisje lekarskie, udające się samolotem do zagrożonych epidemią miejsc.

Tak, lotnictwo w zwyrodniałych rękach niemieckich było narzędziem zbrodni. W naszych rękach będzie czynnikiem kultury, postępu i organizacji.

Na drugi zarzut nie trzeba nawet odpowiadać, gdyż każdy pamięta przeloty Skarzyńskiego, triumfy Żwirki i Wigury, czy zwycięstwa Orlińskiego na zawodach międzynarodowych. Umieliśmy latać i robić samoloty. Potrafimy to i teraz!

A że będą droższe? Małe nieporozumienie. Przed wojną 1 kg samolotu zagranicą kosztował około 70 zł, a zrobiony w kraju - 100 zł. To znaczy, że za 1 kg samolotu obcego, musieliśmy wywieźć za granicę po cenie śmiesznie niskiej, cukru, węgla albo zboża za 70 zł. Natomiast za 1 kg samolotu własnej roboty, albo nie potrzebujemy nic wywozić, jeżeli jest zrobiony w całości z krajowych materiałów, albo też za 25 zł za 1 kg materiału (np. duralu), a 75 zł wypłacamy naszym pracownikom, podnosząc dobrobyt wewnętrzny! W ten sposób opłaci nam się i dużo drożej zapłacić za produkt krajowy!

Pracowaliśmy więc niestrudzenie, pokonując coraz to nowe przeszkody. A było ich niestety wiele. Lotnictwo - to kwiat przemysłu! Dosłownie. A kwiat nie wyrośnie, gdy ziemi brak odpowiednich składników. Nam zaś brakowało wszystkiego. Później rozszerzenie terenów oswojonych otwarło przed nami nowe, możliwości, ale zasadnicze braki zostały usunięte w słabym tylko stopniu.

### Przed wszystkim - silnik

Silnik jest sercem samolotu. Nasze silniki przed wojną były dobrze wykonane, pewne w działaniu, trwałe, ale przestarzałej konstrukcji. Silniki budowało się według licencji zakupionych zagranicą za drogie pieniądze. Tymczasem firmy zagraniczne sprzedawały licencje zazwyczaj wtedy, gdy już same produkować zaczynały coś nowego, lepszego. Po nabyciu licencji upływało jeszcze dużo czasu, zanim można było uruchomić produkcję. Własnych konstrukcji nie robiono, twierdząc, że zanim zrobi się własny typ silnika upłynie 5 lat. Tak, ale po 5 latach mielibyśmy nowoczesny silnik i wywiczonych konstruktorów, zdolnych do robienia dalszych konstrukcji i udoskonaleń. A okres studiów na początku zawsze trzeba przejść. Im wcześniej go się przejdzie, tym lepiej. Przedwojenne władze tego nie rozumiały albo też nie chciały rozumieć.

Wynik - znany: Gdy przyszedł rok 1939, zaczęliśmy nabywać nowe licencje, po to, aby ich nie zdążyć wyprodukować i stanąć do wojny z pierwszorzędnymi samolotami, ale z przestarzałymi silnikami.

Tego błędu nie wolno nam powtórzyć. Dzisiaj silników nie produkujemy wcale, ale produkować możemy i musimy. Istnieje szereg fabryk, które są wyposażone w odpowiednie maszyny. Te powinny natychmiast rozpocząć pracę. Mogą tymczasem wziąć jakąś licencję, ale jednocześnie, powinny rozpocząć studia nad własną doskonalszą konstrukcją.

Lotnictwo tworzą ludzie. Mieliśmy przed wojną młodzież, zapowiadającą się świetnie. Uczniowie na pewno przewyższyliby nauczycieli. Były już tego oznaki. Niestety. Rok 1939 zniszczył nasze nadzieje. Wróg sięgnął przede wszystkim po element najświetlejszy, najbardziej patriotyczny. Kości lotników bieleją we wszystkich obozach śmierci. Pozostało nas bardzo niewiele. W naszej pracy zajął się rozmaite specjalności. Oprócz specjalistów silnikowych i płatowcowych pracować muszą różnego rodzaju specjaliści materiałów drzewnych, metalowych, stalowych lub lekkich stopów, przyrządów pokładowych, śmigieł, klejów, lakierów, płócien. Musi być uruchomiony instytut Aerodynamiczny, oraz instytuty dla badania wszelkiego rodzaju materiałów, sprzętu itd. Gdy wszystkie stanowiska nie są obsadzone, maszyna organizacyjna nie będzie szła dobrze. Potrzeba nam wielu inżynierów lotników. Należy więc jak najszybciej otwierać wydziały lotnicze na naszych politechnikach.

Ci, którzy mają odbudować od podstaw, nasze lotnictwo muszą „być pionierami”. Trzeba wybrać element najzdolniejszy, najbardziej do lotnictwa zapalony - i ten właśnie szkolić. Sławni nasi profesorowie politechnik dają gwarancję dobrego wykształcenia.

Gdy więc dobrze wyszkolona i zapalona młodzież dojdzie do warsztatów pracy, czy też znajdzie się w biurach konstruktorskich, możemy być o przyszłość spokojni. – Nie przyniosą nam wstydu!

Artykuł autorstwa inż. Tadeusza Sołtyka ukazał się w „Skrzydlatej Polsce”, nr 6 z listopada 1945 r., s. 3.

**Sołtyk Tadeusz** – konstruktor. Urodził się 30 VIII 1909 r. w Radomiu. W 1934 r. ukończył studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, a następnie podjął pracę w PZL w Warszawie, pełniąc tam pod koniec lat 30. funkcję głównego konstruktora. Uczestniczył w pracach nad samolotem PZL-23 „Karaś” i PZL-46 „Sum”.

W wojnie obronnej 1939 r. walczył m.in. pod Kockiem i dostał się do niewoli niemieckiej, skąd zbiegł. Jesienią 1944 r. organizował biuro konstrukcyjne w Lotniczych Zakładach Doświadczalnych



Samolot „Szapak 2” w locie. Ilustracja z okładki „Skrzydłata Polska”. R. 1945, nr 6.

w Lublinie. W latach 1945-1949 przeniósł się wraz z LWD do Łodzi, gdzie m.in. pracował przy konstruowaniu samolotów LWD „Szapak”, LWD „Żak”, LWD „Junak” i LWD „Miś”. Następnie pracował w Warszawie, a w 1950 r. przeniósł się do Mieleckiej WSK, gdzie nadzorował m.in. produkcję samolotu „Junak” 2. W 1952 r. objął funkcję kierownika biura konstrukcyjnego Instytutu Lotniczego w Warszawie, gdzie pod jego kierownictwem powstały takie samoloty jak: TS-8 „Bies” (TS – od inicjałów imienia i nazwiska Tadeusza Sołtyka), TS-11 „Iskra”, TS-16 „Grot”, TS-17 „Pelikan”. Był konsultantem projektów samolotów PZL-130 „Orlik” i I-22 „Iryda”. W 1975 r. uzyskał tytuł profesora. Większość jego konstrukcji produkowano w Mielcu. Zmarł 14 VII 2004 r.

Źródło: W. Gąsiewski, *Od „Łosia” do „Black Hawka”. 70 lat przemysłu lotniczego w Mielcu*. Mielec 2008, s. 43.



Pierwsze „Szapaki” na mieleckim lotnisku, wyprodukowane w Mielcu w latach 1947-1948, numery 1AAF - 10 AAF. Unikalne zdjęcie ze zbiorów Jerzego Mamczarza z Mielca, wraz z serią podobnych zdjęć znajduje się na naszej stronie internetowej [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl) w zakładce MIELECJANA.

# Kto upamiętniał Generała Sikorskiego? (cz. 3)

## Prasowe echa tuszowskiego upamiętnienia Generała



Artykuł z „Trybuny Robotniczej”

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym, mimo skromnych wówczas ich prezentacji medialnych, znalazły swój wyraz w skromnych publikacjach prasy regionalnej, rzeszowskiej i krakowskiej.

Jedną z ciekawszych była krótka informacja pt.: *Pamięci żołnierza - męża stanu - demokraty*. „Trybuna Robotnicza” z 8 XI 1947 r. W artykule tym jego autor napisał, że na zakończenie uroczystości rodacy gen. Wł. Sikorskiego złożyli ślubowane, że dołożą wszelkich starań, aby zwłoki gen. Sikorskiego sprowadzić do rodzinnej wioski. Jednak na kopii artykułu T. Lubaska dopisał, że są to zapewne „3 grosze” dołożone przez korespondenta. Być może autora notatki nawet nie było w Tuszowie, tylko ubarwił swoją relację, aby ją bardziej uatrakcyjnić.

Najkrótszą informację pt. *Okruchy historii*, zamieścili rzeszowskie „Nowiny” nr 94/3995, które w bardzo oględny sposób informowały o upamiętnieniu Sikorskiego. Ciekawostką jest natomiast, że już od lipca 1943 r. na temat śmierci gen. Sikorskiego rozpisywała się polska prasa podziemna, a jedną z takich obszernych publikacji przedstawimy w „Mieleckich Zapiskach” nr 12, które ukażą się w 2010 roku.

Natomiast o wiele bardziej rzetelna jest już informacja, jaka ukazała się w krakowskim „Dzienniku Polskim”. W tym przypadku jej autor na pewno uczestniczył w uroczystościach. ([E. Walawski], *Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci gen. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym*. „Dziennik Polski”, nr 306 (990) z 8 XI 1947 r.)



Kolejna fala publikacji prasowych na temat gen. Wł. Sikorskiego nadeszła w 1981 r. Wiązało się to ze 100. rocznicą urodzin Generała, ale też umożliwiała to „solidarnośćowa” odwilż i złagodzenie cenzury. Do problematyki tej wrócimy w kolejnych numerach „Nadwisłoczka”. Na zdjęciu fragment artykułu Leszka Mazana, *Na końcu tej drogi był Gibraltar*. „Przekrój” nr 1874 z 8 III 1981 r., s. 10-11.



# UPAMIĘTNIAMY GENERAŁA

## Odślonięcie tablicy pamiątkowej ku czci gen. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym

W rodzinnej wsi gen. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym, pow. Mielec, odbyło się w pierwszych dniach listopada odślonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w fasadę domu, którym 20. V. 1881 r. urodził się generał. W domu tym zamienionym obecnie na siedzibę urzędu gminnego, mieściła się dawniej szkoła, w której przez kilka lat pracował jako nauczyciel ojciec generała — Tomasz Sikorski.

Uroczystość w Tuszowie Narodowym, zorganizowana staraniem miejscowego komitetu obywatelskiego z kierownikiem szkoły Tadeuszem Lubaską na czele, zgromadziła oprócz młodzieży szkolnej i mieszkańców Tuszowa licznych przedstawicieli wsi okolicznych, nauczycielstwo pobliskich szkół oraz przedstawicieli władz z Mielca w osobach przewodniczącego PRN ob. Romana Górnisiwicza i przedstawiciela starostwa ob. Stanisława Kordysia.

Po uroczystym nabożeństwie odprawionym w kościele parafialnym za duszę śp. generała Sikorskiego, uczestnicy uroczystości udali się pochodem do domu, w którym urodził się generał. W czasie odślonięcia tablicy przemawiali: ob. Lubaska, ob. Kordyś i miejscowy proboszcz ks.

kanonik Walenty Piotrowski, który odczytał również zapiski metrykalne odnośnie do rodziny Sikorskich, znajdujące się w aktach parafii.

Podczas uroczystości miejscowy chór gimnazjum wiejskiego pod kierownictwem Franciszka Saramy odśpiewał kilka pieśni, a uczniowie ze szkoły powszechnej deklamowali o-kolicznościowe wiersze. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

### Źródła:

*Akta i dokumenty Komitetu Uczczenia Pamięci Generała Władysława E. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym*, kopia zb. wł.

W. Gąsiewski, *Kto upamiętniał Generała Sikorskiego?*, „Nadwisłocze”. R. 2009, nr 2, s. 32-36; nr 3, s. 32-33.

*Okruchy historii*. „Nowiny”, nr 94/3995. *Pamięci żołnierza - męża stanu - demokracji*. „Trybuna Robotnicza” z 8 XI 1947 r. [E. Walawski], *Odślonięcie tablicy pamiątkowej ku czci gen. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym*. „Dziennik Polski”, nr 306 (990) z 8 XI 1947 r.

**Bloch Czesław (red.)**  
Opis: "Władysław Sikorski - Ignacy Padewski", red. Czesław Bloch, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1988, s. 328, wyd. 1  
Ilość wyświetleń: 19  
Komentarz: 0

**Błażyński Z. (red.)**  
Opis: "Materiały do dziejów Polskiego Uchodźstwa Niepodległościowego - tom 1 - Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej", red. Z. Błażyński, Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Łódź 1994, wyd. 1, s. 1041  
Ilość wyświetleń: 13  
Komentarz: 0

**Danel Jacek Krzysztof**  
Opis: Jacek Krzysztof Danel, *Sojry wokół powrotu prochów Generała Sikorskiego do Polski 1943-1951*, Stowarzyszenie Naukowe "Polska w Świecie", Gorzów Wielkopolski 2004, s. 51  
Ilość wyświetleń: 60  
Komentarz: 0

**Danel Jacek Krzysztof**  
Opis: *Generał Sikorski. Antologia*, opr. Jacek K. Danel, Jacek Krzysztof Danel - R-I-D Studio, Mielec - Zamość 2008, s. 480  
Ilość wyświetleń: 100  
Komentarz: 0

**Danel Jacek Krzysztof**  
Opis: "Generał Władysław Sikorski. W opiniach współczesnych i potomnych. Antologia w 65 rocznicę śmierci w Gibraltarze", opr. Jacek Krzysztof Danel, Jacek K. Danel - R-I-D Studio - Zakład Aktywności Zawodowej Wola Rafałowska, Zamość 2008, s. 425, wyd. 1  
Ilość wyświetleń: 93  
Komentarz: 0

**Duraczyński Eugeniusz, Turkowski Romuald**  
Opis: E. Duraczyński, R. Turkowski, "O Polsce na uchodźstwie. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939-1945", Wydawnictwo Sejmowa, Warszawa 1997, s. 368  
Ilość wyświetleń: 26  
Komentarz: 0

**Dymarski Mirosław**  
Opis: Mirosław Dymarski "Stosunki wewnętrzne wśród polskiego uchodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939-1945", Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1993, s. 456  
Ilość wyświetleń: 13

Na naszej stronie internetowej [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl) w zakładce widocznej na stronie głównej MIELECJANA I REGIONALIA znajduje się link do podstrony: Gen. Władysław Sikorski. Tam znajdują się trzy kolejne zakładki poświęcone gen. Sikorskiemu:

**Publikacje**, gdzie umieszczone jest 73 winiety i krótkie informacje bibliograficzne wydawnictw związanych z gen. Władysławem Sikorskim (większość winiet i notek nadesłał nasz stały współpracownik pochodzący z Mielca dr Jacek Krzysztof Danel, pracujący obecnie w Zamościu);

**Zdjęcia**, gdzie znajduje się 23 fotografie dotyczące gen. Wł. Sikorskiego; **Upamiętnianie**, gdzie jest siedem zdjęć, pocztówek nawiązujących do upamiętniania gen. Wł. Sikorskiego.

W sumie jest to lokalne mini-muzeum wirtualne gen. Władysława Sikorskiego, które odwiedziło już ok. 1000 internautów. Zapraszamy więc nie tylko do jego dalszego odwiedzania, ale też do nadsyłania kolejnych materiałów, które tam zamieścimy informując oczywiście o ofiarodawcy.

Strona [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl) jest utrzymywana przez Agencję Wydawniczą „Promocja” Włodzimierz Gąsiewski w Mielecu, będąca wydawcą także „Nadwisłocza”

**W. Gąsiewski**



Zbittka kilku stron polskiej prasy podziemnej, jaka ukazała się po śmierci gen. Wł. Sikorskiego. W: „Polska w boju”. Wydawnictwo polonijne, Chicago lub Nowy Jork 1944 lub 1945 r., s. 209

Teofil Lenartowicz

## Blizna - fakty i wspomnienia...

Uwagi do artykułu *Obóz Zagłady a podbój kosmosu...*  
„Nadwisłocze” nr 3 z 2009 r.

W nawiązaniu do artykułu pt. „Obóz zagłady a podbój kosmosu” w Nr 3 kwartalnika „Nadwisłocze” 2009, pragnę uzupełnić informacje dotyczące Blizny. Autor artykułu podpisany RK, czerpał prawdopodobnie informacje ze źródeł dębickiego obwodu Armii Krajowej i stąd wynikły informacyjne braki. Być może prawdą jest, że żołnierze dębickiego obwodu Armii Krajowej podjęli decyzję odbicia z rąk Niemców poligonu doświadczalnego V-1 i V-2 w Bliznie, jednak zrobili to żołnierze mieleckiego obwodu AK, o czym autor artykułu nie wspomina. Nie umniejszając zasług dębickiego obwodu AK w rozszyfrowaniu niemieckiej tajnej broni, nie sposób pominąć zasług żołnierzy mieleckiego obwodu. Wyjaśnienie należy się tym bardziej, że sam Włodzimierz Wołoszański w książce o tajnej broni Hitlera o tym fragmencie walki nie wspomina. Przytaczam poniżej dwa cytaty. W pierwszym opisuje to wydarzenie Komendant Obwodu AK Mielec, Konstanty Łubieński w swojej książce Pt. „Kartki z wojny” na stronie 168-169 cytując:

*Oddział „Świerszcza” (kpt. Kwarcianego) i podporządkowane mu oddziały „Rusala” (Rusina) i „Żbika” (Józefa Wałka) odegrały na terenie obwodu najważniejszą rolę w okresie „Burzy”. W zadaniach dla tego oddziału szczególną uwagę zwróciłem na Bliznę. Miałem jednak słabą nadzieję, aby udało się zająć tę tak ważną miejscowość. Również moje dowództwo (podokręg) nie stawiało mi tego zadania, nie domagało się rzucenia wszystkich sił obwodu na ten obiekt. Możliwe, że główną rolę miał tu odegrać obwód dębicki, na którego terenie leżał Pustków sąsiadujący z Blizną, i który posiadał najlepsze rozpoznanie całego terenu związanego z wyrzutniami pocisków V1 i V2 i próbami rozszyfrowania tajemnicy ich konstrukcji.*

*Uderzenie „Świerszcza” na Bliznę uległo przyspieszeniu ze względu na wiadomość o przygotowaniach wysadzenia znajdujących się tam urządzeń. „Świerszcz” mnie o tym zawiadomił. Decyzję jego akceptowałem, jednak z ryzyka zdawałem sobie sprawę. Uderzono z trzech kierunków. Rozpoczął akcję „Świerszcz”, następnie włączyli się „Rusala” i „Żbik”, przesądzając wynik bitwy. Niemcy wycofali się w kierunku na Ociekę. Strat własnych nie było. Niemców zostało zabitych kilkunastu, trzech dostało się do niewoli. Zważywszy, że front był jeszcze dość daleko, Niemcy podjęli próby*

*odbicia Blizny. Pierwsza im się nie udało, druga doprowadziła do wyparcia naszego oddziału, jednak nie na długo, gdyż wobec zbliżania się wojsk radzieckich oraz nieustępliwego natarcia „Świerszcza”, „Rusala” i „Żbika”, ponownie wycofali się, tym razem ostatecznie. Oddział „Rusala” atakował jeszcze cofające się oddziały niemieckie i zdobył baterię dział, które miały zbombardować Bliznę.*

*Nie ulega wątpliwości, że śmiała akcja „Świerszcza” i jego podkomendnych w ogromnej mierze zapobiegła zniszczeniu pozostałych w Bliznie urządzeń i przyczyniła się do ich opanowania przez wojska radzieckie, jak również do udostępnienia tych urządzeń specjalistom alianckim. Koniec cytatu.*

Pragnę podkreślić, że książkę pt. „Kartki z wojny” wydanej w 1976 roku należy traktować, jako dokument, gdyż napisał ją sam komendant mieleckiego obwodu AK. Następnym dowodem jest relacja Aleksandra Rusina ps. „Rusala” i „Olek”, o którym wspomina Konstanty Łubieński, jako o dowódcy jednego z oddziałów odbijających z rąk Niemców Bliznę. Relację „Rusala” zapisała Ewa Kurek w książce Pt. „Zaporczycy” Relacje tom III, na stronie 179-180. Podobna relacja znajduje się w książce pt. „Mielec Studia i materiały z dziejów miasta i regionu” tom 3, na stronie 598-599. Oto jak pan Rusin ps. „Rusala” penetrujący ze swoim oddziałem teren Blizny wspomina tamte wydarzenia, cytując:

*W miarę zbliżania się linii frontu Niemcy zaczęli wywozić z Blizny urządzenia raketowe i przygotowywać do zniszczenia magazyny z częściami V-1 i V-2. Zdołali jednakże zniszczyć tylko trzy baraki. Kiedy do Blizny przyjechał liczący około 30 ludzi oddział minerski z zadaniem całkowitego zniszczenia pozostałych urządzeń, komendant Obwodu, Konstanty Łubieński ps. „Ignacy”, wydał polecenie, aby za wszelką cenę nie dopuścić do wysadzenia wyrzutni. W związku z tym dowódca oddziału, kpt. Władysław Kwarciany „Świerszcz”, polecił przebywającym na biwaku w rejonie Łuża oddziałom przygotować się do akcji. Kompania w sile około 72 żołnierzy, po przebyciu kilku kilometrów, została podzielona na trzy grupy. Plan akcji przewidywał zaatakowanie załogi niemieckiej z trzech punktów. Od strony wschodniej nacierała grupa dowodzona przez kpt. Kwarcianego;*

*od zachodu, gdzie znajdowały się główne magazyny, atakowała grupa moja i Józefa Wałka. Główne uderzenie z kierunku wschodniego prowadził oddział dowodzony przez kpt. Kwarcianego, który pierwszy otworzył ogień, starając się przepędzić Niemców w jedno miejsce. Niemcy początkowo sądzili, że mają do czynienia z niewielką grupą partyzancką i zamiast ustępować, zaczęli stawiać opór. Ukryci w barakach otworzyli chaotyczny ogień. Dopiero kiedy do akcji włączyły się pozostałe plutony, ostrzelana z kilku stron załoga niemiecka zaczęła się wycofywać. Ponieważ głównym celem naszego ataku było zdobycie wyrzutni, a nie likwidacja załogi, licząc się z możliwością wysadzenia podminowanych obiektów przez otoczonych z wszystkich kierunków Niemców, pozostawiliśmy im nie zamkniętą drogę w kierunku południowym, na Ociekę, którą uciekały niedobitki załogi z Blizny. Zdobiliśmy w nieuszkodzonym stanie wyrzutnię pocisków V-1, częściowo uszkodzone dwie wyrzutnie rakiet V-2, magazyny z częściami rakiet, których okupant nie zdołał wywieźć, oraz trzech jeńców.*

*Licząc się z możliwością ataku niemieckiego na Bliznę, zaciągnęliśmy warty, które pilnowały teren wyrzutni do 12 lipca, tj. do chwili pojawienia się wojsk radzieckich. Wycofujące się z frontu oddziały niemieckie próbowały odbić teren Blizny, ale zostały zmuszone do wycofania; więcej ataków nie ponawiano. W dniu 6 sierpnia do mojego domu w Dobrynie przyjechała z Lublina międzynarodowa komisja z udziałem przedstawicieli amerykańskich, angielskich, francuskich i radzieckich w celu odebrania obiektów oraz uzyskania informacji na temat wyrzutni. Przyjechali do mnie robić wywiad na temat wyrzutni V1 i V2. Przywieźli nam też podziękowanie od Churchilla za współpracę nad rozpracowaniem tych wyrzutni. Sowieci za wszelką cenę nie chcieli dopuścić do tego, żebyśmy się z Amerykanami, Anglikami i Francuzami kontaktowali. Komisja była tutaj dwa dni. Pierwszego dnia to jeszcze dało się na różne tematy porozmawiać, lecz drugiego dnia przy każdym z nas stał Sowiec.*

*Ściągałem kilku partyzantów i wraz z jakimś Kosowskim, zatrudnionym przez Niemców w charakterze murarza przy budowie bazy, pojechalśmy do leśniczówki, gdzie mieszkał Sławomir Górecki, i tam przekazaliśmy komisji zdjęcia poligonu w Bliznie, wykonane przez Bułasia i Góreckiego. Następnie komisja udała się w rejon leśny w pobliżu Blizny i badała leje po wybuchach rakiet. Koniec cytatu.*

*Myślę, że czytający w „Nadwisłoczu” artykuł pt. „Obóz zagłady a podbój kosmosu...” powinien znać i ten fragment walki pochodzący z naszego mieleckiego podwórka.*

## Uzupełnienie do artykułu Waldemara Basaka pt.: **Kazimierz Paulo** ps. „Skata” żołnierz wyklęty

W numerze 3 Nadwislózca z 2009 roku w artykule Waldemara Basaka pt.: *Kazimierz Paulo ps. „Skata” – żołnierz wyklęty*, natknąłem się na znajome treści. Kiedy wczytałem się dokładnie w treść okazało się, że faktycznie pan Waldemar Basak pisze o osobie, którą dobrze znam z okresu okupacji. Osobę tą rozpoznałem po pseudonimie „Mściciel” i akcji jak ją nazwano „akcji konfiskacyjnej w PGR Przecław k/Dębicy”. W artykule nie podano nazwiska „Mściciela” i nie wiem czy zrobiono to celowo, czy brakowało tego nazwiska w dokumentach.

Człowiekiem, który przybrał pseudonim „Mściciel” był znany w Przecławiu pod nazwiskiem Jan Stefko i nie była to postać pozytywna. Jan Stefko przed wojną przybył do Przecławia do swego kuzyna, który był zarządcą majątku Reyów. Był Ślązakiem mówiącym ze śląskim akcentem i jednym z tych, którzy w czasie napaści Niemiec na Polskę naprowadzały niemieckie samoloty na cele wymierzone w mosty i inne obiekty, po to, aby ułatwić Niemcom zwycięstwo. Podczas okupacji niemieckiej był komisarzem gminnym w Przecławiu, wyznaczonym przez Niemców za zasługi. Jego władza była tak szeroka, że wykonywał wyroki śmierci. Z jego ręki zginął zastrzelony Ukrainiec, który uciekł z obozu i wracał do domu, oraz kilku schwytych Żydów. Egzekucji dokonano w Przecławiu na tzw. Stawiskach. Zapisał to w swoim pamiętniku mój ojciec, który w pierwszym okresie wojny prowadził w notesie zapiski. Ponieważ Stefko był człowiekiem żądnym pieniędzy, Niemcy pozwolili mu założyć firmę, która zajmowała się melioracją gruntów w pobliskich wioskach i sprzedażą wikliny wycinanej z obrzeży Wisłoki. Wiklinę wywożono, ale gdzie ona szła tego nie wiem. Robociznę miał za darmo, bo młodzi chłopcy, tacy jak ja, pracowali u niego w zamian za ochronę przed wywózką do Niemiec. Pracowałem wraz z innymi chłopcami z Przecławia u niego i stąd wiadomośc z pierwszej ręki. Pozornie wypłacał nam czasem parę groszy, ale kiedy zwiął przed nadchodzącą Armią Czerwoną nie stać go było uregulować nawet tych marnych groszy. Poza tym, jego ochrona przed wywózką do Niemiec była tylko pozorna, albowiem schwyty w łapance nie obronił mnie przed wywózką. Uratowałem się sam ucieczką z transportu i po kilku dniach wróciłem do domu.

Miał Stefko także pozytywne akcenty, co trzeba mu przyznać, albowiem ostrzegł znanego partyzanta Aleksandra Rusina ps. „Rusal” przed sąsiadką, która doniosła Stefce na Rusina, że ma ukryty w lesie motocykl, na którym uciekł przed sowiecką i niemiecką niewolą z kampanii wrześniowej. Podczas rozmów z Rusinem zastanawialiśmy nad tym postępkem Stefki i obaj doszliśmy do wniosku, że tym sposobem chciał sobie Stefko, chytry lis, zapewnić tyły przed formującą się partyzantką. Innego wytłumaczenia nie widzieliśmy.

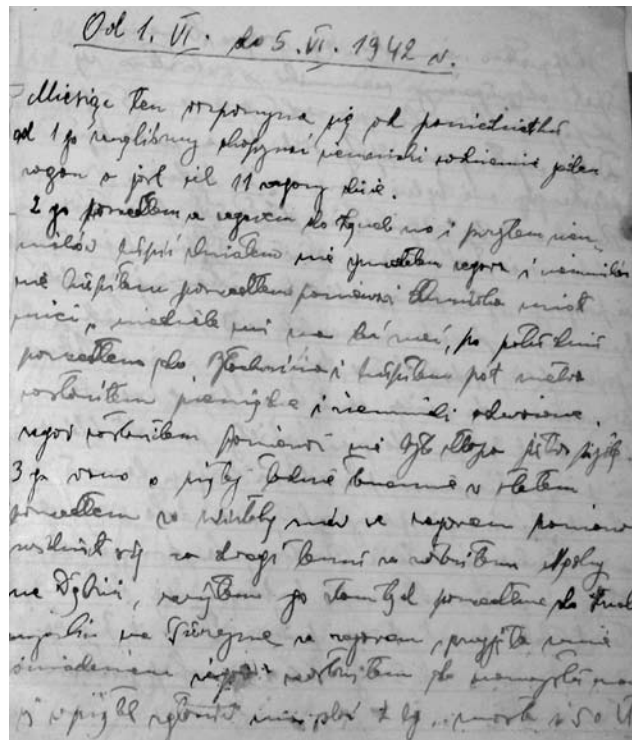
Nie dziwię się, że Stefko swój oddział partyzancki utworzył i stacjonował w powiecie Brzozów, albowiem w rejonie Przecławia był rozpoznawalnym niemieckim szpiegiem, który uciekł przed odpowiedzialnością po wkroczeniu Sowietów. Dziwię się jakim sposobem mógł Stefko wejść po wyzwoleniu w struktury NSZ, ale znając jego spryt prawdopodobnie było to możliwe. Była to jednak tylko przykrywka do jego działalności, albowiem jego działalność była typowo bandycka. Świadczy o tym napaść, na jak to nazwano w artykule Waldemara Basaka „akcji konfiskacyjnej w PGR Przecław”. Starsi Przecławianie pamięta-

ją, że chodziło o odbicie dóbr zrabowanych w zamku Reyów z rąk człowieka, który majątkiem zawiadywał. Zrabowano, a nie skonfiskowano wiele skór i srebra. Wzięto zakładniczkę, żonę zawiadującego majątkiem Reyów, gdyż jego samego nie było w domu. Jakim sprytem udało się Stefce namówić do udziału w napadzie żołnierzy WIN, tego nie udało mi się ustalić, chociaż przeprowadziłem na ten temat sporo rozmów z świadkami wydarzeń. Oddział Jana Stefki „Mściciela” został rozbity w rejonie Ropczyc, a sam Jan Stefko się uratował. Mając przy sobie zrabowane skóry powiedział funkcjonariuszom. „Ja nie jestem nic winien, mam tu skóry, z którymi idę do szewca”, a wypuszczony natychmiast znikł w tłumie. Od tej pory ślad o Stefce zaginął, a schwytych członków jego oddziału wieszano w pokazowych egzekucjach.

Młodzi ludzie, którzy szli do oddziałów partyzanckich nie zawsze wiedzieli, gdzie trafiają. Bandy lubiły się podszywać pod działalność wyzwolenczą. Nie dziwię się, że Kazimierz Paulo z Turaszówki, chociaż uczciwy, trafił do bandy Stefki. Takich jak on prawdopodobnie było więcej.

Bardzo ciekawi mnie jaki los spotkał Jana Stefkę „Mściciela”. Być może za zrabowane pieniądze, przy własnym sprycie przebił się gdzieś na zachód i dożył bezkarnie swoich lat. A może schwyty gdzieś zginął. Ciekaw też jestem informacji, jakie mścicielskie intencje zaprowadziły Stefkę do napadu w Przecławiu? Podejrzewam, że oprócz grabieży chciał się jeszcze zemścić. Być może w archiwach znajdują się informacje na ten temat. Jeżeli uda się komuś zaspokoić moją ciekawość, to chętnie posłucham, lub przeczytam.

**Teofil Lenartowicz**



Pierwsza strona zeszytu, w którym mój ojciec zapisywał pewne fakty ciężkiego okupacyjnego życia. Jana Stefkę znalazłem, bo pracowałem u niego za okupacji i wiem, że był volksdeutschem i komisarzem gminnym w Przecławiu. O tym, że ostrzegł Rusina przed donosem sąsiadki, wiem od samego Rusina, z którym spędziłem wiele godzin na rozmowach o partyzanckich wydarzeniach. Pisze on zresztą o tym w swoich wspomnieniach spisanych przez Ewę Kurek. (...) Napad, jak go nazwano ładnie „akcją konfiskacyjną w PGR Przecław” posiadam w własnej pamięci. Pomimo 82 lat pamięć mam jeszcze dobrą.

Teofil Lenartowicz.

Kulisy władzy ludowej...

### Lektorat oficerski – KW 1983

*Mijają i zbliżają się kolejne solidarnościowe rocznice. W 2009 r. minęło 20 lat od pierwszych częściowo wolnych wyborów w 1989 r., a w 2010 r. przypada rocznica powstania „Solidarności”. Jak „władza ludowa” w tamtych latach reagowała na robotnicze i niepodległościowe działania społeczeństwa? Częściowo na to pytanie odpowiada „instrukcja” jednego ze współpracowników „Nadwislócza”, który „pozyskał” ją latem 1983 r. ze sztabu jednostki wojskowej 1367 w Nisku. Treść przedstawiamy ją w całości.*

Redakcja

#### „Działalność podziemia godzi w interesy narodu. Węzłowe założenia koncepcji społeczeństwa podziemnego”

Koncepcję społeczeństwa podziemnego chciałbym ułożyć w szerszym kontekście ogólnej strategii i taktyki podziemia politycznego. Dyskusje nad podstawowymi założeniami programowymi i organizacyjnymi w tym zakresie zaczynają się w podziemiu politycznym dopiero od maja tego roku. Wcześniej w zasadzie nie notowaliśmy prób budowy bardziej kompleksowego programu strategii działania czy struktur organizacyjnych. Uważano bowiem, że stan wojenny jest zjawiskiem przejściowym, że komplikacja w sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej wprowadzeniem reformy gospodarczej i restrykcjami reaganowskimi tak skomplikuje sytuację w kraju, że nastąpi ogólnopolskie powstanie i „Solidarność” w efekcie dojdzie do władzy.

W związku z tym uważano, iż nie ma sensu budowanie specjalnych programów, bo program opracowany w „Oliwii” jest programem aktualnym. Nie ma także potrzeby budowania specjalnych struktur podziemnych „Solidarności”, jako że potem mogłaby nastąpić kolizja między tymi strukturami, a strukturami oficjalnie wybranymi. Stąd też obserwujemy przede wszystkim dążenie do organizacji oporu przeciwko stanowi wojennemu w Polsce. Nawet pierwsze pociągnięcia organizacyjne – utworzenie w styczniu 1982 r. Komitetu Oporu „Solidarności” było pociągnięciem tego właśnie typu. Stworzona została organizacja nie związkowa, a społeczna pod egidą „Solidarności” dla organizacji oporu. Jednak w miarę upływu czasu sytuacja zaczęła rozwijać się w ten sposób, że stało się jasne iż to, jak długo będzie trwał stan wojenny nie zależy od podziemnej „Solidarności” a od rządu, który ma w tym względzie inicjatywę. W związku z tym walka „Solidarności” o władzę jest już sprawą dłuższą, wymagającą opracowania kompleksowej, długofalowej koncepcji działania. Informacje na ten temat pochodzą przede wszystkim z różnych publikacji w podziemnej prasie „Solidarności”, a tytułów tej prasy ukazuje się sporo. Romaszewski w jednym z wywiadów w maju 1982 r. mówił, że jest ich ok. 1.300. Są to dane przesadzone jeżeli nawet policzymy wszystkie efemerydy, które ukazują się w pojedynczych numerach. Z mojego rozeznania wynika, że liczących się czasopism jest około 50. Tzn. takich jak „Tygodnik Wojenny”, tygodnik „Mazowsze”, „Opornik” i tego typu czasopisma.

Innym źródłem informacji na ten temat są publikacje ukazujące się w paryskiej „Kulturze”, „Aneksie” i innych tego typu czasopismach oraz audycje radia „Wolna Europa”. Z dyskusji i wypowiedzi zamieszczonych w tych źródłach informacji wyłaniają się dwie koncepcje programowe podziemia politycznego podziemnej „Solidarności”. Uważam, iż

można w tej chwili zamiennie używać pojęcia „podziemna Solidarność” lub „opozycja polityczna”, dlatego że wszystko, co stanowiło kiedyś opozycję polityczną rozbitą na różne ugrupowania, w tej chwili zgrupowało się pod sztandarami podziemnej „Solidarności”. Nie słyszymy ani o KPN, ani o KOR, który formalnie wcześniej został rozwiązany, ani o Polskiej Partii Pracy, ani o innych organizacjach opozycyjnych, których było sporo przed 13 grudnia.

Wspomniane koncepcje były rozpatrywane równoległe z tym, że w zależności od rozwoju sytuacji społeczno-politycznej jednej z tych koncepcji przyznawano pierwszeństwo. Koncepcja „jednego skoku” zakłada bezpośrednie starcie z władzą przy pomocy strajku generalnego, który miał przerodzić się w powstanie ogólnopolskie. Ideowym ojcem tej koncepcji jest Jacek Kuroń, który wyłożył jej podstawy w opracowaniu „Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia” dość szeroko publikowanym za granicą i w podziemnej prasie w Polsce. Na język działań praktycznych przełożyli tę koncepcję: Romaszewski, Frasyński, Lis, którzy w wywiadach udzielonych „Wolnej Europie” i podziemnej prasie w maju i na początku czerwca mówili o tym w jaki sposób koncepcję tę należy realizować. Jądrzem tej koncepcji jest strajk generalny. Romaszewski i Frasyński opracowali dokładnie jego koncepcję: w jaki sposób należy się do strajku przygotować, jak organizować komisje strajkowe, łączność, jak organizować komitety strajkowe, jakie powinny być elementy strajku. Taktyka strajku generalnego została dość dokładnie wyłożona. Praktyczną realizację znalazła ona szerzej we Wrocławiu, tam gdzie Frasyński miał bezpośredni wpływ na rozwój sytuacji. Tam powstało najwięcej tajnych komitetów strajkowych w zakładach pracy, tam też poczyniono największe postępy – znacznie większe niż w innych regionach.

W ramach realizacji koncepcji „jednego skoku” wyznaczono wstępny termin strajku generalnego. Miał się on odbyć jesienią 1982 r. towarzysząc rozmowom Breżniew - Regan, które wtedy jeszcze były realne. Podziemie chciało stworzyć sytuację, w której Związek Radziecki nie mógłby interweniować w Polsce. Oczywiście mówię w dużym skrócie o tej koncepcji, aby otrzymać całość obrazu. Szerzej zajmę się drugą koncepcją, z której wynika idea społeczeństwa podziemnego.

Możliwe scenariusze koncepcji „jednego skoku” były dwa. Pierwszy przedstawiał się następująco: strajk generalny jest przygotowany w sposób widoczny dla całego społeczeństwa. Władza zdaje sobie z tego sprawę i organizuje różnego typu przeciwdziałania. Są one nieskuteczne i przygotowania do strajku generalnego trwają. Jego realizacja jest coraz bliższa, co stanowi realne zagrożenie dla władzy. W związku z tym rozwój sytuacji może być taki, że władza się przestraszy i przystąpi do rokowań z przedstawicielami „Solidarności”. Niekoniecznie musi to być podziemna „Solidarność”, a także przedstawiciele „Solidarności”, którzy są internowani, Wałęsa i inni. Władza przystępuje do pertraktacji z „Solidarnością”, ale na warunkach przez „Solidarność” podyktowanych, to znaczy najogólniej rzecz biorąc na warunkach zawartych w tezach Prymasowskiej Rady Społecznej o porozumieniu narodowym, ogłoszonych w kwietniu 1982 r. (odwołanie stanu wojennego, zwolnienie internowanych, przywrócenie „Solidarności”, amnestia i abolicja za przestępstwa popełnione w czasie stanu wojennego) – taka jest podstawa do dyskusji. Oczywiście „Solidarność” może iść na pewne ustępstwa do dyskusji, które w żadnym razie nie są naruszeniem generalnej linii. Możemy się np. zgodzić – pisał Frasyński – iż po zniesieniu stanu wojennego i przywróceniu „Solidarności” zbierzemy się nadzwyczajny zjazd związku, który rozpatrzy sprawę

struktur organizacyjnych i niektórych elementów programu tego co jest najbardziej w tej chwili nie do przyjęcia, aby dopasować go do potrzeb socjalistycznej władzy. Gwarantować tego jednak nie możemy, bo to są sprawy suwerennych decyzji zjazdu. Możemy także rozpatrywać problem gwarancji interesów ekonomicznych, militarnych, politycznych Związku Radzieckiego w Polsce. Nad tym możemy dyskutować. Natomiast wszystkie inne sprawy powinny być realizowane, jak to zostało ustalone w hali „Oliwii” i to są sprawy znane. Najogólniej rzecz biorąc, efekt jest taki, że główna linia „Solidarności” zwyciężyła, władza musi respektować wymagania „Solidarności”, co w konsekwencji oznacza w praktyce przejście władzy przez „Solidarność”, w ten czy inny sposób, utworzenie z „Solidarności” takiej grupy nacisku, że władza będzie musiała robić to co jej „Solidarność” każe.

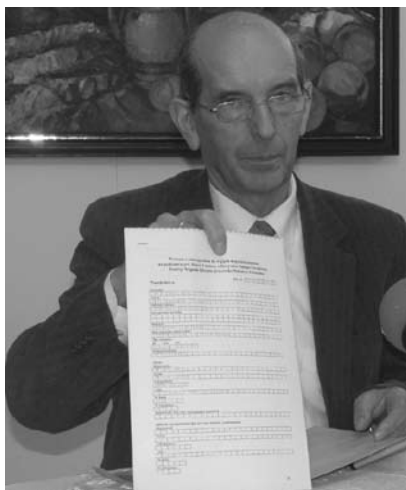
Drugi scenariusz jest taki: władza nie ulega groźbie strajku. Strajk zostaje przygotowany, zorganizowany. Trwa dłuższy czas. Sytuacja w kraju komplikuje się w sposób dramatyczny, nastroje antyrządowe wzrastają, poza tym wzrastają naciski z zewnątrz ze Wschodu i Zachodu. Pod wpływem tych nacisków zewnętrznych następuje zmiana ekipy rządzącej. Nowa ekipa jest bardziej spolegliwa i dalej scenariusz toczy się jak w pierwszym przypadku. Takie były przewidywane scenariusze zwolenników koncepcji „jednego skoku”. Koncepcja ta była żywo dyskutowana, z tym, że widać bardzo wyraźnie, że jest to koncepcja narzucona z zewnątrz i z zewnątrz sterowana. „Wolna Europa”, która dosyć selektywnie traktuje materiały podziemia, poświęcała i poświęca najwięcej miejsca wszystkim publikacjom i wypowiedziom dotyczącym właśnie koncepcji „jednego skoku” przynajmniej do wydarzeń w dniu 10, 11 i 13 listopada 1982 r. Również zachodnie czasopisma tej sprawie poświęcały najwięcej czasu. W dyskusjach wewnętrznych koncepcja ta miała również dużo zwolenników co przeciwników. Przeciwnicy rekrutujący się z bardziej trzeźwo myślących przedstawicieli podziemnej „Solidarności” mówili tak: „dlaczego przewidujecie te scenariusze, które są dla was wygodne i uzasadniają waszą tezę? Dlaczego popełnicie kolejny raz ten sam błąd nie doceniając możliwości i siły władzy?” A dlaczego nie przedstawić sobie trzeciego scenariusza, aby uzyskać całość obrazu? Powiedzmy, że strajk zostanie przygotowany. Jesienią wybucha i obejmuje całą Polskę. Czy nie można po pewnym czasie wyobrazić sobie takiego obrazu: zakłady pracy spacyfikowane przez wojsko i milicję, do władzy dochodzi skrajna lewica. Tworzy się rząd wojskowy, rząd twardej ręki, który wprowadza porządek nie licząc się z żadnymi ofiarami i konsekwencjami społecznymi. Jest to scenariusz najbardziej możliwy, bo wbrew pozorom władza jest dostatecznie silna. Dyskusje były burzliwe, kontrowersyjne, a datą kończącą je są wydarzenia 31 sierpnia 1982 roku. 31 sierpnia był generalna próba możliwości realizacji przez podziemie „Solidarności” koncepcji „jednego skoku”. Przygotowania szły w kierunku sprawdzenia, ile zakładów pracy może zastrajkować, jaki będzie zasięg strajku, jaki będzie zasięg poparcia społecznego dla tej koncepcji. Było to rozpoznanie walką, dlatego że tajne sondáže, które organizacje podziemnej „Solidarności” prowadziły i w dalszym ciągu prowadzą, dostarczały wyników, które absolutnie nie satysfakcjonowały przywódców. Ilość zwolenników strajków w zakładach pracy kształtowała się w granicach 25% badanych. Pozostali byli przeciwnikami albo nie mieli stanowiska w tej kwestii. Był to odsetek stanowczo za mały, aby móc realnie myśleć o prowadzeniu tej koncepcji.

Wydarzenia z 31. 08 wykazały nierealność koncepcji „jednego skoku”. Wprawdzie wróciła ona w październiku, ale jako koncepcja propagandowa. Bezpośrednio po uchwaleniu

ustawy ukazała się znana odezwa Krajowej Komisji Koordynacyjnej nawołująca do 4-godzinnego strajku protestacyjnego w dniu 10 listopada. Była to pierwsza reakcja. Jednak na Zachodzie i wśród działaczy podziemnej „Solidarności” odezwały się głosy, że „Solidarność” nie jest w stanie zorganizować strajku protestacyjnego w skali ogólnopolskiej. W związku z tym obserwujemy próbę zaproponowania rozłożonego w czasie pakietu propozycji protestu dla stworzenia sobie możliwości zapowiadania dalszych protestów w wypadku niepowodzenia. Następną propozycja to 8-godzinny strajk w dniu 10. XI po to, aby umożliwić dwu zmianom wzięcie udziału w strajku. Kolejne to strajki w dniu 10 i manifestacje w dniu 11, następne rozszerzenie to tydzień protestu po 13 grudnia i kolejne rozszerzenie, to strajk generalny na wiosnę przyszłego roku, w bliżej nieokreślonym terminie. Świadczy to, że powrót do koncepcji „jednego skoku” miał charakter bardziej propagandowy niż był faktycznym zamiarem taktycznym.

Równoległe z koncepcją „jednego skoku” dyskutowana była tzw. koncepcja „długiego marszu”. Autorami tej koncepcji są Bujak i Rulewski. Wychodzą oni z bardziej realistycznej oceny sytuacji. Mówią oni tak: władza jest dostatecznie silna, aby stłumić każdą próbę szeroko zorganizowanego protestu lub czynnego ataku na władzę. Jeżeli mówimy o stosunku siły, to nie można porównywać kilofów i łomów do karabinów maszynowych. Każdy sobie doskonale zdaje sprawę z tego i powinien wziąć pod to uwagę przy opracowywaniu koncepcji działania. Stan wojenny może trwać tak długo jak życzyć będzie sobie władza. Wprawdzie mogą nastąpić pewne modyfikacje, nawet zawieszenie tego stanu, ale pewne elementy w dalszym ciągu pozostaną. Oni to oceniają jako stan wojenny utajony. Wreszcie, wyciągając wnioski z doświadczeń trzeba stwierdzić, że widzenia „Solidarności” jako jedynej, wielkiej, wszechogarniającej jest mitem. Poparcie społeczeństwa dla „Solidarności” jest mniejsze od przewidywanego. W związku z tym nie jest możliwe jednorazowe działanie dla zmiany sytuacji politycznej w Polsce w takim stopniu, aby mogły być realizowane idee „Solidarności”. Trzeba więc zbudować taką koncepcję, która doprowadzi do tego na przestrzeni pewnego okresu czasu. Oczywiście na końcu jest strajk generalny, który jest jedyną metodą obalenia tej władzy. Strajk ten powinien być odpowiednio przygotowany, a przygotowania powinny polegać na tym, aby rozszerzyć idee „Solidarności” w świadomości społecznej i dokonać jak najdalej idącej erozji tej władzy. Na to potrzebny jest czas, odpowiednie działania organizacyjne i wychowawcze skierowane do społeczeństwa. Dla realizacji takiego zamiaru trzeba stworzyć to, co Bujak nazwał społeczeństwem podziemnym. Wyraźnie rozróżnia on pojęcia „państwa podziemnego” i „społeczeństwa podziemnego”. Państwo podziemne to scentralizowana, sformalizowana struktura dysponująca różnymi agendami na wzór legalnego państwa. Jest to organizacja, która może i powinna prowadzić działania zbrojne skierowane przeciwko legalnej władzy. Społeczeństwo podziemne to pewna struktura nie podlegająca scentralizowanym decyzjom, nie dysponująca scentralizowanym aparatem, szeroko zdenuncjonowana, rozlana w całym społeczeństwie. Społeczeństwo to wykonuje idee, które są opracowane przez organizację, której kierownictwo polega bardziej na lansowaniu ideologii niż budowie struktur organizacyjnych. Zadaniem „społeczeństwa podziemnego” winno być przede wszystkim wychowanie całego społeczeństwa w duchu idei „Solidarności” i działanie doprowadzające do erozji władzy.

# PREZYDENT MIELCA OCZYSZCZONY



J. Chodorowski z wnioskiem o autolustrację (fot. D. Gąsiewski)

Pod koniec 2008 roku, Janusz Chodorowski na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, poinformował iż w związku z oskarżeniem o złożenie nieprawdziwego oświadczenia lustracyjnego, złożył do sądu wnioski o autolustrację. W tym czasie IPN poinformował, jakoby Janusz Chodorowski był zarejestrowany jako tajny współpracownik o pseudonimie „Felek”, w 1985 roku miał go zwerbować kontrwywiad.

4 września 2009 r. Sąd Okręgowy w Rzeszowie wydał wyrok całkowicie oczyszczający Janusza Chodorowskiego z zarzutu złożenia nieprawdziwego oświadczenia lustracyjnego, że nie pracował, nie pełnił służby, ani nie był współpracownikiem organów bezpieczeństwa PRL. W uzasadnieniu do wyroku czytamy, iż J. Chodorowski w związku z licznymi wyjazdami służbowymi m.in. do ZSRR, Wielkiej Brytanii, Francji i Republiki Federalnej Niemiec w latach 80. ośmiokrotnie zwracał się o wydanie paszportu. Podczas jednej z rozmów niechętny był do nawiązania jakiegokolwiek współpracy z kontrwywiadem i odmówił podpisania oświadczenia o zachowaniu w tajemnicy treści prowadzonej rozmowy. Wówczas to został bez swojej wiedzy i zgody zarejestrowany jako TW. Potwierdził to ówczesny oficer WUSW w Rzeszowie oświadczając, że rejestracji dokonał na polecenie przełożonych. IPN już w trakcie procesu autolustracyjnego przeprowadził też kwerendę kilkudziesięciu akt i nie odnalazł w nich jakichkolwiek śladów informacji uzyskanych przez TW „Felek”.

## Rozmowa z Januszem Chodorowskim – prezydentem miasta Mielca

**Włodzimierz Gąsiewski** – Tak jak oficjalnie poinformował pan o tym, że został pan oskarżony o złożenie nieprawdziwego oświadczenia lustracyjnego, czy mógłby pan również oficjalnie poinformować, że został pan oczyszczony z tego zarzutu przez Sąd Lustracyjny oraz odpowiedzieć na pytanie: jak się pan dziś czuje po kilku miesiącach presji? Czy czuje pan ulgę oraz żal wobec tych, którzy przyczynili się do pańskiego oskarżenia?

**Janusz Chodorowski** – Na pewno jest to ulga i chęć zamknięcia pewnego rozdziału, do którego nie chciałoby się wracać, a który musiałem przeżyć. Nie tylko ja, ale również i moja rodzina, która źle się z tym czuła. Jednak od pierwszego dnia oskarżenia mnie postanowiłem zareagować, pomimo że niektórzy moi znajomi radzili mi: „nie ruszaj”, „zostaw”, „daj spokój”. Postanowiłem jednak walczyć o swoją godność i zakończyć się to dla mnie pozytywnie, bo bez najmniejszego cienia wątpliwości sąd przyznał rację moim zapewnieniom i oświadczeniom, że nigdy nie byłem współpracownikiem i że złożyłem prawdziwe oświadczenie lustracyjne. Zaświadcza to prawomocny już wyrok sądowy. Zresztą podczas rozprawy sądowej zostałem też przeproszony za to co się stało.

**W. Gąsiewski** – Czy przeproszenie pana przez osobę, która bez pana wiedzy i zgody zarejestrowała pana jako TW, spowodowało pańskie wybaczenie i jaki jest pański stosunek do tej osoby?

**Janusz Chodorowski** – Nie jestem człowiekiem, który by obciążał ludzi za ich czyny. Raczej staram się zrozumieć ich sytuację i zwykle mam wielkie pretensje do otoczenia i systemu, które powodują, że ludzie tak czy inaczej się zachowują. W dzisiejszych czasach również dostrzegam wiele nieprawidłowości i trudno mieć za to pretensje do pojedynczych osób. Nie mam pełnego przekonania i podstaw, że ten człowiek robił to z całą świadomością, premedytacją, przekonaniem wewnętrznym. Zachowywał się po prostu tak jak wymagali od niego jego przełożeni. Pewno, że wybrał taki a nie inny zawód i pracę, i to nie działa na jego usprawiedliwienie, ale w sumie przeżyłem tamten okres, wiem jak on wyglądał i staram się zrozumieć niektórych ludzi.

**W. Gąsiewski** – Z wyroku sądowego oraz uzasadnienia do niego wynika, że wyjeżdżał pan za granicę w celach zawodowych, w związku z tym można sądzić, że działał pan dość aktywnie na rzecz ówczesnego PZL „WSK-Mielec”, a więc także i na rzecz miasta. Czy zostało to docenione?

**Janusz Chodorowski** – Zawsze w tym czasie uważałem się za pracownika technicznego i starałem się wprowadzać jak najwięcej nowości do firmy, w której pracowałem. Zresztą cieszyła mnie ta praca, był to w moim przekonaniu jeden z momentów w moim życiu, do których wracam z satysfakcją. Wtedy w Mielcu wykonywane były pod względem technicznym ciekawe rzeczy i ciekawe rozwiązania i wspominam to bardzo pozytywnie, w przeciwieństwie do niektórych osób, uważających że wtedy pracowało się źle. Tymczasem było odwrotnie, pracowałem z kompetentnymi ludźmi, poświęcałem się tej pracy, czego się dzisiaj nie wstydzę.

**W. Gąsiewski** – Niektórzy w momencie oskarżenia pana o złożenie nieprawdziwego oświadczenia lustracyjnego uważali, że załamał się pan i zaniebda pan działalność samorządową, tymczasem widzimy wiele inicjatyw i zapowiedzi poprawy infrastruktury miejskiej, jak to było wówczas w rzeczywistości?

**Janusz Chodorowski** – Prawdopodobnie, gdybym miał jakieś rzeczy na sumieniu, to pewnie one by mnie dręczyły. Przyznam się jednak, że wywołało to we mnie pewną złość, która powodowała moją mobilizację. Wynikało to także z faktu, iż podejrzewam, że nie jestem jedynym w gronie osób, którym można przyłożyć jakąś „łatkę”, mimo tego że starali się pracować jak najlepiej. Byłem tego w pełni świadomy i im bardziej się zagłębiałem w to co przygotowywał sąd oraz IPN, który uważam, że wykazał dużą pracę, żeby dojść do prawdy, to tym bardziej byłem przekonany, że racja jest po mojej stronie i nie mogę „odpuszczać”.

**W. Gąsiewski** – W tym czasie funkcjonował pan jako prezydent Mielca, wówczas też rodziły się nowe projekty i nowe realizacje i jaki będzie ich skutek w najbliższych miesiącach czy też latach?

**Janusz Chodorowski** – Wykonujemy tutaj z całym zespołem ludzkim i myślę – ze społecznością mielecką, pewną pracę,

która ma przywrócić należne nam miejsce w naszym regionie i kraju. Polega to m.in. na tym, że musimy przebudować i przewartościować swoje myślenie i mentalność. W Mielcu mamy czym się szycić. Na początku było nam jednak trudno, gdyż odstawialiśmy nieco od miast sąsiednich, mieliśmy przemysł specjalny, w którym pracowało także wiele osób z zewnątrz. Wtedy też były momenty, kiedy nie mogliśmy odnaleźć się w tej rzeczywistości. W związku z tym w ostatnim czasie nabieram przekonania, że największą naszą wartością są zmiany w naszej mentalności, rozumowaniu, postrzeganiu świata. Są to elementy, które stawiają nas w dobrym miejscu. Daje to nam możliwość wejścia w struktury państw unijnych i wyrównywania szans. Coraz więcej osób zaczyna to dostrzegać i korzystać z tego, dzięki czemu możemy krok po kroku, po odbudowaniu naszego przemysłu, kiedy zaczyna procentować tzw. kapitał ludzki i to jest właśnie w moim przekonaniu czas, który wypełniliśmy bardzo dobrze, sięgając m.in. po zaszczytny tytuł „Teraz Polska”. Tego już nam nikt nie odbierze i to stawia nas na wysokiej pozycji i powoduje dumę oraz motywację żeby dalej działać pozytywnie.

**W. Gąsiewski – Wszystko wskazuje na to, że przy tych wszystkich inwestycjach jakie w Mielcu się toczą, choć nie wszystkie są realizowane przez samorząd miejski, oraz tych zapowiadanych – Mielec za rok, za dwa lata będzie wyglądał zupełnie inaczej. Jakie będą istotne elementy tych zmian w infrastrukturze chociażby drogowej czy społecznej?**

**Janusz Chodorowski** – Bardzo pozytywnie oceniam naszą współpracę z Urzędem Marszałkowskim w Rzeszowie. Po wielu latach zmagania, a mogę tak powiedzieć, bo przeżyłem to osobiście, udało się doprowadzić do tego, że praktycznie rzecz biorąc układ wojewódzki komunikacyjny, a więc główne arterie miasta, będą zmodernizowane. Uważam to za duży sukces i to zmieni wygląd miasta i jest to zasługa ostatniej kadencji samorządu.

**W. Gąsiewski – Wiadomo już w głównym zarysie jakimi dokonaniem zamknie się czwarta kadencja pańskiej prezydentury, ale czy mógłby pan wskazać czego mimo wszystko nie udało się zrealizować w ciągu tych kadencji?**

**Janusz Chodorowski** – Każdy dobry gospodarz wie, że musi sobie wyznaczyć priorytety. Nie da się powiedzieć, że będę robił wszystko, bo wtedy można robić wszystko i nic. Uważam, że realizujemy główne cele jakie sobie postawiliśmy, pomimo lobbystycznego działania niektórych grup chcących postawić na czele swoje własne priorytety. Czasami się uginamy pod tym naciskiem, ale w większości staramy się dotrzymać tego cośmy obiecali. Uważam, że takim domknięciem naszych celów jest restrukturyzacja przemysłu. Jestem z tego dumny, a takim podsumowaniem tych przemian jest fakt, że mamy w Mielcu znów rozwijające się lotnictwo. Jest to oczywiście sukces wielu osób z Mielca i nie tylko – przyjaciół naszego miasta, którzy dobrze nam życzyli. Drugą sprawą to jest zmiana wizerunku Mielca, którą na co dzień postrzegają jego mieszkańcy, ulice, place, infrastruktura miejska... W tym jest m.in. oświata miejska, żłobki, przedszkola, szkoły, gdzie trwa m.in. termomodernizacja budynków. Pozostaje jeszcze sprawa sportu wyczynowego. Już parę lat temu byliśmy świadomi tego, że kiedyś będziemy musieli to zrobić. Nie każdy jednak o tym pamięta, że wcześniej musieliśmy odzyskać m.in. halę sportową i tereny wokół niej oraz stadion, z tą świadomością, że kiedyś przyjdzie czas aby to odbudować. Rozumiem tych, którzy wykazują niecierpliwość i uważają, że to już powinno być zrobione, ale uważam że nasze działania i pieniądze, które wydawaliśmy nie były zmarnowane i dają nam podstawy do tego, aby zrealizować kolejne zadania.

**W. Gąsiewski – Zadałem to pytanie, bo wiele osób w Mielcu i chyba poza miastem „zachodzi w głowę”, czy będzie pan kandydował na kolejną kadencję, m.in. aby dokończyć**

**niezrealizowane dotąd zamierzenia... Czy mógłby pan na dzień dzisiejszy, na rok przed wyborami, odpowiedzieć na to pytanie?**

**Janusz Chodorowski** – Nie da się nigdy powiedzieć tak, że: „już wszystko zrobiłem”. Mam taką świadomość i nie da się powiedzieć także: „teraz sobie usiądę, wszystko jest zrobione, zamknięte i zakończone”. Sens naszego życia jest taki i tak nas Stwórca ukształtował i przewidział, że zawsze jest pewien niedosyt, zawsze jest możliwość zmiany, poprawy, wyjścia z pewnej sytuacji. Tak więc jest to niekończący się temat i zawsze będzie wiele rzeczy do wykonania i nie uważam, że jak mnie nie będzie – to już nic nie będzie, a z drugiej strony mam taką zasadę: „pracuj tak, jakby to była ostatnia robota w twoim życiu” – wtedy staramy się wykonywać ją dobrze. W związku z tym, jeśli będzie taka potrzeba, choć nie jestem zachłanny na stanowiska, odznaczenia czy pochlebstwa, to jest rzecz otwarta i nie chcę stawiać tu przysłowiowej kropki. Pewnie dla mojej rodziny, otoczenia byłaby to pewna ulga, ale z drugiej strony będzie potrzeba dalszego działania w samorządzie, to mam jeszcze na tyle energii i siły aby pracować dalej. Nie chcę za wszelką cenę przedłużyć swojej działalności samorządowej. Będzie to jeszcze zależało od odbioru społecznego i mandatu zaplecza politycznego i samorządowego, które ostatecznie za rok będzie takie decyzje podejmować.

**W. Gąsiewski – Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: **Włodzimierz Gąsiewski**

**ORZECZENIE**

**W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

**Dnia 4 września 2009r.**

Sąd Okręgowy w Rzeszowie Wydział II Karny w składzie:

Przewodniczący:	SSO Artur Pelc /spraw./
Sędziowie:	SSO Piotr Moskwa SSO Marzena Ossolińska-Pięs
Protokolant:	Anna Szczepan

przy udziale Prokuratora Oddziałowego Biura Lustracyjnego Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie – Tomasza Gawlika

po rozpoznaniu w dniu 4 września 2009r.

sprawy:

**Janusza Chodorowskiego** syna Stanisława i Janiny zd. Kolanko,  
ur. 3 stycznia 1944r. w Krośnie,


w przedmiocie stwierdzenia zgodności z prawdą oświadczenia lustracyjnego

na podstawie art. 21a ust. 2 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnieniu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. Nr 218 z 2006 r., poz. 1592 ze zm.)

I. stwierdza, że Janusz Chodorowski złożył zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, o którym mowa w ustawie z dnia 11 kwietnia 1997 r. o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944-1990 osób pełniących funkcje publiczne (jednolity tekst Dz. U. Nr 42 z 1999 r. poz. 428 ze zm.),

II. kosztami postępowania w sprawie o b c i ą ż a Skarb Państwa.

Na oświadczenie własne podpisany  
za zgodność z oryginałem  
Sekretarz  
Sekretarz.....



# Maria Wilczak-Jakubowska



Urodziła się 27. 06. 1935 r. w Medynie Głogowskiej, córka Walentego Wilczaka i Agnieszki z d. Gąsior. W latach 1942-1949 uczęszczała do Szkoły Podstawowej w Medynie Głogowskiej. Następnie, mimo bardzo trudnych warunków materialnych rodziny, w roku szkolnym 1949/50 podjęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Sokółowie Małopolskim. Przez pierwsze dwa lata nauki w liceum mieszkała na stacji w Sokółowie. Na niedzielę przychodziła do rodzinnego domu, oddalonego od Sokółowa o 8 km, po żywność na następne dni. W następnych dwóch latach szkolnych, tj. w 1951/52 i 1952/53 mieszkała w internacie szkolnym i otrzymywała od państwa stypendium naukowe. Jej warunki życia i nauki stały się o wiele łatwiejsze.

W czwartej klasie licealnej dyrekcja szkoły wprowadziła do programu nauczania tematykę pedagogiczną, aby po ukończeniu szkoły chętni absolwenci mogli podjąć pracę jako nauczyciele w szkołach podstawowych. Do realizacji rozszerzonego programu nauczania przystąpiło kilkunastu uczniów, wśród nich również Maria. Po złożeniu w 1953 roku egzaminu maturalnego podjęła pracę jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Wólce Podlesnej. W roku następnym wyszła za mąż za rodaka tejże wsi Bronisława Jakubowskiego, również z zawodu nauczyciela. Wraz z mężem pracę w charakterze nauczycielki kontynuowała w różnych placówkach oświatowo-wychowawczych na terenie województwa rzeszowskiego. Najpierw w latach 1954-1957 w Domu Wczasów Dziecięcych w Szymbarku k/Gorlic. Następnie przez jeden rok szkolny 1957/58 w Szkole Podstawowej Nr 2 w Chmielniku, pow. Rzeszów. Bardzo trudne warunki mieszkaniowe zmusiły 4-osobową rodzinę, w tym dwoje małych dzieci, do opuszczenia tamtejszej miejscowości i nowo zorganizowanej szkoły.

W 1978 roku Maria z rodziną przeno-

si się do wsi Łukawiec pow. rzeszowski i podejmuje pracę w szkole filialnej na tzw. Golonkówe, w której mieściło się mieszkanie dla nauczycieli. Tymczasem mąż jako nauczyciel dojeżdżał do pracy w szkole głównej w centrum wsi.

W 1960 roku, mąż Bronisława inspektor szkolny powołał na stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej w sąsiedniej Terliczce. Rodzina przenosi się do tej miejscowości, zamieszkuje w budynku szkolnym, a Maria otrzymuje etat nauczycielki. W 1962 roku Maria rozpoczęła studia zaoczne w Studium Nauczycielskim w Rzeszowie na kierunku biologia. Mimo znacznych obciążeń warunkami rodzinnymi i zawodowymi studia w SN ukończyła w obowiązującym terminie.

Po otrzymaniu w 1968 roku mieszkania spółdzielczego przenosi się z rodziną do Rzeszowa. W roku szkolnym 1968/69 dojeżdża do pracy w szkole w Terliczce gdzie pełni obowiązki kierownika zawężonej już 3-klasowej szkoły filialnej. W następnym roku szk. 1969/70 zostaje zatrudniona przez inspektora oświaty w nowo otwartej Szkole Podstawowej Nr 19 w Rzeszowie na etacie nauczyciela biologii. Tu pracuje do chwili przejścia na emeryturę w 1984 roku. Podczas pracy w tej szkole, w latach 1974-1978, kontynuowała studia biologiczne zaocznie na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jej pracę dyplomową badawczą /nad papuzkami/ oceniono bardzo wysoko i z oceną bardzo dobry, wyróżniono. Otrzymała tytuł magistra biologii. Po przejściu na zasłużoną emeryturę jeszcze przez okres siedmiu lat szkolnych pracowała na niepełnym wymiarze godzin.

Za solidną pracę dydaktyczno-wychowawczą i aktywność społeczną w środowisku uzyskała wysoki autorytet wśród uczniów, rodziców i społeczności pozaszkolnej. Również przez władze oświatowe była wysoko oceniana jako wzorowy nauczyciel. Otrzymała wiele wyróżnień, dyplomów, nagród i odznaczeń państwowych, m.in. Złoty i Kawalerski Krzyż Odrodzenia Polski.

W latach 90-tych, po zmianie ustroju w Polsce, swoją aktywność społeczną skierowała na działalność związkową nauczycieli emerytów pod patronatem Związku Solidarność. Systematycznie uczestniczyła w zebraniach, naradach, spotkaniach i imprezach organizowanych przez związkową Nauczycielską Sekcję Emerytów.

Pod koniec lat 90-tych stan zdrowia Marii uległ wyraźnemu pogorszeniu. W 1997 i 1999 roku przeszła kilka ciężkich operacji chirurgicznych i do normalnego funkcjonowania już nie powróciła. Jej funkcje życiowe były znacznie ograniczone. Po kolejnej bardzo trudnej operacji w 2007 roku zmarła.

**Adam Rząsa**

Emerytowany nauczyciel akademicki

## Wspomnienie o moich rodzicach

Mój ojciec Michał Rząsa urodził się 25 września 1891 roku w Łubnie koło Dynowa. Ukończył klasę IV w miejscowej szkole ludowej. Należał do bardzo dobrych uczniów wyróżnianych przez nauczyciela N. Skarucha, który karał fizycznie uczniów sprawiających kłopoty wychowawcze. Jego wnuczek - aktor, pisał przed laty do mnie list wspominając dziadka. Ojciec służył w wojsku austriackim w Przemyślu. Po wybuchu I wojny światowej został skierowany na front włoski. Często opowiadał o żołnierzach serbskich nienawidzących żołnierzy austriackich, wśród których byli Polacy i Rusini. Był ranny w głowę, przebywał w szpitalu w Grazu. Po zakończeniu wojny zawarł związek małżeński z Apolonią Kiełbasa wnuczką Michała Trzecieckiego - współwłaściciela Łubna. Mieli czworo dzieci: Zofię urodzoną w 1919 roku, zmarłą w grudniu 1930 roku na zapalenie płuc, Katarzynę urodzoną 4 grudnia 1921 roku, Adama urodzonego 27 września 1925 roku, Stanisławę urodzoną 6 listopada 1930 roku. Po spaleniu się drewnianego kościołka w 1922 roku ojciec z Janem Kamińskim zbierali pieniądze na budowę nowego muranego kościoła w powiatach: brzozowskim, bocheńskim, rzeszowskim.

Rodzice mieli 4 morgi ziemi, dobrze prowadzili gospodarstwo rolne. Systematycznie spłacali podatek, asekurację, za to byli wyróżniani. Wybudowali dom drewniany pokryty słomą. Myśmy nie głodowali w okresie przednowoków tak jak niektórzy nasi sąsiedzi - Rusini. Przed przyjściem Niemców w pierwszej połowie września 1939 roku do naszej wsi grupa polskich oficerów pozostawiła u mojego dziadka Leona Kiełbasy kilka pistoletów Vis oraz lornetkę. Ojciec wziął jeden pistolet, przekazując go później Gabrielowi Żaczkowi - członkowi Armii Krajowej, a ja wziąłem lornetkę, którą po moim wyjeździe na przymusowe roboty w dniu 2 kwietnia, 1943 roku do Niemiec otrzymał Michał Barć dowódca Armii Krajowej na Dynowszczyźnie. Siostrę Katarzynę zabrali Niemcy na przymusowe roboty w dniu 6 maja 1940 roku. Otrzymała krótki urlop. Ukrywała się przez kilka miesięcy. Polski żandarm N. Zamorszczak zabrał ją w nocy. Rodzice bardzo to przeżyli. Kolejno przebywała w więzieniu w Brzozowie, Krośnie, Jaśle i na Montelupich w Krakowie, we Wrocławiu i Lipsku. Stąd skierowano ją do kolejnego bauera w Grimie, u którego miało dobre warunki. W maju 1945 roku wróciliśmy do domu, w którym zapanowało ogromna radość z naszego powrotu. Matka zmarła 12 sierpnia 1975 roku, a ojciec 12 grudnia 1977 roku. Non Omnis Moriar.

P.S. Mój ojciec przed wojną był działaczem ruchu ludowego.

**Adam Rząsa**

Andrzej Przybyszewski

## URATOWANA TABLICA

W ostatnim numerze „Nadwisłocza” przedstawił Pan Redaktor kilka informacji na temat „kultu” Jana III Sobieskiego na naszym terenie. Piszę „kultu”, gdyż w drugiej połowie XIX wieku, w 200-rocznicę wiedeńskiej victorii, Polacy na różne sposoby upamiętniali Króla, który symbolizował wielkość i chwałę Rzeczypospolitej. Oczywiście, w tym wszystkim było wiele legend – gdyby je zebrać, okazałoby się, że Sobieski jadąc pod Wiedeń był niemal w każdej miejscowości na południe (szeroko rozumiane!!!) od Warszawy. Ale trzeba pamiętać, że w tych legendach nie chodziło o prawdę historyczną, a bardziej o podtrzymywanie tradycji, ducha polskości. Dziś możemy sobie pozwolić na korygowanie i prostowanie tych legend. Choć z drugiej strony, czy warto walczyć z legendami...???

W niedalekim Rogowie, położonym na lewym brzegu Wisły, w 1685 roku Jan Wawrzyniec Wodzicki, żupnik krakowski, wznosił piękny, drewniany dwór. Jan Wawrzyniec był zaufanym człowiekiem Jana III Sobieskiego, wraz z dwoma synami uczestniczył w wyprawie wiedeńskiej, na której ponoć dorobił się majątku. Jego wnuk – Elias, był między innymi właścicielem Radomyśla i fundatorem tutejszego kościoła parafialnego. Ale wróćmy do Rogowa – otóż w tym dworze przez długi czas przechowywano fotel, na którym ponoć siedział wracający spod Wiednia Jan III. Nie tylko siedział – niechcący przeciał kurdyban okrywający poręcz fotela. Rysa na kurdybanie została zachowana jako pamiątka historyczna. Prawda czy legenda?

Na podkreślenie zasługuje jednak fakt, że w drugiej połowie XIX wieku legenda Sobieskiego była jednym z elementów podtrzymywania polskości, tradycji narodowej. Na ślad takiej pamiątki natknąłem się przypadkowo, będąc w kresowej Trembowli.

Na wstępie jednak trzeba przypomnieć, że leżąca na południowo-wschodnich kresach Trembowla, nazwana przez księdza Szetelnickiego kresowym bastionem polskości, była w XVII wieku obiektem ciągłych najazdów tureckich i tatarskich. Praktycznie co kilka lat miasto było palone, niszczone, a mieszkańcy brani w jasyr. W 1675 roku miasto zostało obleżone i wydawało się, że obrońcy będą musieli się poddać. Jak głosi legenda, żona komendanta zamku, Anna Dorota Chrzanowska (według innych źródeł Zofia) zagroziła mężowi, że jeśli będzie chciał poddać twierdzę, to zaszytletuje jego i siebie. Zagrzewała obrońców do walki, aż wreszcie wróg ustąpił. Anna Dorota stała się miejscową bohaterką (dziś trochę zapomnianą). Ale gwoli prawdy trzeba dodać, że Turcy odstąpili na wieść, że Lew Lechistanu, Król Sobieski, wyruszył miastu na odsiecz. Nie szedł wprost na Trembowle – skierował się na Buczac, aby odciąć najeźdźcom drogę odwrotu na Kamieniec. Stąd pośpieszny odwrót.

W 1883 roku, w 200-setną rocznicę Bitwy pod Wiedniem, mieszkańcy Trembowli ufundowali pamiątkową tablicę. Została ona umieszczona na jednym z filarów miejscowego klasztoru karmelitów. Tablica o wymiarach 59 x 48 cm zawierała napis:

JAN III SOBIESKI / KRÓL POLSKI / zakładał tu często obozy / w r. 1675 uwolnił miasto od obleżenia Turków, / / bronione przez Chrzanowskiego. W r. 1683 wyruszył / / stąd wojska na odsiecz Wiednia. / Czcząc pamięć obrońcy Polski i Chrześcijaństwa / od najazdów turecko-tatarskich, OBYWATELE TREMBOWLI / w 200ną ROCZNICĘ ODSIECZY WIEDNIA / 12 WRZEŚNIA 1883 r. / TABLICĘ TĘ POŁOŻYLI.



Tablica z Trembowli. U jej dołu napis: G. Schapira we Lwowie (fot. autor)

Tablicę wmurowano z pewnością uroczystie. Przetrwiała w kościele karmelitów do wojny, a potem ślad po niej zaginął.

Warto tu jeszcze wspomnieć, że w 1933 roku, w Trembowli odsłonięto też pomnik Jana III Sobieskiego. Usytuowano go w pobliżu kościoła karmelitów, a naprzeciw Ratusza Miejskiego. Po wkroczeniu Sowietów pomnik zniszczono, a po wojnie stanął w tym miejscu pomnik Komsomolca. Ale wiatr historii znów zawiął, więc po 1990 roku zrzucano z cokołu biednego Komsomolca, a postawiono popiersie... Bandery !!! Cokół jest ten sam !!!

Będąc pierwszy raz w Trembowli, wraz z Leszkiem Midurą, odwiedziliśmy też miejscowe Muzeum. Jego Dyrektor chwalać się swymi zbiorami, pokazywał nam też różne pamiątki polskie. Między innymi zdjęcia z okresu międzywojennego. W pewnej chwili pokazał nam .... tablicę Jana III Sobieskiego. Tą samą, która miała zginąć w latach okupacji. Jaki był jej los ? Prawdopodobnie po wkroczeniu Rosjan w 1939 roku zdjęto ją, chcąc ratować przed zniszczeniem. Nie wiadomo jak, została przeniesiona do tamtejszej fabryki obuwia. Przez cały okres powojenny służyła pracownikom jako... stół, podstawka przy śniadaniu. Odwrócona napisem do dołu, nie wzbudzała żadnego zainteresowania i tak przetrwała do 1990 roku. Po likwidacji zakładu tablicę tę odnalazł dyrektor muzeum i włączył do zbiorów. Aż trudno uwierzyć, że przez tyle lat nikt nie zauważył napisu, nikt się tym nie zainteresował. Najważniejsze, że tablica została uratowana i można ją do dziś oglądać w trembowelskim muzeum.

Trembowla nie była jedynym miastem kresowym, które czciło pamięć Króla Sobieskiego. Na dowód tego załączam też zdjęcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w 1933 roku w mur kościoła w Stryju.



Tablica w Stryju (fot. autor)

Ks. Józef Mandziuk

## Postacie z dziejów Kościoła śląskiego w czasach nowożytnych (cz. VIII)

### O. ABRAHAM BRZOWSKI – PRZEOR DOMINIKANÓW WROCŁAWSKICH

W rekatolicyzacji Śląska w duchu reformy trydenckiej znaczną rolę odegrały wspólnoty zakonne zarówno męskie jak i żeńskie. Wśród nich znalazły się zakony mendykanckie, szczególnie niszczone przez reformację protestancką. Minoryci i augustianie w wielkiej liczbie przechodzili na stronę zwolenników nauki mnicha augustiańskiego Marcina Lutera, a dominikanie i bernardyni bardziej zachowali wierność katolicyzmowi. Jednak i wśród nich zdarzały się wypadki apostazji. Pod wpływem uchwał Tridentinum rozpoczęła się reforma wspólnot mendykanckich, dążących do pierwotnej obсерwy w odzyskiwanych klasztorach.

Na Śląsku najbardziej widoczną była reforma u dominikanów, ciągle należących do polskiej prowincji. Odnowa tejże prowincji dokonała się u schyłku XVI stulecia. W 1594 r. do Polski przybył generał zakonu J. M. Beccaria, który dokonał wizytacji polskich placówek, których było wówczas ok. 40. Po dokonaniu tejże wizytacji odbyła się specjalna kapituła w Lublinie, na której zredagowano szczegółowe dyrektywy dotyczące całokształtu życia w klasztorach dominikańskich. W tym czasie dał znać o sobie duży nacisk czynników niemieckich, które wymogły na generale dekret oddzielający klasztory we Wrocławiu, Głogowie i Świdnicy Śląskiej od prowincji krakowskiej i utworzenie samodzielnej kongregacji bezpośrednio podległej generałowi zakonu. Domy te jednak wkrótce powróciły do prowincji polskiej.

W 1606 r. prowincjalat wysłał ok. 20 polskich zakonników do 5 klasztorów śląskich, którzy wzmocnili tamtejsze konwenty. We Wrocławiu przeorem został o. Abraham Brzowski (1567-1637), pochodzący z Proszowic k. Krakowa. Po studiach w Akademii Krakowskiej i w teologicznym studium w Mediolanie i Bolonii, pełnił obowiązki wykładowcy komentarza do Sumy filozoficznej św. Tomasza z Akwinu. Ok. 1600 r. powrócił do kraju, będąc kaznodzieją w Poznaniu, wykładowcą w studium zakonnym w Krakowie oraz przeorem w Warsza-

wie, gdzie pod jego kierunkiem wzniesiono klasztor.

W 1606 r. o. Brzowski przybył do Wrocławia i objął funkcję przełożonego tamtejszego klasztoru. Równocześnie został wikariuszem i komisarzem generalnym na Śląsku. Przy kościele św. Wojciecha przeprowadził odnowę bractwa różańcowego, dokonując wiele zmian do sposobu odbywania praktyk religijnych przez członków bractwa. Podzielił ich na dwie grupy, które na przemian głośno się modliły. Wyraźnie zaznaczył, w jakich dniach mają być odmawiane poszczególne tajemnice różańcowe. W 1609 r. członkowie wrocławskiego bractwa różańcowego zorganizowali biczowanie w Wielki Piątek przed głównym ołtarzem w klasztornej kościele św. Wojciecha. To wydarzenie wywołało szok zwłaszcza wśród protestantów, którzy zapomnieli już o tym średniowiecznym zwyczaju. Należy zauważyć, że w 1604 roku zostało odnowione bractwo w Raciborzu.

Wielką zasługą o. Abrahama było zainteresowanie się postacią dominikanina Czesława Odrowąża, obrońcy Wrocławia z czasów najazdu Mongołów w 1241 r. Z polecenia przeora w 1607 r. dokonano oględzin grobu. Na podstawie pozwolenia papieskiego dokonano przeniesienia relikwii, które złożono w nowej drewnianej trumnie, sporządzonej na koszt kapituły katedralnej. O. Brzowski napisał też pierwszy żywot Czesława Tutelaris Silesiae, będący podstawą do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Rozgłos nadany sprawie kultu polskiego dominikanina, pierwszego przełożonego klasztoru wrocławskiego, spowodował gwałtowną reakcję wrocławskich protestantów. Nastąpiły liczne szkany, łącznie z napadem na kościół dominikański. Zdemolowano wówczas całe wnętrze świątyni i pobito zakonników. Doszło również do konfliktu ze zniemczonymi członkami konwentu wrocławskiego. O. Brzowski musiał uchodzić z Wrocławia i w 1609 r. przybył do Krakowa. W 1611 r. opuścił Polskę i zamieszkał



Nawa główna z widokiem na ołtarz główny w kościele św. Wojciecha we Wrocławiu. Stan obecny. Źródło: <http://www.wroclaw.dominikanie.pl>

na stałe w pałacu papieskim w Rzymie.

Tam zajął się twórczością naukowopisarską, ogłaszając drukiem 33 dzieła, zwłaszcza z kaznodziejstwa, mariologii, hagiografii i historii Kościoła. Pozostał też w rękopisie opis własnych przeżyć i doświadczeń z okresu pobytu we Wrocławiu. Najwięcej czasu poświęcił kontynuacji słynnego dzieła kardynała Cezarego Baroniusza. Niestety, mimo dostępu do źródeł i bogatego księgozbioru dzieje kościelne potraktował powierzchownie i tendencyjnie, z tego powodu narażając się na liczne zarzuty. Niewątpliwie duża ilość publikacji i rozległość zainteresowań postawiła go w rzędzie największych kościelnych erudytów epoki.

Śląskie klasztory dominikańskie do wkroczenia wojsk pruskich należały do prowincji polskiej i w okresie dominacji katolicyzmu na Śląsku przeżywały swój rozkwit. Wyrazem tego była barokowa kaplica przy kościele św. Wojciecha, w której złożono relikwie bł. Czesława, którego beatyfikacja odbyła się 1713 r. Kaplica, wzniesiona dzięki hojności Anny Jadwigi Schliebenheim, została konsekrowana 15 VII 1730 r. przez sufragana wrocławskiego Daniela Sommerfelda. W dniu 20 lipca wierni mogli otrzymać specjalny odpust, odwiedzając grób patrona Wrocławia.

# PIERWSI ŚLĄSCY JEZUICI

Można bez przesady powiedzieć że w stuleciu po Soborze Trydenckim bez jezuitów nic, albo niewiele działo się w Kościele. Założeni w 1534 r. przez św. Ignacego Loyolę i jego towarzyszy, realizowali swój cel szerzenia Królestwa Bożego na ziemi poprzez różnorodną działalność duszpasterską, prowadzenie misji zagranicznych, szkolnictwo i naukową działalność. Mieli oni w swoich szeregach odpowiednich ludzi, którzy z ogromnym entuzjazmem wcielali w życie hasło *Ad maiorem Dei gloriam*.

Już w 1555 r. uczony konwertyta Fryderyk Staphulus zachęcał do przysłania na ziemię śląską, opanowaną przez wyznanie augsburskie, pisząc z zalem do biskupa warmińskiego Stanisława Hozjusza: „Radziłem założyć tutaj na Śląsku wspólnotę jezuitów, ale aż do tej pory nie znajduję u nikogo poparcia”. Nadaremnie zabiegał on u króla, nuncjusza wiedeńskiego i u samego św. Piotra Kanizjusza o utworzenie kolegium w biskupiej Nysie.

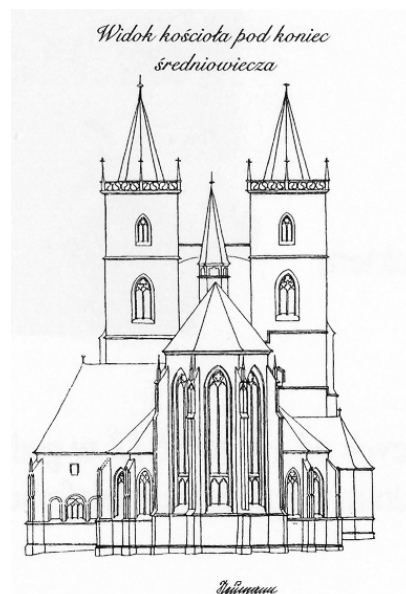
Na przeszkodzie stanął brak kadry, po prostu w tym czasie jezuiti mieli jeszcze za mało ludzi, a zarazem za dużo propozycji do realizowania dzieła ewangelizacji. Odmówili nawet samemu cesarzowi Ferdynandowi I, który w 1562 r. wysłał rektora kolegium wiedeńskiego, Jana Victoria, do Wrocławia na rozmowy w celu założenia tam placówki.

Rokowania w sprawie osiedlenia się jezuitów na Śląsku trwały w 1577 r. za pontyfikatu biskupa Marcina Gertsmanna. W tej sprawie nalegał na niego nuncjusz Jan Francizek Bonomi, biskup Vorcelli, odbywały się niedłgie, lecz bezowocne dyskusje na forum kapituły katedralnej, wysuwano trzy miejscowości: Wrocław, Nysę i Głogów. Największą przeszkodą był sprzeciw protestantów, obawiających się – zresztą całkiem słusznie – szermierzy odradzającego się katolicyzmu. Wreszcie biskup zaproponował, aby dwaj jezuiti w katedrze wrocławskiej odprawiali Msze św., głosili kazania, słuchali spowiedzi w konfesjonatach. Na jego prośbę do Wrocławia przybyli z prowincji austriackiej dwaj ojcowie: Stefan Corvinus i Mateusz Krabl wraz z dwoma braćmi zakonnymi. Zamieszkałi oni w domu opuszczonym po śmierci prałata Teodora Lindanusa, gdzie żyli bardzo skromnie. Pierwszy z nich został spowiednikiem, a drugi kaznodzieją katedralnym. Trwała dyskusja z proboszczem katedry pra-

łatem Andrzejem Jerinem, czy oprócz jednego kazania mieli jeszcze wygłosić drugie po południu i w Wielkim Poście oraz przeprowadzić katechezę. W niedzielę, 12 I 1581 r. o. Mateusz wygłosił pierwsze kazanie na ambonie katedralnej. Wieść o tym rozeszła się szybko nawet poza granice miasta, ściągając do katedry licznych wiernych.

Z pobytu ojców we Wrocławiu zadowolony był biskup Marcin, chwając ich gorliwość w liście do generała zakonu Klaudjusza Aquavivy z dnia 5 X 1581 r. Podobny w treści list otrzymał generał od kapituły katedralnej. Jednak prośba o urządzeniu we Wrocławiu kolegium na razie nie mogła być spełniona, gdyż brakowało stałych dochodów dla członków konwentu. Pomimo tego nuncjusz papieski kardynał Ludwik Madruzzo w rozmowie z nuncjuszem Janem Franciszkiem Bonomi stwierdził, że biskup i kapituła nie zdołają przeciwstawić się błędnej nauce, jeśli nie założą we Wrocławiu kolegium Towarzystwa Jezusowego. Pogłoska o tym stanowisku wysokich dygnitarzy kościelnych rozeszła się wśród protestantów, którzy w grudniu 1582 r. wysłali petycję do cesarza Rudolfa II Habsburga. Stwierdzali w niej, że urządzenie we Wrocławiu kolegium jezuickiego będzie krokiem „przeciwko pokojowi na Śląsku”, a także sprzeciwi się wolnemu praktykowaniu wyznania augsburskiego.

Sami jezuiti wrocławscy trzymali się z daleka od tych rozgrywek i sumiennie wypełniali swoje obowiązki. Nuncjusz Bonomi relacjonował cesarzowi, że „[...]tych niewielu ojców, jacy są aktualnie we Wrocławiu przynoszą wielkie owoce i Kościół oraz miasto ma teraz zupełnie inny wygląd”. Prośby, acz bezskuteczne, o przysłanie więcej zakonników do stolicy biskupstwa nadodrzańskiego kierował do władz Towarzystwa nowy biskup wrocławski Andrzej Jerin. 8 IX 1586 r. zaproponował nawet przekazanie jezuitom klasztoru dominikańskiego we Wrocławiu. Propozycja ta ze względu na rozmaite trudności nie mogła być zrealizowana. Inną propozycję przedstawił biskupowi Andrzejowi prowincjał o. Bader, który optował za klaszorem krzyżowców w Nysie, z którego mieszkańcy mieliby się wyprowadzić do klasztoru bernardynów poza miasto. Propozycja ta, mająca również poparcie nuncjusza praskiego Segi, całkowicie nie odpowiadała rządcy diecezji, który chciał mieć zakonników w sprostaktyzowanym Wroc-



*Widok kościoła pod koniec średniowiecza*

*Stumman*

*Widok kościoła jezuitów Kłodzku pod koniec średniowiecza. Źródło: <http://www.jezuici.pl/klodzko/>*

ławiu. Jednak tamtejsza rada miejska słała do biskupa skargi, że niepotrzebna i zbyt gorliwa jezuitów w nauczaniu sieje zamęt i zamieszanie. W końcu sam biskup wycofał się z pierwotnej gorliwości i wypowiedział się wymijająco, że otwarcie nowej placówki zakonnej nie będzie możliwe przed zakończeniem wojny z Turkami.

W takich to okolicznościach generał Aquaviva przekazał rozstrzygnięcie sprawy wrocławskiej wizytatorowi o. Maggio, który 20 IV 1595 r. nakazał zamknięcie 15-letniej misji i odwołanie jezuitów z Wrocławia. Dopiero w 1638 roku synowie św. Ignacego Loyoli mogli na stałe osiedlić się we Wrocławiu i rozwinąć skrzydła w różnych dziedzinach życia religijnego, kulturalnego i społecznego.

Więcej szczęścia mieli jezuiti w Kłodzku, gdzie w 1597 r. erygowali dom zakonny, który dwa lata później stał się kolegium. Zostali tam sprowadzeni z prowincji praskiej przez Krzysztofa Schemnitza, prepozyta kościoła NMP i kanoników regularnych, którzy za zgodą papieża Klemensa VIII i cesarza Rudolfa II przekazali zakonowi dobra prepozytury. Zakon posiadał w Kłodzku III probację i seminarium nauczycielskie dla kleryków jezuickich. Otwarto też publiczne szkoły średnie, umieszczone od 1602 r. we własnym obszernym budynku. W różnych okresach liczyły one od 200 do 400 uczniów. W 1614 r. otwarto konwikt dla 30 alumnów, liczący później do 50 wychowanków.

# OPŁATEK LITERACKI I „ZŁOTE PIÓRO” DLA „NADWISŁOCZA”



*Ks. Zbigniew Czuchra*

W dniu 12 grudnia br. we wczesnych godzinach popołudniowych członkowie rzeszowskiego Oddziału ZLP zorganizowali opłatek literacki wyłącznie w swoim literackim gronie. Wyjątek stanowili specjaliści goście: Józef Tadla – kierownik Osiedlowego Domu Kultury KARTON, Paweł Lekacz – przewodniczący Rady Osiedla, Józef Janowski – doktor nauk humanistycznych, archeolog, muzeolog, twórca Muzeum w Krośnie, poeta.

Jak co roku chrześcijański akcent spotkania opłatkowego wprowadził przyjaciel literatów, Misjonarz Saletyn Zbigniew Czuchra, zastępca proboszcza Parafii pod wezwaniem Matki Bożej Saletyńskiej w Rzeszowie, współpracownik Radia Via w Rzeszowie, poeta. Nazywany przez członków Oddziału duszpasterzem literatów ksiądz Zbigniew Czuchra cytował wiersze księży-poetów. To zachęciło wielu do zaprezentowania wymownej, tematycznie związanej z Bożym Narodzeniem, Świętami i opłatkami poezji własnego pióra.

Spotkanie należało do bardzo kameralnych, dzięki czemu przebiegło w życzliwej, przyjaznej, wręcz rodzinnej atmosferze. To pozwoliło twórcom z rzeszowskiego Oddziału nie tylko na spontaniczne rozmowy, ale również zabranie do swoich świątecznych domów wielu wrażeń, dobrego słowa i błogosławieństwa.

Tego samego dnia, 12 grudnia br. o godzinie 17.00, odbyło się uroczyste wręczenie Honorowych Nagród Literackich Złote Pióra za 2008 rok. XVII edycja przyznawanych od 1992 roku nagród rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich tym razem przebiegła w od lat przyjaznym i szanującym literatów środowisku Osiedlowego Domu

Kultury KARTON. Dzięki uprzejmości Pani Marii Jędras-Romankiewicz, Dyrektora Zespołu Szkół Muzycznych Nr 2 im. Wojciecha Kilara w Rzeszowie uczniowie Szkoły pod opieką Pani Adrianny Sawy – Nauczycielki skrzypiec, uświetnili uroczystość krótkimi koncertami. Duet Weronika i Łucja Potępa zagrały na pianinie dwa utwory: Valerego Gavrilina – Zegary oraz Franciszka Szuberta – Galop. Duet Aleksandra Nowak – skrzypce i Szymon Szewczyk – gitara, zaproponowali liryczny song Manhã de Carnaval – kompozytor Luis Bonfã. Duet gitarowy Szymon Szewczyk i Krystian Tęczar wykonali utwór Milonga Jorge Cardoso.

Laureatami Złotego Pióra zostali: Halina Kurek (poezja) za tomik „Na wielkim dniu”, Edward Guziakiewicz – Mielec (proza) za książkę „Zdrada strażnika planety” oraz Agencja Wydawnicza „Promocja” Włodzimierz Gąsiewski – wydawca i redaktor naczelny Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego „Nadwisłocze”.

Agencja Wydawnicza „Promocja” działa od 1991 r. Głównym jej celem było i jest promowanie nie tylko Mielca i Ziemi Mieleckiej, ale także regionu Podkarpacia w kraju oraz poza jego granicami. Dlatego też wydawanie Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego NADWISŁOCZE o zasięgu ogólnopolskim okazało się najlepszą inicjatywą. Czasopismo ukazuje się cyklicznie i jest kolportowane przez Salony Sprzedaży Prasy, wysyłane do ośrodków polonijnych oraz przekazywane bezpłatnie do wielu instytucji państwo-

wych, samorządowych, gospodarczych i finansowych w Polsce. Taka dystrybucja stanowi doskonałą formę promocji i informacji o wszystkim, co prestiżowego, znaczącego i dobrego dzieje się w naszym województwie, jest swoistą bazą danych dla podmiotów gospodarczych, w tym dużych i średnich firm oraz małego biznesu, dla samorządów wszystkich szczebli, instytucji, stowarzyszeń, fundacji. Jest także wspólną wizytówką artystów, galerii, antykwariatów, twórców literatury i rękodzieła. Z informacji, jakie znajdujemy w Kwartalniku Społeczno-Kulturalnym NADWISŁOCZE i z naszych doświadczeń wiemy, że zaistnieć w tym czasopiśmie to dobra inwestycja i czasami bezpłatna droga do wielu domów i ludzkich serc. Tak dzieje się w przypadku autorów z naszego regionu. Na łamach Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego NADWISŁOCZE pojawiają się sylwetki twórców Podkarpacia, ich utwory poetyckie, prozatorskie, teksty krytyczne.

Agencja Wydawnicza Promocja Włodzimierz Gąsiewski, Wydawca Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego NADWISŁOCZE obejmuje mecenatem lokalną kulturę, aby sukcesywnie tworzyć tak bardzo potrzebne karty historii o Podkarpaciu i ludziach z nim związanych.

Za tę działalność wydawniczą i edytorską rzeszowski Oddział ZLP przyznał Agencji Wydawniczej Promocja Włodzimierz Gąsiewski Wydawcy Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego NADWISŁOCZE, Honorową Nagrodę „Złote Pióro”.

Goście uroczystości raczyli się wspaniałymi ciastami, które ufundowała Cukiernia MIKOŁAJ Janina i Konrad Kruczek z Rzeszowa, zaś Zakład Przetwórstwa Mięsnego Marek Leśniak ze Strzyżowa podarował smakowite wędliny własnej produkcji.

**Marta Pelinko**



*Po wręczeniu „Złotego Pióra”. Od prawej: Marta Pelinko, Włodzimierz Gąsiewski oraz Janina Ataman. Fot. Radovan Brenkus.*

# VI OGÓLNOPOLSKI I POLONIJNY TURNIEJ POETYCKI o „SREBRNE PIÓRO PREZYDENTA MIASTA MIELCA”

oraz o LAURY KWARTALNIKA „Nadwisłocze”, „Więści Regionalnych”  
i „POETYCKI EXLIBRIS” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej  
w Rzeszowie Filia w Mielcu  
Pod patronatem w kategorii POLONIA  
Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła

## REGULAMIN

1. Turniej poetycki organizowany jest przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu, Redakcję „Nadwisłocza” i „Więści Regionalnych”. Honorowy patronat: Prezydent Miasta Mielca.
2. Turniej organizowany jest w trzech kategoriach:  
I. MŁODZIEŻOWEJ (uczniów szkół gimnazjalnych i średnich),  
II. DOROSŁYCH  
III. POLONII zagranicznej oraz cudzoziemców piszących po polsku (do wiersza napisanego w innym języku należy dołączyć jego tłumaczenie na język polski)
3. W Turnieju nie mogą brać udziału laureaci nagrody głównej pięciu poprzednich edycji Turnieju, poza tymi, którzy przeszli z kategorii „MŁODZIEŻOWEJ” do kategorii „DOROSŁYCH”.
4. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie jeden wiersz o objętości nie większej niż 1 strona znormalizowanego maszynopisu (30 linijek), napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na płycie CD z zapisem w programie Word, podpisane godłem z dopiskiem MŁODZIEŻ, DOROŚLI lub POLONIA.
5. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej 39-300 Mielec, ul. Wyspiańskiego 6 dwie zaklejone koperty opatrzone godłem: pierwsza zawiera tekst jednego utworu poetyckiego, w 7 egzemplarzach + płyta CD z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, wiek, adres, nazwa szkoły, nr telefonu, adres e-mail itp. - w terminie do 30 marca 2010 roku (utwory poetyckie odbiegając od w/w wymagań, tj. np. kilka wierszy, za długie lub bez godła, nie będą kwalifikowane do oceny).
6. Utwory ocenia powołane przez organizatorów Jury. W jego skład wchodzić będą przedstawiciele organizatorów i patronów konkursu, poeci - członkowie Związku Literatów Polskich, poloniści oraz animatorzy kultury. O nagrodach głównych i wyróżnieniach decyduje suma punktów uzyskanych od poszczególnych członków Jury przyznawanych w skali od 1 do 6. Oceniane wiersze są anonimowe i dopiero po zliczeniu punktów otwierane są koperty z danymi uczestników konkursu.
7. Autorzy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do finału turnieju, który planowany jest na przełomie maja i czerwca 2010 roku. Podczas Finału odbędzie się prezentacja nominowanych utworów, ogłoszenie wyników, wręczenie nagród głównych oraz dodatkowych.
8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatne publikacje zgłoszonych wierszy w mediach oraz książkową, zgłoszonego do konkursu wiersza.
9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymają zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu. Informacji udziela Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Mielcu, tel. 017 5862178 oraz e-mail: mielec@pbw.org.pl a także przez stronę internetową: www.rzeszow.pbw.org.pl lub promocja.mielec.pl

Wspaniały gest burmistrza Tyczyna i przedstawicieli gminy Tyczyn

## Nie cała odeszła

Anna Mirosława Nowak była wspaniałą kobietą, piękną i życzliwą. Dla wielu z nas niezawodną przyjaciółką, dla wybranka swojego serca kochającą żoną, a ponad wszystko oddaną i wrażliwą matką, w końcu babcią. Wiele jej wierszy dedykowanych było córce i wnukom, niezliczone traktowały o miłości i wspólnych chwilach spędzanych z mężem, przyjaciółmi, o cudowności natury i te najbardziej przejmujące, które poświęciła nieżyjącemu synowi.

Po stracie  
Pamięć – zmysł, który nie pozwala zapomnieć  
Okradziona  
z Twojej obecności  
uśmiechów  
spojrzeń  
słów czułych  
z radości  
cierpień  
powrotów  
pożegnań  
trwam  
w przestrzeni świata  
trzymając na uwięzi  
matczynej ból

Jako poetka przeszła długą i, jak każdy piszący wyboistą drogę. Swoje wiersze „rodziła” siłami natury. Pisała sercem i do serca trafiała. Nowy tomik poetycki Anny Mirosławy Nowak *Muzyka serca* został wydany po jej bolesnej dla nas wszystkich śmierci. Dzięki staraniom Burmistrza Tyczyna, męża Ani i jej od lat najlepszej przyjaciółki oraz finansowemu wsparciu Gminy Tyczyn oddano hołd nie tylko naszej koleżance, członkini Związku Literatów Polskich, ale i jej pełnej gracji poezji.

### Muzyka serca

Pośród nocy uwięzionej  
w aksamitnej czerni  
wystukujesz w starej maszynie  
muzykę serca  
potem nawlekasz  
na nić babiego lata  
strofy wierszy  
one wtapiają się  
w krople deszczu  
w niebo pełne gwiazd  
w promieniu słońca  
pośród chmur

dałabyś wiele  
aby wiatr  
uniósł je tam  
gdzie życie oddycha miłością

Żywię nadzieję, że kiedy na łamach czasopisma składam wymienionym podziękowanie za ten, jakże piękny gest, za

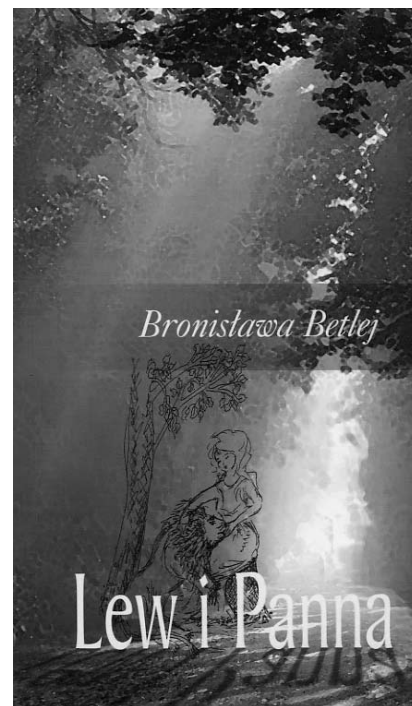
to przedsięwzięcie jestem wyrazielką wdzięczności nie tylko twórców zrzeszonych w rzeszowskim Oddziale ZLP, ale przede wszystkim Czytelników, wiernych i oddanych sympatyków poezji Ani. Niejednokrotnie widziałam, jak na spotkaniach autorskich z jej udziałem niektórzy potajemnie ocierali łzy wzruszenia. Czyż to nie potwierdzenie, że poezja tej autorki była autentyczna, że w niej każdy mógł znaleźć siebie, lub coś dla siebie, że utożsamiał się z autorką i jej pisaniem słowem. Ania wciąż zapraszała w magiczną podróż po jakże realistycznym, ale widzianym metaforycznie świecie. Bo chociaż Jej poezja była swoistym vademecum wiedzy o prozie życia, nawet jeśli czasami miała cierpki smak, to autorka konstatowała uczucia i odczucia, które towarzyszyły jej przy obserwowaniu i przeżywaniu dnia codziennego, podczas osobistych refleksji nad tym, co przeżywała i jak bardzo ją to poruszało. W jasności przemyśleń powstawały zapisy, w których upamiętniała najprawdziwsze losy człowieka poprzez własne doświadczenia. Pisała o miejscach, sytuacjach, ludziach oraz przyrodzie z uwielbieniem, ale bez zbędnej egzaltacji. Nigdy nie komplikowała swojego realnego i poetyckiego świata. W poezji nie zatykała licznych w niej szczelin watą słowną. Pisała szczerze, własnym, naturalnym językiem, swoje spostrzeżenia i przemyślenia przelewała na kartkę papieru lub płótno, bo nie należy zapominać, że była też autorką wielu pięknych obrazów. Zostawiła nam swoje prace. Lyrycznie i plastycznie nakreśliła na mapie świata swój znak, znak swojego czasu. Wykorzystała go bardzo twórczo i jakże prawdziwie. Udowodniła, że należała do ludzi wrażliwych i utalentowanych. Nie zmarnowała ani chwili.

Tomik *Muzyka serca* jest zbiorem bardzo pięknie edytorsko wydanym. Pięćdziesiąt pięć wierszy autorki w połączeniu z jej wizerunkiem na fotografiach, ze zdjęciami domu, ogrodu i kwiatów, które bardzo kochała oraz swoiste epitafia niektórych koleżanek i kolegów będą stanowiły wyjątkowy i jakże wymowny album czczący pamięć Tej, która dla nas nie cała odeszła. Bo przecież jest nadal w naszej pamięci, bo pozostawiła swoje wiersze współczesnym i potomnym.

### Ostatni ślad

Dziś nic powiedzieć już nie można,  
słowa – dmuchawce pustką znaczą  
Cisza zmieszana z łez rozpaczą  
i przepaść śmierci – dal przemożna  
My jak z marmuru, w łęku słowa,  
w przestrzeni, która jest milczeniem  
Gdyby choć jakimś boskim tchnieniem  
czytać z błękitu, że Ci dobrze

Zdzisława Górską,  
Marta Świdarska - Pelinko



## LEW I PANNA Bronisławy Betlej

*Z wielkiej księgi żywota wybieram zdarzenia. Są ciepłe - jak kłosa słońcem malowane - ale są i żdźbła trudne - osty ranią serce. Zamknął Stwórca księgę - nowy rozdział otworzył - samotności.*

Z dedykacji dla W. Gąsiewskiego  
Red. Naczelnego „Nadwisłocza”

Nie trzeba zbyt długo wczytywać się w strofy wierszy tomiku Bronisławy Betlej, aby odczytać przesłanie jej poezji. I nawet nie trzeba wiele znać się na poetyckich rozbiorach wiersza, aby poznać w nich ich sens i podmiot liryczny, który tym razem stał się tak bardzo osobisty. Bronisława Betlej w swoim czterdziestym drugim tomiku poezji, po śmierci swojego męża, z którym razem przeżyła 59 lat małżeństwa, odbywa poetycko-faktograficzną podróż w czasie i przestrzeni, w słowie i obrazie, zdjęć w kolorze sepii, od radosnego początku do smutnego końca..., ku przeznaczeniu...  
*Jeśli wtpiszę w swoje przeznaczenie  
jeśli się lękać odkrywać nowe karty  
Pomyśl –*

*Że życie jest tylko jedno – wykorzystaj  
do końca – bo jest tego warte...*

Łączymy się w bólu z Panią Bronisławą i życzymy, aby wraz ze swoją poezją odkrywała jeszcze długo nowe karty swojego przeznaczenia.

W. Gąsiewski

Bronisława Betlej, *Lew i Panna*. Kraków 2009

## Mieczysław Gąsiewski (1930-2009)

### Czasem warto...

Czasem warto utracić rozum  
niech czas jak rzeka płynie,  
utonąć w rozkoszy morzu  
przy ukochanej dziewczynie.  
Czasem warto utracić wolę,  
zagłuszając wyrzuty sumienia,  
spłonąć w ognistym żywiole  
w miłosnych uniesieniach.  
Czasem warto cierpieć i szlochać,  
przeklinając godzinę słabości,  
ale nie można nie kochać  
nie spalać się w miłości.  
Czasem warto utracić siebie  
bez reszty, całkowicie,  
aby przez chwilę być w niebie,  
aby pamiętać życie...

1979. 03. 18

### Twój świt

Po nocy musi nadejść świt,  
Bo ziemia musi wciąż wirować,  
Bo słońca nie potrafi nikt  
Na zawsze pod horyzont schować.  
Człowiek to niby słaby twór,  
Bo pada pod ciosami pięści,  
Lecz może również szczyty gór  
Przenosić dla ludzkiego szczęścia.  
Choć wczoraj byłeś jeszcze sam,  
Słaby, przegrany, upodlony,  
To dzisiaj możesz obmyć szlam  
I stać się lepszy, oczyszczony.  
Choć wczoraj świat Ci obrzydził tak,  
Że dłużej żyć nie miałeś celu,  
To dzisiaj po koszmarnych snach  
Sens życia widzisz, przyjacielu.  
Kolejną szansą mogą być  
Dla ciebie rannej zorzy błyski  
Możesz inaczej zacząć żyć  
Na szczyt się wspinać stromy, śliski.  
Wystarczy tylko mocno chcieć  
Wyteńczyć w walce wszystkie siły,  
Przyjaciół wokół siebie mieć,  
Aby pragnienia się spełniły.

Pułtusk, 24.03.1987.

\*\*\*

Ponad wszystko  
pragnę przyjaźni  
miłości  
co najjaśniej świeci  
zgubione szczęście  
przegrana miłość  
czy to sens życia?  
Można pomarzyć  
można pokochać  
zostać człowiekiem  
bańką mydlaną

postępowym  
przesądnym  
nieustraszonym  
najzwyklejszym  
samym w sobie  
skarbem bezcennym  
skrótom nieskończoności  
Czy można być  
ponad wszystkim  
wbrew wszystkiemu  
miliardów ogromem  
atomu nicością  
potrzebą czasu  
przemijaniem  
miarą wszystkiego  
potwierdzeniem hipotez  
sumą doświadczeń  
baśnią i rzeczywistością.

Pułtusk, kwiecień 1978 r.

### Święto Kobiet

Lubię je jak słońce wiosenne  
i przeżywam je wciąż na nowo  
czcić przyrzekłem Tobie Ciebie  
zachwalam wszystkim Twą urodę  
niewolę niesiesz męskim oczom  
kolorem ust rozsiewasz czary  
uśmiech Twój mury serc druzgoce  
kobieto śliczna wyjątkowa  
inna od wszystkich pierwsza  
Ewo kochanko Adamowa  
jedyny celu pieśni wierszy  
ku Twojej czci wciąż układanych  
różnany kwiecie z rajskich sadów  
ideale mężczyzn zakochanych  
serce mężczyzny złotem zdobisz  
i swoje wkładasz w złote ramy  
morzem przyplýwasz i odpływasz  
szumem fal cichniesz w oceanie...

Pułtusk, marzec 1979 r.

### Maj i słowiki

Tam w górskim kraju  
w kwietniu i maju,  
gdzie Raba płynie  
tam się poznałem i zakochałem  
w cudnej dziewczynie  
w deszczowych chmurach  
w słonecznych dziurach  
to się zaczęło  
z podniebnych szczytów  
z nieba błękitów  
na mnie spłynęło.  
Choć się broniła  
choć się srożyła  
ach, bezlitosna  
mrozy żelzały,

śniegi stopniały,  
zakwitła wiosna.  
I teraz w maju  
w zielonym gaju  
słowików trele,  
głoszą nowiny  
u mej dziewczyny  
będzie wesele.  
A na weselu  
wśród gości wielu  
oprócz muzyki  
będę hulanki  
u mej kochanki  
maj i słowiki.

Rabka, kwiecień 1990

### Muszę przywyknąć...

Muszę przywyknąć  
do próżni,  
którą mi zostawiłaś  
do ciszy,  
w której nie słyszę Twego głosu  
do przestrzeni,  
w której wysycha moja oaza,  
do miejsc już nie naszych  
do pokoju,  
w którym nie będziesz  
moim gościem  
do tykania zegarów  
nieczułych świadków  
mojej tęsknoty,  
do nagłych skurczów krtani  
łamiących słowa na kawałki  
do wstydlivej wilgoci  
pod powiekami  
muszę przywyknąć...

### ALLELUJA

Po tysiącach straconych  
dni i nocy  
bez Ciebie, o Panie  
odkrywam Cię nagle  
jako Boskie Słońce  
pośród ciemności  
Wielkiego Tygodnia,  
które zajaśniało  
na moim ciemnym  
firmamencie  
odczułem nową falę  
pulsującą w moich skroniach  
pojąłem to,  
czego nie rozumiałem  
ujrzałem to,  
czego nie dostrzegałem,  
przyjąłem to,  
na co nie zasłużyłem  
i emanuje ze mnie aureola szczęścia  
a usta bezgłośnie powtarzają  
Alleluja, Alleluja, Alleluja!

Rabka, 13. 04. 1990.

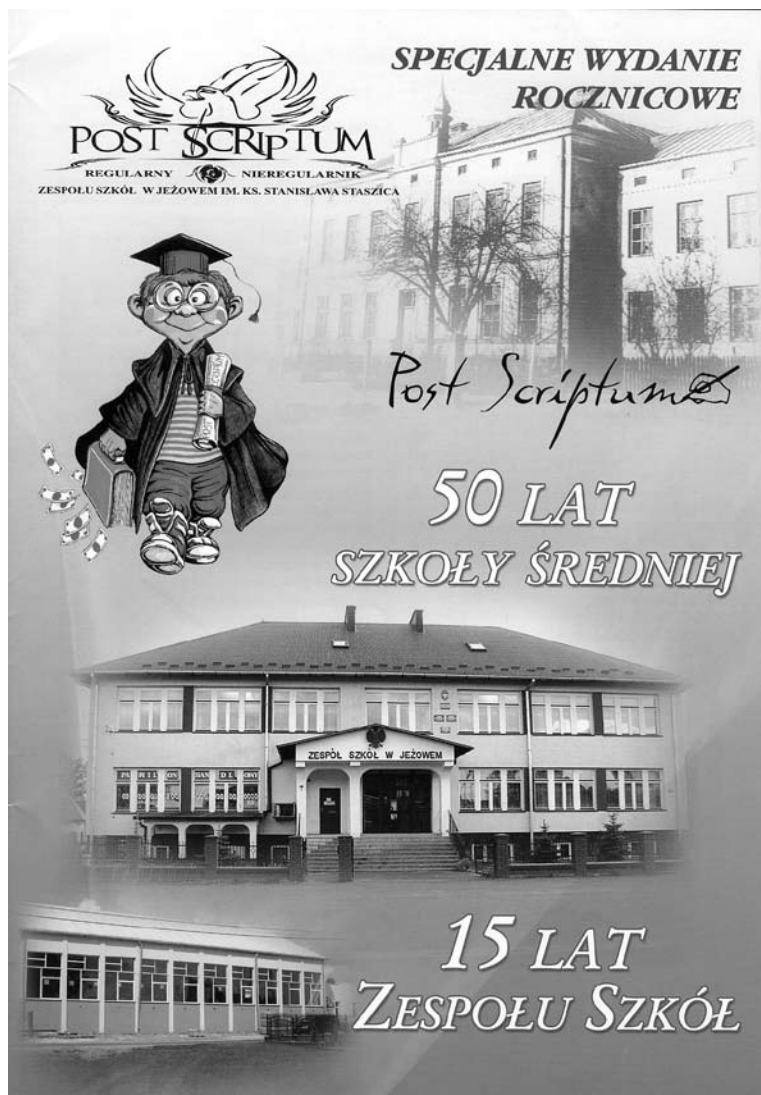
# 50 lat szkoły średniej w Jeżowie

Ryszard Mścisz, polonista, poeta i krytyk literacki, jest autorem specjalnego, rocznicowego wydania biuletynu, noszącego taki sam tytuł jak miejscowa szkolna gazетка „Post Scriptum”. Biuletyn ten wyróżnia od innych druków, których ukazują się u nas wiele przy okazji różnych rocznic i jubileuszów, wysoki poziom merytoryczny oraz językowy. Dlatego może się on stać ważnym przyczynkiem do poznania oświaty na terenie całej Galicji, a przede wszystkim naszego regionu i województwa podkarpackiego.

Okazją do jego wydania stały się bezpośrednio obchody 50. rocznicy utworzenia pierwszej szkoły średniej i 15. rocznicy powołania Zespołu Szkół im. ks. Stanisława Staszica w Jeżowie, w tym Liceum Ogólnokształcącego, którego nauczycielem jest R. Mścisz. Uroczystości jubileuszowe z udziałem władz powiatowych i wojewódzkich odbyły się 20 października 2009 r. Towarzyszyło im oddanie do użytku dla potrzeb uczniów nowej sali gimnastycznej, której koszt wyniósł blisko 2,7 mln zł.

Jubileuszowy biuletyn poświęcony jest przede wszystkim historii miejscowej oświaty. Jak odnotowuje autor, „szkoła w Jeżowie powstała równocześnie z kościołem i parafią, w 1603 r. Zatem – konkluduje dalej - historia parafii zbieżna jest z historią szkolnictwa w Jeżowie”. Jak się dowiadujemy z biuletynu, „na początku XVI wieku jedna szkoła niższa – parafialna – przychodziła przeciętnie na dwie parafie. Szkoła na wsi miała służyć przede wszystkim praktycznym potrzebom Kościoła i przygotowywała chłopców do służenia do mszy oraz do chóru kościelnego. Ale rektorzy, prócz dzieci szkolnych, uczyli także i ogół parafian katechizmu, recytując go przed sumą lub niesporami. Upowszechnienie szkoły miało wszakże jeszcze jedną, bardzo ważną zaletę: coraz powszechniejsze wprowadzenie języka ojczystego jako niezbędnego przy objaśnianiu »pospółstwu« – co znalazło wyraz w postulatach obsadzenia szkół wyłącznie umięjącymi objaśniać powszechnie (tj. ludziom niewykształconym) rektorami. Nauka w ówczesnych szkołach wiejskich – czytamy tam – zaczynała się koło Wszystkich Świętych, kończyła zaś w okolicach Wielkanocy”.

Jeden z tekstów poświęcił R. Mścisz Sebastianowi Lesiczce, miejscowemu wójtowi oraz legendarnemu ludowemu jeżowskiemu poecie, którego nazwisko odnotowuje w swoim „Wyborze pisarzy ludowych” wybitny historyk literatury, a także chłopski syn, prof. Stanisław Pigoń. Sebastian Lesiczka, zwany niekiedy „Sobkiem”,



był typowym wiejskim samoukiem. Swoje wiersze zaczął wysyłać do prasy, głównie lwowskiej, bardzo wczesnie, już w wieku 20 lat. A rządził gminą prawdopodobnie blisko 40 lat (od ok. 1870 do – prawdopodobnie - 1913 r.)

Ryszard Mścisz wiele miejsca poświęca też zasłużonemu kierownikowi szkoły w Jeżowie, Rudolfowi Baumbergerowi, z pochodzenia Austriakowi, który kierował nią w okresie międzywojennym i w trudnym okresie okupacji niemieckiej, sprawdzając się wtedy jako nauczyciel i polski patriota. Ważną postacią w historii oświaty w Jeżowie – jak się można z biuletynu dowiedzieć - był również jej kronikarz, a także znakomity kierownik i autor podręcznika „Sam to zrobię” oraz wspomnień wiejskiego nauczyciela, a co najważniejsze – inicjator powołania pierwszej szkoły zawodowej o profilu krawieckim: Józef Zygmunt.

W biuletynie jest sporo wiadomości o współczesnych sukcesach szkoły, a także o redaktorach sławnej już w regionie i województwie podkarpackim gazetki szkolnej „Post Scriptum”, ponadto zaś o laureatach konkursów literackich i dziennikarskich dla młodzieży szkolnej, odnoszących sukcesy uczniach jeżowskiego liceum. Jubileuszowy biuletyn ukazał się w nakładzie 500 egzemplarzy. Zapewne znajdzie się on w naszych bibliotekach, także wojewódzkiej i uniwersyteckiej, gdyż stanowi ważne źródło do poznania dziejów oświaty w naszym województwie i regionie.

Warto dodać, że wiele materiałów historycznych, na których oparł się R. Mścisz w swojej pracy dot. dziejów jeżowskiej oświaty i szkolnictwa była drukowana, dzięki uprzejmości red. dr. Włodzimierza Gąsiewskiego, na łamach „Nadwisłocza”.

Mirosław Osowski

# Almanach twórców ze Stalowej Woli i... Jeżowego

Z okazji 10-lecia Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli został wydany almanach poetycki „Spojrzenia 4”, będący kontynuacją wydawnictwa z lat minionych. Z tej okazji 14 listopada, w auli Państwowej Szkoły Muzycznej w Stalowej Woli, odbyła się uroczysta promocja tego wydawnictwa, które zostało sfinansowane przez Prezydenta Miasta Stalowa Wola.

Zespołem redakcyjnym, który przygotowywał almanach, kierował prezes „Witryny” – Kazimierz Linda. I w znacznej mierze to on czuwał nad wydaniem almanachu, które zlecono Wydawnictwu Sztafeta w Stalowej Woli, zaprojektował także jego okładkę. Wspierał go w pracach, na różnych etapach przygotowań almanachu do druku, zespół w składzie: Ryszard Mścisz, Anna Sapa, Marta Świdzka-Pelinko i Małgorzata Żurecka. Prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich – Marta Pelinko – napisała wstęp do almanachu, w którym przybliżyła czytelnikom historię Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”.

Do almanachu zostało zakwalifikowanych 42 twórców, każdy z nich został zaprezentowany poprzez kilka wierszy, krótki biogram i zdjęcie. Oczywiście większość to twórcy ze Stalowej Woli

(22 osoby), znaleźli się tu także w pewien sposób związani bądź zaprzyjaźnieni z „Witryną” (a często pochodzący ze Stalowej Woli lub okolic) twórcy z Lublina, Krakowa, Kutna, Skomielnej Czarnej, Pruszkowa, Lubaczowa i Rzeszowa (3 osoby z władz oddziału ZLP). 11 twórców reprezentuje powiat niżański, przy czym jest tu 1 osoba z Rudnika nad Sanem, 2 z Niska i... 8 z Jeżowego. To wyjątkowa sytuacja, że wieś z powiatu niżańskiego tak licznie jest reprezentowana w almanachu, jawiąc się jako „poetyckie zagłębie”. Przy tym wśród tych osób jest nauczyciel, będący opiekunem pozostałych – jego byłych lub obecnych uczniów.

Ten nauczyciel i zarazem krytyk literacki Ryszard Mścisz odkrył talenty poetyckie u swoich uczniów i sprawił, że odnieśli oni sporo sukcesów konkursowych, osiągając wysoki poziom literacki. Wystarczy powiedzieć, że każda z tych osób ma na koncie sukcesy w konkursach szkolnych bądź w kategorii dorosłych rangi ogólnopolskiej. Pięcioro z nich (Andrzej Łysiak, Monika Piędel, Edyta Głuszak, Magdalena Stój i Paulina Czerepak) to absolwenci Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowym, dwie uczennice (Karolina Kaleta i Dominika



Gil) są aktualnie podopiecznymi jako poetki i zarazem uczennicami Ryszarda Mścisza. Warto dodać, że ten członek zespołu redakcyjnego almanachu był także nauczycielem i patronem poetyckich poczynają Anny Stadnickiej, mieszkającej obecnie w Pruszkowie, ponadto zaś recenzował twórcze poczynania i wspierał na drodze poetyckich sukcesów Monikę Kuształ ze Stalowej Woli.

**Ryszard Mścisz**

## Poeta ze Stalowej Woli wyróżniony

Pod koniec 2009 został rozstrzygnięty IX Konkurs Literacki im. Szaloma Asza w Kutnie. I miejsce zajął Piotr Grala z Płocka, dwa drugie: Rafał Lewczuk z Ożarowa Mazowieckiego i Edward Derylak z Żagania oraz 3 trzecie nagrody: Mirosław Osowski ze Stalowej Woli, Maria Dering z Gdyni i Maria Rytelewska

z Myszkowa. Nagrodzone i wyróżnione utwory zostały wydane w formie książkowej. Laureaci otrzymali też nagrody pieniężne.

Patronat nad konkursem, który odbywał się w ramach VI Festiwalu im. Szaloma Asza, sprawował m.in. Władysław Bartoszewski i naczelny rabin w Polsce,

Michael Schudrich. A oto, co napisała o konkursie przewodnicząca jury, prof. Anna Nasiłowska, znana pisarka, krytyk literacki i naukowiec we wstępie do książki, w której wydrukowano nagrodzone i wyróżnione teksty: *Czytając prace nadesłane do Kutna, trudno nie zauważyć, że oto mamy w ręku dowody, jak wiele jest w Polsce osób, dla których literatura to nie zestaw lektur szkolnych, nie obowiązek, ale autentyczna pasja. Jak wielu jest ludzi niebanalnych, myślących, a przy tym wrażliwych na piękno języka i dbających o porządek w zdaniu! I jaki ogrom doświadczeń domaga się tego, by je zapisać. Czasami są to wspomnienia, które inaczej mogłyby zostać zapomniane, czasem - obserwacje współczesne, czasem coś wysnutego z własnej wyobraźni. Niektóre opowiadania mają bezpośredni związek z działalnością patrona kutnowskiego konkursu, inne - nieco dalszy, ale przecież wszystkie mówią o bogactwie ludzkiego świata. Z empatią ale i odwagą mierzenia się z trudnościami. Konkurs ujawnił ogromny potencjał. To okruchy drogiego kruszcu. Staraliśmy się wylowić prace błyszczące najmocniej i mające niezaprzeczalne walory literackie. Ale tych, w których dostrzec można było coś autentycznego i cennego było znacznie więcej”.*

Inf. **Mirosław Osowski**



Na zdjęciu laureaci konkursu, piąty od lewej Mirosław Osowski (fot. A. Olewnik)

Marta Pelinko

## Spojrzenia dla wspomnienia

wstęp do poetyckiego almanachu  
stalowowolskiej „Witryny”

*Samotność nie jest naszym przeznaczeniem,  
a samych siebie poznajemy tylko wtedy,  
kiedy możemy się przejrzeć w oczach innych ludzi*  
Paulo Coelho

Jakże znamienne słowa, stanowiące swego rodzaju kompendium wiedzy dla wielu, a może przede wszystkim dla piszących. Jednym mogą przynosić nadzieję, innym powątpiewanie, jeszcze innych pobudzić do refleksji. Bywa bowiem, i to nierzadko, że siedzący w samotności i skupieniu nad „tabulą rasa” lub spoglądający w oczy Czytelnikowi twórca zadaje sobie wciąż to samo pytanie. Czy pozostanie po nim maleńki znak na historycznej mapie literackiego świata, czy też jego przeznaczeniem będzie wyrok brzmiący – zapomnienie? Nie ma nic wstydlivego w takim rozmyślaniu, zwłaszcza jeśli spogląda się na własne odbicie w zwierciadle innych. Niech więc zacytowana myśl Paulo Coelho będzie dla większości swoistym drogowskazem.

Każdy człowiek, a twórca w szczególności chciałby, ba, nawet powinien, jeśli nie na dłużej, to przynajmniej na jakiś czas zaistnieć i pozostawić w pamięci, sercu innych okrusz swojej egzystencji. W sukurs temu tu i teraz przychodzą *Spojrzenia*, almanach poetycki Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”. Jak każdy tego typu zbiór, gwarantuje choćby na krótki czas wspomnienie o tych, którzy goszczą na jego stronach. Dla jednych stanie się spełnieniem marzeń o sukcesie, dla innych namiastką sukcesu, ale nie czas i nie miejsce, aby zastanawiać się i analizować takie myślenie. I z całą pewnością nie z tego powodu już na wstępie chciałoby się powiedzieć, że *Spojrzenia* to jakże udane dzieło w prężnie działającym, modelowym wręcz literackim centrum w Stalowej Woli. Głównym bowiem sukcesem jest fakt, że chociaż Stowarzyszenie Literackie „Witryna” istnieje od 1998 roku, a więc jest zaledwie dziesięcioletnim, młodym tworem, to działalność ludzi z nim związanych, promujących literaturę przez duże „L” jest zdumiewająca, jak na skromne, rodzime warunki.

Prekursorem tej, jakże momentami niewdzięcznej, ale wymiernej pracy był Zbigniew Janusz – członek Związku Literatów Polskich, poeta, krytyk literacki, człowiek nieoceniony i przez wielu niedoceniony. To z jego inicjatywy od 1986 roku na łamach regionalnej „Sztafety” zaczęły ukazywać się pierwsze wiersze stalowowolskich debiutantów. W ślad za nim poszli inni pasjonaci literatury i kontynuują jego dzieło do dziś. Tymi, które podobnie do wspomnianego powyżej poety zauważyły, jak wiele utalentowanych literacko osób wywodzi się lub mieszka w regionie były: Pani Bożena Marczevska-Przybylska, ówczesna dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Stalowej Woli, i Pani Anna Garbaczowa, redaktor stalowowolskiej „Sztafety”. Z ich inicjatywy w styczniu 1998 roku odbyło się pierwsze spotkanie adeptów pióra, które odbiło się szerokim echem w środowisku literackim Stalowej Woli i stało się przyczynkiem do podejmowania kolejnych kroków w tej materii. Tak więc spotkania, na których nieśmiało prezentowani byli debiutanci, odbywają się od dziesięciu lat cyklicznie i, w pełnej zadumy atmosferze kolejni literaci promujący swój dorobek twórczy gromadzą wokół siebie coraz to liczniejsze grono sympatyków. Słusznie zauważono, że obcowanie z literaturą piękną jest dla lokalnej społeczności niezmiernie ważne. Na tak pozytywne sygnały już w roku 1999 odpowiedzieli: Anna Nędzka, Jolanta Bąk, Grzegorz Męciński,

Paweł Dudek, Andrzej Moskal i Stanisław Siekaniec, którzy jako Komitet Założycielski zarejestrowali oficjalnie Stowarzyszenie Literackie „Witryna” i podjęli działalność statutową. Od tego czasu celem SLW jest kultywowanie i promowanie rodzimej, ogólnopolskiej i zagranicznej twórczości literackiej w środowisku. W pierwszej kadencji prezesem Zarządu SLW został wybrany Stanisław Siekaniec, w drugiej funkcję tę pełnił Grzegorz Męciński, a obecnie jego prezesem jest Kazimierz Linda. Przez dziesięć lat swojej działalności członkowie Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” udowodnili, że pasja i zaangażowanie, z jaką wówczas przystąpili do pracy, daje wymierne efekty i wiedzie do sukcesu. Bo cóż lepszego może spotkać piszącego, jak nie akceptacja jego wysiłku przez coraz większe grono pasjonatów książki, jak nie wydanie w formie książkowej bądź fragmentarycznie, w publikacji prasowej jego dzieła, jak nie zdobyty w konkursie literackim laur. Przez dziesięć lat literaci wspierani przez Stowarzyszenie Literackie „Witryna” spełniają swoje marzenia, wydają indywidualnie wartościowe książki, są dostrzegani i niejednokrotnie nagradzani przez instytucje zajmujące się promocją literatury. Jedną z pierwszych był rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich, który od 1992 roku zdecydował o przyznawaniu honorowych nagród „Złote Pióro” za profesjonalny dorobek twórczy oraz wyróżnień za najlepszy debiut województwa. W taki sposób „Złote Pióro” powędrowało do Stalowej Woli wielokrotnie. Otrzymali je kolejno: Marian Berkowicz – 1998 (poezja), Ryszard Jaśkowski – 2000 (poezja), Anatol Diaczyński – 2000 (proza), Wydawnictwo Sztafeta – 2000 (inna działalność kulturalno-literacka), Mariusz Tenerowicz (twórca z Leżajska, którego tomik wydało Wydawnictwo Sztafeta) – 2003 (poezja), Ryszard Mścisz (związany ze środowiskiem stalowowolskim twórca z Jeżowego) – 2004 (poezja), Zdzisław Błoński – 2005 (poezja), Mirosław Osowski – 2005 (proza), Małgorzata Żurecka – 2007 (poezja). Podobnie było z wyróżnieniami za najlepszy debiut Podkarpacia. Jak dotąd otrzymali je: Marta Herdzik – 1998 (poezja), Grzegorz Męciński – 1999 (poezja), Magdalena Zwierzchowska – 2001 (poezja), Agata Linek – 2006 (poezja) i Monika Kuształ – 2007 (poezja).

W tym miejscu nie można nie wspomnieć o całej gamie publikacji z udziałem twórców ze Stalowej Woli. Trzy almanachy „Spojrzenia” (1992), „Spojrzenia 2” (1994) oraz „Spojrzenia 3” (2006), serie poetyckie w wyniku wspólnej inicjatywy Miejskiej Biblioteki Publicznej i Wydawnictwa Sztafeta (Biblioteka Witryny Poetyckiej), dwa almanachy wydane przez rzeszowski oddział ZLP „Wspólna obecność” oraz „40 lat wspólnej obecności”, a także cykliczne bloki literackie w „Sztafecie”, „Nadwisłoczu”, „Kozimryнку”, „Ulotnej Przestrzeni”, „Afiszu”, „Macierzy” miesięczniku „Nasz Dom - Rzeszów” oraz dwujęzyczne wydanie przygotowane z okazji IV Światowego Dnia Poezji pod patronatem Polskiego Komitetu ds. UNESCO, z przekładem na języki obce w piśmie „Poezja Dzisiaj”, to niewątpliwie niebagatelny sukces stalowowolskiego środowiska literackiego i Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”.

Nazwiskami twórców związanych z SLW zapisują się już nie tylko regionalne, ale także ogólnopolskie i międzynarodowe literackie karty historii. Trudno wymienić wszystkie opiniotwórcze czasopisma, w których został dostrzeżony wysiłek posiadających spory dorobek twórczy oraz młodych adeptów trudnej sztuki posługiwania się piórem, wchodzących małymi krokami na Parnas, niemniej jednak należy przedstawić najważniejsze. Oprócz „Wrzeciona” i „Liberum Arbitrium” należą do nich: „Dotyky” i „Tygodnik Literacki” – Słowacja, „Biały Orzeł” – USA, „Dziennik Literacki” – Ukraina.

Tak więc almanach, który Drogi Czytelniku trzymasz w rękach jest „potwierdzeniem” niejednego talentu literackiego wywodzącego się właśnie ze Stalowej Woli. Nie będzie przesa-

dą stwierdzenie, że jakkolwiek zostanie oceniona wartość artystyczna tego zbioru, jedno jest pewne, *Spojrzenia* dzięki swojej książkowej formie stają się realizacją pielęgnowanego przez wielu promotorów kultury i literatury, w tym Zarządu Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” przesłania, że stałe i sukcesywne uczestniczenie w tworzeniu nieprzemijających wartości, strof zapisanych wierszem, bądź prozą jest wizytówką pracy nie tylko piszących, ale i tych, którzy dbają o poziom artystyczny i promocję trafiających na księgarski rynek tytułów. Zbigniew Janusz, Ryszard Wojtowicz, Ryszard Mścisz, Mirosław Osowski i Anna Garbaczowa, którzy należą do niezależnych, cenionych krytyków literackich w regionie poświęcają się bez reszty dla swojego środowiska. To oni z uznaniem dla piszących od lat zajmują się recenzowaniem i omawianiem kolejnych pozycji książkowych.

O członkach Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” nie zapominają także władze miasta Stalowa Wola i wspierają wiele ich przedsięwzięć zarówno merytorycznie, jak i finansowo. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż na wniosek Związku Literatów Polskich prezydent miasta Stalowa Wola ustanowił prestiżową nagrodę literacką „Gałązka Sosny”, której laureatami m. in. byli: Zbigniew Janusz, Marian Berkowicz, Bogdan Stangrodzki, Ryszard Mścisz, Ryszard Jaśkowski, Mirosław Osowski, Stanisław Siekaniec, Małgorzata Zurecka czy Czesław Głównka.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć o obecnej Dyrektorki Miejskiej Biblioteki Publicznej, Pani Ewie Białej, oraz Miejskim Domu Kultury i działającym w nim Teatrze „OKNA” pod dyktando Pana Marka Woynarowskiego, którym należą się szczególne słowa uznania. To oni w twórcach literatury i sztuki podsycają chęć tworzenia, stwarzają tym wielkiego i małego formatu ze wszech miar sprzyjające warunki i niepowtarzalną scenę dla promocji ich dzieł. Na tle wystaw prac plastycznych, przy wtórze utworów muzycznych w wykonaniu nauczycieli i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Stalowej Woli, w placówkach przez nich prowadzonych odbywają się spotkania promocyjno-integracyjne, tworzące „kompatybilny” obraz uduchowienia stalowowolskiego środowiska artystycznego i pasjonatów słowa. Pokrewne dusze głębiej odczuwają otaczający je świat z wszystkimi jego odcieniami, poszukują niematerialnego spełnienia i wychodzą naprzeciw metaforze w jej zderzeniu z szarą rzeczywistością, zwykłym problemem. Ludzi o specyficznej wrażliwości potrafi zauroczyć strofa, a verbum staje się niemalże kwintesencją ich istnienia, odszkodnią od czasami cierpkiego smaku codzienności. Mówiąc o współpracy na wielu płaszczyznach nie można także pominąć oddanych literaturze pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej im. M. Wańkowicza w Stalowej Woli, a zwłaszcza kierowniczkę Filii Nr 2, Anny Sapy. Ich życzliwość powoduje, że Stowarzyszenie Literackie „Witryna” ma swój stały lokal i może bez ograniczeń rozwijać swoją działalność statutową. Dopelnieniem powyższych działań jest dobrze układająca się współpraca z rzeszowskim oddziałem Związku Literatów Polskich.

Twórcy Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” i członkowie oddziału ZLP ze Stalowej Woli nie zamykają się w wąskim gronie, nie adorują siebie nawzajem. Odpowiadają na zaproszenia innych środowisk i wychodzą poza swój teren, m. in. do kawiarni „Pożegnanie z Afryką”, Klubu Studenckiego Filii KUL „Niebieski”, do szkół, a także innych miast (Rzeszów, Tarnobrzeg, Nisko, Rudnik nad Sanem). Biorą także czynny udział w liczących się imprezach ponadregionalnych, jak Międzynarodowa Jesień Literacka Pogorza – Kazimierz Linda (2003), Międzynarodowa Sesja „Literatura kresów Polski, Słowacji i Ukrainy” – Anatol Diaczyński, Zbigniew Janusz, Ryszard Jaśkowski, Kazimierz Linda, Małgorzata Zurecka, Mirosław Osowski, Ryszard Mścisz, Marian Berkowicz i inni (2006, 2007). Hołdują również zasadzie „wymiany autorskiej” i na swoim terenie goszczą

krytyków literackich, prozaików i poetów z całego kraju, a także z zagranicy. W Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyły się już spotkania z Anną Kajtochową, Grzegorzem Kociubą, Piotrem Kupczakiem, Włodzimierzem Kłaczyńskim, Andrzejem Grabowskim, Adamem Ziemianinem, Martą Świderską-Pelinko, Janiną Ataman-Gąsiewicz, Andrzejem Stasiukiem, Stanisławem Szewczenko z Ukrainy i Radovanem Brenkusem ze Słowacji.

W ostatnich dwóch latach SLW podjęło kolejną i chociaż trudną, to jednak owocną działalność. Inicjatorem i głównym „motorem” jakże potrzebnej działalności wydawniczej na tym terenie jest właśnie jego prezes Kazimierz Linda, który zajmuje się redakcją techniczną książek, współpracuje z drukarniami oraz projektuje okładki wielu książek. Efektem jego starań i oddania dla środowiska jest pojawienie się w księgarniach dziewięciu zbiorów poezji, w tym antologii poezji dziecięcej i młodzieżowej, obrazującej dokonania działającej przy Filii nr 4 MBP w Stalowej Woli grupy dziecięco-młodzieżowej, „warsztatów literackich”. Za propagowanie poezji wśród młodzieży Stowarzyszenie Literackie „Witryna” zostało uhonorowane medalem „Ab imo pectore” („Z głębi serca”) podczas finału XIV Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzecziono” w Nowej Sarzynie, w roku 2008.

Stowarzyszenie posiada własną stronę internetową [www.slwitryna.republika.pl](http://www.slwitryna.republika.pl), na której można znaleźć m. in. aktualne komunikaty o jego działalności i organizowanych spotkaniach literackich. Potwierdza się przekonanie, że dla kolejnych prezesów Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”, a głównie dla obecnego Kazimierza Lindy nie ma rzeczy niemożliwych.

W roku 2006 uchwałą zebrania Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” czterem zasłużonym jego członkom nadano status Członka Honorowego. Tytuły te otrzymali: Anna Garbaczowa, Bożena Marczevska-Przybylska, Zbigniew Janusz i Ryszard Wojtowicz.

Tej jakże bogatej historii Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” nie sposób zamknąć w kilku lakonicznych zdaniach. Nie sposób też analizować i wartościować utworów zapełniających kolejne strony *Spojrzeń*. Każdy z nich prezentuje zgoła inny poziom i odmienną, bardzo osobistą wrażliwość autorską. Jedno jest pewne i z całą pewnością Ty, Drogi Czytelniku, odczujesz to ze zwiększoną siłą. *Spojrzenia* zapraszają w magiczną podróż po świecie wyobraźni, widzianym nie tylko oczami poetów, ale i banalnym, tak dobrze nam wszystkim znanym. To dzięki *Spojrzeniom* jesteśmy świadkami, w jak wyrazisty sposób każdy autor konstatuje uczucia, które towarzyszą mu przy obserwowaniu i przeżywaniu dnia codziennego, podczas osobistych refleksji. W jasności przemyśleń, w których główną rolę pełnią percepcja, pamięć i przenośnia każdy z nas znajdzie coś dla siebie, lub po prostu siebie. Prozaiczne i wielkie sprawy w życiu każdego człowieka są w *Spojrzeniach* ukazane w spokojnych bądź pełnych ekspresji obrazach poetyckich, w kolażu bólu i wątplenia, radości czy wręcz ekstazy, splatających się z trafną bądź zdystansowaną metaforą, nierzadko personifikacją. Ogromną siłą oddziaływania na odbiorcę ma zarówno wysublimowana, jak i drapieżna poezja i to bez względu na jej formę, od lapidarnej po mocno rozbudowaną. Bo pisanie wierszy to przede wszystkim dawanie najprawdziwszego świadectwa o losie człowieka czy społeczeństwa w prosty, a nie wydumany sposób.

*Spojrzenia* w głąb duszy twórców, to zapewne mocne atuty almanachu, które poprowadzą po zakamarkach ludzkich myśli, marzeń i zdarzeń, a to przyciągnie do nich najbardziej wytrawnego Czytelnika, co z kolei dla piszących będzie zielonym światłem na rozdrożu pytań o sens sięgania po pióro.



Bronisław Dryja, stały współpracownik „Nadwisłocza”, niezwykle kontrowersyjny w rzeszowskim światku literatów, ostry i bezpardonowy w wypowiedziach i ocenach, nowoczesny w poglądach i konserwatywny w warsztacie twórczym. Nie używa komputera i nie komunikuje się się w Internecie, trochę samotnik, ale wciąż z ludźmi i wśród ludzi, którzy chętnie go odwiedzają - często niepoprawny sąd i nie zawsze gości na łamach - tym razem jednak pojawił się z rzeszowskimi „Nowinami”, gdzie w artykule o nim redaktor Cezary Kassak uszczknął co nieco z jego twórczej „Kuchni”.

Bronisław Dryja specjalizuje się w aforystyce i to tylko poświęconej kobietom. Nie jest jednak lirycznym piewą ich piękna, delikatności i mądrości. Idzie raczej pod prąd większości twórców w tym zakresie. Dryja bowiem „obnaża” kobietę niejako symbolicznie ukazując jej słabsze strony, jakby uczłowicza ją, może nawet nieświadomie stawia piękną razem z tą brzydką, która nie ma specjalnych przywilejów w literaturze.

Bronisław Dryja w swoim domowym zaciszu przygotowuje dzieło swojego życia „Kobieta w aforystyce”, w którym przedstawia też w formie krótkich sentencji, aforyzmów i frazsek wypowiedzi o kobiecie wielu wybitnych postaci współczesnego świata, w tym także kobiet. Obok przedstawiamy kilkanaście z nich. Wyrażamy też nadzieję, że „Kobieta w aforystyce” ukaże się w całej okazałości w jak najbliższym czasie, byłoby to ciekawym dopełnieniem ostatniej dyskusji o kobiecym parytecie, w którą wpisały by się niekiedy obrazoburcze aforyzmy Dryi.

**W. Gąsiewski**

Na skanie fragment artykułu „Nowiny” 18-20 XII 2009 r.; rysunek pochodzi z przygotowywanej książki B. Dryi.



# DRYJA Z NOWINAMI

*Kobieta lubi małomównych mężczyzn, bo jest przekonana, że ją słuchają.*

Sacha Guttery

*Te najładniejsze kobiety, do których serce lgnie okrutnie, to najmniejbezpieczniejsze stworzenia na świecie. Im nieustannie potrzeba blasku, wrzasku, oklasków, nowych ludzi i nowych uczuć.*

Józef I. Kraszewski

*Kto chce mieć powodzenie u kobiet, powinien wiedzieć, że dyskretny głupiec więcej jest wart niż najrozumniejszy papla.*

Molier

*Najbardziej odpycha w kobietach ich niesprawiedliwość i to, że sprawiedliwość jest im organicznie obca.*

Antoni Czechow

*Idziesz do kobiet. Nie zapomnij bicza!*

Fryderyk Nietzsche

*Kobiety nie przebaczą błędów, które same popełniły.*

Henryk Sienkiewicz

*Ksantypa nie była złą kobietą, lecz miała słuszny i wielki żal do Sokratesa, że nie był taki głupi jak ona.*

Kornel Makuszyński

*Komplement – najtańszy z подарunków, ale kobiecie robi zwykle taką samą przyjemność.*

Magdalena Samozwaniec

*Każda z kobiet – bez wyjątku – woli słyszeć dookoła szept: „jakiż to piękny mężczyzna” niż widzieć ukochanego, idącego do Akademii Umiejętności.*

Honore de Balzac

*Co do mózgu kobiety, to nie obchodzi on mnie nigdy. Uważa, że kobieta ma ciekawsze organy.*

Michał Choromański

*Kobiety potrafią zachowywać tylko jeden sekret: swój wiek.*

Wolter

*Żadna kobieta, brzydka czy ładna, nie posiada nawet odrobiny zdrowego rozsądku. Zdrowy rozsądek jest przywilejem naszej płci.*

Oscar Wilde

*Gdzie u kobiety zaczyna się miłość, tam kończą się wszystkie zasady.*

Tadeusz Dołęga-Mostowicz

*Kobiety są w kościele święte, na ulicy anioły, w domu szatany, w oknie sowy, na progu domu paplające sroki.*

William Szekspir

*Osoby rozsądne sądzą o głowie po tym, co jest wewnątrz. Płocze zaś kobiety – po tym, co jest na zewnątrz.*

Maria Leszczyńska

*Dziwna to rzecz serce ludzkie, a kobiece w szczególności.*

Michał Lermontow

*Nie dajmy nigdy przewodzić kobiecie.*

Sofokles

*Kobiety są jak papierosy: najpierw palą się bardzo dobrze, ale na koniec cała trucizna zbiera się w ustniku.*

George B. Schaw

*Nieszczęśliwy jest naród, którym rządzi kobieta.*

Mahomet

## Marian Berkowicz

\* \* \*

z analfabetyzmu w alkoholizm  
sącą się pory szarością  
kiedy w kole słońca  
anioł o zabitych skrzydłach  
oddycha podwórzem

ale znam przepływ młodych gałęzi  
przez surową aurę pór  
aż do spopielenia w błocie  
spojrzenie ku niczemu  
otwiera pustkę na polach

jakie może być marzenie niż  
żyć  
myjąc twarz w blasku nieba  
i by przy stole  
nie siwiła cię śmierć

### NIEDOKŁADNE KROKI

być albo nie być  
przesiedleńcem losu  
podążać boso od dołu do góry  
w świat lęku  
tropiąc co żywe  
pod łukiem tęczy lepkiej od potu

żeby być  
spalam się w spojrzeniu  
czerwonego światła krwi  
nie cofając się nadzieją z cieni idę  
nienawiść rośnie w zimnej mgle  
jak w sercach starców

muskularni zatarty dzień  
dojrzewa  
na wargach słońca

## Edward Winiarski

Kto najadł się strachu,  
nie rozkoszował się smakiem.  
\* \* \*

U niektórych wszystko jest  
nie na miejscu.  
Np. dusza na ramieniu.  
\* \* \*

Mądryemu dwa słowa starczą,  
głupcowi i poematu nie dosyć.  
\* \* \*

Aby trafić do celu  
trzeba niekiedy zawrócić.  
\* \* \*

Największa bywa niewiedza  
o stanie naszej wiedzy.  
\* \* \*

Pojęcia ułomne obalają wiarołomni.  
\* \* \*

Do odważnych i strach należy...

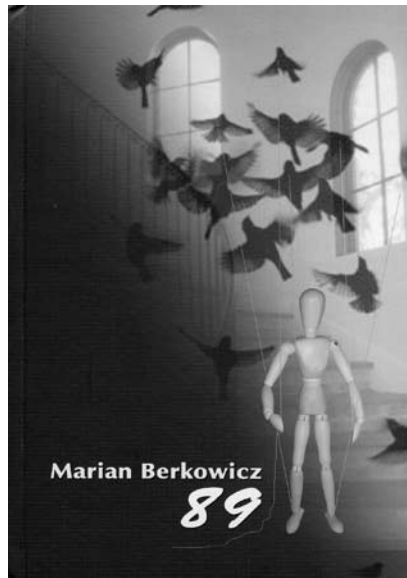
by noc mogła wydychać  
pasję i widoki

szorstka lina cierpień  
oddziela kryształ od banału

Skupienie liryczne jest wielką wartością tej poezji, bo jak pisała Simone Weil, skupienie to najwyższa forma modlitwy. Skupienie na szczególe, konkrety, pejzażu, drugim człowieku, odsłania siłę metafizycznego światła przenikającego te wiersze.

Stanisław Dłuski  
Rzeszów, kwiecień 2009

Marian Berkowicz, 89. Stalowa Wola  
2009.



Ci, co raptem wylecieli nad poziomy,  
mają potem problemy  
z odnalezieniem swoich korzeni.  
\* \* \*

Walec dziejów skutecznie zagłusza  
jęki swoich ofiar  
\* \* \*

Nie trzeba wcale być na świeczniku,  
by wiele sknocić.  
\* \* \*

Na zakrętach dziejów  
piszcza ich kreatorzy  
\* \* \*

Głowy zazwyczaj spadają  
po linii najmniejszego oporu.  
\* \* \*

Nie wszystkiemu stawia czoła  
kto ma rozum w głowie  
\* \* \*

Natarczywym szczęście zwykło  
ustępować z drogi



Wojciech Szczurek

## Pisać każdy może...

W kameralnej atmosferze 27 października 2009 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu, odbyła się promocja debiutanckiego tomiku „Wyśpiewać zdziwienie” Wojciecha Szczurka, który jest najmłodszym stażem członkiem Grupy Literackiej „Słowo”.

Promocja rozpoczęła się od „chwili z piosenką” w wykonaniu Magdaleny Kriger i kilku wokalistek związanych z Grupą Teatralną „Antrakt”. Liryczne pejzaże poety Wojciecha Szczurka ze wspomnianego tomiku zaprezentowali najmłodszy członek Grupy Teatralnej „Antrakt”. Wojciech Szczurek opowiedział o swojej przygodzie z poezją i rozlicznych pasjach. Do nich należy niewątpliwie umiłowanie gór, a zwłaszcza Bieszczad, jakie można odnaleźć w wielu wierszach, przynoszące rysopisy nietypowych postaci. Odnaleźć można, zwłaszcza w tych najnowszych, opowieści o ludziach gór jak chociażby przygotowywany nowy cykl wierszy „Zakapiory bieszczadzkie”.

„Tematów jest wiele, wystarczy po prostu popatrzeć i po nie się schylić” – powiedział Wojciech Szczurek. Sam bohater wtorkowego wieczoru nie krył, że spory wpływ na jego twórczość ma korzystanie z forum Internetowego [www.postscriptum.net.pl](http://www.postscriptum.net.pl), gdzie można odnaleźć wszystkie rodzaje twórczości literackiej.

Jak zwykle, po zakończonej imprezie przy kawie i herbacie, długo jeszcze trwały ciekawe rozmowy mieleckich twórców oraz sympatyków literatury.

Inf. i fot. **Zbigniew Michalski**

### Franjo Frančič - Słowenia

Franjo Frančič- urodzony w 1958 r. Autor ponad 30 powieści i tomików poezji dla dorosłych oraz dzieci, audycji radiowych i dramatów. Debiutował w 1984 r. zbiorem opowiadań „Egotrip” (aczkolwiek już w 1983 roku w antologii „Młada proza” opublikowano jego opowiadanie), a w 1986 roku opublikował pierwszą powieść „Domovina, bleđa mati”, przetłumaczoną w ubiegłym roku na język niemiecki pod tytułem »Heimat, bleiche Mutter«. Wkrótce ukaże się ona również w przekładzie Ani Ristović wydana przez Balkanskog književnog glasnik. Jako miejsce zamieszkania wybrał Piran, aczkolwiek jest urodzony w Lublanie. Młodzieńcza powieść „In drugi” wydana w 2001 roku, także została przetłumaczona na język niemiecki. Ukazała się w 2004 roku pod tytułem »Und andere«. Wybór utworów z powieści „Jeb” 1988, „Milostni strel-Orgija” 1989, „Bele smrti” 1994, „Posenni stolp v Pisi” 1994. Zbiór opowiadań erotycznych „Dobro jutro, Charles Bukowski” została nagrodzona w 1989 roku na konkursie opowiadań erotycznych. Zbiór opowiadań »Platičes za sve« (Za vse boš plačal) został opublikowany w 2006 roku przez wydawnictwo Aleph. Zbiór prozy dla dzieci od 8-11 roku życia »Andelo« opublikowało wydawnictwo Rokus w 2004 r. Humoreske, zebrane dzieła w książce »Barufa in kažin« opublikowało wydawnictwo SANJE 2004 r. Książka dla dzieci »Pohvala suncocterim« (Hvalnica sončnicam) opublikowało wydawnictwo Karantanja w 2002 r. Krótkie utwory dramatyczne dla dzieci zebrane w »Lov na snove« (Lov na sanje) – 2002 opublikowało wydawnictwo Mohorjeva družba. Jeden z tekstów »Crvenkapica danas« (Rdeča kapica danes) został nagrodzony w 1996 roku, jako najlepszy utwór dramatyczny dla dzieci.

Napisał także: „Ne” (opowiadania, 1986), „Mali ratovi” (Male vojne, opowiadania, 1994), „Mržnja” (powieść, Sovraštvu 1993), „Škorpionova balada” (powieść, 1995), „Ljubavi i mržnje” (powieść, Ljubezni in sovraštvu 2002) „Klovnovi horizonti” (Klovnova obzorja, wiersze, 1990), Začasno osvobjeno ozemlje (wiersze, 1992).

W 1989 roku otrzymał nagrodę poetycką organizowaną przez czasopismo „Mladika”. W 1986 roku odmówił przyjęcia nagrody „Zlatna ptica” za powieść „Domovina, bleđa mati”. Zrezygnował też z nagrody miasta Pirana za całokształt twórczości. Pod koniec 2006 roku opublikował zbiór wybranych i nowych opowiadań „Trkaj, trkaj, na Nebeski vrata”.

(wiersz z cyklu „Deszcz, deszcz...”)

#### Deszcz, deszcz...

Nic nie wiem o ludziach, o szczęściu, o miłości,  
bardzo późno nauczyłem się podstawowych rzeczy,  
jak napisać list, jak zapalić ogień w piecyku,  
jak przeboleć gorączkę, wściekłość, niepokój rozprzestrzeniający się we śnie,  
potem gdy spotykałem kobiety,  
mocno wierzyłem, że są zabawkami jedynie na chwilę,  
nie dokuczałem im umyślnie, nie torturowałem,  
nie były moimi cieniami, ani zacofanymi matkami,  
aczkolwiek nie wiedziałem, aczkolwiek nie mogłem,  
w jakimś deszczowym dniu umiałem kłamać tak dobrze, że sam  
w to wierzyłem,  
wymyślałem to czy tamto,  
jakieś zabawy w bajecznych zamkach, grę w ofiary,  
i najważniejsze dla mnie było, że prowadzę tę grę,  
że nie będę tym, który został zraniony,  
szukałem kochanka i mnicha w sobie,  
szukałem klucza, którym zamknąłbym te drzwi  
szukałem szamanek, które czarodziejsko uwodziłyby morze,  
na początku, wymyślałem głupoty,  
kłamstwo za kłamstwem, zdradę po zdradzie,  
szukałem ofiar,

żeby im wypić krew, zjeść duszę,  
żeby była podobna do mojej,  
urodzony w pustyni, prosiłem o deszcz,  
tę cichą melodię deszczowych kropel, żeby na chwilę zapomnieć,  
o zagubionych porankach, ostrzu w dłoni,  
jak doszło do załamania, dramatów, ucieczek, porażek, biedy,  
aż wreszcie przyszła samotność: deszczowa.

#### Słowo

Natasza powiedziała: idź się leczyć

Te nagie, śmierdzące słowa, schowane w nożach,  
tęsknota niewypowiedzianego, milczące dni, dyskrecja,  
zdrady i kłamstwa, czekanie, brak odwagi w psich oczach,  
papieros na tarasie, zrozum, uszanuj i nie pytaj,  
w małych pokojach hotelowych obcy grają ostatnią grę zapomnienia,  
stopnie w milczeniu, rwiesz się, bierzesz oddech i idziesz,  
płynący czas powtórek, uderza, aż do pełnego bólu,  
światłość ciemności, wspomnienia na gasnący ogień i słowa.

#### Samotność

no, no, komentowała Natasza

To szalone dzwonięcie w głowie,  
ta naga niemoc,  
wybacz mi wszystkie zdrady, kłamstwa i oszustwa,  
nie mogę inaczej, stawiam i nic nie otrzymuję,  
nóż odwracam ku sobie w dziedzictwie otchłani,  
wściekłość pożarła poranne zorze,  
w objęciach nowa maska,  
stoję pośrodku zakurzonej drogi,  
pieprzyć wyspy i pociągi,  
zawsze na krawędzi, powracając przywidzenia,  
deszcz,  
deszcz,  
sam,  
sam.

#### Dziękuję za krew

połowę tego wiersza podarowała mi Natasza

Dno dna,  
odbłask groźnego nieba,  
twoje kłamliwe słowa,  
ociężałe myśli, puste,  
śliska skóra żmii,  
zakrwawiona ręka, która mnie dotyka,  
nie, nie,  
kamienie w twoich ustach,  
nie mów mi o uczuciach,  
twoje życie jest płytką rzeką,  
każdy dzień nową maską, przebraniem,  
nie, nie,  
już wystarczy okrutnej gry, małych wojen,  
w dłoniach naszych martwe sny,  
słyszysz jak dąb pod siekierą płacze,  
nie ma już słów, ani echa,  
nie, nie,  
dzięki za krew.

Z języka słoweńskiego przełożyła: **Olga Lalić-Krowicka**

Adam Szostak - Białoruś

## „My name is...”

Identyfikacja osobowości rozpoczyna się w głębokim dzieciństwie z najbardziej prostych wyrazów „mamo”, „tatusiu”, z uświadomienia własnego imienia, „pierwszego imienia” (first name), które ci się nadaje przy urodzeniu...

Swoje „drugie imię”, nazwisko (last name) ty otrzymujesz w spuściźnie. Jednak przez ostatnie sto lat moje nazwisko zmieniano niejednokrotnie, wymawiano i transliterowano w papierach oficjalnych różnych okresach historii (krańce Imperium Rosyjskiego, Kresy Wschodnie...). Nawiasem mówiąc, istotę „first” i „last” imienia zmieniono każdemu z nas za Sowietów, gdy pierwszą rubryką zostało nazwisko, zaś imię – drugą.

...Nawet kiedy deportuje się twoje imię, twoja istota („bulba”) wszystko jedno pozostaje. Bardziej złożona jest deportacja samej osobowości ze społecznego, narodowego, kulturalnego, językowego środowiska...

...„What is your name?...” – „My name is...” – są to zwroty banalne, bodajże najprostsze konstrukcje języka najbardziej globalnego, bez którego nie sposób egzystować we współczesnym świecie...

Ja zadaję pytanie: „What’s my name?” – i odpowiadam w różnych językach, tych wszystkich, które zdołałem znaleźć w okresie od narodzenia idei performance’u do jej realizacji.

Dziękuję za tłumaczenia mojego imienia Aleksemu Odyńcowi, Tatianie Cwiatkowej, Aleksandrowi Łyczawce, Isaakowi Siegelsteuntzowi; oraz też Ninie Marhajewej i Wiktorowi Piatrowowi za wsparcie techniczne.

### *Szanowni Państwo Redakcjo „Nadwisłocza”!*

*Jestem nad wyraz wdzięczny Państwu za tak nieoczekiwane, lecz bardzo przyjemne uznanie dla mojego wiersza „Ptaki Picassa” w postaci Laurów „Nadwisłocza”.*

*Otrzymałem przesyłkę z Dyplomem i egzemplarzem kwartalnika, który bardzo mi się spodobał, bo tematy, które w nim się podejmuje, są moim zdaniem bardzo aktualnie dla teraźniejszości. Przecież bez rzetelnej wiedzy własnej przeszłości nie da się budować „świetlanej przeszłości”, pozbawionej minionych błędów...*

*W znak wdzięczności dla Państwa załączam parę moich wierszy oraz materiały mojego projektu „Nazywam się...” („My name is...”) w ramach performance-festiwalu „Navinki - 2009”*  
*Z najwspanialszymi życzeniami,*

*Adam Szostak*

\*\*\*

nas częstowano  
jednym tylko daniem  
wcale nie wystawnym

ty liczysz dni, tygodnie daremnie  
w kieszeni macasz paszport  
z wizą tranzytową

po obiedzie  
szlachta znad Piny  
w milczeniu się rozeszła  
nam porzuciwszy naczynia niepozmywane  
ze znakami siwych stuleci

ty liczysz dni, tygodnie daremnie:  
na strumyczek mimowolnie patrząc  
w klepsydrze



*Adam Szostak. Performance „Surdoprzeład Metro” 2006*

przed zachodem słońca  
oczyszczaliśmy znaki stare  
myliśmy srebrne naczynia  
i ustawiali je na półkach

tyś liczyła dni, tygodnie daremnie:  
ze dna Morza Czerwonego  
na pamiątkę trzymasz garść piasku –  
Możesz mimo wszystko wywiódł cię z niewoli:

tyś liczyła dni, tygodnie daremnie

\*\*\*

pokłuliśmy ręce ożyną  
w sierpniowy wieczór

gesty wysoki dziadownik  
gleba-szmata

ścieżka wąska  
przesycha

na skraju  
wzniesienia

wyżej tylko  
kosmos

niemal zgniotłaś w skwarze  
sandalem zmerynę

niemal ostatni gatunek  
z Księgi Czerwonej Życia

\*\*\*

na przystanku nikogo nie ma,  
i autobus dwa razy na tydzień –  
wyjeżdżamy my  
do miasteczka,

gdzie, jak zwykle,  
na placu targowym  
w śródmieściu –  
najmniej dwie świątynie

na przystanku nikogo nie ma,  
a na piechotę – zbyt daleko;  
ale drogę rozjaśnia Słońce...  
ale drogę rozjaśnia Słońce...

**Włodzimierz Gąsiewski** - Od kilku lat współpracujesz ze Związkiem Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, na czym polega ta współpraca?

**Radovan Brenkus** - Przede wszystkim na wydawaniu książek. Oprócz *Syberiady polskiej* Zbigniewa Domina, w 2009 roku właśnie ukazał się wybór z całej twórczości Rafała Wojaczka *Listy do martwego*.

**W. Gąsiewski** - Jak to się wszystko zaczęło, co spowodowało nawiązanie tej współpracy?

**R. Brenkus** - Takim pierwszym przyczynkiem była Międzynarodowa Sesja Literacka w Rzeszowie. Właśnie tu zapoznaliśmy się ze sobą pisarze słowaccy



Radovan Brenkus (fot. W. Gąsiewski)

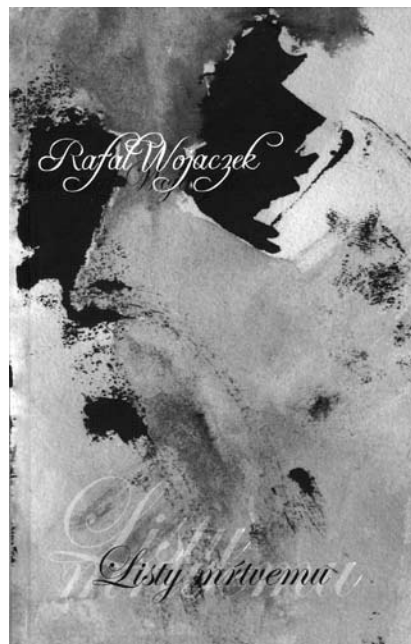
## Wojaczek po słowacku...

Rozmowa z Radovanem Brenkusem ze Słowacji - tłumaczem zbioru poezji Rafała Wojaczka *Listy do martwego*

z literatami z Polski. Wtedy też pojawiła się twórczość słowacka w polskich czasopiśmie, podobnie jak polska w czasopiśmie słowackich.

**W. Gąsiewski** - Czy polska literatura, proza i poezja jest czytana w tłumaczeniach słowackich?

**R. Brenkus** - Oczywiście są obecnie przetłumaczone te wielkie nazwiska jak Wisława Szymborska czy Zbigniew Herbert, ale największy renesans tłumaczeń na język słowacki był za czasów tzw. socjalizmu. Potem to się jakoś zahamowało, a potem słowackie *Wydawnictwo Pectus* w Koszycach usiłuje właśnie wypełnić powstałą próżnię w zakresie tych tłumaczeń.



**W. Gąsiewski** - Dlaczego właśnie wybrał pan Rafała Wojaczka?

**R. Brenkus** - Rafał Wojaczek jest według mnie jednym z największych polskich poetów drugiej połowy XX wieku, a jego twórczość charakterem i stylem jest mi bardzo bliska. Cieszę się z tego, że to właśnie ja tłumaczę jego twórczość.

**W. Gąsiewski** - Jakie są pańskie plany na kolejne tłumaczenia oraz własną twórczość?

**R. Brenkus** - Oprócz tego, że jestem dyrektorem *Wydawnictwa Pectus*, jestem także autorem. Prawdopodobnie charakter mojej twórczości ma wiele wspólnego z poezją Wojaczka, która bardzo wiele mi wyjaśniła. Natomiast, jeśli chodzi o plany, to wszystko zależy od środków finansowych. Na przykład obecne wydanie tłumaczenia Rafała Wojaczka odbyło się przy wsparciu Instytutu Książki w Krakowie. Jednak przede wszystkim zależy mi na jakości i poziomie w twórczości i jeśli coś jest warte druku, to pieniądze się znajdą. Należy podkreślić, że poezja słowacka jest na wysokim światowym poziomie. Jest tam bardzo duża konkurencja na rynku wydawniczym, ale na tłumaczenia dobrej polskiej poezji warto znaleźć pieniądze.

**W. Gąsiewski** - Dziękuję i życzę sukcesów twórczych i wydawniczych.

Rzeszów, 12 XII 2009 r.  
Rozmawiał:  
**Włodzimierz Gąsiewski**

## RĘKAWICA RZUCONA W TWARZ

W przypadku, gdy ktoś chce dowiedzieć się prawdy o Vivaldim, ba o całym wszechświecie, musi się wsłuchać w jego muzykę. Po jej głębokim odczuciu, jeśli będzie miał szczęście, ukaza mu się, jak na dłoni wszystkie detale i nie będzie potrzebował wiedzy więcej, chociażby o kompozytorze napisano jakiegokolwiek historyjki. Nie tylko, dlatego autor piszący własną krwią nie ma innego wyjścia jak być na tyle aktorem na widowni, na ile jego krew ma stać się naszą. Wojaczek posiada jeszcze jeden atut więcej: jego oryginalne widzenie zależności jest na wskroś przesiąknięte tak bliskimi nam doświadczeniami, że jest wręcz wykluczone abyśmy im nie uwierzyli, porywani i miotani za każdym razem jednakowymi życiowymi okolicznościami. Z punktu widzenia twórczości jest to rękawica rzucona w twarz Bogu, współczesnym, jak i przyszłym generacjom wierszokleckich samozwańców, którzy w śliwce na tysiące sposobów widzą czereśnię.

Dlaczego kobiety kochają swoich mężczyn, podczas gdy gorsza połowa ludzkości depcze słabą pęc? Autor proponuje odpowiedź: już wcześniej są wdowami. Prawda, przynajmniej umarłych należy szanować, odpuszczać im choćby dlatego, że są martwi. Dlaczego muzyka jest wieczna? Chyba, dlatego, że się w niej i pomimo niej ustawicznie coś powtarza. Jest to krew, co jej wtóruje? Czy właśnie dzięki niej muzyka jest obietnicą niepańięci, prawdziwej śmierci świadomości? Ciężko nie uwierzyć, że chodzi o obieg życia i śmierci, dla którego ucieka się w strach a od niego w cielesne rozkosze. Takich i innych dowodów interpretacyjnych znajdziemy w twórczości Wojaczka w nadmiarze.

Chociaż z poezji autora wystaje coś chowanego jesteśmy to my sami, symboliczne ucieleśnienie proroczych wizji poety. I jest zupełnie obojętne, czy nazwiemy to naturalizmem, agresywnością, zwierzęcością, dekadencją, lub autodestrukcyjnymi zapędami. Polska poezja, w której obok Edwarda Stachury, Andrzeja Bursy i Kazimierza Ratonia ma jeszcze jednego ze swoich poetów wyklętych, dzięki Rafałowi Wojaczkowi jest częścią światowej poezji zwłaszcza linii z mroczną optyką, która pokonuje i jednocześnie na wyższym poziomie zachowuje romantyczną tradycję.

Epilog opracował **Radovan Brenkus**  
tłumacz zbioru poezji  
Rafała Wojaczka *Listy do martwego*.  
Z języka słowackiego przetłumaczyła  
**Marta Pelinko**

## Z Parkowej w świat

11 lat minęło od czasu, gdy Andrzej Topczyj wydał swój debiutancki tomik wierszy *Wieczorny chłód*, którego miejsce wydania zostało określone jako Chicago-Rzeszów. Zbiorek *W stronę ulicy Parkowej* z 2009 roku zawiera zaledwie 21 wierszy, jednakże przynosi niemało ciekawych rozważań, konfrontacji myśli, lirycznych odsłon będących „przekomarzeniem się” z tradycją.

Wydany w Bieczu przez Towarzystwo Kulturalne Biecza i Regionu im. bp. Marcina Kromera tomik przynosi mariaż artystycznych uniesień, ideowych odwołań i podróży w czasie podejmowanych z bieckiej, swojskiej perspektywy. Nie bez powodu zamyka tomik i „nadaje mu tytuł” wiersz *W stronę ulicy Parkowej*, który uwidatnia – poprzez przywołanie ulicy, przy której Andrzej Topczyj mieszka, ową świadomie obraną „zaściankowość”, „zasiedzenie”, stające się perspektywą wejrzeń w siebie i w świat. Znakomicie oddają to słowa J. Brella, stanowiące motto wiersza: *Zaszylem się już dawno w domowym zaciszu/ Od szosy głównej w bok. Zadowolony z życia. Toteż poeta zaraz na początku – już własnymi słowami – istotę swojej postawy ujmuje następująco: Pytasz co z mego okna widać w świetle dziennym (...) Wszak oko oraz okno to znak świadomości.*

W tytułowym wierszu Andrzej Topczyj nakreśla zarówno „topografię” miejsca, w którym żyje, jak i perspektywę zwykłych życiowych zajęć i trosk, świadomie izolując się od ironicznie postrzeganego wielkiego świata. Podkreśla także swoje zadowolenie w tradycji, przede wszystkim tej literackiej, oraz przedkłada świat czytelniczych doznań nad magię filmowych obrazów, „bierne iluzje”, które urzekają swoją pustką. Wszak życie w każdym miejscu jest prowincjonalne – mówi. Wybiera więc tę prowincję, z którą złączył go los, zespoliło się jego życie. Toteż za swoistą konkluzję można uznać ostatnie dwa wersy tego wiersza i całego tomiku zarazem: *Chociaż czasami opuszczę ten dwuznaczny pejzaż,/ To z ulicy Parkowej niechętnie wyjeżdżam.*

Wiele w poezji Topczyja swoistej ekstremitacji *à la bohema*, jakiejś łotrzykowskiej przekory czy buntu wobec świata rodem z Franciszka Villona. Jest to jednocześnie jakiś opór przed koniecznością ustakowania się, zaniechania młodzieńczej fanfaronady. Nie pora wszak szukać pijanych statków, uczucie nie pozwala hajdamacko skuć mordy – trzeba się ogolić równo i ożenić. Takie „bunty w kapciach” pojawiają się nie tylko w *Wierszu o miłości*. Można się wszak zbuntować przeciw narzuconemu wizerunkowi prawdziwego mężczyzny (*Wiersz o nienawiści*), koturnowo wielkiej twórczości (*Wesoły dekadent*) czy przemijaniu uczucia (*Dlatego że*).

Liczne ślady osobistych przeżyć, które powracają, zwykłe chwile, które ewokują wspomnienia (jak siedzenie przy piwie w wierszu *Dlatego że*) to pewna materia wierszy Andrzeja Topczyja. Wiele jednak w nich refleksyjnych, sentymentalnych podróży i ideowych wymian myśli rozgrywających się w sferze wyobraźni, w wymiarze intelektualnego dialogu. Odnajdziemy tu wszakże dziedzictwo myśli czy wizji Williama Szekspira (*Wesoły dekadent*), Zdzisława Darasza i Josifa Brodskiego (*Miejsce*), Mikołaja Gogola (*Mikołaj Gogol w 1847 roku*) czy Siergieja Jesienina (*Dziadek wspomina Jesienina*). Ale te refleksje rodzą się także pod wpływem rzeczywistości kreowanej przez media, owej gazetowej wizji świata, w bieckich spotkaniach – tak w wymiarze realnym, jak i w pamięci czy „przekroju czasu” ze znanymi ludźmi, którzy stąd się wywodzą (*Wyświetlenie, Miejsce*).

Rytmiczna poezja Andrzeja Topczyja, tętniąca tradycją i aprobująca tradycyjną wierszową miarę, w jakiś naturalny sposób łączy się z postawą podmiotu lirycznego (i poety zarazem), który patrzy na świat z punktu widzenia „własnego ogródka”, trochę też staruszka z wiersza Czesława Miłosa *Piosenka o końcu świata*, który byłby prorokiem, ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcia.

Ryszard Mścisz

Andrzej Topczyj, *W stronę ulicy Parkowej*. Towarzystwo Kulturalne Biecza i Regionu im. bp. Marcina Kromera, Biecz 2009.

Kazimierz Trela - Mielec

### PRZYPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Raz śniegu płatek  
Wpadł na opłatek,  
Prosto przez okno otwarte.  
Skłonił się w pasie:  
- Cześć... biały bracie!  
(Pozdrowił opłatek żartem...)

- Widzę, żeś ważny,  
Takiś poważny,  
Nieskazitelnym i czystym,  
Leżysz na stole...  
Ja - fruwać wolę!  
Niż taki być uroczyście...

Westchnął opłatek,  
Spojrzał na płatek:  
- Nie wiesz, że dzisiaj Wigilia?  
Gwiazdka zabłyszczy,  
Zbiorą się wszyscy,  
Zjedzie się cała familia.

Będą życzenia,  
Będą wzruszenia,  
Wszyscy mnie wezmą do ręki.  
W Imię Dzieciny  
Wybaczą winy,  
Przepadną stresy i lęki.

Będę łamany  
I spożywany  
W ten święty wieczór dzisiejszy.  
Pamiętaj bratku,  
Mój śnieżny płatku:  
Opłatek dziś najważniejszy!

A płatek słucha,  
Nadstawia ucha,  
Ze wstydu w środku się kruszy.  
Już postać zmienia,  
W łzę się zamienia,  
Tak płatka opłatek wzruszył...

Mielec, 08. 01. 2009

# Kotula i ja...

*Wsluchuję się w liści mowę  
tak jak wczoraj  
słuchałam gawęd Bogusława  
siedząc na zadumania ławce  
Mocne korzenie przeszłości  
wypiętrzają garby czasu  
wciskają się pomiędzy kocie łby  
Zapiszę każde drgnięcie liścia  
Narysuję każdy kół stukot  
by wczoraj  
nie odeszło wraz z uciętym drzewem*

Tym wierszem rozpoczęłam wędrówkę po Rzeszowie wraz z Bogusławem Kotulą, na którą zapraszamy również wszystkich Państwa.

Bogusław w książce „Zobaczyć Rzeszów i ...”, z moją poetycką liryką, pragnie przekazać część historii, jak sam mówi, „mojej Ojczyzny Polski”.

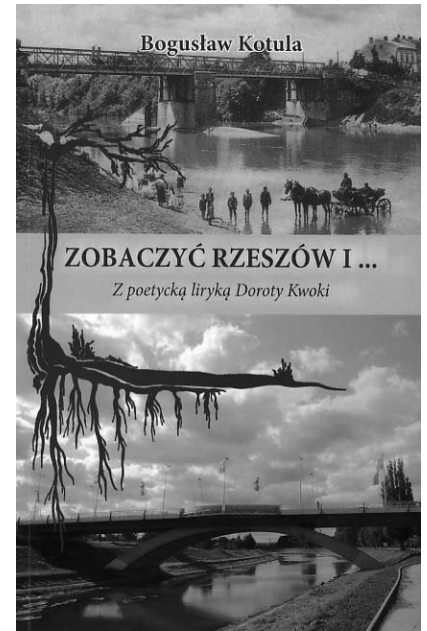
Muszę przyznać, że byłam zaszczycona, gdy Bogusław zaproponował mi włączenie mojej wyobraźni poetyckiej w swoje prozatorskie wędrowanie, przybliżając historię powstania osady nad Wisłokiem, przechodząc od okresu przed drugą wojną światową, okupację i okres powojenny.

Choć Bogusław „nie pamięta okupacyjnego horroru w Rzeszowie” to w tych reminiscencjach wraca do okresu swego dzieciństwa, nauki w szkole, okresu studiów w Poznaniu, często humorystycznie wprowadzając czytelnika w inną rzeczywistość, by kiedy indziej wrócić do „dawnych, wiejskich cmentarzyków, zabudowanych dzisiaj lastrykowymi bunkrami nie pamiętających, gdzie były mogiły TYCH i TAMTYCH”.

Bogusław sam o sobie pisze, że „Łazi jeszcze na swoich girach, sapie własnymi dudami, czyli żyje. Na razie nie kłapię narzekaniami...” lub w dalszej części książki przyznaje się, że

„Wypadają nie tylko stare włosy, ale także stara pamięć...”. Uważam, iż jak na człowieka, który już za darmo jeździ autobusami komunikacji miejskiej doskonale radzi sobie z poruszaniem na własnych nogach, a pamięci mógłby mu pozazdrościć nie jeden o wiele młodszy nauczyciel historii. Bogusław ma nieprzeciętny sposób opowiadania, rozmowa z nim może trwać godzinami i nigdy się nie znudzi, gdyż w sposób obrazowy, wielokrotnie żartobliwy, a ma wyśmienite poczucie humoru; gawędzi z rozmówcą. Dzięki temu, że codziennie przemierza swoje miasto, rozmawia z ludźmi, zna wiele rzeszowskich rodów, jego wiedza wydaje się być tak ogromna jak studnia bez dna. Niejednokrotnie zaskoczył mnie, i to nie tylko wiedzą historyczną opisaną w teczках zamkniętych w IPN, ale również wiedzą przekazywaną z pokolenia na pokolenie przez rzeszowskich „pnioków” i „krzków”.

Swoją książkę Bogusław Kotula opatrzył dedykacją „Tę swoją, rzeszowską pisaninę dedykuję Prezydentowi Tadeuszowi FERENCOWI z nadzieją na życziwe przyjęcie”. Prezydent Miasta Rzeszowa Tadeusz Ferenc, jako przyjaciel Bogusława z dawnych lat, zaszczyił swoją obecnością imprezę w dniu 4. 12. 2009 r. zorganizowaną w Osiedlowym Klubie Kultury „KARTON” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzie podczas



Bogusław Kotula, *Zobaczyć Rzeszów i... Z poetycką liryką Doroty Kwoki*. Rzeszów 2009

promocji tej książki wraz z Bogusławem Kotulą i Jerzym Stefanem Nawrockim wspominał dawny Rzeszów.

Muszę przyznać, że spotkanie to miało niepowtarzalny klimat, z jednej strony za sprawą przybyłych licznie gości, wspomnianego już wcześniej Prezydenta Miasta Rzeszowa, dr Zofii Brzuchowskiej, która wygłosiła recenzję książki, członków Rady Nadzorczej RSM Stanisława Rusznicy, Jacka Cichego, Zbigniewa Szewczyka, Mieczysława Kaniuczaka, Pełnomocnika Zarządu Kierownika Osiedla „Baranówka” Marii Kuźniar, Przewodniczącego Rady Osiedla „Baranówka” Augusta Nepelskiego, Przewodniczącego Samorządowej Rady Osiedla im. Gen. Andersa Pawła Lekacza, Dyrektora Telewizji Kablowej „VECTRA” Bolesława Kosiorowskiego, Prezesa Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury Józefa Kawalka, redaktora Ryszarda Zatorskiego oraz licznie przybyłych przyjaciół zarówno Bogusława Kotuli jak i moich. Niepowtarzalny klimat wytworzył się również dzięki przedstawianym fragmentom z książki w wykonaniu moim i Stacha Ożoga, wykładowcy z Uniwersytetu Rzeszowskiego, laureata wielu prestiżowych nagród recytatorskich. Za ten jego udział jestem mu bardzo wdzięczna. Muszę jeszcze dodać, że dzięki oprawie muzycznej kuzynów Bogusława Kotuli spotkanie to miało jeszcze bardziej niepowtarzalny charakter.

Pozostaje mi teraz jedynie zaprosić w imieniu Bogusława i moim na wspólny spacer.

**Dorota Kwoka**



Na zdjęciu: od lewej strony – Bogusław Kotula, Wanda Paja, Irena Ciolek, Tadeusz Ferenc, Dorota Kwoka, Maria Kuźniar (fot. arch. aut.)

# Kultura jest moją pasją

## Rozmowa z Romanem Kostyrą

Roman Kostyra jest jednym z bardziej znanych animatorów kultury na Podkarpaciu. Przewodzi Stowarzyszeniu Folklorystycznemu „Majdaniarze” w Nowej Sarzynie. Stowarzyszenie to jest organizatorem spotkań poetów, a także skrzypków uprawiających muzykę ludową oraz spotkań z ciekawymi ludźmi. Jako animator kultury jest znany nie tylko u nas, na Podkarpaciu, ale jego sława przekroczyła już dawno nasze granice.

– Skąd, panie Romanie, ta dziwna nazwa „Majdaniarze”?

– Nazwa stowarzyszenia wzięła się od nazwy kapeli ludowej, gdyż większość muzyków pochodziła z Majdanu Łętowskiego lub z nim była w jakiś sposób związana. A jak to zwykle bywa, skąd się pochodzi, tak się człowiek nazywa. Ale nasza działalność jest obecnie o wiele szersza i dalece wykracza poza samo muzykowanie. Staliśmy się inicjatorami i organizatorami kilku ogólnopolskich imprez zwanych spotkaniami.

– W takim razie zacznijmy od spotkań poetów. Konkurs „Wrzeciona” stał się już od wielu lat międzynarodowym. W tym roku odbył się po raz 15. Niech Pan nam opowie, jak to się zaczęło?

– Spotkania i konkurs wymyśliliśmy wspólnie ze Zbyszkciem Januszem, poetą i dziennikarzem, obecnie przebywającym za granicą. Pierwsze „Wrzeciono” odbyło się w 1994 r. Nazwę zaś wymyślił nieżyjący już Marian Reczek, członek i założyciel naszego stowarzyszenia, nawiasem mówiąc - liczącego na początku 9, a obecnie 30 osób. Nawiązywała ona do tradycji przędzenia lnu, który uprawiano dawniej w naszych okolicach. Na początku nie wyglądało to imponująco: zgłosiło się do konkursu zaledwie 13. poetów ludowych, przeważnie osób starszych, którzy posługiwali się gwarą i pisali głównie do „szuflady”. Ta „trzynastka” przyjechała też do Nowej Sarzyny. I tak przez cztery lata były to spotkania poetów ludowych. Aby nie popaść jednak w rutynę, formułę tę z czasem rozszerzyliśmy.

– I działaliście tak sami? Bez rozgłosu?

– Trzeba powiedzieć, że media towarzyszyły nam od początku. Szybko „kupiły” nasz pomysł i wydatnie pomogły organizatorom. Informacje o konkursie i spotkaniach pojawiły się natychmiast i w Polskim Radiu, i w Radiu „Biwak”, i w Telewizji „Rzeszów”, a nawet w programie 2 TVP, nie mówiąc o prasie lokalnej i regionalnej. Do dziś zresztą z nimi wszystkimi współpracujemy. To znacznie przyczyniło się do nagłośnienia imprezy i ułatwiło jej organizację. Od razu znaleźli się też sponsorzy, którzy wspomagali finansowo i materialnie nasze spotkania. Było nawet o nich łatwiej dawniej niż obecnie. Dlatego spotkania trwały dwa dni. Uczestniczyło w nich nawet każdorazowo około 200 osób, w tym ok. 70-80 twórców. Obecnie są to spotkania jednodniowe, ale za to na konkurs poetycki napływa przeciętnie ok. 500 zestawów wierszy autorów z całej Polski, a nawet z zagranicy, głównie z środowisk polonijnych. Ocenia je 6-osobowe jury. Do 2000 roku nagrodą dla uczestników konkursu był m.in. druk 1. wiersza w tomiku. Teraz to wyróżnienie spotyka jedynie laureatów. I na razie nie przewidujemy zmiany regulaminu. Do końca listopada przyjmujemy na konkurs zestawy 5 wierszy, a 28 stycznia ogłaszamy wyniki.

– Jakie jeszcze spotkania i imprezy organizuje wasze stowarzyszenie?

– Jedną z najważniejszych imprez są spotkania skrzypków ludowych. Przyjeżdża na nie około 100 muzyków w różnym



Roman Kostyra (fot. arch. autora)

wieku: od najmłodszych do najstarszych, liczących sobie niekiedy po 70 i więcej lat. W tym roku odbyły się po raz 17. Nazywają się „Majdanówkami” i odbywają się tradycyjnie 3 Maja. Oprócz tej imprezy mamy też spotkania czwartkowe z ciekawymi ludźmi. Odbywają się co trzeci czwartek miesiąca w znanej nowosarzyniakom „Zakopiance”, czyli w pomieszczeniach PTTK. O tym, że spotkania nasze cieszą się dużym uznaniem i sławą, może świadczyć fakt, że napisano już o nich na różnych uczelniach kształcących studentów na kierunkach pedagogika kulturalno-oświatowa i artystycznych aż siedem prac magisterskich. Warto dodać jeszcze, że nasze stowarzyszenie patronuje prężnie działającym 2 kapelom ludowym: grupie rzeszowskiej i lasowiackiej. Przy okazji spotkań honorujemy też medalami i dyplomami ludzi zasłużonych dla kultury z terenu naszego miasta i gminy.

– Czy pańska działalność spotkała się już z uznaniem władz i instytucji kulturalno-oświatowych?

– Owszem. W 2002 roku otrzymałem nagrodę „Społecznika Roku” za pielęgnowanie i ratowanie kultury ludowej. Wręczał mi ją Jacek Kuroń. Byłem również laureatem nagród marszałka województwa podkarpackiego, starosty leżajskiego, burmistrza Nowej Sarzyny i szeregu innych, w tym nagrody „Jedynki”, czyli I programu Polskiego Radia.

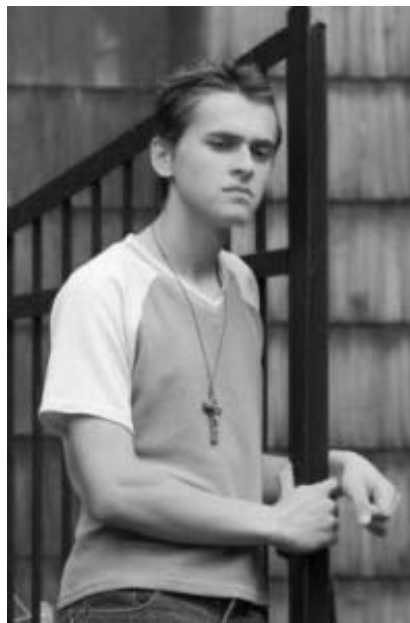
– Panie Romanie, proszę mi powiedzieć, jeśli nie jest to wielką tajemnicą, z czego pan się utrzymuje?

– Utrzymuję się głównie z kwaciarni, której jestem współwłaścicielem, ale także z muzykowania „komercyjnego”. Mówiąc inaczej - gram także na różnych płatnych imprezach i weselach. Nie ma w tym nic dziwnego. Bo ukończyłem Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia w Jarosławiu. Proponowano mi co prawda kiedyś etat w placówce kulturalno oświatowej, ale na zawodowstwo w kulturze się nie zgodziłem. I chyba słusznie. Bo to by mnie zbyt krępowało. I nie miałbym tej swobody działania. A tak kultura jest moją prawdziwą, bo bezinteresowną pasją.

Mirosław Osowski

Olga Lalić-Krowicka

## Debiuty w „Nadwisłoczu”



Fot. Krystyna Boczar - Różewicz

Konrad Sikora ur. 1992 roku w Krośnie. Uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Św. Jana z Dukli. Stypendysta naukowy w dziedzinie botaniki i entomologii, współpracuje z nauczycielem biologii - panią Marią Walczak.

Debiutował w 2008 roku na scenie sztuką „Jak się narodził Chrystus, czyli Jasełka”, która później została czterokrotnie wystawiona w Warszawie w ramach zbiórki pieniędzy na remont cerkwi w Zawadce Rymanowskiej; w październiku tego samego roku wystawił kolejny dramat – „Sprzecznice – dramę długą”, obie sztuki to owoc współpracy z dziećmi i młodzieżą z Zawadki Rymanowskiej. Oprócz tego ukończył 4 dramaty i przygotowuje się do adaptacji dzieł Szekspira.

Pisze dramaty, wiersze i ballady, a także rozważania okolicznościowe nabożeństw katolickich. Zajmuje się obserwacją i badaniem pszczół i roślin – redaguje broszury tematyczne. Na scenie współpracuje z rówieśnikami i dziećmi.

Mieszka i tworzy w Zawadce Rymanowskiej w Beskidzie Dukielskim.

### Młodość

Aetas dulcissima adulescentia est.  
Pliniusz Młodszy

tę balladę Mohamadowi Khan,  
na pamiątkę przyjaźni  
poświęca

autor

Zdązałem przez step pierwej  
Suchy i bezkresny, gdzie  
Wiatr kontynentu pięknie  
Śpiewał tylko o wchodzie:

„Choć przemierzysz wiele dolin,  
Choć wiele zobaczysz świata,  
Serce twe chce szukać win,  
Tak, że zmieniasz się w kata.

Nie wyrokuj o sobie,  
Bo jakaż twa jest wiedza?  
Ufasz – nie ufasz tobie,  
Wciąż cię wstrzymuje miedza:

Ta z chęci wzniesiona  
Bardzo szybkiej dorosłości.  
Jest tak zwiększona  
Ku izolacji złości.

Słuchaj swojej młodości,  
Która z tobą idzie.  
Nie spiesz się do starości,  
Bo i tak wnet nadejdzie.

Gdyś młody - możesz wszystko,  
A gdy się staniem starszy,  
Wiele zbiegnie daleko,  
I popioły, ogary

Przed oczyma twoimi  
Zostaną, a w sercu  
Pustka z rozpaczami,  
Że na siły kobiercu

Do wieku się spieszyło  
Sędziwego. A młodość,  
A gdzie wschód? Co cieszyło?  
Co cieszy? Przecież rześkość!

Wzędz, jeśli już zachodzisz  
I się nawet wstecz cofnij,  
Gdy szybko w przód chodzisz,  
O młodości przypomnij!

Niechaj wiosna życia trwa!  
Niechaj kwitną pierwiosnki!  
Niech się zieleni trawa!  
Niech przyleca jaskółki!”

Serce szybciej zabiło,  
Oko się ucieszyło,  
Lekką łzę uroniło,  
W duchu się zaczęło

Zmieniać.

Z człowieka śpiącego,  
Który bez przerwy dumał,  
W czeka radosnego  
Bardzo szybko się zmieniał.

Bowiem Boga Opatrzność,  
Kieruje mądrze losom  
I sprowadza tę radość,  
Co zowie się towarzyszem.

Słuchajcie, kto chce słuchać:  
Za tak wielkie oparcie  
Modlić się i dziękować  
I ochraniać zażarcie.

### DEDYKACJA

Tobie ją napisałem,  
Tobie ją poświęciłem,  
Bo być może nie widzisz,  
Ile dobrego robisz.

Tobie – na zawsze,  
Dalej niż po grób,  
A Bóg okaże  
Próba pośród prób.

(mensis November)

Dziękuję!

## Maria Walczak

### Módl się za nami Święty Janie

Od złotej studzienki,  
z Góry Zaśpít,  
z Sanktuarium Dukielskiego  
i z tych najpiękniejszych,  
przydrożnych kapliczek  
Beskidu Niskiego

W Dukli na Kaczeńcu  
Jan urodzony  
Ubogim żywotem  
Na wieki wstawiony  
Nasz Święty Dukielski  
Czuwając nad nami  
Chroni nasze ziemie  
Przed nawałnicami  
W całej dukielszczyźnie  
Liczne miejsca święte  
Czcząc kult Jana  
Na wieki pamiętne  
Liceum dukielskie  
Pod patronem Jana  
Chce brać przykład  
Z żywota Świętego duklana  
Miłość do przyrody

Ubóstwo i wiara  
Stawia w poczet Świętych  
Naszego Duklana  
Wznosząc prośby do Ciebie  
Święty Janie  
Zawsze i wszędzie  
Módl się za nami.

Piękno Beskidzkiej Ziemi  
Wędrując po naszej  
Beskidzkiej Ziemi  
Książd Karol Wojtyła  
Ze studentami swymi  
uroki okolicy chciał im pokazać  
i dobre serca gospodarzy  
za przykład dawać

Na każdym szlaku  
tu możesz spotkać pamiątki  
w hołdzie Ojcu Świętemu  
który w pamięci ludzi pozostał  
jako największy czciciel  
łemkowskich terenów

Ostra, Chyrowa, Dukła, Cergowa  
To miejsca z księdzem Karolem związane  
A piękno tych okolic  
Jest przez wielu poetów opisywane

Nasze piękne tereny  
kryjące w sobie wiele  
nieznanych jeszcze cudów świata  
związane z Ojcem Świętym  
są ciągle ważnym natchnieniem  
dla każdego Polaka

Piękną niezapomnianą chwilą  
Życia mojego  
Było spotkanie u Ojca Świętego  
W Ogrodach Watykanu roku 1997

#### NASZ PATRONIE ŚWIĘTY JANIE

Czuwaj tu nad nami  
Głoś pochwały z niebios bramy  
Sław tereny dukielszczyzny  
Przecudowne skarbów łany

Gdzie przyrody pięknej krocie  
Spowija Cergową  
A srebrniki miesięcznicy  
Wytarczają drogę

Domem Twoim studzieneczka  
Złotą nazywana  
Bo w przepięknym gaju  
Jest wkomponowana

Gdzie kokorycz, żywiec,  
Jęczmnik z kłokoczką i satanicą  
Dopełniają swoim pięknem  
Twą Złotą Stolicę

## I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięciśli”

### REGULAMIN:

1. Organizatorem konkursu jest Filia Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Skomielnej Czarnej.
2. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do autorów zrzeszonych jak również niezrzeszonych w związkach twórczych oraz bez podziału na autorów przed debiutem i po debiucie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończenie 15 lat.
3. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy w czterech egzemplarzach wydruku komputerowego lub maszynopisu. Rękopisów nie przyjmujemy. Tematyka utworów dowolna. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać 3 stron znormalizowanego maszynopisu (wydruku). Każdy uczestnik może dołączyć dodatkowo jeszcze jeden wiersz w czterech egzemplarzach o tematyce związanej z przyrodą górską, który będzie oceniany oddzielnie. Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach. Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy.
4. Wiersze muszą być podpisane godłem (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą na kartce dane autora (imię i nazwisko, dokładna data urodzenia, adres, telefon, e-mail).
5. Prace konkursowe należy nadsyłać do 30 kwietnia 2010 r. na adres:  
Filia Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Skomielnej Czarnej  
32-437 Skomielna Czarna  
z dopiskiem: „Konkurs Poetycki”
6. Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów.
7. Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez organizatora. Prace nie spełniające wymogów regulaminu nie będą oceniane.
8. Laureaci konkursu otrzymają nagrody finansowe:  
I miejsce – 250 zł + okolicznościowa statuetka  
II miejsce – 150 zł,  
III miejsce – 100 zł,  
Nagroda specjalna Wójta Gminy Tokarnia za najlepszy wiersz nawiązujący do tematyki przyrody górskiej oraz kilka honorowych wyróżnień, a także okolicznościowe dyplomy. Nagrody należy odebrać osobiście. W przypadku sugestii komisji konkursowej, Organizator zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
9. Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego. Jeśli pozwolą na to środki finansowe, przewiduje się publikację nagrodzonych i wyróżnionych utworów w almanachu pokonkursowym.
10. Podsumowanie konkursu odbędzie się we wrześniu 2010 r. O dokładnym terminie i przyznanych nagrodach laureaci zostaną wcześniej powiadomieni telefonicznie i pocztą elektroniczną. Laureaci zostaną zaproszeni na uroczysty finał konkursu i wręczenie nagród. Nagrody należy odebrać osobiście.
11. Zgłoszenie do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu.

Dodatkowe informacje o konkursie można uzyskać pod numerem telefonu komórkowego: 663221329.

Mirosław Pisarkiewicz

## Krajobraz utkany z liter

Edward Stachura miał rację pisząc bodaj w „Siekierozadzie”, że jeśli jest się nawet najbardziej głodnym, należy jeść powoli. Podobne spostrzeżenie, ale dotyczące czytania, poczyniła Beata Tyszkiewicz, która wyjawiała, że „Przedostatnią miłość” Angeli Becerry odkładała wiele razy, by nie kończyć świetnej książki zbyt szybko.

Tak też jest z debiutanckim tomikiem Anny Nogaj. Trzeba powoli wgrzyzać się w delikatność jego poetyckiej materii, powoli ją smakować.

„Szeptem za Tobą” jest ogromnym osiągnięciem poetki, która otrzymała za to wydawnictwo ważną nagrodę lubelskiego oddziału SPP, ale jest też sukcesem redaktora, znakomitego pisarza, autora niezwykle opowiadań, Zbigniewa Włodzimierza Fronczka.

Książka podzielona jest na części - odczytuję je jak dzielnice magicznego miasta. Pierwsza z nich to dzielnica teatru, historii i literatury, druga to wyspa z mglistą katedrą i jej okolicami pełnymi modlitwy, zadumy wiary i ... cienia Góry Moria. Trzecia jest pełna cichych parków, kawiarenek pełnych zapatrzonych w siebie zakochanych i tych, którzy spacerują samotnie cienistymi alejkami po utracie uczucia. Ostatnia dzielnica rozciąga się wokół wspaniałego gmachu biblioteki.

Ten podział nie tylko odzwierciedla podróż przez krajobraz, ale ma też w sobie coś z krążenia wśród bibliotecznych pótek z książkami ułożonymi w określonych działach. Idziemy wśród publikacji, krążymy wśród wierszy, to są wiersze i to są woluminy, ale .... łączy je jedynie pozostawianie w tych samych okładkach, tych samych ścianach. I to, że tworzą wspólny krajobraz. Żywy świat zróżnicowanej jednolitości. Świat niezróżnicowanej jednolitości byłby boleśnie nudny.

W niektórych kulturach 13 jest liczbą świętą. Czytanie „Szeptem za Tobą” jest jednocześnie świętem i podróżą „13” przez krajobraz miasta utkane z wrażeń, ze słów, z liter. Tory „13” wiodą przez oniryczny pejzaż. Chwilami przewijają się za oknami klasycyzujący w swej estetyce ład, a momentami dobiega z oddali spowiedź skrzywdzonego ptaka. Nokturn połamanych skrzydeł. Senna „13” płynie przez spełnienia i niespełnienia, przez zakamarki wiary i bardzo intymne wnętrza miłości. Tajemnicą autorki pozostaje, czy pisane z dużej litery „Tobą” jest wyrazem staroświeckiego szacunku, czy też raczej chodzi o NIEGO?

Można zastanowić się, nad pobrzmiewającym w niektórych tekstach pewnym epigonizmem. Autorka głęboko czuje Norwidem czy też go dobrze naśladowuje?

Jak w piosenkach Jacka Kaczmarskiego inspirowanych literaturą – świetne teksty współbrzmiały z utworami, które były dla nich wzorem. Ale nie są to bezduszne naśladownictwa, kalki, podróbki. Raczej coś, co w malarstwie nazywane jest cytatem. To budowanie novum na bazie atmosfery obiektu fascynacji, a może na fundamencie wrażeń związanych z tym obiektem.

W kontekstach kulturowych można zabłądzić i stać się hermetycznym samotnikiem literatury. Poetka halsując między pułapkami zrozumienia i jego braku daje sobie doskonałe radę z tą materią. Homo Viator czy Głosa do filozofii Kierkegaarda są tego dowodami, podobnie jak Współczesna scena lub tekst inspirowany twórczością Ryszarda Kapuścińskiego. Podobnie z Pustelnią Optyńską czy tekstem dedykowanym w tytule Norwidowi. W wierszach pobrzmiewa echo twórczości Beaty Obertyńskiej. A to piękne echo.

Najbardziej zaciekała mnie trzecia dzielnica. Może dlatego, że wyczuwam w niej smak wysublimowanej intymności. Zachwyca mnie zdanie „zdarzyliśmy się na chwilę dla siebie”, które ma w sobie wielki urok przemijania, owej zwiewnej nietrwałości z Koheletem w tle. Zauroczony rozbiegam na najmniejsze cząstki, które pieszczą wielokrotnym odczytywaniem fragment: „powiedz mi że wciąż jestem dotykał/ tam gdzie najbardziej mnie nie ma i tam/ gdzie mnie ciągle za mało a powinnam”. Tak szczególne formułowanie myśli w najbardziej współczesnej poezji spotkałem dotąd jedynie w twórczości zdunskowolskiej poetki Katarzyny Godlewskiej - szkoda, że już tak długo nie wydaje nowych wierszy. Ta feeria smutku i samotności zamknięta w piękno trzeciej dzielnicy zawładnęła moją wyobraźnią najbardziej. „Kulejąc na jedno spojrzenie” „mijamy wciąż siebie” dlatego „dziś mocniej przytulam samotność” by bardziej być w wierszach i z nimi. Dlaczego najpiękniej umiemy pisać o umieraniu??? Odejszcie przecież nie jest niczym niezwykłym. To śmierć nie człowieka, a myśli jest prawdziwym dramatem. Nawet śmierć uczucia jest mniejszym. Podobno Bóg nie po to rzuca nas na kolana, by się z tego cieszyć, ale raduje się, gdy się podnosimy z wszelkiego upadku.

Trzeba modlić się o miłość, bo bez niej nie ma życia, o pasję, bo bez niej życie nie ma smaku, i o siłę ... by móc kochać i żyć z pasją.

I o tym jest ta książka.

Anna Nogaj, *Szeptem za Tobą*, pod. red. Zbigniewa Włodzimierza Fronczka, Seria: Biblioteka Poetycka Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Lublin 2008



### Pragnę być

Pragnę być  
 Mapą  
 Dla wszystkich  
 Wygnańców  
 Z krainy miłości  
 Pragnę być  
 Każdą z łez  
 Promieniem  
 I pomostem  
 Dla dotyków  
 Spojrzeń  
 Snów  
 Pragnę  
 Ja po prostu  
 Pragnę  
 Być  
 Chociażby dla siebie  
 Jednak imię  
 Przepada  
 Gdzieś w czeluściach  
 Ambicji  
 Pragnę być A to przecież  
 Tak niewiele

2007 r.

ANNA BUCHALSKA urodziła się w 1985 r. w Kutnie, gdzie nadal mieszka. Pasjonuje się poezją, malarstwem i głębią duszy człowieka. Pierwsze kroki w pisaniu stawiała w szkole podstawowej. Jednak prawdziwa pasja ujawniła się w ostatnich latach liceum. Jej utwory były publikowane w albumach poetyckich, w tym: „Bezsensowność nocy czerwcowych” - Poezje wybrane (Wydawnictwo Dorota Strugała, Piła 2007 r.). „Ścieżka przez szarość” to jej debiutancki tomik. Został wydany w 2008 r. pod patronatem Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli.

W. Gąsiewski

Ryszard Mścisz

## Liryzm powrotu i satyryczny pazur, czyli Notatki z Sieniawy Adama Decowskiego

Czy żywioł liryczny: nuta melancholii i subtelność, kreatywność twórczej wyobraźni w opisie świata, oraz satyryczne żądło – obnażanie paradoksów i „narowów” ludzkiej natury, mogą koegzystować, znaleźć płaszczyzną zespolenia? Takie pytanie można sobie zadawać przy lekturze *Notatek z Sieniawy* Adama Decowskiego. Część pierwszą wydanego przez rzeszowskie Wydawnictwo Oświatowe FOSZE w roku 2009 zbiorku stanowią bowiem utwory liryczne, pełne urokliwych obrazów, interesujących metaforycznych skojarzeń i intymnych, nostalgicznych rozliczeń ze światem i z własną pamięcią. Drugą część stanowią fraszki, przynoszące drapieżne aczkolwiek nacechowane zrozumieniem dla słabości ludzkiej natury utwory, w których dominuje gra słów, parafrazy pewnych powiedzonek i słowne paradoksy.

Te tak różne części pozostają jednak względem siebie na swój sposób komplementarne, niczym poezja i proza w naszym życiu. Wszak u wielu z nas dusza romantyka i marzyciela sąsiaduje z naturą „realistą”, bacznego obserwatora i krytyka tego, co w świecie i ludzkiej naturze ułomne, śmieszne, groteskowe.

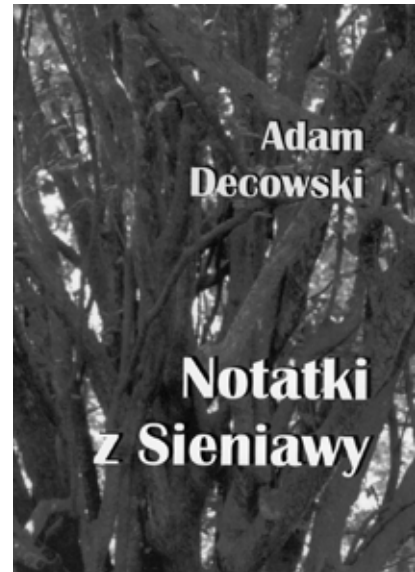
W poezji Adama Decowskiego mamy do czynienia z pewnym familijnym dyskursem – wypowiedziami podmiotu lirycznego skierowanymi do bliskich osób (ojca, sióstr i braci, żony, córki Angeliki). Te osoby to ostoja domu, tego prawdziwego, którego mury oplecione są bliskością osób, związane bliskimi więzami serca – albo raczej one ów dom stanowią, budują go, są jego „spoiwem”. Obraz rodziców łączy się ze wspomnieniami z przeszłości, powrotem do arkiidii dzieciństwa – miasteczka, w którym Matka już patrzy krzyżem. Z owej intymnej bliskości, tęsknoty do bezpiecznych rodzinnych ramion wyrastają piękne poetyckie metafory. Kiedy czytamy słowa skierowane do ojca: na kruchych ramionach/niesiesz/ ostatnie naręcza życia; rozmodlone paciorki różańca/ od Twych rąk/ ostygły, czy dedykowane rodzeństwu: Kiedy przechodzę/ obok naszego domu/ zawsze błogosławi mnie/ krzyżem okna, rodzi się wzruszenie i owa szczególna „nostalgia powrotu”, który osiąga wręcz wymiar sacrum, powrotu do miejsca „uświęconego”.

Decowski potrafi ze szczególnym liryzmem, przy pomocy pięknych i mądrych metafor oddać tęsknotę za miasteczkiem (tutaj po raz pierwszy ujrzałem słońce), domem (mnie też nie poznał/ patrzył tylko zdziwiony/ i podał chłodną kłamkę), swoimi rodzicami. Podobnie „obejmuje słowem” swoją żonę (spróbuj pochylić we mnie/ zieloną gałąź radości) czy córeczkę Angelikę (już mnie nie pytaj/ czemu spadła gwiazda/ i nocy nietoperz objął nas skrzydłami). Takich fragmentów, metafor, jak te przytoczone, obecne w wierszach *Miasteczko*, *Ojcu*, \*\*\* (odszedłeś), *List II*, *List*, \*\*\* (spróbuj pochylić we mnie), *Już mnie nie pytaj*, jest w zbiorku sporo – w tych i innych utworach.

Obok jednak owych powrotów, zbliżeń do bliskich osób i miejsc – tak zwyczajnych, bezpiecznych, ożywianych wciąż ciepłem uczuć – odnajdziemy w poezji Adama Decowskiego wiele „panteistycznych scaleń” z naturą, boskim światem, który swą dobroć składa człowiekowi w darze. Kto mi zabroni/ ptaki zwołać z drzewa/ ich koncertem nasycić pola i wiatr – pyta podmiot liryczny wiersza *Kto mi zabroni*. Słońce, drzewa, wiatr, rzeka, ptaki: wszystko to jakże ożywia duszę i napełnia radością – zdaje się mówić poprzez swoje wiersze Adam Decowski. Równocześnie jednak jak bardzo cała owa natura „napełnia” nas sensem, obnaża prawdę egzystencji, prawdę o sobie. W wierszu *Cień nadziei* możemy wyczytać metaforycznie wyrażoną refleksję o życiu: Gdy już wypali się w nas zieleń/ pod naszym drzewem braknie cieni/ zwołamy ptaki, by odlecieć/ w dalekie kraje zapomnienia.

Poezja Adama Decowskiego z tomiku *Notatki z Sieniawy*, którego II uzupełnione wydanie się ukazało, zwraca uwagę umiejętnością tworzenia nastroju, budowania obrazów i metaforyzowania tak świata, jak i własnych stanów uczuciowych, doznań. Dbałość o słowo i precyzja wyrażania myśli w tych wierszach, z których wiele w tomiku ma swoją wersję angielską dzięki tłumaczeniu Łukasza Łypa, zasługują na uznanie i świadczą o poetyckim wyuczuciu, talencie.

Zamieszczone w drugiej części zbiorku *Fraszki* są pewnego rodzaju powrotem do „realności”, rozbudzeniem się



z lirycznego transu. Oszczędność słów w zestawieniu z poezją zasługuje tu na miano lakoniczności. Fraszki Decowskiego mają charakter aforystyczny, bazując na paradoksie, grze słownej, kontraście czy retorycznym zapytaniu prowadzą do refleksji, obnażają nasze słabości, zdejmują maski hipokryzji, absurdu, wiodą do humorystycznych odkryć. Tytuły niekiedy pozostają w ścisłym związku z warstwą słowną i myślową samych utworów, jak w utworze *O bliźnim* czy *Małolat*, innym razem zaś przynoszą pewne streszczenie bądź puentę (*Dowód miłości*, *Moc internetu*, *Polak potrafi*).

Obszerne, bogato ilustrowane wprowadzenie do tomiku dr Hanny Krupińskiej-Łyp *Obszary najbliższe* w dużej mierze określa wyznaczniki poezji Adama Decowskiego w tym tomiku, przy czym skupia się na tym, co w niej stanowi dominium – powrocie do miejsc i osób, które stanowią pewne „ognisko poezjowania”. Za sprawą wielu wierszy jednak znajomy zakątek świata niejako się „uniwersalizuje”, obejmując wszechwładne (tak swoje, jak i uniwersalne) sfery natury. Dopełniają tego wrażenia zaś fraszki, które wszakże ujmują to, co zyskuje sankcję stereotypu bądź określa sferę ludzkiej mentalności, dotyczą one nie tyle obserwacji siebie, ujmowania własnych doświadczeń, co obserwacji innych, otwartości na to, co w ludzkim świecie dominuje, powtarza się, pozostaje „ciągle modne”.

Adam Decowski, *Notatki z Sieniawy*, wydanie II uzupełnione, Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, Rzeszów 2009

Ula Ucińska

### Bardziej, niż Anioły niebo

Czasami, życie wrywa najbardziej trwałe kartki z zeszytu, stawia je w pionie na wietrze i czeka aż czas zerwie z nich wszystkie litery. Taka mała rozgrywka między życiem a losem, pomijającym walkę między trwaniem, a przemijaniem.

Trwać należy wiernie w miłości. I tylko w niej, bez względu na to czy jest zła, czy dobra;

Kolorowa, bura, szara, codzienna, jednolita. Tylko w takim małym procencie nawet, jeśli jest z pozoru stracona, ma szansę odbić się od dna.

Ja z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że zrezygnowałem z miłości. Wcale nie, dlatego, że w pewnym momencie, po prostu mi się nie chciało, czy że ona ugotowała naszą miłość z kolejnym obiadem, albo pomyliłem namiętność z miłością.

Nie, absolutnie nie. Ja po prostu wybrałem.

Wykorzystałem własny syndrom dumy i wiedzy o tym „co będzie lepsze ” i zniknąłem;

Tak jak w którymś momencie, schodzone buty chowa się do pudła i odkłada na półkę, bo mają za sobą milion i jedną wędrówkę za dużo i następnej by po prostu nie przetrzymały, tak ja schowałem całe moje przywiązanie. Jeden powie, że to najokrutniejszy sposób, jaki zna, drugi, że rozumie i poklepie przyjacielsko po plecach, a trzeci nie powie nic.

Bo czy można, tak po prostu ocenić, zamknąć w statystykach i potem porównać, kto i jak radzi sobie z miłością własnego życia?

Nie, jestem pewien, że nie;

A to wszystko z bardzo prostego powodu, bo nikt nigdy nie będzie na moim miejscu, tak jak i ja nigdy nie będę na jego. Nie mam prawa, segmentyzować, oceniać, burzyć i stawiać hipotez, jeśli tak naprawdę to tylko ta dana osoba, wie.

Ale to nie znaczy, że nie pragnę. Że nie tęsknię, że jestem tylko takim ot, sobie skurwysynem, wypranym z uczucia i emocji. I że tak łatwo, tak bardzo łatwo przyszło mi wepchnięcie tych schodzonych butów na półkę.

Gdy czasem idę ulicą i przypominam sobie to, co mnie ominęło i ominie, z czego jawnie zrezygnowałem mam ochotę rzucić się z najbliższego mostu;

Trzasnąc głową w mur, usiąść na zimnych kafelkach i zapłakać, z własnej bezsilności wobec losu. Bo w tym jednym, jedynym przypadku Bóg, jeśli w ogóle istnieje dał mi najcięższy kamień, jaki tylko mógł znaleźć w zasięgu swojej ręki, tak żebym mógł go nosić, żyjąc, oddychając, ale nie zapominając o tym, że jest. Taka mała, ironiczna niespodzianka wprost z niebios.

Czasami, przyjeżdżam pod jej dom, stoję ukryty tak żeby mnie nie spostrzegła, do woli mogę napatrzeć się na jej śliczną twarz, na ten ukochany giętki ruch ręki, kiedy odgarnia włosy z ramienia. Ona nigdy nie dowie się, dlaczego po trzech latach, mojego własnego odejścia ciągle przyjeżdżam pod jej dom i daję sobie tylko takie milimetry szczęścia, jak zepsuty ćpun na dworcu centralnym w samym środku Berlina, brudną i zużytą strzykawką...

Zdarza mi się zapomnieć i ruszyć paroma nieudolnymi krokami wprost do bramy;

W ostatniej chwili, zdejmuję rękę z dzwonka, zawracam

Ula Ucińska – ur: 1986; fotograf, korektor, recenzent, redaktor internetowego magazynu Trafri.pl. Ukończyła wyższą szkołę Projektowania i Reklamy oraz Historii Sztuki.

Wiersze, teksty prozatorskie, recenzje, opowiadania zostały opublikowane w: „Black@White”, „Kuznia Literacka”, „Trafri – magazyn wolnych myśli”.

Pierwszy tomik wierszy został złożony i wydany w formie e-booka internetowego i opublikowany na łamach „Black@White” (Po drugiej stronie – dnia). W 2008 roku, wydała i opublikowała również w formie e-booka internetowego kolejny tomik poetycki *Październik w EscapeMagazine.pl*. Prywatnie gorące przygotowania do pierwszego wernisazu.



do samochodu i jak to mówi Kielar, życie toczy się dalej. Z moim, lub bez mojego udziału.

Z moim żalem do świata, moim pękniętym sercem, ale ciągle do przodu.

Tak jakby, los przymykał tylko jedno oko, a drugim obserwował z zaciekawieniem, w którym momencie kamień na moich plecach przewyższy szalę.

Jestem najpospolitszym tchórzem, jaki chodzi po tej ziemi, czasami jestem z tego z dumny, bo przecież podjąłem słuszną decyzję. Dlaczego drugi człowiek ma być uwiązany przez jakieś zobowiązania, przez obietnicę... Co z tego, że kocham jeśli nie mogę nic dać?

Moją miłością, bym jej nie nakarmił, nie zapewnił bezpieczeństwa, opieki;

Moją miłością, mogłem ją tylko otulić do snu i podsunąć talerz z ciepłą zupą, gdy wracała z pracy, co mi po zapewnieniach, po słowach wyszeptanych w rękaw mojego swetra, że te wydarzenia nic nie zmieniają, jeśli ja naprawdę wiem jak wiele zmieniły.

Ukochanej osobie można przychylić niebo, podarować obraz Salvadora Dali, ale nigdy nie przywiązywać, nawet słowami na pudełku zapalek: „ Niedługo wracam do domu kochanie ”.

Pewnych rzeczy, chodź bym chciał z całych sił nie można cofnąć, tak po prostu musi być;

Nawet, jeśli nie zgadza się z tym, całe moje jestestwo. Mój wyjazd, to miała być taka właśnie mała rzecz, kartka wyrwana z kalendarza, nic nieznaczących parę miesięcy za marną granicą, gdzie miałem pełnić rolę tłumacza. Irak, wtedy mniej groźny dla cywilów nie przerażał mnie tak bardzo, jak słaba komunikacja, moje listy, jeśli w ogóle docierały to z tygodniowymi opóźnieniami, zabierane przez zaprzyjaźnionych dziennikarzy, dla których wiadomości z pierwszej linii oporu były najciekawszym niusem dnia.

Im zagłębialiśmy się dalej, powoli odsuwając się od bezpiecznych nieostrzeliwanych jeszcze wtedy granic, moje listy wracały do mnie z rozerwanymi kopertami, czasami z plamami krwi; Po dwóch miesiącach, zaniechałem prób kontaktu, jakiegokolwiek paczki, depesze, były regularnie sprawdzane, rozrywane, nie było możliwości przemylenia nawet paru słów, w obawie przed wybuchem buntu. Już wtedy, żalowałem, że nie zdążyłem i może nie zdążę jej powiedzieć tych paru najważniejszych słów, tak na wypadek gdyby mnie

rozstrzelano z tymi wszystkimi ludźmi na środku ulicy, tylko dlatego że nie pokłoniłem się ich Allahowi.

Dwudziestego marca, o godzinie szesnastej czterdzieści pięć, gdy cofaliśmy się do wschodniej granicy miasta, na tyle naszego pochodu wybuchła mina.

Żołnierz, z którym rozmawiałem jeszcze ówczesnego ranka, był rozerwany na kawałki, jego mundur, a dokładnie to, co z niego zostało mimo późnego popołudnia dosłownie parowało na piasku. W prawej kieszeni na piersi było schowane zgniecione pudełko od zapalek, zakrwawione od połowy i zalewające słowa pisane bardzo zblakłym czarnym atramentem:

„Niedługo wracam do domu kochanie”. Pamiętam, że schowałem to pudełko do mojej prawej kieszeni na piersi, gdy go zabierali obiecałem mu, że oddam jej to.

Tygodnie wlekły się potwornie, granice wciąż pozostawały zamknięte, a ja zaczynałem coraz bardziej rozumieć, na czym polega przekleństwo przeżycia tutaj; Bo nawet, jeśli przeżyję, nierozzerwany przez minę, ani niezastrzelony przez Irakijczyka w amerykańskich adidasach, to nigdy nie będę już tym Michałem, jakiego znał świat. Ani jakiego ja znałem.

Nie mógłbym już się śmiać, wiedząc, że gdzieś w Azji giną ludzie, rozerwani w jednej sekundzie, którzy mieli przed pięcioma minutami nadzieję, na szybki powrót. Bo to przecież, nie jest ich wojna, oni tylko posłusznie wykonują rozkazy własnych dowódców, mając absolutnie gdzieś kraj, który jest im kompletnie obcy.

Wtedy miałem jeszcze nadzieję, że powrót do własnej ojczyzny, która zawsze po prostu była, dałby mi to wszystko, co daje uratowanym żołnierzom szczęśliwy powrót do domu;

I z czasem, chociaż w jednym małym szkopule znowu byłbym dwudziesto siedmioletnim, zakochanym mężczyzną, który po przeżyciu kawałka piekła na ziemi, wreszcie trafia do obiecanego raju. Wtedy, nawet to oddanie małego zakrwawionego kartonika, z tymi cholernie piekącymi słowami, nie ciążyłyby tak bardzo, bo po tej ostatniej przebytej drodze, na mecie czekałaby ona.

Przy niej, żadne wojny tego świata, żadne blizny, nawet to bolące oczekiwanie nie miałyby absolutnie żadnego znaczenia, bo tym przecież wrócił do domu.

Piętnastego kwietnia, został otwarty ogień na wszelakich cywilów.

Strzelali do wszystkich, którzy nasuwali się pod lufę karabinu, wysadzali domy, ulice, przetrzepywali każdy zakamarek w poszukiwaniu Afgańskich psów, jak nazywali ludzi, którzy buntowali się przeciw reżimowi i wiecznej otwartej wojnie.

Jedni próbowali chronić się w sąsiednich miastach Irbilu czy Karbale, inni próbowali przedostać się przez granice, w obu przypadkach nieudane próby kończyły się rozstrzelaniem.

Mój powrót, oddalał się z każdym dniem, kontrakt miałem podpisany do końca kwietnia, tak by na początku maja być już w domu, gdy dwudziestego kwietnia idąc przez piaszczyste wydmy, mina rozerwała mi nogę przestałem wierzyć, że jakkolwiek powrót, nie ważne czy do niej, czy do normalnego życia, nigdy nie będzie możliwy.

Najpierw był połowy szpital, gdzie zabierali uchodźców, rannych żołnierzy, a potem powrót do kraju. Najpierw miały dni, wypełnione pustym gapieniem się w sufit, rytual-

nymi pytaniami pielęgniarek i lekarzy, a potem tygodnie. Długie ciągnące się tygodnie.

Tak jakbym czekał na cud, albo, chociaż na budzącego kopniaka i słowa: „Hej stary, to był tylko sen” ale przebudzenie nie nadchodziło.

Nie odezwałem się ani słowem, nie napisałem nawet jednego małego listu, jednej małej kartki. Gdy pytali, czy mają kogoś zawiadomić odpowiadałem, za każdym razem przecząco.

Może dlatego, że ja już wtedy właśnie w tym szpitalu, z kroplówką w jednej ręce i z morfiną w krwi, postanowiłem. Tak cholernie, po męsku wybrałem. Wiedziałem, że będzie pytała, że będzie dzwoniła do Tomasza i w końcu i tak się dowie.

Ja nie potrafiłem jej powiedzieć tego osobiście. Nie chciałem, żeby oglądała mnie tutaj takiego, chciałem żeby zapamiętała mnie tylko takim, jakim byłem, zanim przegrałem sam ze sobą jej i swoje życie.

Dziś, gdy czasami budzę się w nocy i przypominam sobie ten huk, to ogłuszenie i pierwszą moją myśl, że obok mnie wybuchła bomba, która pozrywała mi bębni słuchowe, nie potrafię już zasnąć. Wstaję, nalewam koniak i piję do dna. Jeden, drugi, przy tym trzecim kieliszku udaje mi się opanować torsje i dreszcze, przestaję trząść się jak epileptyk, otwieram na całą szerokość okno bez względu na porę roku i uspokajam się.

Taki mały nawrót choroby, która jest za mną. Chwilowe przypomnienie o tym, że trzeba wziąć swoją porcję znieczulenia, bo inaczej będzie jeszcze tylko gorzej.

Wyszedłem ze szpitala, dokładnie szóstego maja.

Pamiętam ten dzień, bardzo dokładnie; Słońce świeciło wyjątkowo mocno, a na niebie nie było ani jednej ciemnej chmury, pomyślałem wtedy, że Bóg kpi sobie ze mnie w najlepsze, zrywając boki ze śmiechu. Tomasz odwiózł mnie do mojego starego mieszkania, w którym czekał już na mnie mój pies. Tylko przed nim, gdy wyszedł mogłem usiąść i rozplakać się.

Gdy po paru tygodniach, przysłali mi wszystkie moje rzeczy, zniszczone, podarte, a wraz z nimi w prawej kieszeni koszuli lekko zmięte pudełeczko, jeszcze tego samego wieczoru, o kulach poprosiłem Tomasza, żeby zawiózł mnie do Poznania, adres dostałem bez żadnych problemów, w Instytucie, którym pracowała, podając się za najbliższą rodzinę narzeczonego, który zginął na froncie. Potem, już nigdy nie zapomniałem wyrazu jej oczu i jednego pieprzonego pytania: „Czy bardzo cierpiał?”. Ten marny osmolony, zakrwawiony kartonik trzymała w rękach, jak najświętszą relikwie. Tak właśnie ją zapamiętałem.

Jak kobietę, która nie rozpacza po stracie narzeczonego, tylko umiera od środka, powoli, stopniowo, rozpada się na cząstki i nawet gdyby świadomość, serce, dusza, rozum nie chciały pojąć, że jego już nie ma i że nie będzie już nigdy, na tym małym zgniecionym pudełku po zapalczkach, jest obietnica czekania na nią po drugiej stronie.

Ludzka psychika złożona jest, tak że potrzebuje namiętnie, trwale, kochać kogoś.

Nawet, jeśli ta miłość jest zabierana przez wojnę, przez śmierć, przez drugiego człowieka, albo umiera śmiercią naturalną, jest tak cholernie potrzebna, bo tylko wtedy oddychanie staje się oddechem, a nie łapaniem w płuca powietrza.

## NADWISŁOCZE LITERACKIE

Może, gdybym wtedy przełamał się i przyjechał, powiedział jak bardzo kocham, dzisiaj nie okupywalibyśmy tego oboje. Klamka zapadła w momencie, kiedy zobaczyłem, że ja sam ze sobą nie potrafię dać sobie rady, że każda najprostsza czynność wykonywana przeze mnie sypie mi się z rąk, wyjście po zakupy graniczy z cudem, a samodzielne ubranie w ogóle w grę nie wchodziło. I gdzie w tym wszystkim, wola, siła, chęci by zatrzymać ukochaną istotę?

Pewnie inny zdałby się na nią, dał sobie pomoc. Ale nie ja. To ja miałem dawać oparcie, bezpieczeństwo i siłę. Nie ona.

Złamałem się tylko jeden raz. Jeden pieprzony raz, w ciągu trzech lat.

Nie wytrzymałem, musiałem usłyszeć jej głos, chociaż na krótką chwilę; Teraz, gdy tęsknię bardziej niż, na co dzień, odtwarzam sobie ten moment jak sekretarka nagrany wiadomości:

- „Michał dlaczego.... Błagam odpowiedz mi dlaczego....”

I tylko moja jedna jedyna odpowiedź.

Chciałem żeby wierzyła, że ją kiedyś odnajdę, jeśli nawet nie w tej rzeczywistości to w jakiegokolwiek innej, bez tych wydarzeń, bez wyborów.

Wtedy też jeden jedyny raz, wyciągnąłem z szuflady pistolet i przyłożyłem sobie do skroni.

Policzyłem do dziesięciu i nie umiałem nacisnąć spustu. Nawet nie potrafiłem strzelić sobie w głowę, nie potrafiłem nawet odebrać sobie tego swojego zasmrodzonego życia.

Dziś tak naprawdę nie wiem, kim jestem; Mojego życia nie można nazwać, ani wegetacją, ani trwaniem. Rośliną też nie jestem.

A to, że moja psychika nie będzie już nigdy zlepkiem tego, czym była, co to ma za znaczenie;

Nie czuję się też bohaterem, bo niby w którym momencie? Wróciłem, ale mój powrót równoznaczny jest, był i będzie ze śmiercią tych wszystkich rozstrzelanych na moich oczach ludzi. Nie żyjąc, czy żyjąc i wegetując tutaj, wszystko sprowadza się do jednego;

Małego misterium ludzkiego mózgu. Funkcjonuję, odycham, prawie chodzę, jem, śpię.

Ot, cała zagadka człowieka, który wrócił z poligonu.

Ja tak naprawdę zginąłem już, kiedy pierwszy raz zobaczyłem śmierć człowieka, i położyłem sobie rękę na sercu. A potem wstałem, otrząpiałem spodnie i poszedłem dalej. Ciągle z tą ręką na sercu.

Kiedyś myślałem, zaraz po moim powrocie, że ten strach przez zamkniętymi pomieszczeniami, przed szybkimi ulicami i ludźmi, którzy niechcący szturchną cię na ulicy minie. Po paru tygodniach, może miesiącach, ale minie.

Najmniej boli rozczarowanie, kiedy przygotowujemy się na nie, kiedy wiemy, że tak będzie i tylko podświadomie gdzieś tam, daje sobie tylko niewielką część nadziei, na odmianę losu.

Czasami myślę, o tych wszystkich książkach, które mieliśmy razem przeczytać, o tej muzyce, o nowej płycie, którą miała kupić i poczekać na mnie, z jej przesłuchaniem;

O tych wszystkich, wieczorach, nocach i dniach. O kolorze jej swetra, przewieszzonego przez moje ramie, czy o smaku malin wyjadanych łączywie z papierowego woreczka na Krakowskim Przedmieściu. Tak jak w tym tekście Jacka Cygana, „zamykam oczy i jesteś” w każdym meblu tego domu, w każdym jego dźwięku.

Za jedną rzecz jestem cholernie wdzięczny losowi, za możliwość kochania i tęsknoty, nawet jeśli teraz okupują to

po tylu latach ciągle każdym fragmentem siebie. Niektórzy nie mieli możliwości nawet takiego kochania.

Jedyne, co chciałbym wobec niej to, żeby bezbłędnie rozumiała to, co zrobiłem;

Dlaczego mój wybór, stał się tylko moim wyborem, a nie naszym wspólnym tak jak nasze było życie.

Nie mógłbym nigdy opisać jej tego w żadnych słowach, dziś brakuje mi odwagi żeby wybrać numer, usłyszeć jej „halo” i prosić o wybaczenie. Już nawet, nie chęć zrozumienia, bo tego nie zrozumie żaden człowiek, który tego nie przeżył, a tym bardziej ona, tylko to wybaczenie pozwalające jej zrozumieć, dlaczego nie zabrałem jej ze sobą na pustynię, by z nią kopać dla nas wspólną studnię.

Wybaczyła i rozumiała nie moją decyzję za skreślone życie, tylko moją miłość do niej...

Tą trudną, upartą, egoistyczną miłość, która chciała ochronić ją przede mną samym i przed piekłem następstw wydarzeń, jakie potoczyły się po moim powrocie.

Chciałbym usiąść z nią przy stoliku, napić się kawy, potrzymać za rękę i wytłumaczyć - Tak, robię to bardzo często. Zamykam oczy i widzę nas, w małej przytulnej kawiarence, jej postać drobną, pochyloną i moje ręce na jej twarzy.

Mógłbym na kawałku zapałkowego opakowania powtórzyć jej te same słowa, gdy wówczas złamałem się i zadzwoniłem: „Odnajdę cię kochanie”, ale wtedy przewróciłbym do góry nogami wszystko to, co do tej pory ułożyła sobie, wyciągnąłbym te nieszczęsne pudło z najwyższej półki, odkurzył i przeszedł ostatnią trasę, przetrącając jej kręgosłup emocjonalny po raz drugi.

Mój przyjaciel, ma mnie za kompletnego idiotę, uważa, że nawet jako kaleka potrzebny jestem jej do życia, oddechania, do trwania, do budzenia i zasypiania przy niej, nawet, jeśli podawałbym jej śniadanie nieudolnie do łóżka. Powiniennem trwać.

To cholernie dobry i mądry człowiek, ale nigdy żadnej kobiety nie kochał bardziej, niż anioły kochają niebo, potrafił przeprosić za spóźnienie, nigdy nie zapomni o żadnej rocznicy, zawsze kwiaty w walentynki i otwarte dni przed nią, gdy wchodzi razem do budynku. Nigdy nie zdobyłby się na taki „szarmancki” gest i nie zrezygnował z życia.

Jego zdaniem, zrobiłem komuś piękny prezent i w którymś momencie jako stary niedołączy paranoik przypomniał sobie, co zrobiłem, strzelę sobie z rozpaczny już na pewno w łeb.

Ma rację, cholerny stary Tomasz ma rację, ale myli się tylko w jednym.

Nigdy nie zapomnę nawet, jeśli ona kiedyś stanie na przeciwko mnie na ulicy, popatrzy na mnie tymi zielonymi oczami i nie pozna mnie, ja jej nigdy nie zapomnę, nawet jako stary niedołączy paranoik będę zasypiał i budził się z jej zdjęciem na sercu, nawet kiedy będę umierał sam, na swoją własną pieprzoną prośbę.

Dzisiaj po raz ostatni zawiózł mnie pod jej dom.

Patrzyłem przez szybę samochodu, jak pod jej dom podjeżdża samochód, wysiada z niego mężczyzna, ona zbiega po schodach, całuje go w policzek i razem odchodzą wąskim brukowanym chodnikiem w dół ulicy.

Objął ją w pasie, nachylił się, pocałował powieki...

Wziął torbę, a sweterek... Jej sweterek, przerzucił sobie przez ramię.



## Joanna Śliwa

Nazywam się Joanna Śliwa. Urodziłam się 8 maja 1991 w Rzeszowie. Przez pierwsze 15 lat mieszkałam w Sędziszowie Małopolskim, gdzie chodziłam do Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Pawła oraz Gimnazjum im. K.K. Baczyńskiego. Niecałe trzy lata temu przeprowadziłam się do Rzeszowa gdzie obecnie uczęszczam do II Liceum Ogólnokształcącego im. L. Lisakuli i jestem w klasie maturalnej.

Wiersze piszę od 4 lat, lecz niewiele tego dotychczas powstało. Inspirują mnie ludzie, w szczególności ci, których nie znam. Lubię obserwować ich zachowania w codziennych sytuacjach i potem pisać o tym. Chciałabym w jakiś sposób związać moją przyszłość z poezją, np. wydać tomik.

### For sale

Wyprzedaż!  
 Miłość na sprzedaż!  
 Cena właśnie spadła w dół!  
 Stała dziś za szybą w sklepie second - hand.  
 Trochę sprana.  
 I wyblakła.  
 Z lewej strony szwy pęknięte.  
 I u dołu lekko spruta.  
 Ogólny stan - dość kiepski.  
 Cóż, może kurz ją choć ogrzeje.  
 Ej! Uwóżaj!  
 Mogłeś stracić ją niechcący!  
 Miłość!  
 Miłość na sprzedaż!

Robert Czop

## Raport

Wydawałoby się, że w otaczającej nas szarej rzeczywistości nie można znaleźć dobrego tematu na wiersz, równocześnie nie ryzykując wtórności i banalności, a jednak Rafał „Jeży” Kasprzak uświadomił mi, iż i tutaj, niczym w starej rupieciarni, można odnaleźć coś ciekawego i godnego uwiecznienia. Po raz kolejny się przekonałem, że nie wychodząc z domu, można przeanalizować swój własny mikroświat oraz znaleźć się w dowolnym punkcie czasu i przestrzeni. Podmiot liryczny rozmawia z samym sobą, z ukochaną kobietą oraz prowadzi polemikę z całym światem. Dowiadujemy się więc o blaskach i cieniach małżeństwa, o dobrej i złej polityce zmieniających się rządów, a także o tym, co się dzieje w najbliższej okolicy:

Kupiłem okno  
 z widokiem na świat  
 szyba pochłonęła  
 mowę miasta  
 uporczywie obserwuję  
 ulicę  
 wszystko co widzę  
 przypomina kiepski cyrk  
 w fotoplastykonie

Każdy z nas ma swoje ulubione punkty na mapie, czuły jest na zjawiska, które sprawiają mu przyjemność i ulega określonym rytuałom, wzbogacającym jego życie. Także osoba mówiąca w tym zbiorze ma takie słabostki i miejsca. Można nawet dojść do przekonania, że najtrafniejsze spostrzeżenia pojawiają się między jedną kawą a drugą w czasie siedzenia przy stole, bo właśnie wówczas możemy się wyciszyć i skupić, by dostrzec to, czego inni nie widzą. Dlatego autor pisze o:

jesieni i mieście  
 spowitym w wieczornej mgłę  
 o snach o miłości i ptakach  
 niosących obawę przed dniem

Piszę o znakach na niebie  
 i życiu co boli na śmierć  
 i o zemście nieokielzanej  
 przez którą sączy się krew

Piszę bo codzienność  
 wciąż odbiera mi mowę

Wszędzie można dostrzec jakąś niedoskonałość niezależnie od osoby, przedmiotu czy działania. I choć wyda-

wałoby się, iż zaczynamy tracić rozsądek, to właśnie ten cień sprawia, że zaczynamy coraz mocniej chodzić po ziemi. Poeta jakby oddziela światło od ciemności i w czasie opisu piękna potrafi znaleźć rysę, która, mimo swojej brzydoty, potrafi też olśnić. Poza tym należy tutaj zaznaczyć, że bohater nie zakorzenia się w swoich poglądach i nie czyni z nich niezmiennych dogmatów, ale dostosowuje się do nowych warunków. Dlatego mimo, a nawet wbrew wszelkim ułomnościom, krzywdom i okrucieństwom, wobec których często się buntujemy, podmiot liryczny zachęca do wytrwałości i wiary w to, iż dzięki dobrej woli ludzi uda się wszystko uporządkować.

Czytając utwory „Wiara” i „Po co nam ta hardość”, odnoszę wrażenie jakbym trzymał w rękach odę Horacego „Do Leukone”, gdzie rzymianin, podobnie jak Kasprzak, przekonuje, że należy korzystać z chwili obecnej, nie ufając planom stworzonym na przyszłość. Pozostaje tylko wątpliwość, czy potrafimy uczynić z tej propozycji jakiegokolwiek użytku skoro chełpiąc się wysokim IQ, nie posiadamy wystarczającego doświadczenia życiowego („Jesteś młody i piękny”). I choć: Czasami nie wiem / jak żyć / gdy dzień do dnia / podobny / sen jawą się staje / Patrząc przez okno / i widzę tylko / moje paranoje, to jednak wciąż idziemy, poszukując w sobie i w innych człowieczeństwa.

Mój bunt dawno przeminął  
 ulicę podporządkowała  
 nowa generacja  
 bez większych obaw  
 nadstawiam policzek  
 z nadzieją ufam przyrodzie  
 w której bez przyczyny  
 nic nie przemija

Wierzę że jeszcze zobaczę  
 twarz prawdziwego człowieka  
 przez pryzmat  
 odkształconej rzeczywistości

Zarażeni tą ufnością i wiarą możemy wciąż iść przed siebie, mimo nieoczekiwanych burz i kataklizmów, nie bojąc się, iż pograży nas w ciemnościach piekła zubożenia i pustki bez jakiegokolwiek perspektyw. Z tego też powodu, z omawianej przez nas książki, bije pewien optymizm, który pozwala nam mieć nadzieję na dużo lepsze jutro.

Rafał „Jeży” Kasprzak, *Raport*, Częstochowa 2007, s. 62



Teresa Paryna 22 grudnia 2009 r. podczas „opłatka literackiego” Związku Literatów Polskich w Rzeszowie prezentuje wiersze ze swojego najnowszego tomiku (fot. W. Gąsiewski)

To już dziewięć lat minęło, jak czasem krzyżują się nasze poetyckie drogi, choć każde z nas chodzi swoimi własnymi ścieżkami, rozwijając własne, jakże bardzo odmienne w swojej formie i w wyrazie wypowiedzi. Jednak przebywanie z poezją Teresy przez tyle lat sprawiło, iż łatwo dostrzegam te istotne i najbardziej ulubione tematy poetki. Zacznę może od ściany wschodniej naszego państwa i Kresów. Nie powinno nas to dziwić, że dla autorki wydanego w 2008 roku w Przemyślu zbioru ta ziemia jest najbliższa jej sercu, ponieważ rodzina, zakochanej w tych stronach twórczyni, wywodzi się ze wsi Czyszki nieopodal Lwowa, a ona sama urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej i od 1974 roku mieszka w Przemyślu. Z tego też powodu:

W kadrze pamięci może ożyć  
wesoły Lwów  
z ciotką w seledynowym kapeluszu,  
ze Szczepkiem, Tońkiem,  
z bandą batiarów,  
z kresową gwarą...

Dla Teresy Paryny bardzo ważna jest rodzina, dlatego bardzo chętnie powraca do czasów dzieciństwa. Na stronach tego zbioru znajdziemy wersy poświęcone matce, ojcu oraz domowi rodzinnemu i jego atmosferze, której już nie odnajdziemy mieszkając w mieście: Dawne marzenia czas przetasował? tęsknoty po świecie rozganił. / Tyl-

Robert Czop

## „Z białej ciszy” Teresy Paryny

ko czasem / w miejskim blokowisku /  
przez sen słyszę jeszcze / dalekie rżenie  
koni. Do tych tęsknot dochodzi jeszcze  
jeden bardzo ponury czas, kiedy po  
latach małżeństwa musiał odejść tam,  
gdzie wszyscy zmierzamy, ukochany  
mąż Ryszard:

Byłeś tak cichy  
jak płatek śniegu.  
Dyskretny jak księżyc,  
co niejedno widział.  
Musiałeś być,  
by nagle odejść,  
zostawić buty  
w niebie niepotrzebne,  
.....  
Musiałeś odejść,  
by powrócić wierszem...

Poezja mieszkanki Przemyśla nosi w sobie nie tylko miłość do najbliższych oraz do innych ludzi, ale także do Boga i do ojczyzny. Trzeba tu zaznaczyć, że właśnie twórczość miłosna, patriotyczna i religijna, która została doceniona przez członków jury na konkursach, krytykę i czytelników, przyczyniła się do zdobycia określonej pozycji poetki w naszym województwie podkarpackim, ale także i w innych stronach Polski, o czym najlepiej świadczą zdobyte nagrody i wyróżnienia oraz przychylnie wypowiedzi w pismach literackich, nie mówiąc już o licznych publikacjach w antologiach czy czasopismach regionalnych i ogólnopolskich. Wracając jednak do poezji patriotycznej, w „Z białej ciszy” docieramy do nazw-symboli, które kojarzą nam się z cierpieniem narodu polskiego. To taka krótka lekcja historii o:

Pędzi na śmierć transport pokoleń  
przez Katyń, Charków,  
Ostaszków, Miednoje,  
Przez stacje Syberii...

Gdy wiara zamyka oczy,  
pamięć ciągle widzi –  
łuny pożarów

Poetka nie zapomina także o tych, którzy wsparli ją na, często trudnej, a nawet przykrej i bolesnej, poetyckiej drodze dedykując im wiersze, prezentując ich słowo krytyczne w swoich publikacjach czy też organizując im spotkania poetyckie w Przemyślu. Wypadałoby tu wspomnieć o Tomaszu Agatowskim,

Janie Z. Brudnickim, Zofii Brzuchowskiej, Aldonie Borowicz, Antonim Dąbrowskim, ks. Zbigniewie Suchym, Eugeniuszu Tuzow-Lubańskim czy Marianie Yoph-Żabińskim. Oprócz nich pojawia się w tej książce także Jan Paweł II, który już po swojej śmierci nadal odwiedza swoje ukochane Tatry:

Wierzę  
że często tu wracasz  
by z duchem Tatr  
odśpiewać Godzinki

Cały zbiór podzielony jest na cztery części:

1. O trzeciej nad ranem – poświęcony dzieciństwu i rodzicom, szczególnie matce,
2. Pamięć i wiara – to, oprócz wspomnianych wcześniej wierszy poświęconych ludziom, którzy odeszli, pojawia się próba ukazania z różnych stron radosnego czasu związanego z narodzinami Jezusa Chrystusa. Mamy tu ukazane piękno i bogactwo świąt, które co roku obchodzimy,
3. Cztery pory wzruszenia – to część bardzo optymistyczna, powiedziałbym, że nawet radosna, gdzie króluje nadzieja i bezinteresowna przyjaźń, a otaczający nas świat dzieli się z nami słonecznym blaskiem własnego szczęścia. Podmiot liryczny jest pod urokiem małych miasteczek oraz wystawy prac malarskich Józefa Gazdy.
4. Piękniejsze od wierszy – tutaj zostaliśmy zaproszeni na spacer po Przemyślu. Podziwiamy piękno kamieniczek i katedr. Jesteśmy pod wrażeniem widoku z kopca. Wpatrujemy się w błyszczącą wstążkę Sanu, a każdy z tych widoków jest tak niezwykły, iż nie potrafimy opisać go słowami.

„Z białej ciszy” jest kolejną propozycją ukazującą wszechstronność autorki, ponieważ oprócz poezji mamy okazję zetknąć się z jej pracami plastycznymi. Oprócz jej ilustracji znajdują się tu również zdjęcia Mieczysława A. Łypa. Także mamy okazję obcować z tłumaczeniami utworów poetki na język angielski (Łukasz Łyp), czeski (Włodzimierz Krajewski) oraz ukraiński (Irena Czajkowska). Na okładce znajduje się ex libris Teresy Paryny autorstwa Władysława Pankiewicza.

Teresa Paryna, *Z białej ciszy*, Przemyśl 2008, s. 108.

# Czy Bóg się z nas śmieje? O poezji Wiesława Zielińskiego z tomiku *Żart Pana Boga*

*Czy to nie żart Pana Boga spowodował?* – takie pytanie można by uznać za istotę utworów zebranych w tomiku Wiesława Zielińskiego *Żart Pana Boga*. Aczkolwiek te słowa zostały zaczerpnięte z wiersza *Rozstajne drogi*, w którym istotą boskiego żartu jest to, że *towarzyszy nam jak zły sen/legenda o poszukiwaczach odłączonych/ połówek tego samego jabłka*, jednak takie pytanie zdaje się towarzyszyć twórcy w kolejnych wierszach tego tomiku. Dodajmy, tomiku w pewnym sensie jubileuszowego, bo wydane go z okazji 60. rocznicy urodzin poety oraz 30-lecia debiutu literackiego. Ponadto zaś ukazującego się zaraz po honorowej jego rezygnacji nie tylko z przesowania rzeszowskiemu oddziałowi ZLP, ale także w ogóle z członkostwa w Związku.

Jest w tym obrazie człowieka, nacechowanym ironicznym dystansem, jakiś „pokłon” wobec Wisławy Szymborskiej, która w wierszu *Sto pociech* pisała: *Sto pociech, bądź co bądź. Nieboże. Istny człowiek*. Jednakże w tomiku Wiesława Zielińskiego człowiek nie jawi się jako istota „poczciwie nieporadna”. Owszem, jest omylny, zdany na Boskie „żarty”, jednakże wykazuje się samodzielnością myślenia, pewną kreatywnością, sporą dozą samoświadomości. To istota, która jest wszakże w stanie odkryć fenomen egzystencji, zająć stanowisko względem Boga, znaleźć dla siebie rację bytu niejako na przekór boskim „żartom”.

Właściwie można by się zastanowić nad zastosowaniem liczby pojedynczej i mnogiej w odniesieniu do „poczucia humoru” Stwórcy. Liczba pojedyncza zdaje się zbliżyć egzystencjalny wymiar człowieczeństwa do tego, o którym mówiła nasza noblistka, stanowiąc pewne uogólnienie, uniwersalizację boskiego „planu” względem człowieka. Poeta jednakże w kolejnych wierszach „uszczegółowia”, pokazuje kolejne „żarty”, będące jego egzemplifikacjami, wymiarami w odniesieniu do konkretnych stanów, wartości, a może *masek, które są gestem obrony/ przeciwko zewnętrznemu światu* z wiersza *Twarze* – wszak większość tych stanów objawia swoją pozorność, iluzoryczność, groteskowość w zderzeniu z realiami ludzkiego świata. Czytając poszczególne wiersze, można by sobie zadawać pytanie, na ile ludzie ingerują w owe Boskie „żarty” – bądź też, na ile spełniają poprzez takie kreowanie świata ów „żartobliwy” Boży plan.

Ukazywanie paradoksów istnienia, zadawanie pytań to wyznaczniki poetyckiej – i filozoficznej zarazem – wizji świata Wiesława Zielińskiego. Jednakże twórca

prezentuje wyrazistą koncepcję, własną subiektywną wizję świata, z którą – jak z każdym tak osobistym ujęciem – można polemizować, dyskutować bądź zgadzać się. Ta wizja, bardzo subiektywna, własna, oryginalna, jest w kolejnych utworach, tworzących zresztą przemyślaną kompozycję tomiku, prezentowana. Na ile jest to koncepcja prezentowana z sankcją autorytatywności? Z jednej strony Zieliński konsekwentnie i stanowczo głosi własne poglądy, filozofię i wizję Boga. Z drugiej strony zachowuje względem niej pewien „autodystans”, traktuje ze swoistym przy-mrużeniem oka, albowiem wiele wierszy nacechowanych jest autoironią, dużą dozą samokrytycyzmu. Już w tytułowym utworze z tomiku *Żart Pana Boga* kilkakrotnie pojawia się obraz *tchórzliwego boksera wagi ciężkiej o jakże brzydkim wyglądzie*, który wszak nie jest peryfrazą Andrzeja Gołoty, ale uzewnętrznieniem Boskiego poczucia humoru względem podmiotu lirycznego (podmiotu z tak wyraźnymi „insygniami” autora tomiku). Podmiot liryczny przedstawia się także wielokrotnie jako „neurastenik” (*neurasteniczny kaleka* w wierszu *Obnażony*) i czyni z tej swojej cechy źródło życiowych porażek i powikłań.

Jest jeszcze jedna bardzo istotna oznaka (a może dowód) niwelowania autorytatywności prezentowanej filozofii. Odwołując się do poprzednich poetyckich „odsłon” Wiesława Zielińskiego można by rzec, że zrezygnował z liryzmu na rzecz dyskursu filozoficznego. Ow dyskurs zaś oznacza znaczną otwartość na poglądy innych filozofów, twórców, krytyków literackich, wybitnych ludzi. Zieliński prezentuje własny pogląd, ale bazuje na przemyśleniach wielu osób, często zresztą je wprost przywołując. Potrafi być krytyczny czy sceptyczny, jednakże w znacznej mierze cechuje go polifoniczna otwartość – tak w sferze filozofii egzystencjalnej, jak w odniesieniu do wymiaru religijnego, sfery eschatologicznej. Przytacza wszakże opinie uczonych o *fluidach, / które otaczają aureole świętych*, pogląd Szekspira, że *życie jest komedią idioty* czy deistyczny pogląd z poezji Jeffersa, że *Pan Bóg nawet przez chwilę/ nie interesuje się losem ludzkiego insekta, / pozostając obojętnym na jego radości i szaleństwa*.

Boski „żart” zyskuje w poezji autora *Żartu Pana Boga* rozmaite wymiary. Także bardzo ważny dla twórcy wymiar ideologiczny, polityczny czy estetyczny. Łączą się one w nader ciekawy sposób w wierszu *Światłoczułi esteci*. Pojawiają się tu w polu



widzenia twórcy, którzy potrafią łączyć piękno i występki, jak François Villon i markiz de Sade, oraz *esesmani kochający kobiety i dzieci, a nade wszystko niemieckie owczarki*. Wypływa z tego wiersza bardzo ważne pytanie: czy ta ludzka sprzeczność, dychotomia to także jeden z boskich „żartów” – czy *ludzie są sprzecznością samego Boga*? Pozostając wierny Bogu, zachowując wiarę w Boskie nakazy, pozostaje zarazem twórca niezwykle otwarty, potrafi zadawać odważne pytanie – nawet o wymowie, charakterze ateistycznym, zgoła bluźnierczym. Analizując Boży ład w świecie w kontekście żartu, drwiny z człowieka, pośrednio dokonuje wiwesekcji, dogłębnej analizy własnego „ja” i jego nieprzystawalności do często groteskowego, irracjonalnego z subiektywnej perspektywy świata. Ostatni w zbiorze wiersz *Odcienie kolorów* kończy zaś uzasadnienie takiej „autopenetracji” – wszak tylko dzięki niej *udaje nam się/ zrozumieć żart Pana Boga o istnieniu odcieni różnych kolorów*.

Edward Guziakiewicz, autor wstępu do tomiku, skupiając się na nader ważnej w nim sferze światopoglądu religijnego, stwierdził, iż są to wiersze o szukaniu odpowiedzi na zagadki ludzkiego bytu. To niewątpliwie słuszny sąd. Dodam tylko, że szukając jej zagląda twórca w „różne zakamarki” ludzkiej duszy i sumienia, ponadto zaś daje własne odpowiedzi, prezentuje swój pogląd na wiele spraw – nie tylko natury religijnej – pozostając w znacznej mierze poetą-filozofem. Warto dowiedzieć się, dlaczego Wiesław Zieliński widzi świat i siebie w perspektywie „Boskiego żartu”, odkryć, do czego *trwanie jest banalnym dodatkiem* i dlaczego *lękamy się skazania na samotność*.

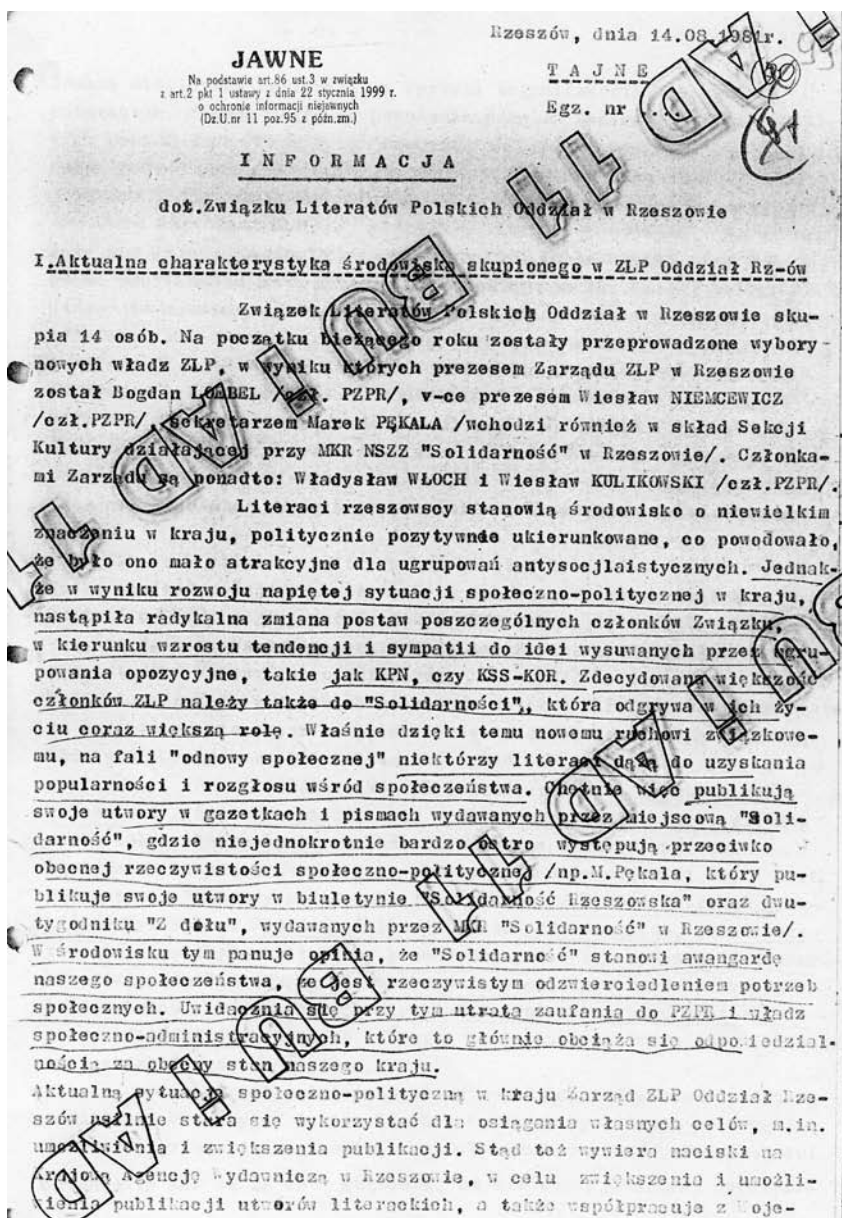
Ryszard Mścisz

Wiesław Zieliński, *Żart Pana Boga*, Wydawnictwo RS DRUK, Rzeszów 2009.

Włodzimierz Gąsiewski

# Stare i nowe okolice rzeszowskich poetów (2)

W nr 2 z 2009 r. Kwartalnika „Nadwisłocze” rozpoczęliśmy publikację archiwalnych materiałów z zasobów Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie zteczki operacyjnej o kryptonimie „Muza”, pod którym kryła się zakrojona na szeroką skalę inwigilacja, penetracja, a nawet inspiracja środowisk artystycznych Rzeszowa i województwa rzeszowskiego, w tym również rzeszowskich literatów. Mało kto wie, jak na szeroką skalę była ona zakrojona i jak głęboko sięgały macki agentów Służby Bezpieczeństwa w rzeszowskie środowiska twórcze. Ich lektura jest ciekawa nie tylko w aspekcie historycznym, ale również i współczesnym, gdyż wytworzone wówczas podziały w zasadzie trwają do dziś. Ponadto widać w nich przemiany postaw ideowych i twórczych miejscowych pisarzy. Niestety, ale nie wyłowili oni do dziś agentów ze swoich szeregów, którzy ich rozpracowywali. Tym razem przedstawiamy kolejne charakterystyki z tamtych czasów, jedną służbową - oficera SB, a drugą agentki o pseudonimie „Joanna” dość skrupulatną, ale też i złośliwą. Ciekawostką jest, że nie opisała ona ani jednej kobiety, czyżby wówczas na Rzeszowszczyźnie nie było ani jednej literatki?



Rzeszów, dnia 18.02.1981 r.

TAJNE

Egz. nr ....

INFORMACJA

dot. Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie

## I. Aktualna charakterystyka środowiska skupionego w ZLP Oddział Rz-ów

Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie skupia 14 osób. Na początku bieżącego roku zostały przeprowadzone wybory nowych władz ZLP, w wyniku których prezesem Zarządu ZLP w Rzeszowie został Bogdan LOEBEL (czł. PZPR), wiceprezesem Wiesław NIEMCEWICZ (czł. PZPR), sekretarzem Marek PEKALA (wchodzi również w skład Sekcji Kultury działającej przy MKR NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie). Członkami Zarządu są ponadto: Władysław WŁOCH i Wiesław KULIKOWSKI (czł. PZPR).

Literaci rzeszowscy stanowią środowisko o niewielkim znaczeniu w kraju, politycznie pozytywnie ukierunkowane, co powodowało, że było ono mało atrakcyjne dla ugrupowań antysocjalistycznych. Jednakże w wyniku rozwoju napiętej sytuacji społeczno-politycznej w kraju, nastąpiła radykalna zmiana postaw poszczególnych członków Związku, w kierunku wzrostu tendencji i sympatii do idei wysuwanych przez ugrupowania opozycyjne, takie jak KPN, czy KSS-KOR. Zdecydowana większość członków ZLP należy także do „Solidarności”, która odgrywa w ich życiu coraz większą rolę. Właśnie dzięki temu nowemu ruchowi związkowemu, na fali „odnowy społecznej” niektórzy literaci dążą do uzyskania popularności i rozgłosu wśród społeczeństwa. Chętnie więc publikują swoje utwory w gazetkach i pismach wydawanych przez miejscową „Solidarność”, gdzie niejednokrotnie bardzo ostro występują przeciwko obecnej rzeczywistości społeczno-politycznej (np. M. Pękala, który publikuje swoje utwory w biuletynie „Solidarność Rzeszowska” oraz dwutygodniku „Z dołu”, wydawanych przez MKR „Solidarność” w Rzeszowie). W środowisku tym panuje opinia, że „Solidarność” stanowi awangardę naszego społeczeństwa, że jest rzeczywistym odzwierciedleniem potrzeb społecznych. Uwidacznia się przy tym utrata zaufania do PZPR i władz społeczno-administracyjnych, które to głównie obciąża się odpowiedzialnością za obecny stan naszego kraju.

Aktualną sytuację społeczno-polityczną w kraju Zarząd ZLP Oddział w Rzeszowie usilnie stara się wykorzystać dla osiągnięcia własnych celów, m.in. umożliwienia i zwiększenia publikacji. Stąd też

wywiera naciski na Krajową Agencję Wydawniczą w Rzeszowie w celu zwiększenia i umożliwienia publikacji utworów literackich, a także współpracuje z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, w sprawie organizowania wieczorów autorskich. Ponadto dąży do powołania działów twórczości w miejscowych periodykach („Nowiny”, „Prometej”, „Życie Przemyskie”, „Podkarpacie”, „Tygodnik Nadwiślański”) i obsadzenia stanowisk w tych działach członkami ZLP.

Aktualnie, głównie z inicjatywy prezesa B. Loebla, dąży się do utworzenia Oficyny Literackiej, działającej przy ZLP, gdzie publikowano by tomiki poetyckie w ramach tzw. „małej poligrafii”. Utwory te zatwierdzałaby specjalna komisja, powołana w tym celu przy Oddziale ZLP, która kierowałaby się dowolnie przez siebie wybranymi kryteriami. W skład tej komisji wchodziłoby głównie przedstawiciele Zarządu. Fakt ten wywołał niezadowolenie w środowisku, które jest zdania, że członkowie Zarządu mają sami za mały dorobek literacki, by mogli wydawać sądy o twórczości innych. Z tego też powodu można nawet mówić o „bojkocie” Oficyny, szczególnie w środowisku młodo-literackim. Miał na to również wpływ brak honorariów za wydawane przez Oficynę utwory. W założeniach powstania Oficyny Literackiej było także umożliwienie druku tomików poezji i prozy młodych autorów, co jest niezbędne do wejścia do ZLP. Do tej pory zgłosiło się jednak tylko dwóch kandydatów, to jest Ryszard Głowacki i Zbigniew Pustak z Przemysła, którzy przedstawili swoje utwory do druku. Dla zilustrowania wszystkich kierunków działań ZLP Oddział w Rzeszowie do powyższej informacji załączam „Program działalności Rzeszowskiego Oddziału ZLP na rok 1981 i lata następne”.

W środowisku tym wiele się mówi, że aktualnie rzeszowska kultura znajduje się w opłakanym stanie, na co głównie miała wpływ władza społeczno-administracyjna naszego regionu. Rzeszowscy literaci uważają, że obecnie aktywnie włączyli się w nurt uzdrawiania „kultury rzeszowskiej” i tak np. M. Pękala usiłował wymusić na Dyrektorzce Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego prawo ingerowania w politykę kulturalną prowadzoną przez ten Wydział. Jednocześnie miejscowa „Solidarność” ostro zaatakowała dyrektorów placówek kulturalnych, obarczając ich odpowiedzialnością za stan kultury w naszym województwie. Wywołało to spore zamieszanie w środowisku „kultury i sztuki” naszego regionu.

Aktualnie atmosfera w ZLP Oddział Rzeszów nie jest najlepsza. Utworzyły się tzw. „frakcje, które rywalizują ze sobą i dążą do osiągnięcia za wszelką cenę własnych interesów. Poszczególne członkowie ZLP są ze sobą skłócenici, co nie sprzyja dobrej współpracy w tym środowisku. Także członkowie Zarządu, mimo szumnych zapewnień i bogatych planów działania, zajmują się sprawami mało związanymi z rozwojem rzeszowskiej kultury. W grupie tej dominują „rozgrywki” o spotkania autorskie i stypendia. Niektórzy członkowie Zarządu wcale nie przychodzą na zebrania, np. Wł. Włoch, czy sam prezes B. Loebel, przebywający przeważnie poza Rzeszowem. Pozostali – M. Pękala i W. Niemcewicz zdaniem ogółu członków, przyczynili się tylko do zwiększenia bałaganu w Związku, a nie rozwoju twórczości literackiej.

ZLP Oddział Rzeszów sprawuje opiekę nad Kołem Młodych i Klubem Młodego Pisarza i Poety „Gwoźnica”. Grupa ta liczy około 20 osób. Przewodniczącym „Gwoźnicy” jest Jan Jerzy FA-FARA (syn funkcjonariusza MO). „Młodzi”, wspólnie z ZLP organizują spotkania autorskie i konkursy, na których wymieniane są uwagi dot. warsztatu twórczego. Tutaj też kształtuje się postawa światopoglądowa młodych pisarzy i poetów, gdzie m.in. są oni pod wpływem dominujących w ZLP osób, jak B. Loebel, M. Pękala, Zb. Krempf (ten ostatni nazywany jest w środowisku literackim „hitlerowcem”, w związku z tym, że jego ojciec jest narodowości niemieckiej).

Wyżej opisane przyczyny sprawiły, że środowisko literackie kontrolowane jest w ramach sprawy obiektowej krypt. „MUZA”, nr rej. 15612, której główne cele to: zapobieganie i likwidacja zagrożeń powstałych w tym środowisku. Również prowadzona jest sprawa operacyjnego sprawdzenia nr rej. RZ016273, której figurantem jest M. Pękala. Ponadto prowadzone są działania o charakterze zapobiegawczym, m.in. w formie rozmów profilaktycznych z osobami, które przejawiają tendencje w kierunku działalności antysocjalistycznej.

## II. Prognozy zagrożeń

W związku z istniejącą aktualnie sytuacją społeczno-polityczną w opisywanym środowisku mogą wystąpić następujące zagrożenia:

- wzrost tendencji i sympatii dla ideologii ugrupowań antysocjalistycznych,
- wykorzystywanie twórczości literackiej dla potrzeb wydawnictw antysocjalistycznych i „Solidarności”, przy wykorzystaniu „małej poligrafii”, znajdującej się w państwowych zakładach pracy,
- oddziaływanie twórców na społeczeństwo w duchu sprzecznym z „odnową socjalistyczną”,
- możliwość penetracji środowiska rzeszowskiego przez ugrupowania antysocjalistyczne, w celu osiągnięcia nowych wpływów i przyciągania twórców do wrogiej działalności politycznej,
- dążenie twórców do całkowitego uniezależnienia się od władz społeczno-politycznych i cenzury.

## III. Planowane działania operacyjne

Na tle aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, wytycznych Departamentu III, jak również kierownictwa służbowego KWMO, dotyczących ochrony zagadnień, środowisk i obiektów, planuje się realizować zadania operacyjne, mające na celu stałe rozpoznawanie planów, zamiarów, kierunków działania w środowisku literatów. W tym celu planuje się prowadzić pracę operacyjną w oparciu o kontakty operacyjne, a także przy użyciu tajnych współpracowników. Przewiduje się również organizowanie nowych źródeł informacji, co powinno skuteczniej prowadzenie działań.

Dodatkowo planuje się operacyjne zabezpieczenie wyjazdów do kk oraz oficjalnych przyjazdów osób z kk, ewentualne kontakty tych ludzi ze środowiskiem literackim. W miarę potrzeb będzie się współpracować w tym zakresie z Wydz. II i Wydz. Paszportów tut. KWMO. W wypadku rozpoznania powstałego zagrożenia dążyć się będzie do jego likwidacji w ramach spraw operacyjnych odpowiednich kategorii.

W celu kontroli działalności, kontrolować się będzie bazę poligraficzną znajdującą się w ochronianych obiektach, a także inspirować twórców, poprzez osobowe źródła informacji, do określonej sprzyjającej odnowie socjalistycznej, działalności literackiej.

Ponadto, w stosunku do literatów, którzy przejawiają wrogi politycznie nastawienie do władz społeczno-politycznych i w tym kierunku działają, dążyć się będzie do uzyskiwania materiałów obciążających i kompromitujących. W razie potrzeby operacyjnej materiały te będą wykorzystywane.

Równocześnie prowadzić się będzie działania profilaktyczne, które będą miały na celu zapobieganie i wyjaśnianie faktów i zjawisk, które mogą przyczynić się do powstania wrogiej działalności.

Zwracać się będzie uwagę, by nasze działania w tym zakresie miały charakter wyprzedzający i skutecznie mogły kształtować sytuację w Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie.

Wykonano w 2 egz.

Egz. nr 1 – adresat

Egz. nr 2 - a/a

Opracował: ppor. J. Kida/AK

ks. masz. 08/81

**Źródło:** Sprawa obiektowa „Muza”. IPN-Rz-053/40, t. 2, s. 99-102

## NADWISŁOCZE LITERACKIE

Źródło: t.w. „Joanna”

Przyjął: mjr Z. Mazur

M. Spot.

Data: 18.02.1981

Rzeszów, dnia 18.02.1981 r.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr ....

### INFORMACJA

**Bogdan CHORAŻUK** – ukończony Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. Związany silnie ze środowiskiem warszawskim. W 1977 sekretarz Oddziału ZLP w Rzeszowie. Od 1976 do 1978 r. Dyrektor „Estrady” w Rzeszowie. Pomówiony na łamach prasy o nadużycia finansowe, chałtury i wykorzystywanie władzy w celach wzbogacenia się (zatwierdzenie umów na własne utwory – teksty piosenek). Po kontroli finansowej do procesu nie doszło. Rehabilitacyjne pisma wystosował Zarząd Oddziału ZLP do Zarządu Głównego i władz wojewódzkich naświetlając sylwetkę B. Chorążuka jako pozytywną i aktywną w Zarządzie. Pisma te redagował Z. Domino. Po zwolnieniu się z Estrady wyjechał do Warszawy, nie przestając być nominalnie członkiem Zarządu ZLP do obecnych wyborów (21.01.1981 r.). Sprawia faktycznie wrażenie cwaniaka, umiającego dobrze pilnować swoich interesów. W wyrażaniu poglądów ostrożny.

Dorobek literacki, poezje:

„Dziennik inwigilacyjny”

„Dwulwice”

„Pamięć”

„Sprostac naszym czasom”

„Koncentracje”

„Zegarmistrz światła” (za tekst do piosenki z tego zbioru Grand Prix w Opolu 1972)

Krytyka we wspomnianym wyżej artykule zarzucała mu bezsens twórczy.

dramat sceniczny „Didaskalia” wystawiony w Teatrze „Ateneum” w 1979 r.

widowiska „Odcień ciszy” – spektakl muzyczny

„Widzę jestem widziany” – program muzyczny dla dzieci, wystawiła Estrada rzeszowska w 1977 r. Właśnie to jeden z utworów, za który, zgodnie z przepisami, zdaniem niektórych nieetycznie, sam sobie jako dyrektor zatwierdził honorarium.

**Zbigniew DOMINO** – ur. 1929 r. Jako długoletni Prezes Oddziału charakteryzował się dużą aktywnością, ale i samowładztwem. Wykorzystując swoją pozycję w PZPR i stosunki z władzami, załatwiał wszystkie sprawy samodzielnie i z powodzeniem, odsuwając na drugi plan kolegów z Zarządu, o co mieli pretensje. Deklaratywny komunista i „partyjniak” o promoskiewskich tendencjach, co niektórych śmieszyło, a innych drażniło. Nie był specjalnie lubiany, chociaż załatwiał wiele spraw bytowych dla pisarzy rzeszowskich. Drażnił gazetowymi sloganami w dyskusjach, pewnym lizusostwem (telegram gratulacyjny dla Breżniewa po konferencji wiedeńskiej). Książki Dominy w środowisku literackim oceniane są nisko pod względem artystycznym (z wyjątkiem „Cedrowych orzechów”), jako utwory pisane pod władze, produkcyjniaki, tym bardziej że zalecał je do rozpowszechniania w szkołach Komitet.

Dorobek literacki: „Pragnienia”, „Młode ciemności”, „Błędne ognie”, „Cedrowe orzechy” – wymieniane jako utwór dobry do audycji „Wolnej Europy” czego prezes bardzo się wstydził, „Sztorm”, „Wicher szalejący” – bardzo krytykowana za nie-

znajomość realiów ruchów partyzanckich na rzeszowszczyźnie – skoro w tym czasie przebywał w ZSRR, „Pszenicznolosa”, „Złota pajęczyna”, „Noc na kwaterze”.

Z. Domino wybitnie przyczynił się do przyjęcia do ZLP kolegów z Koła Młodych: Wiesława Niemcewicza, Marka Pękali, Tadeusza Kubasa oraz Emila Granata. Zabiegał o to skutecznie w Komisjach Kwalifikacyjnych ZG. Nie uzyskał za to żadnej wdzięczności zainteresowanych – definitywnie odrzucony w wyborach przez grupę młodych.

**Stanisław Stefan GĘBALA** – ur. w 1911 r., niewidomy pisarz. Utracił wzrok w działaniach partyzanckich w roku 1941. Żołnierz GL i AL. Żyje na marginesie życia oddziału z racji kalectwa. Otrzymuje często zasiłki i stypendia z Zarządu Gł. Popada w stałe konflikty z władzami gminnymi (mieszka w Żabnie koło Radomyśla) o sprawy majątkowe (podatki itp. – z zawodu rolnik). Rozczarowany do administracji państwowej i Stronnictwa Ludowego, którego jest członkiem – nawiązywał kontakty z ruchem paxowskim.

Dorobek literacki: „W kułackim gnieździe”, „Życiorys prosty”.

Obecnie ciężko chory po wylewie, prawie niedołączny.

**Zbigniew KREMPF** – urodzony w 1929 r. w Łodzi, w rodzinie niemiecko-polskiej (ojciec Niemiec, matka Polka). Okres wojny przeżywa w Łodzi jako Niemiec. Po wojnie opowiada się po stronie polskiej, zostaje w Łodzi z matką, ojciec wyjeżdża do RFN. Od ostatnich kilku lat nawiązały żywsze kontakty. Z. Krempf wyjeżdża do ojca, który wspiera go materialnie – zakupił mu Poloneza. W latach czterdziestych Z. Krempf pracował w redakcji „Żołnierza Polskiego” – potem od 1955-1958 członek redakcji „ARBEITSSTIMMER”. Osiedlił się we Wrocławiu, skąd przybył do rzeszowskiego oddziału. Bezpartyjny, z przekonania socjalista, ale posiada dużo zmysłu krytycznego i tak ocenił obecną rzeczywistość (administracyjno-partyjną). Dobry organizator, uczciwy w sprawach finansowych. Nieustabilizowany w stosunkach rodzinnych – 3 małżeństwa. Dobry kolega, światopoglądowo jak wszyscy „zaangażowany oportunistą”. Nie stwierdza się u niego skłonności do Zachodu czy Niemców z racji powiązań rodzinnych. Ocenia ich bardzo krytycznie chociaż bez szowinizmu. Perfect władca j. niemieckim. Utwory na wyższym poziomie artystycznym niż Dominy.

Dorobek literacki – proza: „Resztę pozostaw bogom”, „Rykoszety”, „Rogate kule”, „Pierworodni”, „Miedzioryty”, sztuka dla dzieci „Bieszczadek”. Dziennikarz „Nowin”, pisuje liczne artykuły z dziedziny kultury.

**Wiesław KULIKOWSKI** – ur. w 1935. Nauczyciel j. polskiego w Mielcu. Nerwicowiec, przewrażliwiony na temat trudności w wydawaniu swoich utworów, posiada poczucie, że jest niedoceniany. Zamknięty w sobie, żyje w pewnej izolacji od środowisk literackich. Członek PZPR. Wrażliwy artystycznie. Dorobek literacki – poezje, dobre recenzje krytyczne: „Zbieranie szronu”, „Ścieżka do ptaka”, „Wesele w rzeźni”.

**Franciszek LIPIŃSKI** – ur. 1898 r. Związany w okresie międzywojennym z krakowskim środowiskiem literackim. W czasie okupacji działał w Rzeszowie na niwie kulturalnej (tajne imprezy literackie ze środowiskiem przyszłych twórców – Dejmek, Pustelak, Hanuszkiewicz). W pierwszych latach po wojnie kierownik Wydziału Kultury. Oprócz literatury uprawia malarstwo – przeważnie o tematyce religijnej. Konserwatysta, bezpartyjny tzw. „przedwojenny patriota”. W stosunku do PRL lojalny. W 1968 roku otrzymał nagrodę Ministra Kultury

Źródło: t.w. ps. "JOANNA"  
Przyjął: mjr Z. Mazur  
M. Spot.  
Data: 18.02.1981 r

Rzeszów, dnia 18.02.1981 r.  
TAJNE SPEC. ZNACZENIA  
Egz nr ...

### JAWNE

Na podstawie art. 86 ust. 3 w związku  
z art. 2 pkt 1 ustawy z dnia 22 stycznia 1999 r.  
o ochronie informacji niejawnych  
(Dz.U. nr 11 poz. 95 z późn. zm.)

### INFORMACJA

Bogdan CHORAŻUK – ukończony Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. Związany silnie ze środowiskiem warszawskim. W 1977 (sekretarz Oddziału ZLP w Rzeszowie. Od 1976 do 1978 r. Dyrektor "ESTRADY" w Rzeszowie. Pomówiony na łamach prasy o nadużycia finansowe, chałtury i wykorzystywanie władzy w celach wzbogacenia się / zatwierdzanie umów na własne utwory – teksty piosenek /. Po kontroli finansowej do procesu nie doszło. Rehabilitacyjne pisma wystosował Zarząd Oddziału ZLP do Zarządu Głównego i władz wojewódzkich naświetlając sylwetkę B. Chorażuka jako pozytywną i aktywną w Zarządzie. Pisma te redagował Z. Domino. Po zwolnieniu się z ESTRADY wyjechał do Warszawy, nie przestając być nominalnie członkiem Zarządu ZLP, do obecnych wyborów / 21.01.1981 r. / . Sprawa faktycznie wrażeń cwaniaczka, umiejącego dobrze pilnować swoich interesów. W wyrażaniu poglądów ostrożny.

Dorobek literacki:

poezje "Dziennik inwigilacyjny"

"Dzielnice"

"Pamięć"

"Sprestać naszym czasem"

"Koncentracje"

"Zegarmistrz światła" / za text do piosenki z tego zbioru Grand Prix w Opolu 1972/

Krtyka we wspomnianym wyżej artykule zarzucała mu bezsens twórczy. dramat sceniczny "Didaskalia" wystawiony w teatrze "ATENEUM" w 1979 r. widowiska "Odcień ciszy" – spektakl muzyczny

"Widzę jestem widziany" – program muzyczny dla dzieci, wystawia Estrada rzeszowska w 1977 r. wystawiła ten program. Właśnie to jeden z utworów za który, zgodnie z przepisami, zdaniem niektórych nieetycznie, sam siebie jako dyrektor zatwierdził honorarium.

Zbigniew DOMINO – ur. 1929, jako długoletni Prezes Oddziału charakteryzował

i Sztuki, Krzyż Kawalerski OOP. W twórczości reprezentuje stary styl z próbami przejścia na poetycki język współczesny w ostatnich utworach. Te ostatnie utwory są wyrazem pochwały aktualnego stanu rzeczy.

Dorobek literacki – poezja: „Pieśń o miłości zwycięskiej”, „Polonia Restituta”, „Wrażenia”, „Symfonia prometejska”, „Cherubiny i lament”, „Kraków stary”, „Z bronią u nogi czekamy”, to do roku 1939. Po wojnie: „Nad popiołami”, „Hymny o miłości człowieka”. W życiu oddziału, z racji wieku bierze skromny udział. Nie jest związany z żadnymi ugrupowaniami literackimi Rzeszowa, związany osobiście ze środowiskiem krakowskim na zasadzie indywidualnych przyjaźni z dawnych lat.

**Bogdan LOEBEL** – ur. 1932 r. w Nowozielicy. Przybył do Oddziału z krakowskiego. Związany ze środowiskiem literackim Bochni. W dawniejszym okresie przebywał również w Rzeszowie, współdziałał z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy (KKMP), któremu przewodniczył T. Kubas. Neurastenik, sprawa wrażeń zagubionego w życiu, chorowity, „żołdkowiec” i do tego trochę hipochondryk. Cichy, niepijący, związany z grupą Pękala, Kubas, Niemcewicz – na nich jedynie (jeszcze ewent. W. Włoch i Granat) może mieć wpływ. Dla innych się nie liczy. Tzw. „cicha woda”. Nie ujawnia swo-

ich przekonań, nie intryguje, nie obmawia. Często przebywa w Warszawie. Członek PZPR. Ostatnio uczestniczy w samorzutnie organizowanych rozmowach w KW (wraz z Niemcewiczem i Kubasem) na temat sytuacji w Oddziale, bez żadnych upoważnień ze strony Zarządu. Sugerowano wybór T. Kubasa do nowych władz ZLP.

Dorobek literacki – dobrze notowany jako pisarz. Studia polonistyczne. Uczciwy finansowo, takie sprawa wrażeń. Nie chciwy na zarobki. Poezje: „Szkic do pejzażu”, „Pozapromienne”. Opowiadania: „Upał”. Powieść: „Katarakta”, „Alibi”. Poezje: „Uspokojenie”. Publikacje: „Bocheński almanach literacki”.

**Jan ŁYSAKOWSKI** – ur. 1926 r. w Magnuszewie. Członek PZPR. Związany z kołami wojskowymi. Ukończył Oficerską Szkołę Piechoty i Wydział Ekonomiczny UMCS w Lublinie. W latach 1960-1961 przewodniczący MRN w Sanoku. Podobno miał tam jakieś afery z oponami samochodowymi. Robił z tym jakieś kanty. Od 1962 r. pracuje w kopalni siarki i redaguje tam gazetę zakładową. Miał trudności ze środowiskiem. Czuł się niedoceniany przez władze i zwierzchników. Ostatnio przedniósł się do Rzeszowa staraniem Z. Dominy. Drugi kandydat na aktualnego prezesa, kreowany przez grupę starszych (niezupełnie aktualne jest określenie: „grupa pułkownika”,

## NADWISŁOCZE LITERACKIE

o czym napiszę później). Odpadł w wyborach. Wygodnicki, oportunistą. Nie miesza się do żadnych rozgrywek, umywa od wszystkiego ręce. Ironizowaniem wykręca się od sprecyzowania swojego stanowiska. Związany jedynie formalnie z Prezesem, jako członek Zarządu i redaktor „Profilów” nieraz krytykował jego sposób postępowania, „samorządzenie się” w Oddziale i sloganowe deklaracje. Nie sprawiał wrażenia lojalności w stosunku do Dominy. Ma prawdopodobnie ukryte ambicje przywódcze, liczył na prezesurę w oddziale. Nie związany bliżej z żadnymi ugrupowaniami literackimi. Czuje się „ponad to”.

Dorobek literacki – Proza: „Za górami, za lasami”, „Dowódca kompanii”, „Lewy brzeg”, „Synowie”, „Żołnierze”, „Partyzanci” (temat obrazuje przemiany socjologiczne wsi w obliczu przemysłu), „Kowale” – Nagroda Ministra Obrony Narodowej. Związany z wydawnictwem MON i PAX. Słabo oceniane przez krytykę literacką, jako „produkcyjne cegły”.

**Emil GRANAT** – ur. 1928 r. w Rzeszowie. Ukończył średnią szkołę rolniczą. Dopiero od roku w ZLP. Zakompleksiony, unika publicznych wystąpień i spotkań autorskich. Cichy i właściwie prymitywny w sposobie bycia. Związany z Kubasem, właściwie imponuje mu środowisko literackie i łatwo byłoby uzyskać nad nim wpływ, przyjmując do swego grona. Dorobek literacki – poezje: „Wracająca ziemia”, „Narracje”. Publikacje w wydawnictwach zwartych: Gwoźnica II – „Almanach poetów rzeszowskich”, „Almanach literacki KKMP”. Antologia: „Wiersze z Rzeszowskiego”.

**Tadeusz PIEKŁO** – urodzony 1936 w Niechobrzach. Potem mieszkający w Przemyśle, silnie związany z tamtą grupą młodoliteracką. „Zniesienie”. Do dziś Przemyśl przejawia największą i najaktywniejszą grupę młodych pisarzy. W czynnej służbie wojskowej pracuje w W-wie w Redakcji „Żołnierza Polskiego”, członek PZPR. Zdyscyplinowany, solidarny, konstruktywny psychicznie. Trzeźwo oceniający otoczenie. Bez kompleksów. Daleki od karierowiczostwa. Rzetelny. Właściwie w całym Oddziale chyba najbardziej można by liczyć na niego w realizacji jakichś zamierzeń. Budzący zaufanie, lubiany, ale nie wywierający wpływu na nikogo (chyba na swoją dawną, przemyską grupę), daleki od intryg i kombinacji. Ostatnio z racji pełnienia funkcji członka Sądu Koleżeńskiego włączony w „afery Kubasa”, o czym osobno. Wrażliwy artystycznie.

Dorobek literacki – poezje: „Próba elipsy”, „Ogień”. Publikacje: w Almanachu poezji rzeszowskiej „Z dziejów kultury i literatury ziemi Przemyskiej” tom I i II, Gwoźnica II – Almanach, „Znak tożsamości” – Almanach.

**Tadeusz SOKÓŁ** – ur. 1920 r. w Strażachowicach. W okresie wojny przebywał na Węgrzech. Po wyzwoleniu mieszkał w Krakowie i tam związany był ze środowiskiem literackim, od 1965 r. mieszkał w Rzeszowie. W latach 1965-77 prezes ZLP. Członek PZPR. Typ wesołka, humorysty. Nigdy nie wypowiada się poważnie na żaden temat, wszystko kryje w formie żartu. Bardzo inteligentny. Lojalny i dobry kolega. Zapalony wędrownik i wędkarz. Kompletnie nieodpowiedzialny organizacyjnie. Jako prezes był pod tym względem wielką kompromitacją. Roztrzepany, zapominający terminy i zadania, mimo to lubiany, ale traktowany raczej z pobłażliwością: „to po prostu Tadek” – kochany bałaganiarz. Mało aktywny literacko, odkłada wszystko do emerytury, na której zresztą już jest, trochę szwejkowaty. Wydał tylko 2 tomy poezji – minimum, aby wejść do ZLP. „Pocisk i Lira” 1947 r., „Podróż do siebie” 1963 r. i tyle.

**Czesław SOWA-PAWŁOWSKI** – ur. 1935 r. w Krakowie. Bezpartyjny. Do Oddziału zaproszony przez Dominę. Ostatnio bardzo mocno związany z Tarnowem. Artystyczne dziwactwo, nie nadające się do żadnej systematycznej pracy. Próbował kilku prac jakie załatwił mu Wydział Kultury, ale musiano zeń zrezygnować. „Żywy nieobecny” – na utrzymaniu żony. W wiecznych tarapatkach finansowych, na długach i pożyczkach. Ma żal do Dominy, że go tu sprowadził, a nie dał mu „odpowiednich” środków utrzymania, bez cienia samokrytycyzmu, że się po prostu do niczego nie nadaje. Inteligentny, bujający w obłokach, nieodpowiedzialny, choć na swój sposób uczciwy. Zupełnie nie-życiowy, realne życie do niego nie dociera. Pogodny i życzliwy ludziom – wrażliwy, wysoko notowany jako pisarz.

Dorobek literacki – powieści: „Cesarz miłowany”, „Cesarz nienawidzony”.

**Roman TUREK** – ur. 1898 r. w Woli Dalszej k/Łańcuta, czł. ZSL. Wielki samorodny talent literacki. Błyskotliwy humor, inteligencja, zmysł krytyczny wyostrzony. Niewykształcony. Samouk. Żadnych tendencji organizacyjno-przywódczych. Po chłopsku ostrożny w wypowiedziach, chociaż tam w głębi „wie swoje”. Nigdy nie zamieszkałby się w jakąś dwuznaczną aferę polityczną, czy społeczną. Chciwy na pieniądze, ale uczciwy. Ostatnio bardzo się postarzał po zawale serca. Honorowy prezes Sądu Koleżeńskiego w Oddziale. Właściwie jedyne wielkie nazwisko literackie w naszym ZLP.

Dorobek literacki: „Moja mama i ja i reszta”, „W służbie Najjaśniejszego Pana”, „Palach z hrabiowskiej likierni”. Ma się ukazać złożona w wydawnictwie „Karczma” i „Pokosy”. Posiada kilka znakomitych rękopisów, wstrzymanych do publikacji z uwagi na niewygodne i dwuznaczne czasem treści o wojnie z Rosją w 1918 r. i okresie okupacji, ale literacko znakomite.

**Wiesław NIEMCEWICZ** – ur. 1946 r. w Krakowie. Nauczyciel z zawodu. W ZLP od 1980 r. – należy do Związku jako Wiceprezes. Trudny do rozszyfrowania. Fałszywy i dwulicowy. Wszystkim przytakuje jednocześnie intrygując. Nie występuje wyraźnie przeciw nikomu i niczemu, ani za kimś. Popierał kandydaturę Kubasa na prezesa, ale bez realnych konsekwencji. Zawsze jest w tle. Związany z aktualną grupą przy władzy – Pękala, Loebel, Włoch. Na razie sprawnie zabiera się do prowadzenia spraw Oddziału. Bardziej od prezesa Loebla, który jest trochę jakby zagubiony w swoich chorobach i często nieobecny w Rzeszowie. Nie ulega wpływom, raczej przeprowadza sobie wiadome plany. Nie głupi, zaufany w sobie. Czuje się wyżej od swoich kolegów, ale się z tym nie zdradza. Oficjalnie b. lojalny w stosunkach politycznych. Zawsze poprawny. Dorobek literacki – poezje: „Radość nad ranem”, „Do obywatela A”. Publikacje w wydawnictwach: „Znak tożsamości” – almanach poezji i prozy środowiska literackiego rzeszowszczyzny. Słuchowisko radiowe: „Opowieść z happy endem” – rozgłoszenia PR w Rzeszowie.

**Władysław WŁOCH** – ur. w 1941 r. w Żurawicy. Silnie związany z grupą przemyską. Do dziś mieszka częściowo w Żurawicy. Trochę wyizolowany ze środowiska ZLP w Rzeszowie, unika spotkań autorskich, samowystarczalny, żyjący trochę na boku, aktualnie pełniący funkcję skarbnika w Zarządzie. Dość krytycznie ustosunkowany do administracji państwowej z racji borykania się z trudnościami mieszkaniowymi i innymi. Rzetelny w wypowiedziach, trochę neurasteniczny wewnętrznie, chyba z ukrytymi kompleksami, trudno dociec na jakim tle. W ZLP od 1980 r.

## II.

Dorobek literacki – poezje: „Żywot pokątny”, „Moreny”. Publikacje w wydawnictwach: Gwoźnica II – Almanach poetów rzeszowskich, „Z dziejów kultury i literatury ziemi Przemyskiej” tom I i II, Almanach literacki KKMP, Antologia „Wiersze z Rzeszowskiego”, „Znak tożsamości” – Almanach poezji i prozy rzeszowskiego środowiska młodoliterackiego.

**Marek PĘKAŁA** – ur. w 1949 r. w Skierniewicach. Młody romantyk z gorącą głową. Szczerze i z wiarą oddany ideologii, którą aktualnie wyznaje. Podatny na „szlachetne hasła”. Łatwo ulega wpływom i zaślepieniu. Sztandarowy. Obecnie bez zastrzeżeń, zauroczony „odnową”, „Solidarnością” i ostatnimi miesiącami. Oddał legitymację partyjną, nie ze względów antysocjalistycznych, tylko na znak protestu przeciwko styłowi partii jak mówił. Na zebraniu Zarządu wystąpił z pisemną krytyką dotychczasowej jego pracy, gdzie napiętnowane było: rozrzutność finansowa, lizusostwo w stosunku do władz, bankietowanie, robienie sobie pleców (sam na plecach Dominę wskoczył do ZLP) – wszystko to co dziś zarzuca się prawie każdej władzy. Skrupulatny i uczciwy w pracy. Zaangażowany w to, co wykonuje. Szczeniacko bezkrytyczny, ale niewątpliwie wartościowy. Jego wystąpienie przyjęte było w sposób umiarkowany, jedynie wypowiedział się Sowa-Pawłowski, iż go „ta spowiedź oczyściła”. Niemniej nikt ze starych władz nie wszedł do Zarządu. Obecnie M. Pękała pełni funkcję sekretarza. Inteligentny i skupiony w działaniu. Nie instyguje pokątnie, występuje otwarcie i hasłowo. Nie ma chyba większych wpływów, to jego otwarta postawa jest zbyt ryzykowna i konsekwentna. Ludzie wołają bardziej dyskretnie, „na wszelki wypadek, żeby być krytym”. Grupa ta lepiej da się poznać w działaniu Zarządu. Na razie wszelkie postulaty „młodych” idą w kierunku umożliwienia publikacji (ograniczenia, nie zniesienie cenzury) i sprawom bytowym (głównie mieszkania). Dobry, wrażliwy artystycznie poeta.

Dorobek literacki – poezje: „Życiowy obowiązek”, „Szare zdrowie jutra”. Publikacje: „Znak tożsamości” – Almanach poezji i prozy rzeszowskiej.

**Tadeusz KUBAS** – ur. 1932 r. w Rzeszowie. Członek PZPR, założyciel Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. prze-wodził też Klubowi Literackiemu ZNP. Odznaczony „Zasłużony Działacz Kultury”. Działacz i organizator. Urodzony, niemal patologiczny rozrabiacz i intrygant. Rozkłada każde środowisko, z którym się zetknie, jednocześnie je niby organizuje. Nie przebiera w środkach jeśli chodzi o oczernianie kolegów, ostatnio postawiony przed Sądem Koleżeńskim ZLP za pisanie anonimów na Kol. Wiesława Zielińskiego – przewodniczącego rzeszowskiego KKMP, obraźliwe ocenianie kolegów pod względem moralnym i artystycznym. Orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego zawieszony na rok w prawach członka, nie mógł kandydować do nowego zarządu. Pękała i Niemce-wicz w wystąpieniu pomówili Sąd o tendencyjne odsunięcie Kubasa od możliwości kandydowania do nowego zarządu. Kubasowi przysługuje prawo do odwołania się do Głównego Sądu Koleżeńskiego w Warszawie, ale wybory w ten sposób przegrał. Wpływów nie ma żadnych, bo ludzie boją się z nim współpracować, znając od lat jego rozrabiactwo i urojone pretensje do wszystkich. Mało aktywny literacko, do ZLP wszedł raczej za zasługi społeczno-organizacyjne (on również wylansowany przez Dominę). Złośliwy i nieufny.

Dorobek literacki – poezje: „Podpromie” w ZLP od 1980 r., „Wibracje”. Publikacje w zbiorowych wydawnictwach tych samych co Włoch i Pękała, z wyjątkiem publikacji przemyskich.

Sprawa „grupy pułkownika” nie jest sprawą ściśle sprecyzowaną. Do grupy tej nie należą ludzie z racji przynależności do ugrupowania militarne – byłoby to Łysakowski, Krempf, Piekło. Nie izoluje się też członków PZPR. Linia podziału biegnie raczej wiekowo i to z uwzględnieniem stażu, a nie lat, chodzi o to, że literaci niedawno przyjęci do ZLP i młodzi wiekiem chcą skończyć ze „starą kliką, trzymającą się od lat stanowiska w Zarządzie”. Do grupy „starych” należą: Sokół, Domino, Łysakowski, Krempf, Lipiński, Turek, Piekło, Gębala. Druga grupa „młodych” to: Włoch, Pękała, Niemcewicz, Kubas, Granat, Kulikowski, Loebel – właściwie pośrodku (Sowa-Pawłowski „odmładza się programowo”, ale do tej grupy należy właściwie z powodu tolerancji, ale nie jest traktowany). Kulikowski, Niemcewicz i Kubas to członkowie partii i nikt ich nie izoluje. Młodzi chcą po prostu z tego tytułu dorwać się do władzy, co im się udało, bo nikt ze starej kliky nie został wybrany do nowego Zarządu, co wywołało nawet chęci wypisywania się z rzeszowskiego Oddziału (Łysakowski, Krempf). Jedyną osobą, która negatywnie oceniła przynależność do PZPR był Pękała, składając legitymację. O przynależności do partii raczej się nie mówi, wśród pisarzy raczej o kumoterstwie z władzami starych, którzy rzekomo mieli z tego korzyści, a de facto załatwili mnóstwo spraw dla tego właśnie zbuntowanego nowego odłamu (przynależność do Związku, stypendia, mieszkania). Stary Zarząd czuje się dotknięty brakiem wdzięczności. Antagonizmy nie leżą w programie politycznym (choć „proruskie lizusostwo Dominę” raziło zarówno jedną, jak i drugą grupę), a raczej w zawiściach między twórcami o publikacje, spotkania autorskie itp. Jest to typowa małomiasteczkowa społeczność, która dusi się we własnym sosie i zazdrości jeden drugiemu. Trudno w takiej grupie o wpływy, gdyż koledzy z ZLP nie szanują się nawzajem. Nikt nie ma tam autorytetu, gdyż oceniają się nisko nawzajem, tak pod względem artystycznym jak i osobowościowym, wszyscy oceniają się nawzajem jako grafomani i karierowicze. Np. Domino, Łysakowski – lizusowskie produkcyjniaki, Turek – chłopski karierowicz, Krempf – hitlerowiec, Granat – prymityw przyjęty z litości, Kubas – rozrabiacz, grafoman, Sokół – niepoważny, artystyczne nic, Pawłowski – dziwadło, Loebel – dziwadło + hipochondryk, Młodzi – wylansowani za działalność a nie za pióro, żeby Oddział mógł istnieć, Lipiński – stary grafoman Młodej Polski, itp., itd.

Nie ma mowy o jakimś przywództwie i jakimś rządzie dusz. Środowisko jest nie zintegrowane i kłóci się, obmawiając jak stare baby. Przede wszystkim, kto ile miał spotkań i za ile. Czy nowy Zarząd stworzy jakiś sensowny plan działania dowiemy się w najbliższym czasie – po posiedzeniu Zarządu, dotyczącym planu pracy na 1981 r. Ma być 28 lutego.

Młodzi, którzy wyszli z Koła Młodych i z KKMP występują teraz przeciw tym grupom, dyskryminując ich rację istnienia, jako „wielcy literaci” ze Związku. Nie są dojrzały ani literacko, ani politycznie.

Na razie nikt nie wszedł do władz centralnych, ponieważ zniesiono punkt statutu mówiący, że prezesi terenowi automatycznie wchodzi do ZG, a nikt nie został wybrany. Mogą jeszcze wejść do poszczególnych Komisji ZG, ale o tym zadcycdują najbliższe zebrania.

Joanna

Źródło: Sprawa obiektowa „Muza”. IPN-Rz-053/40, t. 2, s. 43-46

Mieczysław Kuriański

## FELIKS KONECZNY

(1862 – 1949)

### NAUKA O CYWILIZACJACH (3)

#### Wstęp

Feliks Koneczny pierwszy okres swojego pracowitego życia naukowego (od doktoratu do utraty stanowiska profesora na Uniwersytecie Wileńskim) poświęcił zagadnieniom historycznym i publicystyce. Drugi okres (od przejścia na emeryturę aż do śmierci) przypadł na pobyt w Krakowie, gdzie oddał się bez reszty problematyce historiozoficznej.<sup>1</sup> W zaciszu domu na Salwatorze powstały jego dojrzałe prace naukowe z zakresu filozofii historii. Stworzył oryginalną koncepcję cywilizacji, będącą teorią pluralizmu cywilizacyjnego. Historię postrzegał jako naukę o cywilizacjach i panujących między nimi relacjach. Przyznawał pierwszeństwo historycznym syntezom, holistycznym ujęciom dziejów przed przyczynkarskimi opracowaniami, na których – jak twierdził – zatrzymało się dziejopisarstwo niemieckie XIX wieku. Miał wielu zwolenników, przyjaciół i adherentów (m.in. kard. Adam Stefan Sapieha, św. bp Józef Pelczar, bp Stanisław Adamski, Arnold Toynbee, Anton Hilckman) oraz wielkich wrogów (Kazimierz Chodnicki). W badaniach posługiwał się metodą indukcji i komparacji. Był zwolennikiem dualizmu ontycznego. Najwyżej cenił cywilizację łacińską, ukształtowaną w znacznej mierze przez Kościół, m. in. za jej personalizm.<sup>2</sup> Postęp ludzkości widział przede wszystkim w sferze etyki, w jej ciągłej transformacji w prawo.

Autor niniejszego zwięzłego przedłożenia ma na celu przybliżyć konieczniańskie pojęcie cywilizacji, stosunek: cywilizacja – kultura, jak też przedstawić w zarysie zróżnicowanie cywilizacyjne oraz jego przyczyny, słowem, zarysować teorię pluralizmu cywilizacji jako zasadniczą osnowę nauki o cywilizacjach.

#### Cywilizacja. Kultura

Cywilizacja - w ujęciu Feliksa Konecznego – *to metoda ustroju życia zbiorowego*.<sup>3</sup> Z tego sformułowania wynikają dwa wnioski:

1. Cywilizacja posiada wymiar społeczny, socjologiczny; występuje wszędzie tam, gdzie pojawia się życie zbiorowe, chociażby na szczeblu rudymenarnym.<sup>4</sup>

2. Życie zbiorowe jest zorganizowane wedle pewnych reguł akceptowanych przez dane zrzeszenie, czyli wedle wspólnej metody. Żywotność danej cywilizacji zależy od trafności doboru jej konstytutywnych elementów.<sup>5</sup> Uczony krakow-

<sup>1</sup> Por. P. Biliński, Feliks Koneczny (1862 – 1949). Życie i działalność, Warszawa 2001, passim; jak też M. Kuriański, Feliks Koneczny (1862 – 1949) – przemilczany uczony, „Nadwisłocze”, nr 2 (23) 2009, s. 30 - 31

<sup>2</sup> F. Koneczny, Kościół jako polityczny wychowawca narodów, Krzeszowice 2001, s. 18 - 19

<sup>3</sup> Tenże, O wielości cywilizacji, Kraków 1935, s. 154 (reprint) – albo inaczej: „Cywilizacja – to suma wszystkiego, co pewnemu odłamowi ludzkości jest wspólnego; a zarazem suma tego wszystkiego, czym się taki odłam różni od innych.”

<sup>4</sup> Tenże, O ład w historii, Wrocław 1999, s. 13 – 14; tenże, O wielości cywilizacji, Kraków 1935, s. 155 (reprint)

<sup>5</sup> Tenże, O wielości cywilizacji, s. 152: „Stopień rozwoju zawisł od trafności a ścisłości metody.”

ski odrzucił pogląd, iż człowiek od samego początku był istotą społeczną. Sam cel prokreacji nie pociągał jeszcze za sobą wystarczającego poziomu socjalizacji. Dopiero umiejętność niecenienia ognia, oswojenie zwierząt, odkrycie roślin wydających ziarna mączne oraz dobrodziejstwo soli pozwoliło pierwotnym agregacjom na zróżnicowanie i włączenie się do pochodów istot ludzkich, przechodząc stopniowo z upływem tysięcy lat od troglodytów do budowniczych katedr i konstruktorów statków kosmicznych, od czcicieli bożków natury do osobowego Boga, od politeizmu do monoteizmu. Wszystko to, co *homo socialis* wymyślił i wytworzył, zarówno w sferze ducha, jak i materii, stało się fundamentem różnych cywilizacji. Każda z nich – o czym już wspomniano wyżej – rządzi się swoją metodą i każda z nich znajduje się na określonym etapie rozwoju; jedne odeszły w niepamięć, drugie ugrzęzły w prymitywizmie, trzecie krok po kroku posuwają się do przodu, czwarte przeżywają niebываły rozkwit. Są cywilizacje defektywne, inne w jakimś sensie „kompletne.” Prawdę mówiąc, wszystkie z nich znajdują się *in statu fieri* i rozmaicie podeszły do problemu czasu. W cywilizacji łacińskiej ta kwestia ucieleśniła się najpełniej w historyzmie i tradycji oraz w pojmowaniu tego akcydensu bytu jako wartości ekonomicznej, nadto moralnej, w teologii zwanej *καίρως*.<sup>6</sup> W każdym razie nie ma jednej cywilizacji, np. zachodnioeuropejskiej, ponieważ na Starym Kontynencie zdomowały się przynajmniej cztery: łacińska, bizantyjska (Niemcy), żydowska i turańska. Ale obecnie wdzierają się cywilizacje arabska w wydaniu turańskim oraz chińska.

Kultura (od łac. *cultura* uprawa, kształcenie) – zwłaszcza za sprawą Oswalda Spenglera, jednego z twórców cywilizacji – w nauce niemieckiej była przeciwstawiana cywilizacji. Ów uczony kulturę uważał za etap szczytowy, młodości agregacji ludzkich, z kolei cywilizację za etap schyłkowy, dekadencji. Zatem pojęcia te traktowano najczęściej opozycyjnie. Miały one różną konotację. Samo pojęcie cywilizacji (od łac. *civilis* obywatelski) pojawiło się dopiero w XVIII wieku, w dobie oświecenia. Nierzadko identyfikowano go z negacją barbarii, natury tudzież kultury. Feliks Koneczny wypracował własne stanowisko co do stosunku: cywilizacja – kultura.<sup>7</sup> Zamiast opozycji wprowadził relację *inkluzji*, a to oznacza, że cywilizacja jest pojęciem nadrzędnym w odniesieniu do kultury i ma się tak, jak całość do części; inaczej, każda kultura zawiera się w cywilizacji (*pars pro toto*), np. kultura polska i kultura francuska w cywilizacji łacińskiej.<sup>8</sup> Na ten temat czytamy: „Przeciwstawienie „cywilizacji” a „kultury” (z ruchomą ciągle interpretacją tych pojęć) jest dla historyka niepotrzebną fikcją. W historii cywilizacja materialna lub duchowa nie rozwijają się nigdy w jakimś wyodrębnieniu. Natomiast wyrażenie „kultura” przyda się na oznaczenie podziałów i odmian cywilizacji (...). Tak cywilizacja cała, jako

<sup>6</sup> Tenże, O ład w historii, s. 89: „Tylko u nich [tj. Rzymian] i w cywilizacjach pochodzących od rzymskiej powstało to, co Koneczny nazywa ‘historyzmem’: żywe związanie i świadomość związku teraźniejszości z przeszłością i jej upadkiem, jak również poczucie odpowiedzialności za przyszłość i przyszłe pokolenia.” Ponadto por. tenże, O wielości cywilizacji, s. 287: „Pojęcie czasu, będąc abstrakcyjnie wyższym od pojęcia przestrzeni, wpływa też głębiej na metody życia zbiorowego i posiada moc różniczkowania cywilizacji.”

<sup>7</sup> Tenże, Prawa dziejowe, Komorów 1997, s. 36: „Kultury istnieją namacalnie, a cywilizacja jest pojęciem z systematyki, abstraktem, łączącym kultury współmierne. Nic nie istnieje ponad cywilizacją. Cywilizacje nie łączy ludów Ziemi, lecz dzielą je i nigdy dzielić ich nie przestaną.”

<sup>8</sup> Por. tamże, s. 160

też część jej, kultura, mogą być również duchowe i również materialne, bo całość i część zawierają i te i tamte pierwiastki.<sup>9</sup> Jak widać, profesor nie wprowadził dychotomii materii i ducha do pojęcia cywilizacji, ale, stojąc na stanowisku dualizmu ontycznego, potraktował te elementy, ciągle przeplatające się ze sobą, *iunctim*, jako jedną rzeczywistość będącą tworzywem metody zrzeszeń ludzkich.<sup>10</sup>

### Quincunx

*Quincunx – pięciomian bytu ludzkiego.* „Z ciała i duszy składa się człowiek, wszystko cokolwiek jest ludzkiego, musi posiadać formę i treść, stronę zewnętrzną i wewnętrzną. Pełnia życia wymaga obydwóch, gdyż niedomaganie jednej z nich sprowadza wykolejenie całości. Istnieje pięć kategorii bytu człowieczego. Na stronę wewnętrzną, duchową składają się pojęcia *dobra* (moralności) i *prawdy* (przyrodzonej i nadprzyrodzonej). Na stronę cielesną, zewnętrzną przypadają sprawy *zdrowia* i *dobrobytu*; nadto istnieje pomost od zewnątrz do wewnątrz, pojęcie *piękna*, wspólne ciała i duszy. Jest to quincunx człowieczy, obejmujący przejawy bytu, wszelkie możliwości życia ludzkiego. Nie ma takiego faktu, ni myśli takiej, które by nie pozostawały w jakimś stosunku do którejś z tych pięciu kategorii, często równocześnie do dwóch, a nawet więcej. Należy tu każdy fakt i myśl wszelaka. Nie zdoła nikt wymyślić niczego ludzkiego, co nie mieściłoby się w tym pięciokształcie życia.”<sup>11</sup> – tak pisał historyk z Krakowa o pięciu obszarach cywilizacji.

Wiadomą jest rzeczą, że dobro, prawda, piękno, zdrowie i dobrobyt, wypełniające swą treścią quincunx, nie są oderwane od siebie, lecz tworzą powiązaną całość.<sup>12</sup> Zaniedbanie jednej z kategorii odbija się negatywnie na funkcjonowaniu pozostałych. I choć profesor przyznaje prymat wartościom duchowym, szczególnie etyce (kategoria dobra), to nie traci z horyzontu obserwacji wartości cielesnych, o których pisze: „Stan zdrowia oddziałuje na stan psychiczny; zdrów wznosi się duchem z reguły wyżej od chorego i – co ważniejsze – może dłużej przebywać na wyżynach ducha. A nawzajem wysoki stan psychiczny bywa najsilniejszą dźwignią ciężaru nędzy ludzkiej.”<sup>13</sup> Pozytywnie wyraża się też o posiadaniu bogactw, dzięki którym można korzystać z różnorodnych, dobrodziejstw, m. in. z wysublimowanej kultury, wspomagać materialnie swoje dzieci, bliskich, przyjaciół oraz obcych będących w potrzebie. „Wiadomo, że pośród »ludzkości« – zauważa uczonego – panują najrozmaitsze sądy i wyobrażenia o prawdzie, o moralności i pięknie, nawet o dobrobycie i (co najważniejsze) nawet o zdrowiu.”<sup>14</sup> W rezultacie jednakowe podejście do poszczególnych kategorii pięciomianu łączy ludzi wewnątrz zrzeszenia, natomiast dzieli na zewnątrz.

Na pierwszych etapach agregacji ludzkich (rodzina, ród) wystarczała etyka, akceptowana dobrowolnie przez wszystkich jej członków. W wyniku dalszej socjalizacji wyłoniła się kwestia wprowadzenia przymusu wobec opornych, co pociągało za sobą niezbędność legislacji. Dlatego według F. Konecznego: „Etyka jest starsza od prawa. Prawo nie było potrzebnym, póki się nie wydarzyło przestępstwo. Sankcje prawne nie mogły powstać wcześniej, aż gdy zaszła potrzeba, żeby niegodziwość poskramiać siłą. Musiała zaś powstać kwestia prawna, gdy

okazała się jakaś wątpliwość etyczna. Prawo pierwotne rodzi się z etyki i rozwija się wraz z jej rozwojem, w miarę rozwoju stosunków.”<sup>15</sup>

### Trójprawo

Wraz z rozwojem zrzeszeń powstaje coraz gęstsza sieć powiązań międzyludzkich. „Im wyżej rozwinięte społeczeństwa, im bardziej skomplikowany układ społeczny, tym bardziej zaznacza się rozbieżność rozmaitych metod życia zbiorowego – a w tym geneza wielości cywilizacji”<sup>16</sup> – konstatuje wileński profesor. Z upływem czasu wzrasta zapotrzebowanie na regulacje prawne, chociażby sformułowane jeszcze nieporadnie. U pierwotnych ludów zaczyna rysować się *trójprawo*, czyli prawo rodzinne (rodzinne), majątkowe i spadkowe, spójne z ich pojęciami sprawiedliwości, ładu i porządku. W prawie rodzinnym tkwią źródła pozostałych dwóch praw<sup>17</sup>.

Profesor wyróżnił trzy systemy prawa rodzinnego: monogamię (związek mężczyzny i kobiety), poligamię (związek mężczyzny z więcej niż jedną kobietą) i poliandrię (związek kobiety z więcej niż jednym mężczyzną, napotykaną w Tybecie i północnych Indiach). Ponadto odkrył, że istnieje jeszcze półmonogamia (vel półpoligamia); występuje ona wszędzie tam, gdzie wspólnoty wymagają bezwarunkowo męskiego potomstwa. Dlatego żonę bezpłodną lub rodzącą wyłącznie córki można oddalić, porzucić, czy też obok niej przyjąć drugą, rodzącą synów (np. Chiny). Historyk zarezerwował palmę pierwszeństwa monogamii z racji jej genezy<sup>18</sup> i walorów etycznych czy też czysto gospodarskich.<sup>19</sup> Twierdzi, że w rodzinach monogamicznych panuje kultura czynu, cnota odpowiedzialności, chęć gromadzenia majątku, by móc podzielić się nim z dziećmi itp. Natomiast w rodzinach poligamicznych szerzy się próżniactwo wśród mężczyzn, którzy cedują gros obowiązków na kobiety, zanika kultura czynu, etyka szwankuje.<sup>20</sup> Skąd się wzięła poligamia? Według profesora, to głównie wojny i handel były źródłem eliminującym stopniowo wyłączność endogamii. Branka wojenna stawiała się własnością zdobywcy, zaś względem wcześniejszej małżonki osobą służebną. Z kolei, jak nie wojowano, kobiety nabywano na targu (czasem za cenę symboliczną); zresztą czyniono to z różnych motywów: dla powiększenia służby, poprawy ekonomii, podkreślenia splendoru rodu, celów matrymonialnych. W ten sposób rozpowszechniała się egzogamia, dryfująca tu i ówdzie w kierunku wielożeństwa.<sup>21</sup> Samo podejście do instytucji małżeństwa prowadziło do dyferencjacji metod zrzeszeniowych od początku ich istnienia, i to na różnych szczeblach.

<sup>15</sup> Cyt. za: P. Bezat, *Teoria cywilizacji Feliksa Konecznego*, Krzeszowice 2004, s. 18 - 19

<sup>16</sup> F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, s. 109

<sup>17</sup> Tamże, s. 75: „Równoczesną jest geneza prawa rodzinnego i majątkowego, a związki obydwóch były wszędzie jednakowe. Nie byłoby rodziny bez poczucia własności indywidualnej. Do czegoś byłaby potrzebna własność osobista, gdyby nie chodziło o zaspokojenie potrzeb rodziny? Praźródłem prawa własności jest rodzina.”

<sup>18</sup> Tamże, s. 68: „Faktem jest, że na początku była monogamia. Już nie można mówić o rzekomej pierwotnej bezładnej gromadności bez narażania się wprost na śmieszność.”

<sup>19</sup> F. Koneczny, *Państwo i prawo*, Kraków 1997, s. 29: „Stosunek etyki do prawa musi być uwzględniony w każdej filozofii prawa, jako zasadnicza część przedmiotu, a stosunek ten nie jest ogólnoludzki, lecz tylko cywilizacyjny i musi być badany w każdej cywilizacji osobno.”

<sup>20</sup> Por. M. Kuriański, *Cywilizacja bizantyjska w ujęciu Feliksa Konecznego*, s. 20 n.

<sup>21</sup> F. Koneczny, *O ład w historii*, s. 14

<sup>9</sup> F. Koneczny, *O ład w historii*, s. 9

<sup>10</sup> Tenże, *O wielości cywilizacji*, s. 156 - 161

<sup>11</sup> Tenże, *O ład w historii*, s. 7 - 8

<sup>12</sup> M. Kuriański, *Cywilizacja bizantyjska w ujęciu Feliksa Konecznego (1862 – 1949)*. Studium historyczno – teologiczne, Wrocław 2004, s. 7 – 8, maszynopis

<sup>13</sup> F. Koneczny, *O wielości cywilizacji*, s. 135 - 136

<sup>14</sup> Tamże, s. 139

## KULTURA I CYWILIZACJA

Prawo rodzinne pociągnęło za sobą skutki ekonomiczne, dość wyraźnie wyartykułowane w prawie majątkowym. Jak już zwrócono uwagę, odkrycie ognia zaczęło różnicować wspólnoty pierwotne.<sup>22</sup> Które z nich opanowały ten żywioł, rozwinęły się, poszły do przodu. Albowiem ogień pozwolił im poddać pokarm obróbce termicznej, ponadto odstraszając drapieżników, oswoić wiele zwierząt, sól wskazana przez nie, przyczyniła się do konserwacji i gromadzenia mięsa na zapas. Ówczesny człowiek powoli emancypował się od kaprysów natury. Równocześnie rozmaicie podchodził do dóbr materialnych. I tak w tzw. „komunizmach” pierwotnych: pasterskim, podbiegunowym czy murzyńskim obowiązywała etyka, wedle której nie godziło się nikomu posiadać niczego ponad potrzebę. Kiedy etyka zamieniła się w prawo, pojawiła się sankcja pozwalająca odebrać nadwyżki tym, którzy nie oddali je dobrowolnie. Zmienił się również stosunek do produkcji. Skoro nie należy kumulować majątku, lecz tylko ograniczyć się do minimum posiadania, to powinno się zminimalizować wytwarzanie dóbr w sposób znaczący. Inne agregacje, zwłaszcza monogamiczne, sięgnęły po całkiem odmienne rozwiązanie. Mianowicie, w swej metodzie ustrojowej dały wyraz przywiązania do własności prywatnej, wolności produkcji i korzystania z jej owoców.

W dalszej konsekwencji prawo majątkowe, będące odbiciem prawa rodzinnego, oddisocjowało swoje piętno na prawie spadkowym.<sup>23</sup> Powstało wiele odmian dziedziczenia spadku, począwszy od spadkobrania na rzecz przedstawicieli descendentów, ascendentów, krewnych, spokrewnionych, według zasady primogenitury bądź minoratu.<sup>24</sup> Po prostu nie sposób przedstawić *breviatim* wielości kombinacji. Toteż zostanie zaakcentowany jedynie udział wdowy w dziedziczeniu. W rodzinie czy rodzie endogamicznym wdowa, nawet gdy dziedziczyła, nie uszczuplała majątku wspólnoty. Inaczej sprawa wyglądała w egzogamii. Tam wprowadzano w życie rozwiązania mające na celu zabezpieczenie przed rozdrabnianiem majątku. U jednych ludów wdowa powracająca do rodzinnego domu nie mogła zabierać niczego z majątku męża (też różnie było z posagiem), u drugich sama stawała się przedmiotem dziedziczenia, np. przez brata zmarłego męża, ojca lub stryja, przy czym wariantów w tym względzie była przeogromna ilość. Na pewno los wdowy jawił się najkorzystniej w rodzinach monogamicznych, gdzie kobieta w dużym stopniu cieszyła się rezultatami upodmiotowienia.<sup>25</sup> Tam zrodziła się rychło instytucja testamentu.

Powyższy szkic trójprawa nie wyczerpuje oczywiście bogatej problematyki, lecz ukazuje rozchodzenie się dróg cywilizacyjnych już na etapie zrzeszeń pierwotnych, posiłkujących się trójprawem.<sup>26</sup>

### Prawo prywatne a prawo publiczne

W agregacjach na wyższym szczeblu rozwoju (ludy, społeczności, społeczeństwo), kiedy zaczęły funkcjonować instytucje państwa, równocześnie rozdziły się zręby prawa prywatnego oraz prawa publicznego.<sup>27</sup> Wtedy to dochodziło do ukształtowania

<sup>22</sup> Tenże, *Prawa dziejowe*, s. 23 nn.

<sup>23</sup> Tenże, *O wielości cywilizacji*, s. 125

<sup>24</sup> Tamże, s. 27 - 29

<sup>25</sup> F. Koneczny, *Kościół jako polityczny wychowawca narodów*, Krzeszowice 2001, s. 15

<sup>26</sup> Tenże, *O wielości cywilizacji*, s. 132: „Mnie chodziło tylko o wykazanie, że już na tych szczeblach prymitywnych rozchodzą się myśli i pojęcia ludów; już tu geneza wielości cywilizacji – jakkolwiek jeszcze prymitywnych.”

<sup>27</sup> Tenże, *O ład w historii*, s. 15: „Różnicowanie według odmian trójprawa starczy na różnicowanie cywilizacyjne tylko na szczeblach niższych, osiągnięcie zaś wyższych zależy od tego, czy zrzeszenie rozwinęło się na tyle, iż mu prawo prywatne samo już nie wystarcza, lecz dalszy rozwój życia zbiorowego wymaga prawa publicznego.”

się różnych konfiguracji, gdy idzie o stosunek tych dwóch praw. Rodzaj cywilizacji decydował o rozwiązaniach prawnych. Trzeba powiedzieć, że prawo prywatne jest starsze od prawa publicznego, jak też państwo od społeczeństwa. Monizm prawny – pisze F. Koneczny – stanowi fundament cywilizacji turańskiej, o dżingischańskiej proveniencji, który przyjął się pierwotnie w stepowych realiach.<sup>28</sup> W turańszczyźnie prawo prywatne rozciąga się na prawo publiczne, panujący jest właścicielem państwa oraz źródłem prawa, o czym krakowski profesor napisał następująco: „Cała cywilizacja turańska obchodzi się bez odrębnego prawa publicznego. Obowiązuje zawsze prawo wojenne, bo wódz i władca państwa w jednej osobie rozporządza życiem i mieniem wszystkich. Zakres tej władzy oznaczył świetnie chan Kandżutu w Azji centralnej: „Wiedz, że jesteś w kraju, gdzie nawet ptaki poczynają mieć siłę w skrzydłach dopiero otrzymawszy mój rozkaz.”<sup>29</sup> Podobny model prawa, choć nie identyczny w praktyce, istnieje w cywilizacji chińskiej (Chiny, Japonia, Korea). Tam cesarz, przywódca (sekretarz) uosabiają starostę rodowego całej ludności zamieszkującej państwo; jest ojcem dla wszystkich, stąd załatwia sprawy „po ojcowsku.”<sup>30</sup> Mamy więc do czynienia w obydwu wypadkach z monizmem prawa prywatnego, polegającym na tym, że rozszerzenie prawa prywatnego (rodzinnego) sięga sfery stosunków publicznych.

Z monizmem prawa publicznego spotykamy się w cywilizacji bizantyjskiej. Niegdyś występował on w cywilizacji staroegipskiej i syryjskiej. Stamtąd przedostał się do państwowości późnego Rzymu, by w pełni rozkwitnąć w Bizancjum. „W imię państwa – pisze profesor – ogarnia się wszystkie stosunki ludzkie i obcina się prawo prywatne w imię dobra publicznego, reprezentowanego przez posiadających władzę. Prawo prywatne gubi się coraz bardziej w publicznym, rozplywa się w nim. Zależy to od woli państwa, ile prawa prywatnego może pozostać i obowiązywać. Rodzą się nawet tendencje, by nie było całkiem prawa prywatnego, nie zachowują ani nawet praw rodziny.”<sup>31</sup> Zatem turańszczyzna i bizantyzm, stojący na straży monizmu prawnego, nie sprzyjają ani jednostce, ani społecznościom; częstokroć sprzymierzają się one przeciw cywilizacji łańciskiej, osadzonej na dualizmie prawa.

Cywilizacja łańciska wzięła swe początki w niektórych miastach – państwach Hellady, a zwłaszcza w republikańskim Rzymie. Pod jego skrzydłami rozwijało się dwutorowo prawo, niejako równoległe: prawo prywatne i prawo publiczne (dualizm prawa).<sup>32</sup> Jedno i drugie zachowywało swoją autonomię. *Civis Romanus* był ucieleśnieniem swobód obywatelskich. Wielu barbarzyńców marzyło o takim statusie.<sup>33</sup> Nawet Cezar, choć dzierżył pełnię władzy, nie mógł złamać prawa małżeńskiego (prywatnego), opartego na jednożeństwie, dla rękopaty racji stanu. Ewentualne poślubienie przez niego Kleopatry implikowało bigamię, nie tolerowaną zresztą w obyczajowości rzymskiej. Historiozof tak wyraził się o cywilizacji łańciskiej, której był gorącym orędownikiem: „W cywilizacji łańciskiej życie publiczne nie jest prostą amplifikacją prywatnego. Dualizm prawa należy do węglów naszej cywilizacji, ruiną grozi jej wszelkie od tego zboczenie czy w tę, czy ową stronę. W zakresie prawa publicznego spotykamy się

<sup>28</sup> Tenże, *Obronić cywilizację łańcisną*, Lublin 2002, s. 26

<sup>29</sup> Tenże, *Prawa dziejowe*, s. 88

<sup>30</sup> Tamże, s. 88; por. też tenże, *Obronić cywilizację łańcisną*, s. 55 - 56

<sup>31</sup> Tenże, *Prawa dziejowe*, s. 88

<sup>32</sup> Tenże, *Obronić cywilizację łańcisną*, s. 27: „Dualizm prawny odziedziczyła cywilizacja łańcisną po starożytnej rzymskiej. Hodował to dalej Kościół.”

<sup>33</sup> Tenże, *Cywilizacja bizantyńska*, Londyn 1973, s. 38 (reprint)

z dalszą dwoistością społeczeństwa a państwa.”<sup>34</sup> Pod koniec V wieku nastąpił upadek Cesarstwa Zachodniorzymskiego. Schedę cywilizacji łacińskiej zagospodarował Kościół, który przekazał ów skarb nade wszystko Europie.<sup>35</sup> Dał podwaliny pod państwa obywatelskie i narodowe, społeczeństwa stały się pomiotem władzy. Zrodziło się poczucie narodowości.<sup>36</sup>

Do niepodważalnych zasług polskiego uczonego należy bez wątpienia zaliczyć odkrycie cywilizacji sakralnych (cyw. bramińska, żydowska), których przedstawiciele winni kierować się zasadami religijnymi w najmniejszym zakamarku życia codziennego, a także wyodrębnienie cywilizacji turańskiej (Rosja) z cywilizacji bizantyjskiej.<sup>37</sup> Nie dającym się przecenić wkładem do nauki o cywilizacjach jest wykazanie przez niego na podstawie żmudnych badań analitycznych przyczyn pluralizmu cywilizacyjnego (*vide supra*), przy równoczesnym odrzuceniu w tej materii mylnych poglądów. Wedle nich, to albo technika (*homo faber*), albo rasy, albo języki, albo religie decydują o ilości i różnicowaniu cywilizacyjnym, co stoi w jawnej sprzeczności z rezultatami dociekań naukowych historiozofa.<sup>38</sup> Powyższy dorobek w znacznym stopniu porządkuje naszą wiedzę historiozoficzną.

### Zakończenie

Teoria pluralizmu cywilizacji jest rezultatem długoletnich badań materiału z zakresu historii oraz nauk pomocniczych, jak też dziedzin nie związanych bezpośrednio z historiografią. Dzięki induktywnej metodzie Feliksa Koneczny uzyskał holiistyczny obraz dziejów, zaś historii nadał status nauki o cywilizacjach. Zdecydowanie sprzeciwił się poglądom, według których syntezy metod zrzeszeniowych doprowadzą do powstania jakiejś jednej cywilizacji (np. cywilizacji zachodniej). Uważał, że jest to mit, bez pokrycia w empirii, po prostu mrzonka na miarę zamierzeń zbudowania, niespójnego cywilizacyjnie, imperium, przez Aleksandra Macedońskiego.<sup>39</sup> Wykazał natomiast, iż istnieje naprawdę wielość cywilizacyjna.<sup>40</sup> Zarysowuje się ona już na etapie trójprawa, zaś całkiem wyraźnie uwidacznia się w prawie prywatnym i publicznym. Różne cywilizacje ujęły prawnie w odmienny sposób wielopłaszczyznowe stosunki panujące w zrzeszeniach, wszystko zgodnie z własną metodą ustroju życia zbiorowego.

Całość rozważań można zrekapitulować tak:

1. Cywilizacja jest to metoda ustroju życia zbiorowego.
2. Istnieją wiele cywilizacji.
3. Źródłem dyferencjacji cywilizacyjnej jest pięciomian bytu ludzkiego, konkretnie jego zasób oraz przyjęty w ramach metody zrzeszeniowej stosunek do poszczególnych kategorii *quincunxa*.
4. Każda cywilizacja najpełniej wyraża się w prawie (trójprawo, prawo prywatne i prawo publiczne) oraz podejściu do kategorii czasu.

Święta Katarzyna,  
dn. 20 VII 2009 r.

<sup>34</sup> Tenże, Państwo i prawo, s. 55

<sup>35</sup> Por. tenże, Kościół jako polityczny wychowawca narodów, *passim*

<sup>36</sup> Tenże, Państwo i prawo, s. 137

<sup>37</sup> A. Bokiej, Cywilizacja łacińska. Studium na podstawie dorobku historiozoficznego Feliksa Konecznego, Legnica 2000, s. 37

<sup>38</sup> F. Koneczny, O wielości cywilizacji, s. 161 nn.

<sup>39</sup> Tenże, Cywilizacja bizantyjska, s. 50 - 51

<sup>40</sup> Autor zamierza przedstawić w następnych artykułach: prawa dziejowe oraz charakterystykę siedmiu cywilizacji, wyróżnionych przez F. Konecznego.

Mieczysław Kuriański

## ZDERZENIE CYWILIZACJI...

### Recenzja

W 1993 roku na łamach „Foreign Affairs” ukazał się artykuł S. Huntingtona, *Zderzenie cywilizacji?*, a w Polsce pod tytułem: *Wojna cywilizacji?* w „Res Publica Nowa”, nr 2 (65), luty 1994. Wyeksponowana tam myśl, iż „głównym i najniebezpieczniejszym wymiarem kształtującej się obecnie polityki globalnej będzie konflikt między grupami należącymi do różnych cywilizacji” wywołała burzę gorących dyskusji (s. 7). Ta sytuacja zmusiła z kolei Autora do odbycia licznych prelekcji i wykładów z zakresu problematyki cywilizacyjnej w kraju i za granicą. W dalszej konsekwencji zrodziła się potrzeba wydania książki, zawierającej syntezę dotychczasowych badań i przemyśleń harwardzkiego Profesora. Dzięki znaczącej pomocy materialnej, konsultacyjnej i edytorskiej środowiska naukowego związanego z Instytutem Studiów Strategicznych i Ośrodka Spraw Międzynarodowych im. Johna M. Olina praca mogła ukazać się w stosunkowo krótkim czasie. „Niniejsza książka – pisze Autor – nie jest w zamyśle dziełem naukowym z zakresu nauk społecznych. Stanowi raczej interpretację ewolucji polityki światowej po zakończeniu zimnej wojny. Ma stworzyć pewne ramy, paradygmat widzenia polityki globalnej, wartościowy dla naukowców i przydatny dla twórców polityki” (s. 8). Z tej wypowiedzi można wysnuć pewne wnioski. Chociaż profesor nie opowiada się za walorami naukowymi pracy, to jednak przypisuje jej cechy użytkarne w dziedzinie polityki i nauki. Zatem brak konsekwencji. Patrząc z innej strony, odnosi się wrażenie, że ma się do czynienia z asekurantwem wobec ewentualnych adwersarzy, jakby nie miało się do końca przekonania do tego, co się mówi lub pisze. A może jest to tylko skromność autorska.

Dzieło składa się z pięciu części: Część I – Świat cywilizacji, Część II – Zmieniający się układ cywilizacji, Część III – Powstaje nowy ład, Część IV – Zderzenia cywilizacji, Część V – Przyszłość cywilizacji. „Główna teza tej książki – według S. Huntingtona – brzmi następująco: to kultura i tożsamość kulturowa, będąca w szerokim pojęciu tożsamością cywilizacji, kształtują wzorce spójności, dezintegracji i konfliktu w świecie, jaki nastąpił po zimnej wojnie” (s. 15). Z poszczególnych części wynikają wnioski:

1. Polityka współczesna jest wielobiegunowa i wielocywilizacyjna. Modernizacja nie utożsamia się z westernizacją, a przez to samo proces ten nie prowadzi do powstania cywilizacji uniwersalnej (s. 15).
2. Następuje zmiana sił między cywilizacjami:
  - a/ słabną wpływy Zachodu,
  - b/ cywilizacje azjatyckie rosną w siłę ekonomiczną, militarną, polityczną,
  - c/ świat islamu przeżywa eksplozję demograficzną,
  - d/ cywilizacje niezachodnie potwierdzają wartość swoich kultur.
3. Wyłania się ład światowy oparty na cywilizacjach z następującymi konsekwencjami:
  - a/ mieszanki cywilizacyjne kończą się niepowodzeniem,
  - b/ kraje grupują się wokół państw będących ośrodkami ich cywilizacji.
4. Uniwersalistyczne aspiracje Zachodu kończą się konfliktami (islam, Chiny).
5. Przetrawanie Zachodu jest uzależnione od zachowania tożsamości zachodniej (sic) Ameryki (s. 16).

## KULTURA I CYWILIZACJA

Jakie są poglądy samego Autora odnośnie pojęcia cywilizacji? Zajmuje ono bowiem ważne miejsce w niniejszej pracy i w mentalności ludzkiej. Co do ilości cywilizacji pojawia się niecisłość. Autor opowiada się za liczbą 7/8, gdy tymczasem na mapie nr 1.3. można odczytać 9 wielkich kręgów kulturowych. Śledząc problem, wyłaniają się następujące cywilizacje:

1. zachodnia,
2. latynoamerykańska ,
3. prawosławna,
4. afrykańska,
5. islamska,
6. hinduistyczna,
7. buddyjska ,
8. chińska,
9. japońska.

To właśnie one decydują o polityce globalnej i o sporach międzynarodowych, o których czytamy: „Najostrzejsze, najpoważniejsze i najważniejsze konflikty nie będą się w tym nowym świecie toczyć między klasami społecznymi, biednymi i bogatymi czy innymi grupami zdefiniowanymi w kategoriach ekonomicznych, ale między ludami należącymi do różnych kręgów kulturowych” (s. 20). Kultura jest siłą , która zarazem dzieli i łączy populacje narodowe. Różnice kulturowe i odrodzenie religijne w cywilizacjach niezachodnich tworzy nowy obraz współczesnego świata. (s. 22 – 23). O cywilizacji nie należy mówić w liczbie pojedynczej , lecz mnogiej – sugeruje autor.

Z końcem lat osiemdziesiątych załamała się polityka zimnowojenna, zawalili się ZSSR. Dwubiegunowy świat: USA – ZSSR został zastąpiony układem cywilizacyjnym, czego świadectwem jest wypowiedź: „Po długim okresie dominacji Zachodu zmienia się układ sił, wzrasta potęga cywilizacji niezachodnich. Polityka globalna stała się wielobiegunowa i wielocywilizacyjna” (s. 24). Upadła większość z dotychczasowych paradygmatów stosunków politycznych po II wojnie światowej, m. in.:

1. Wreszcie istnieje jeden harmonijny świat po okrutnej wojnie.
2. Nastąpił podział świata: my i oni: Wschód – Zachód; Północ – Południe.
3. Spójrzcie etatystycznie – o polityce międzynarodowej rozstrzygają 184 państwa.
4. Świat to rezerwar chaosu, zanarchizowana domena.
5. Model świata oparty na dychotomii: podział – integracja.
6. Paradygmat konfliktu cywilizacji (s. 27), za którym opowiedział się Autor, i jak się wydaje, obowiązuje do chwili obecnej.

Kontynuując myśl o cywilizacji – jak wspomniano wyżej - nie możemy mówić o niej w liczbie pojedynczej. To zrozumiałe. „Historia ludzkości to dzieje cywilizacji” (s. 46) – tak wyrażają się na ten temat historycy, a wśród nich Feliks Koneczny (1862 – 1949), o którym Autor książki nie raczył nawet wspomnieć (patrz przypisy, s. 72 – 73). W związku z tym nasuwają się pytania: Czy S. Huntington nie znał jego dorobku naukowego z dziedziny historiozofii ? Notabene podstawowa praca pt. „On the Plurality of Civilizations” – „O wielości cywilizacji” wspomnianego polskiego uczonego została wydana w języku angielskim na Zachodzie po II wojnie światowej. Zatem odpada argument niszowego języka, w tym wypadku języka polskiego. Ponadto należy dodać, że Anton Hilckman stał się najwybitniejszym uczniem Feliksa Konecznego i głosicielem jego nauki i ideologii. Jako „Professor für Vergleichende Kulturwissenschaft” na nadreńskim uniwersytecie w Moguncji był przede wszystkim wyrazicielem poglądów i metod naukowych Polaka, a jego portret wisiał w głównej sali instytutu. Z kolei Arnold Toynbee w przedmowie do wspomnianego dzieła zamieścił takie zdanie: „Ujmując rzecz zwięźle, Koneczny poddał analizie pod-

stawowe kwestie nasuwające się w studiach nad cywilizacjami i doszedł do stanowczych i wartościowych wniosków.” Satis. A może hermetyczność świata anglosaskiego pod względem historiograficznym nie pozwoliła, skądinąd popularnemu amerykańskiemu Profesorowi z Harwardu, uwzględnić niepodważalne zasługi uczonego z Krakowa? Szkoda. Tu powstaje dubium, czy nie zachodzi plagiat popełniony przez S. Huntingtona na skutek przemilczenia osoby Feliksa Konecznego i jego osiągnięć historiozoficznych oraz posługiwania się jego pojęciami bez podania autorstwa? Oto kilka tylko przykładów – zapożyczeń wypowiedzianych w różnej formie, o konieczności prowincjonalnej: Nie ma jednej uniwersalnej cywilizacji; istnieje pluralizm cywilizacyjny. Syntezy między kulturami występują w ramach tej samej cywilizacji. Między cywilizacjami brak syntez. Mieszanki cywilizacyjne są szkodliwe; prowadzą one do permanentnych konfliktów. Religia i etyka jawią się bardzo ważnymi elementami cywilizacji itp. Wystarczy tyle. To jest nie fair. Dobrze się stało, że Norman Davis naszą historię i historiografię promuje na Zachodzie. Ale czy on wystarczy?

Pozostając przy problematyce cywilizacyjnej, S. Huntington opowiada się za wielością cywilizacji. Języki i rasy nie wyczerpują fenomenu cywilizacji (co do religii brak jednoznaczności, ale imputuje jej rolę centralnego elementu definiującego (s. 59), przez to samo podziela stanowisko A. Toynbee’go, który czynnik religijny uznał za main element. „Cywilizacja – według niego – jest więc najwyższym kulturowym stopniem ugrupowania ludzi i najszerzą płaszczyzną kulturową tożsamości, ponad którą jest już tylko to, co odróżnia człowieka od innych gatunków” (s. 51). Albo inaczej: „Cywilizacja, do której należy [ dany człowiek], to [jego] najszerza płaszczyzna identyfikacji, z którą się silnie utożsamia. Cywilizacja to największe „my”, grupy, w ramach których czujemy się pod względem kulturowym jak w domu, w odróżnieniu od wszystkich innych „onych” (s. 51). Nie posiadają one wyraźne wytyczonych granic, nie wiadomo dokładnie, gdzie się zaczynają i gdzie kończą; ze swej natury są śmiertelne, ale długowieczne. Imperia powstają i upadają, rządy przychodzą i odchodzą, cywilizacje trwają i „przeżywają” wstrząsy polityczne, gospodarcze, społeczne, nawet ideologiczne (s. 52, przypis 9). Tu dają o sobie znać poglądy biologistyczne O. Sprengera (cywilizacje rodzą się, dorastają, osiągają apogeum rozwoju, w końcu starzeją się, umierają). Autor wyróżnia 8 cywilizacji: chińską, japońską, hinduistyczną, islamską, prawosławną, zachodnią, latynoamerykańską i afrykańską przy podziale używa aż kilku kryteriów: kulturowego (np. cywilizacja chińska), religijnego (np. cywilizacja prawosławna), topograficznego (np. cywilizacja afrykańska) czy nieprecyzyjnego wyróżnika (from the point of view): zachodni (np. cywilizacja zachodnia). Taki zabieg jest ze wszech miar niejasny i bałamutny (s. 54 – 59).

Od roku 1500 Zachód zaczyna piąć się w górę aż do 1920 roku. Dzięki rewolucji militarnej, organizacji, dyscyplinie, wyszkoleniu, logistyce, transportowi, służbie medycznej staje się hegemonem w świecie. „Zachód nie podbił świata dzięki wyższości swoich ideałów, wartości czy religii (na którą nawróciło się niewielu przedstawicieli innych cywilizacji), lecz dzięki przewadze w stosowaniu zorganizowanej przemocy. Ludzie Zachodu często o tym zapominają, ludzie spoza kręgu tej cywilizacji nie robią tego nigdy”. Zacytowana wypowiedź ma charakter pozanaukowy. Gdy idzie o rolę misji Kościoła, o przemoc i ludobójstwa wśród innych cywilizacji sprawa przedstawia się całkiem inaczej. Autor po prostu nie oparł się może funkcjonującym stereotypom i emocjom, jak również nie usłuchał głosu, iż należy pisać „sine ira et studio.”

S. Huntington przeanalizował sześć paradygmatów, o czym wspomniano wyżej. Pięć pierwszych uznał za nieaktualne. Szósty paradygmat cywilizacyjny, za którym optuje autor, streścić

można tak: „Najważniejsze problemy nie powstają już między państwami należącymi do tej samej cywilizacji, ale między cywilizacjami” (s. 43). Ów problem F. Braudel w „On History”, s. 210 – 211 skomentował tak: „Dla każdego zatem, kto zmierza do zrozumienia świata współczesnego, a tym bardziej dla każdego, kto pragnie włączyć się do niego swymi działaniami, bardzo ‘rentownym’ zadaniem jest umieć rozróżnić na mapie świata istniejące dziś cywilizacje, określać ich granice, wyznaczać ich ośrodki i peryferie, prowincje i powietrze, jakim się w nich oddycha, szczególnie i ogólne ‘formy’, jakie w nich żyją i łączą się. Jeżeli się to pominie, ileż klęsk czy błędów w perspektywie!”

Według S. Huntingtona, w świecie rodzi się system wielocywilizacyjny przy równocześnie kurczącej się ekspansji Zachodu i buncie przeciw niemu. Zachód stworzył szereg ideologii, takich jak: liberalizm, socjalizm, socjaldemokrację, anarchizm, korporacjonizm, marksizm, komunizm, konserwatyzm, nacjonalizm, faszyzm, chadecję, ale nie stworzył nigdy religii (s. 65). Nie do końca można się zgodzić z twierdzeniem Autora, iż w zachodniej cywilizacji miejsce ideologii zajmują religie – s. 70 Występują w niej co najwyżej dwa nurty równoczesne: laicyzacja i wzrost religijności, a proporcje układają się różnie. Dalej, dobrze się stało, że Zachód nie wymyślił żadnej religii, ponieważ byłaby tworem jedynie ludzkim, nie mającym większego znaczenia. Zresztą po co? Otrzymał przecie Objawienie, które z Ziemi Świętej rozprzestrzeniło się na cały świat, posiada ono pieczęć nadprzyrodzoną. Tworzyć religię, to tak, jakby produkować samochody, a więc spojrzenie wybitnie rynkowe. Havel utrzymuje, że „żyjemy dziś w jednej cywilizacji globalnej” (s. 78). Zatem nasuwa się konkluzja: Jesteśmy świadkami postępującego uniwersalizmu cywilizacyjnego. „Tylko naiwna arogancja – mówi Profesor z Harvardu – może ludziom Zachodu podsuwać myśl, że ludzie z innych kręgów kulturowych zwesternizują się przez nabywanie zachodnich towarów. Jak zresztą wypada Zachód w oczach świata, kiedy ludzie Zachodu utożsamiają własną cywilizację z napojami orzeźwiającymi, wyprawialiymi spodniami i tłustym jedzeniem” (s. 81). Również nie stworzy on cywilizacji uniwersalnej poprzez: rozrywkę zachodnią (s. 82), globalne środki masowego przekazu (sięgające do powszechnych zainteresowań ludzkich: miłość, seks, przemoc, tajemnica, bohaterstwo, bogactwo itp. – z tego firmy czerpią zyski), język angielski, który ustępuje palmy pierwszeństwa językowi chińskiemu mandaryńskiemu (s. 86) – tzw. proces babilizacji, jedną syntetyczną religię, ani handel międzynarodowy (s. 96). „Modernizacja – jak podkreśla Autor – nie musi koniecznie oznaczać westernizacji. Niezależnie społeczeństwa mogą się modernizować, i czyniły to, nie odczuwając swojej kultury i nie przyjmując hurtem zachodnich wartości instytucji i zwyczajów” (s. 115). W dalszej konsekwencji: „Modernizacja umacnia te kultury [tj. niezachodnie] i osłabia względną siłę Zachodu. Świat staje się zasadniczo bardziej nowoczesny i mniej zachodni” (s. 115).

„Der Untergang des Abendlands” następuje powoli na skutek zmniejszania się terytorium i ludności (s. 126 – 129) oraz potencjału ekonomicznego (s. 129 – 132) i militarnego (s. 132 – 136). „Reasumując – zauważa Profesor – Zachód pozostanie najpotężniejszą cywilizacją świata jeszcze w pierwszych dekadach XXI wieku” (s. 136). „Kontrolę nad innymi źródłami potęgi będą jednak w coraz większym stopniu przejmować państwa ośrodki cywilizacji niezachodnich i inne liczące się kraje z tych kręgów kulturowych” (s. 136 – 137). Tymczasem zmierzch Zachodu i powstanie nowych ośrodków władzy toruje drogę globalnemu procesowi powrotu do rodzinnych wartości (indigenization) i odradzania się kultur niezachodnich. (s. 137), przy czym „kultura zawsze idzie za siłą” (s. 138), która jawi się niejako jej heroldem. Ta sama myśl jest kontynuowana nieco

inaczej: „Kolonializm europejski się skończył, amerykańska hegemonia słabnie. W miarę umacniania się lokalnych, historycznie zakorzenionych obyczajów, języków, wierzeń i instytucji postępuje erozja zachodniej kultury. Dzięki modernizacji potęga krajów niezachodnich rośnie, co prowadzi do odrodzenia na całym świecie kultur niezachodnich” (s. 138). „Ze słabnięciem potęgi Zachodu staje się on coraz mniej zdolny do narzucania innym cywilizacjom [np. chińskiej czy japońskiej] swoich koncepcji praw człowieka, liberalizmu i demokracji, które tracą również na atrakcyjności” (s. 140). Wreszcie uczony konkluduje tak: „Jesteśmy świadkami ‘końca epoki postępu’, stojącej pod znakiem zrodzonych na Zachodzie ideologii. Wkraczamy w epokę, w której liczne i odmienne cywilizacje będą na siebie wzajemnie oddziaływać, rywalizować ze sobą, koezystować i przystosowywać się do siebie. Ten globalny proces powrotu do korzeni przejawia się w ożywieniu religii, które ma miejsce w tak wielu rejonach świata, w sposób zaś najbardziej znamieny widać go w kulturalnym odrodzeniu w Azji i krajach islamskich, które zawdzięczają to w znacznej mierze swojemu gospodarczemu i demograficznemu dynamizmowi” (s. 145).

Kwestia religii. Autor pisze, że „motorem rozwoju jest religia” (s. 155). „W pierwszej połowie XX wieku elity intelektualne zakładały [w tym cały marksizm], że modernizacja ekonomiczna i społeczna prowadzi do obumierania religii i zaniku jej znaczenia w życiu człowieka” (s. 145), ale – jak wiemy – tak się nie stało. T. S. Eliot doda z sarkazmem: „Jeśli nie będziecie mieli Boga (a jest On zazdrosny), trzeba wam będzie oddawać hołd Hitlerowi lub Stalinowi” (s. 145). Tymczasem rozwój światowy w wielu jego wymiarach pociągnął za sobą ożywienie religii w skali globalnej [nie wszędzie jednakowo]. To była zemsta Boga – la revanche de Dieu (s. 146). Ludzie wracają do tradycyjnych religii wyznawanych przez ich społeczności i nadają im nowe znaczenie (s. 146). Przeto nie zściło się Nietzschego proroctwo o śmierci Boga. „Wszechobecność i znaczenie religii przejawia się wyjątkowo wyraźnie w byłych państwach komunistycznych. W Rosji nastąpił renesans prawosławia. W 1994 roku 30% Rosjan w wieku poniżej 25 lat oświadczyło, że odeszli od ateizmu i uwierzyli w Boga” (s. 147). W świecie islamskim przybrał na sile fundamentalizm, wyrosły meczety jak grzyby po deszczu. Skonstatowano, że rozum nie wystarcza ludziom do życia (s. 149).

Co więc powoduje powrót do religii? Autor zauważa: „Chodzi o procesy społecznej, ekonomicznej i kulturowej modernizacji, które w drugiej połowie XX wieku objęły cały świat. Tradycyjne podstawy określania tożsamości i autorytety chwieją się w posadach. Ludzie migrują ze wsi do miast, odrywają się od swoich korzeni, podejmują nawet pracę albo jej nie znajdują. Kontaktują się z wielką liczbą obcych i wchodzą w całkiem nowe relacje. Potrzebują nowych źródeł tożsamości, nowych form stabilnej wspólnoty i nowych systemów nakazów moralnych, które dałyby im poczucie sensu życia i celowości. Potrzeby te zaspokaja religia” (s. 148). Wszystko to wiąże się z okresami silnego społecznego stresu. „Rozum nie wystarcza ludziom do życia” (s. 149). „W czasach przyspieszonych przemian społecznych rozpadają się ustalone dotąd tożsamości, trzeba znaleźć nową definicję własnego „ja” i stworzyć nową tożsamość. Ludziom, którzy czują potrzebę określenia „kim jestem” i „gdzie należę”, religia dostarcza przekonujących odpowiedzi, tworzy też małe wspólnoty społeczne na miejsce tych, które rozpadają się w trakcie urbanizacji (...). Wszystkie religie dostarczają ludziom poczucia tożsamości i kierunku w życiu” (s. 149). Czytamy dalej: „Ujmując rzecz bardziej ogólnie, odrodzenie religijne, jakiego widownią stał się cały świat [chyba z wyjątkiem generalnie cywilizacji zachodniej], stanowi reakcję na sekularyzm, relatywizm moralny, egoistyczne po-

## KULTURA I CYWILIZACJA

blażanie. Potwierdza takie wartości, jak porządek, dyscyplina, praca, pomoc wzajemna i ludzka solidarność.” (s. 151). Religia nie jest więc opium dla ludu, tylko witaminą dla słabych i da się pogodzić z rozwojem nowoczesnego państwa (s. 155 – 156). Co zatem oznacza wzrost znaczenia religii? „Oznacza przede wszystkim – zaznacza autor – sprzeciw wobec amerykańskich i europejskich wpływów na lokalne społeczeństwo, politykę i moralność. W takim znaczeniu odrodzenie niezachodnich religii jest najbardziej dobitnym przejawem antyzachodniości w społeczeństwach innych kręgów kulturowych. Odrodzenie to nie oznacza odrzucenia nowoczesności, jest natomiast odrzuceniem Zachodu oraz kojarzonej z nim świeckiej, relatywistycznej i zdegenerowanej kultury. To niezgoda na zjawisko, które określano mianem „westtoksyfikacji”, zatrucia Zachodem. To deklaracja kulturowej niezależności od Zachodu, dumnie oznajmienie, że „staniemy się nowocześni, ale nie będziemy wami” (s. 157).

W Azji umacniają się wpływy cywilizacyjne Chin Indii i Japonii. Rośnie siła państw islamskich. Ich ekonomia i demografia przyprawia Zachód o zawrót głowy. Muzułmanie postrzegają społeczeństwa zachodnie, które reprezentują kulturę materialistyczną, jako populacje skorumpowane i niemoralne; jest to świat bezbożny, areligijny, sekularystyczny (s. 364 – 365). Cywilizacja chińska, w przeciwieństwie do kultury zachodniej, ceni sobie autorytet, porządek, hierarchię, wyższość zbiorowości nad jednostką (s. 410). Dlatego nawet na tym odcinku są nieprzystawalne. Dziś konflikty zbrojne – według S. Huntingtona – nie będą toczyć się między państwami należącymi do tej samej cywilizacji, lecz między cywilizacjami (s. 480 n). Na dowód podaje wojnę czecheńsko – rosyjską oraz zmagania militarne na Bałkanach w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku. Przy okazji Autor nie omieszkał wyrazić swój negatywny i uszczypliwy zarzek stosunek wobec Stolicy Apostolskiej w następujących wypowiedziach: „Papież oznajmił, że Chorwacja jest ‘szańcem [zachodniego] chrześcijaństwa’ i pospieszył z dyplomatycznym uznaniem obu państw, zanim uczyniła to Unia Europejska” (s. 495). Pytam się, czy coś w tym złego? Píše dalej: [Ten sam papież] „udał się jednak do Zagrzebia, gdzie oddał cześć kardynałowi Alojzemu Septinaciovici, związanemu podczas II wojny światowej z faszystowskim reżimem Chorwacji, który prześladował i mordował Serbów, Cyganów i Żydów” (s. 495). Nasuwa się tu nieodparcie skojarzenie z niewybrednymi atakami na Piusa XII. Czyżby Autor zapoznał się z literaturą tego nurtu (m. in. sowieckiego wywiadu) i ukute w niej „prawdy” uznał za swoje? Nie można zgodzić się z argumentacją Autora w sprawie wojny cywilizacyjnej na Bałkanach (s. 496 n.). Z tego tygła, gdzie każde z mocarstw gotowało sobie strawę, wylała się żółć, egoizm i makiawelizm, słowem – antycywilizacja.

S. Huntington zastanawia się nad dekadencją Zachodu, zwłaszcza pod względem etycznym. Do najczęściej wymienionych przejawów jego upadku moralności zaliczył:

1. Narastanie zachowań antyspołecznych – przestępczości, narkomanii i w ogóle przemocy.
2. Rozkład rodziny, w tym rosnące wskaźniki rozwodów, dzieci nieślubnych cięż u nastolatki oraz rodzin niepełnych.
3. Zanik ‘kapitału społecznego’, typowego przynajmniej dla Stanów Zjednoczonych, czyli coraz mniejsze angażowanie się w działalność organizacji społecznych i słabnięcie wzajemnego zaufania związane z taką działalnością.
4. Ogólny upadek ‘etosu pracy’ i kult folgowania własnym potrzebom.
5. Słabnące zainteresowanie nauką i aktywnością intelektualną, co w Stanach Zjednoczonych przejawia się obniżeniem poziomu szkolnictwa (s. 536 – 537).

Jeśli nie dojdzie do sanacji kultury, USA zmieniają się w kraj rozszczępiony, zagrożony wewnętrznym konfliktem i rozpadem.

Z kolei cywilizacja zachodnia w Europie może także zostać podkopana przez słabnięcie chrześcijaństwa, będącego jej centralnym składnikiem. Przecież coraz mniej Europejczyków wierzy, praktykuje, przestrzega nakazów religii. Tendencja ta świadczy nie tyle o wrogości wobec religii, co o obojętności. W przeciwieństwie do mieszkańców Starego Kontynentu, Amerykanie w przeważającej większości wierzą w Boga, uważają się za naród religijny i tłumnie uczęszczają do kościoła (s. 537 – 538).

Autor zwrócił uwagę na zagrożenie, jakie niesie ze sobą podkopywanie tożsamości narodowej Amerykanów. Jej fundamentem jest Amerykańskie Credo (American Creed), na które składają się takie wartości, jak: wolność, demokracja, indywidualizm, równość w obliczu prawa, konstytucjonalizm, własność prywatna. Tymczasem wąska grupa intelektualistów i publicystów wykreowała ideę wielokulturowego państwa, co znalazło swoje odbicie w aktach prawnych Białego Domu. W latach dziewięćdziesiątych administracja Clintona uczyniła propagowanie różnorodności kulturowej jednym z głównych haseł. Stoi to w jawnej sprzeczności z założeniami ideowymi ojców demokracji amerykańskiej. Jedno z nich brzmi: „E pluribus unum” (z wielu jedno) – s. 538 – 539. Obecnie w imię wielokulturowości chce się zmienić bieg rzeczy: „Ex uno plures” (z jednego wiele), czyli wszystko „pod sierść.” Idąc za myślą T. Roosevelta, nie można dopuścić do realizacji tego pomysłu, „by kraj stał się zbiorowiskiem skłóconych narodowości” (s. 539).

Autorowi - podobnie jak polskiemu historykowi F. Konecznemu - zależy na ponownym rozkwicie cywilizacji zachodniej. Dlatego postuluje: „Jeśli Ameryka Północna i Europa dokonają odnowy moralnej (sic!), znajdą oparcie we wspólnych cechach kulturowych i rozwiną formy ścisłej integracji ekonomicznej i politycznej uzupełniające współpracę na rzecz bezpieczeństwa w ramach NATO, mogą dać początek trzeciej, euroamerykańskiej fazie rozkwitu gospodarczego i wpływów politycznych” (s. 543 – 544). A dalej pisze: „Ewentualna polityczna i gospodarcza integracja Zachodu zależy jednak przede wszystkim od tego, czy Stany Zjednoczone potwierdzą swoją zachodnią tożsamość i przyjmą rolę lidera zachodniej cywilizacji w skali globalnej” (s. 544). Zachód dzierży w swych rękach piękny depozyt cywilizacyjny, do którego należą zwłaszcza: chrześcijaństwo, pluralizm, indywidualizm i rządy prawa (s. 550). Co z nim zrobi? Zależy od jego mądrości i zdrowia moralnego (s. 550 – 551).

Książka, mimo pewnych sformułowań kontrowersyjnych, zasługuje na uznanie. Autorowi (przynajmniej pośmiertnie) należy się wdzięczność za trud napisania pracy, tłumaczowi i wydawcy podziękowanie za przybliżenie polskiemu Czytelnikowi problematyki cywilizacyjnej z punktu widzenia położonego za Atlantykiem. Chociaż to dzieło było recenzowane i omawiane na wiele sposobów, wydaje się jednak, że nie zaszkodzi pokazać jeszcze raz jego doniosłość i aktualność, a także zaanonsować chociażby powiązania ideowe z konieczniańską nauką o cywilizacjach, tak bliską recenzentowi.

Święta Katarzyna, dn. 19 marca 2009

Samuel P. Huntington, ZDERZENIE CYWILIZACJI I NOWY KSZTAŁT ŁADU ŚWIATOWEGO, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2008, ss. 576. Tytuł oryginału: The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order. Wydanie amerykańskie 1996, wydanie polskie 1997.

Alina Basak

## Zaburzenia odżywiania w perspektywie społecznej

Żyjemy w czasach, gdy zdobycie jedzenia nie stanowi już takiego problemu, jak na początku naszej historii, nie musimy o nie walczyć, zabiegać, martwić się, co dziś zjemy i czy coś w ogóle uda nam się zjeść. Wręcz przeciwnie, na każdym kroku widzimy je, słyszymy o nim, czytamy, rozmawiamy. Jest nieodzownym elementem naszego życia i istnienia.

Jedząc zaspokajamy przede wszystkim głód, który od zarania dziejów był motorem postępu, przyczyną konfliktów, ceną ludzkiego trudu. Nasi przodkowie walczyli o żywność. Tam, gdzie było dużo pożywienia, powstawały cywilizacje, z jego powodów odbywały się wojny i zbrodnie. W końcu odnieśliśmy zwycięstwo. Mamy więcej żywności, niż potrzebujemy. Jednak nie możemy zapominać o tym, iż zarówno nadmiar, jak i niedobór pożywienia szkodzi naszemu zdrowiu i życiu. Aby zrozumieć nieprawidłowości wiążące się z odżywianiem, trzeba zastanowić się nad jego znaczeniem dla człowieka w kontekście biologicznym, psychospołecznym i kulturowym. Odżywianie w kontekście biologicznym stanowi podstawową potrzebę każdego ustroju żywego. W samym słowie „odżywianie” znajdujemy prawdę, że jedzenie pozwala na odnawianie życia i jego podtrzymywanie. Przyjmowany pokarm zostaje odpowiednio przetworzony w organizmie, dzięki czemu organizm pozyskuje niezbędne składniki odżywcze takie, jak: białka, węglowodany, tłuszcze, witaminy i mikroelementy, których nie jest w stanie sam wytworzyć, więc musi je zaczerpnąć ze środowiska zewnętrznego. W toku przemian zachodzących w ustroju z pożywienia uzyskuje się energię, która jest wydatkowana na: podtrzymanie podstawowych funkcji życiowych; przekształcanie składników pokarmowych w substancje, które wykorzystane zostaną w dalszych procesach metabolicznych; pracę; aktywność fizyczną; wytwarzanie ciepła oraz wzrost organizmu. Odżywianie jest więc nie tylko warunkiem, ale i przejawem życia.

Jedzenie w znacznym stopniu służy zaspokajaniu potrzeb psychicznych człowieka. Pomaga w radzeniu sobie z przykrymi emocjami, napięciem i stresem, a w relacjach z innymi może być formą wyrażania szacunku, sympatii czy miłości. Spożywanie pokarmów często stanowi formę nieświadomej kompensacji tych potrzeb psychicznych i zachowań, których jednostka nie jest w stanie zaspokoić lub zrealizować w sposób bardziej adekwatny lub bardziej dojrzały. Jedzenie jest formą wyrażania emocji, o czym świadczą obecne w naszym języku codziennym wyrażenia mające charakter metaforyczny: głód uczuć, nienasycona miłość, słodka zemsta. Jedzenie występuje jako wyraz lęku przed rozwojem i odpowiedzialnością. Osłabienie ciała (przez nadwagę lub wychudzenie) pozwala na odsunięcie od siebie wymagań i oczekiwań zewnętrznych, a jednocześnie prowokuje otoczenie do przyjęcia postawy pomocy i opiekuńczości. Jedzenie lub niejedzenie jest sposobem zdobycia kontroli. Powiedzenie „jeść komuś z ręki” jest synonimem podporządkowania lub podległości. Jedzenie może występować jako substytut więzi. Dla niektórych osób sposób odżywiania się może kompensować poczucie osamotnienia. Emocje są więc czynnikiem najczęściej



*Zdjęcie osoby chorej na anoreksję (fot. archiwum autorki)*

powodującym, że człowiek sięga po jedzenie, bo żyje w społeczeństwie ludzi mających pod dostatkiem jedzenia. W instynkcie znajdują się reakcje emocjonalne, obrazy, uczucia i myśli. One gromadzą się tam od momentu poczęcia i skłaniają człowieka do takich właśnie reakcji na wiele sytuacji w życiu, z którymi człowiek nie jest w stanie sobie poradzić. Ponieważ człowiek kojarzy jedzenie z ciepłymi sytuacjami, to właśnie w nim szuka pocieszenia, ukojenia, miłości oraz zaspokojenia innych potrzeb.

Jedzenie ma również znaczenie kulturowe. Od najdawniejszych czasów troska o pożywienie i obrona przed niebezpieczeństwem były powodem zawiązywania się wspólnot plemiennych. Można uznać więc, że to instynkt głodu skłaniał człowieka do łączenia się w większe społeczności o określonej strukturze i zasadach funkcjonowania. Do tej pory w wielu religiach pożywienie jest traktowane jako Boży dar. Stąd pochodzi tradycja modlitwy dziękczynnej przed i po posiłku. Świętom religijnym towarzyszą charakterystyczne potrawy, mające swoją symbolikę. Odświętny posiłek ma więc wartość bardziej symboliczną niż odżywczą. W różnych społecznościach można też spotkać wiele pokarmów, którym miejscowa ludność przypisuje wartość magiczną lub nadaje status świętości i tym samym wyklucza z jadłospisu. Codzienna czynność każdego człowieka - odżywianie - wiąże się nie tylko z zaspokajaniem potrzeb fizjologicznych organizmu, ale również z tradycją, religią i sztuką. Konieczność pozyskania i przyswojenia pokarmu uzmysławia z jednej strony przynależność człowieka do świata przyrody, a z drugiej - jego zdolność do przekraczania tego świata przez nadawanie odżywianiu się wymiaru wspólnotowego i symbolicznego.

Prawidłowe (zdrowe, racjonalne) odżywianie obejmuje odpowiednio zbilansowane posiłki, zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym, w oparciu o ogólnie przyjęte normy żywieniowe. Warunkuje dobre samopoczucie i podtrzymanie dobrej kondycji fizycznej. Niewłaściwe odżywianie, utrzymujące się w dłuższym okresie, prowadzi bądź do wycieńczenia organizmu w wyniku niedoboru energii, bądź nadmiernej wagi ciała na skutek dużej podaży energii.

Sposób żywienia się przeważającej części ludzi na świecie zależy od żywienia w rodzinie. Tu wyrabia się pewne nawyki i nabiera dobrych lub złych przyzwyczajęń żywieniowych. Jedną z przyczyn wadliwego żywienia jest nieznamość zasad prawidłowego odżywiania się oraz planowania jadłospisów dla rodziny, a także nieprawidłowe przechowywa-

nie żywności i niewłaściwe przyrządzanie potraw. Żywnienie wysokoenergetyczne, obfitujące w produkty węglowodanowe wysoko oczyszczone oraz w tłuszcze zwierzęce, prowadzi nie tylko do nadwagi, ale równie często do utajonych niedoborów żywieniowych, głównie niedoboru witamin i składników mineralnych. Zakłócona zostaje równowaga między składnikami odżywczymi. Powoduje to coraz częstsze występowanie – poza otyłością i zwiększonym stężeniem cholesterolu we krwi – takich chorób jak cukrzyca, choroby wątroby, miażdżyca, a także choroby jelita grubego. Można temu zapobiec, wprowadzając do praktyki życia codziennego zasady prawidłowego żywienia.

Wśród wielu zagadnień racjonalnego żywienia ważne są takie czynniki, jak: zmniejszenie spożycia tłuszczów zwierzęcych przy równoczesnym zwiększeniu spożycia tłuszczów roślinnych, głównie oleju sojowego i słonecznikowego; zwiększenie spożycia produktów i potraw wysokobłonnikowych w postaci ciemnego pieczywa, grubych kasz oraz warzyw i owoców; ograniczenie, szczególnie przy nadwadze, spożywania produktów wysoko oczyszczonych, głównie słodyczy i wyrobów cukierniczych; uwzględnianie jak największej różnorodności produktów w codziennym żywnieniu w celu dostarczenia organizmowi niezbędnych składników odżywczych i zapewnienie właściwego między nimi stosunku. Świat roślinny i zwierzęcy oferuje człowiekowi olbrzymią różnorodność pożywienia. Zasadniczy problem polega na tym, by z tej całej różnorodności wybrać to, co naprawdę jest organizmowi niezbędne i pożyteczne. Racjonalne odżywianie się od pierwszych dni życia, aż do późnej starości jest przykładem na to, jak dużo w utrzymaniu dobrego stanu zdrowia zależy od zachowań żywieniowych człowieka.

Zaburzenia w łaknieniu rozwijają się wtedy, gdy jedzenie i waga ciała stają się obsesyjnym centrum nie zaspokojonych potrzeb psychicznych. Zaburzenia odżywiania się to grupa zaburzeń psychicznych, objawiających się znaczącymi odchyleniami od wzorca normalnego, społecznie akceptowanego jedzenia. W przebiegu zaburzeń jedzenia dochodzi do nie zaakceptowania wizerunku własnego ciała, zwykle w postaci przypisywania sobie nadmiernej wagi lub grubej sylwetki przy zupełnie normalnej sylwetce lub znacząco niskiej wadze ciała. Każdy człowiek je, każdy człowiek odczuwa głód. Normalne jedzenie charakteryzują następujące cechy: jest to jedzenie, gdy jest się głodnym, jedzenie do takiego momentu, aż głód zostanie zaspokojony; jedzenie tego, co się lubi jeść, aż do momentu zaspokojenia głodu – nie przerywanie jedzenia dlatego, że „nie powinno się tyle jeść, bo można przytyć”; dobieranie sobie pożywienia według różnych reguł, np. głodu, czasu na zjedzenie, apetytu na coś, a nie według zawsze tej samej sztywnej zasady, np. wolno mi tylko zjeść rzeczy, które mają mniej niż 100 kalorii i w ogóle nie zawierają cukru; jedzenie trzy razy dziennie, z możliwością niewielkiego przegryzania pomiędzy głównymi posiłkami; preferowanie spożywania posiłków w towarzystwie; zjedzenie więcej czegoś, jeśli szczególnie smakuje, zostawienie części posiłku jeśli jest niesmaczny; brak poczucia winy, jeśli zjadło się więcej, niż początkowo się planowało; świadomość, że po jednym, nadmiernym posiłku nie przytyje się od razu; traktowanie jedzenia nie jako najważniejszej dziedziny swego życia.

Zaburzenia odżywiania się są oficjalnie klasyfikowane jako zaburzenia psychiczne, a nie somatyczne. Stan fizyczny osoby chorej zależy w bardzo dużym stopniu od stanu psychicznego. Rozpoznawane są trzy podstawowe rodzaje za-

burzeń odżywiania się. DSM-IV (skrót od Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders, wydanie czwarte, po polsku Podręcznik diagnostyki i statystyki zaburzeń psychicznych) - oficjalny podręcznik diagnozujący zaburzenia odżywiania, rozpoznaje i opisuje kryteria diagnostyczne dla:

1. Anorexia nervosa (jadłowstręt psychiczny) - cechuje osobę, która odmawia utrzymania minimalnej prawidłowej masy ciała;
2. Bulimia nervosa (żarłoczność psychiczna) - występuje u osoby, która ma powtarzające się epizody objadania się, po czym prowokuje wymioty, nadużywa środków przeczyszczających, odwadniających czy innych leków; głodzi się lub zbyt intensywnie ćwiczy w celu pozbycia się nadmiaru kalorii;
3. Zaburzenia zachowania związanego z odżywianiem się, które nie pasują do ww. kategorii, np. zespół gwałtownego objadania się bez zachowań kompensacyjnych.

Zaburzenia odżywiania się są uwarunkowane przez wiele czynników, włącznie z pewnymi cechami osobowości, sposobem myślenia, cechami dziedzicznymi, dynamiką rodzinną, a nawet określonym etapem życia. Jeśli owe czynniki skumulują się, mogą spowodować, że zupełnie normalna osoba zaczyna koncentrować się tylko na swoim ciele i jego wyglądzie. Szczególnie zagrożone wystąpieniem zaburzeń odżywiania się są określone grupy: dorastające dziewczęta i młode kobiety pochodzące z rodzin średniej i wyższej warstwy społecznej - anoreksja; studentki pochodzące z rodzin średniozamożnych - bulimia; mężczyźni i kobiety uprawiający dyscypliny sportu, które wymagają niskiej masy ciała; modelki, aktorki i tancerki; osoby wykorzystane seksualnie; osoby, których rodzice lub rodzeństwo cierpią na zaburzenia odżywiania się; osoby z nadwagą.

W przypadku zaburzeń odżywiania się, można przypuszczać, że ludzie dziedziczą cechy i skłonności, które powodują, iż bardziej są narażeni na tego typu schorzenia. Badania potwierdziły, że osoby z zaburzeniami odżywiania się często pochodzą z rodzin, których członkowie cierpią na depresję, chorobę alkoholową, otyłość, nadużywają substancji psychoaktywnych, mają zaburzenia lękowe, fobię społeczną, zaburzenia osobowości z pogranicza lub zaburzenia stresowe pourazowe. Dodatkowo prawdopodobieństwo zachorowania na zaburzenia odżywiania się wzrasta, jeśli ktoś wychowuje się w rodzinie, w której występuje wiele problemów psychologicznych.

Oprócz zaburzeń odżywiania o charakterze klinicznym, można wyróżnić subkliniczne postacie zakłóceń procesu odżywiania się: zespół jedzenia nocnego; „wilczy apetyt na słodycze”; odżywianie się przez podjadanie, czyli anarchia żywieniowa. Pozostaje jeszcze najbardziej pospolita, jak się wydaje, postać prostego spożywania nadmiaru jedzenia, które kumulując nadmiar kalorii w dłuższym czasie prowadzi do nadwagi i otyłości, a w konsekwencji do kłopotów zdrowotnych. Otyłość traktowana jest jako zaburzenie psychosomatyczne. Najczęściej wiąże się ją z „zajadaniem stresu” przez osobę nie posiadającą wystarczającego repertuaru strategii zaradczych.

Objawy typowe, potwierdzające powstawanie lub już występowanie zaburzeń odżywiania u człowieka, to: zaabsorbowanie wagą, jedzeniem, dietami odchudzającymi i kaloriami; spadek wagi do nienormalnie niskiego poziomu; jedzenie w dużych ilościach, ale nigdy nie przybywanie na wadze; próbowanie usprawiedliwiania niejedzenia; dzielenie jedzenia i zachowania na jednoznacznie dobre

i złe kategorie; przeważnie chodzenie do łaźienki zaraz po posiłku i przebywanie tam przez dłuższy czas (na ogół więcej niż 10 minut); przekrwione oczy; częste skargi, że jest gruby; ze szpiżarni lub lodówki tajemniczo znikają duże ilości jedzenia; zły humor lub rozdrażnienie bez wyraźnej przyczyny; odmawianie jedzenia pewnych pokarmów i tłumaczenie tego w nierozsądny lub nielogiczny sposób; głodzenie się regularnie; chroniczne zmęczenie lub brak energii; powiększone śliniaki; na grzbietach dłoni otarcia naskórka z powodu dotykania nimi do przednich zębów w trakcie prowokowania wymiotów; obsesyjne liczenie kalorii; wypadanie włosów lub suche i łamliwe włosy; wykonywanie wyczerpujących, intensywnych ćwiczeń, żeby spalić spożyte kalorie; bladość i zawroty głowy.

Ogromna większość spośród cierpiących na zaburzenia odżywiania się to inteligentni i wykształceni ludzie, a wielu z nich osiąga sukcesy w nauce i w pracy zawodowej. Anoreksja rozwija się u osób, które przejawiają skłonności do bycia perfekcyjnymi, kontrolującymi i nieszczęśliwymi, a bulimia – u takich, które mają niskie poczucie własnej wartości, są impulsywne. Jednak posiadanie tych cech osobowości to nie wszystko. Anoreksja i bulimia nie występują w kulturach, gdzie jest mało żywności i gdzie nie ma zwyczaju idealizowania szczegółnego typu sylwetki.

Każda kultura rządzi się określonymi zasadami. Zachowania, które służą rozwojowi jednostki i rozwojowi społeczeństwa jako całości oraz zachowania, które umożliwiają przetrwanie i nadają sens istnieniu, są wzmocnione i rozwijane z pokolenia na pokolenie. Z biegiem czasu coraz bardziej precyzyjnie określane są przepisy dotyczące pożądanych dla danej kultury zachowań człowieka. Choć występowanie zaburzeń odżywiania się notowane było już w minionych wiekach, zmiany kulturowe II połowy XX wieku nadały im specyficzne znaczenie. Specjaliści, zajmujący się tą dziedziną chorób psychicznych, w coraz większym stopniu zaczęli doceniać rolę czynników kulturowych w powstawaniu i rozpowszechnieniu zaburzeń odżywiania się, zwłaszcza u dziewcząt i młodych kobiet.

Po II wojnie światowej w społeczeństwach zachodnich stopniowo zmieniał się idealny obraz kobiety, na który składał się zarówno jej wygląd, kształt sylwetki, jak też sposób funkcjonowania i pełnienia różnych ról społecznych. Zaczęły zmieniać się też przekonania dotyczące sposobu odżywiania się. W środkach masowego przekazu coraz więcej miejsca zajmowały propozycje racjonalnego odżywiania się, jedzenia niskokalorycznego, z jak najmniejszą zawartością tłuszczu, cholesterolu i węglowodanów. Jednocześnie zaczęto reklamować coraz to nowsze i bardziej doskonałe środki pomagające w zrzuceniu zbędnych kilogramów wagi. Szczupłość zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn nabrała niezwykle pozytywnego znaczenia, gdyż dbałość o swoje zdrowie zawsze kojarzy się z przedłużeniem życia, a te tendencje są nieodłącznie związane z marzeniem o długowieczności czy wręcz nieśmiertelności. To właśnie spowodowało, że wiele osób źle postrzega swoje ciało, utwierdzając się w przekonaniu, że idealne ciało powinno być pozbawione tkanki tłuszczowej. Czują, że jest wręcz nienormalne, dlatego posuwają się do stosowania diet, wprowadzają intensywnie ćwiczenia fizyczne. Czasem prowadzi to do powstawania różnych zaburzeń, w tym również odżywiania. Konsekwencją tzw. „dyskursu szczupłego ciała” może być wzrastająca liczba przypadków zachorowań na anoreksję i bulimię psychiczną u młodzieży (zwłaszcza u dziewcząt w okresie adolescencji). Kult szczupłego ciała to chwilowa moda.



Wzorzec sylwetki kobiecej lansowany przez media (fot. archiwum autorki)

Trendy kulturowe mają swoje przypyły i odpływy. Zwyczaj nikomu nie czyni to krzywdy. Jeżeli jednak młoda kobieta o niezaspokojonych potrzebach emocjonalnych, pełna wątpliwości, co do własnej osoby, żyje w społeczeństwie, które bombarduje jej świadomość i podświadomość hasłami typu: być szczupłą = być seksowną = być ważną = być szczęśliwą, to jest skłonna przyjmować te przejściowe mody całkiem dosłownie. Nie wynika z tego wcale, że społeczeństwo, które żywi kult szczupłej sylwetki, wywołuje u niektórych ludzi zaburzenia w przyjmowaniu pokarmów. Stwarza ono jedynie podatną glebę, na którą padają ziarna kruchych potrzeb emocjonalnych młodych kobiet. Jeżeli dziewczyna wzrasta słysząc dookoła, że jedynie jako osoba szczupła będzie atrakcyjna, szczęśliwa i akceptowana, to jej potrzeby emocjonalne łatwo mogą na takim podłożu wykiełkować, a następnie rozwinąć się w zdeformowanej postaci. Dla młodej kobiety, żyjącej w społeczeństwie, które szczupłą sylwetkę postawiło na piedestale, i w świecie, który rzadko daje jej poczucie panowania nad czymkolwiek, możliwość kontrolowania własnej wagi i wymiarów ciała staje się sposobem urzeczywistnienia własnej woli.

Najwyższy współczynnik występowania zaburzeń odżywiania się odnotowany jest w wysoko uprzemysłowionych krajach kręgu kultury zachodniej. Według Narodowego Towarzystwa Anoreksji Psychiczej i Zaburzeń Pokrewnych (z ang. ANAD), około ośmiu milionów Amerykanów choruje na anoreksję i bulimię, a dziewięć osób na dziesięć spośród dotkniętych tym schorzeniem to dziewczęta i kobiety. W tych kręgach kulturowych szczupłość jest zasadniczym kryterium oceny kobiet - świadczy o ich samokontroli, warunkuje ich powodzenie i uzyskanie akceptacji społecznej. Przytaczane są liczne badania nad częstością stosowania diet przez kobiety, z których to badań wynika, że prawie 90% kobiet krajów zachodnich stosuje odchudzającą dietę, a część z nich dodatkowo okresowo reguluje swoją wagę poprzez ćwiczenia fizyczne, wymioty, stosowanie środków przeczyszczających, głodówki. Samokontrola, podobnie jak szczupłość, jest w cenie w świecie wartości zachodniego świata. Człowiek kontrolujący się, panujący nad sobą wzbudza większe zaufanie, zasługuje na akceptację i ma większe szanse osiągnięcia sukcesu.

Uważa się powszechnie, że tło społeczno-kulturowe jest jednakowe dla wielu rodzajów zaburzeń odżywiania się - podobne czynniki mogą mieć znaczenie dla powstawania anoreksji, bulimii, otyłości, itp. Najistotniejszymi czynnikami są obowiązujące normy społeczne, które dotyczą wyglądu, pełnienia ról społecznych, sposobu zachowania się. Szybkie tempo życia zmusza do szybkiego podporządkowania się obowiązującym normom społecznym. Aby utrzymać się w czołowiec należy być perfekcjonistą i posiadać umiejętności samokontroli, czego zewnętrznym wyrazem jest powszechnie ceniona szczupłość sylwetki. Zaburzenia odżywiania się mają tak silny związek z kulturą, że można je traktować jako zespół uwarunkowany kulturowo. Dziewczęta z zaburzeniami odżywiania się, aczkolwiek stanowiące aktualnie liczną grupę, są nadal dość wyjątkowe, odmienne, niezwykle. Powstaje zatem pytanie: jaką ofiarę ponoszą te dziewczęta poświęcające swoje życie? A może raczej należałoby uznać, że te bardziej wrażliwe dziewczęta wraz ze swoimi rodzinami stały się ofiarami wygórowanych norm społeczno-kulturowych.

Główną cechą zaburzeń odżywiania jest przecenianie znaczenia sylwetki i ciężaru ciała. Zapadają na nią osoby wrażliwe, które nie umieją znaleźć swojej drogi życia. W ten sposób sprzeciwiają się narzucanym kanonom, że kobieta musi być silna, niezależna, odnosić sukcesy, robić karierę a równocześnie być wzorową żoną i matką. D. Romanowska wskazuje, że: „To nie są kaprysy dorastających pańienek. Wiele chorych ma za sobą pobyt w domu dziecka, próby samobójcze, narkotyki. Nie chcą żyć, ale nie mają odwagi popełnić samobójstwa. Chcą się upodobnić do ściany, szarej myszki. Czy ktoś w takim stanie ducha może myśleć o urodzie i atrakcyjnej sylwetce?”. Tak naprawdę pierwsze załęki choroby mogą pojawiać się już we wczesnym dzieciństwie. Dla każdego człowieka w okresie wzrostu niemalą rolę odgrywają wczesnodziecięce doświadczenia.

Zaburzenia odżywiania mogą pojawić się na skutek złych relacji rodzinnych. Główną rolę w tych relacjach odgrywają rodzice, którzy często nie potrafią otwarcie ze sobą rozmawiać, unikając konfliktów. Dziecko nie ma w nich oparcia, czuje się odepchnięte, nikomu niepotrzebne, lub wręcz odwrotnie, czuje ogromną presję ze

strony rodziców, aby być chodzącym ideałem. W momencie, gdy dziecko zapada na chorobę, rodzice łączą swe siły w walce z nią. Ale to nie wystarczy, aby wytworzyło się odpowiednie podłoże do zdrowienia. Nawet, jeśli pojawiają się syndromy poprawy zdrowia, nie oznacza to pełnego powrotu do zdrowia. Do tego niezbędna jest odbudowa struktury rodziny. Píše o tym J. Materlik: „Nie zapominając o innych źródłach zaburzeń łaknienia, trzeba przyznać, iż przede wszystkim naprawienie systemu rodzinnego, i panujących w nim relacji może stworzyć warunki do właściwego przebiegu procesu leczenia, a w konsekwencji zdrowego i radosnego życia, realistycznego zmagania się z trudnościami, jakie ono niesie każdego dnia, czerpania przyjemności związanych z własnym ciałem”. Bez tego nie ma możliwości całkowitego uzdrowienia osoby chorej. Dziecko będzie wracać do wyuczonych form radzenia sobie z trudnymi problemami w życiu, kojarząc je z chwilami troski, opieki i miłości.

W XXI wieku zaburzenia odżywiania można nazwać plagą współczesności. Przyczyn choroby należy jednak szukać przede wszystkim w otoczeniu najbliższym chorej osoby, jak i w niej samej. Zaburzenia związane



Błędne postrzeganie ciała przez chore na anoreksję (fot. archiwum autorki)

z przyjmowaniem pokarmów są nierozwalnie związane z konfliktami intrapsychoicznymi, a u ich podłoża leżą najczęściej problemy uczuciowe, konflikty związane z potrzebą określenia własnej tożsamości, negatywny obraz własnej osoby, paradoks jednoczesnego odczuwania miłości i nienawiści do swojej rodziny, itp. Zaburzenia odżywiania się są bardzo niebezpieczne dla współczesnego człowieka, choć początki wydają się niezbyt groźne.

### Bibliografia

- Barnhill J. W., Taylor N., *A jeśli to... zaburzenia odżywiania*, Warszawa 2000.
- Cooper P. J., *Zaburzenia odżywiania*, [w:] Lazarus A. A., Colman A. M. (red.), *Psychopatologia*, Poznań 2001, s. 78-101.
- Gula B., *Zaburzenia odżywiania się*, [w:] Duda M. (red.), *Problematyka jedzenia w kontekście rozwoju społeczno-ekonomicznego*, Kraków 2007, s. 113-127.
- Jagła G., *Aspekty medyczne najczęstszych zaburzeń żywienia*, [w:] Duda M. (red.), *Problematyka jedzenia w kontekście rozwoju społeczno-ekonomicznego*, Kraków 2007, s. 19-32.
- Józefik B., *Epidemiologia zaburzeń odżywiania się*, [w:] Józefik B. (red.), *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń odżywiania się*, Kraków 1999, s. 22-29.
- Józefik B., Pilecki M., *Obraz kliniczny zaburzeń odżywiania się*, [w:] Józefik B. (red.), *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń odżywiania się*, Kraków 1999, s. 30-39.
- Józefik B., *Rokowanie w zaburzeniach odżywiania*, [w:] Józefik B. (red.), *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń odżywiania się*, Kraków 1999, s. 55-56.
- Pilecki M., *Diagnostyka zaburzeń odżywiania*, [w:] Józefik B. (red.), *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń odżywiania się*, Kraków 1999, s. 40-51.
- Rajewski A., *Zaburzenia odżywiania*, [w:] Namysłowska I. (red.), *Psychiatria dzieci i młodzieży*, Warszawa 2004, s. 259-260.
- Ziółkowska B., *Jak sobie radzić z zaburzeniami odżywiania*, „Edukacja i dialog” 2007, nr 187, s. 65-72.

Włodzimierz Gąsiewski

## Multimedia w edukacji i praktyce

### Szanse i zagrożenia

Na podstawie doświadczeń studentów III roku pedagogiki resocjalizacyjnej i pedagogiki edukacyjnej wczesnoszkolnej Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego w Zakopanem

W czasach współczesnych niemal na każdym kroku i w każdym wieku jesteśmy nieustannie poddawani działaniu różnego rodzaju mediów, które jeszcze do niedawna kojarzyły nam się z prasą, radiem oraz telewizją. Jednak postęp techniki i informatyki spowodował, że coraz częściej działa na nas o wiele więcej źródeł przekazu, którym nadano wspólne miano – multimedia. Po raz pierwszy pojęcie multimediów pojawiło się na początku lat 70. jako określenie zestawu pomocy dydaktycznych obejmujących rozmaite materiały (teksty, filmy, nagrania magnetofonowe itp.). W latach 80. odnoszono je do systemów komputerowych służących do przygotowania nagrań na płytach CD. Na początku lat 90. określenie to zaczęto wiązać z komputerami PC wyposażonymi w funkcję przetwarzania obrazu i dźwięku.<sup>1</sup> Pojęcie to ma wiele znaczeń we współczesnym świecie. Jedno z nich określa multimedia jako zespół różnego rodzaju przedmiotów, urządzeń, takich jak: sieć komputerowa, radio, telewizja, które przekazują odbiorcom informacje poprzez słowa, dźwięki, obrazy. Umożliwiają one wykonywanie określonych czynności intelektualnych i manualnych. Termin multimedia oznacza również połączenie różnych sposobów przekazywania informacji tekstowych, graficznych, dźwiękowych, animacji oraz wideo i stworzenie nowej jakościowo formy przekazu.<sup>2</sup>

Tak więc ujmując to całościowo multimedia zwane niekiedy hipermediami to środki techniczne, których podstawą jest komputer w sieci, z oprogramowaniem, podłączony do innych mediów, jak monitor, magnetowid, odtwarzacz płyt kompaktowych, skaner, drukarka, mikrofon, co pozwala na dowolne wykorzystywanie i łączenie różnych pod względem kodu tekstów, ich przetwarzanie, tworzenie i rozprzestrzenianie za pośrednictwem Internetu. W przeciwieństwie do mass mediów, nie są nadawane z centrum. Nadawcami są zazwyczaj pojedyncze osoby, które w dowolnym miejscu i czasie mogą wysyłać oraz odbierać informacje.<sup>3</sup> Przez system multimedialny rozumie się także dowolny system teleinformatyczny zdolny do przetwarzania, archiwizacji i dystrybucji danych w postaci dźwięku, ruchomych obrazów, fotografii, grafiki komputerowej i tekstów.<sup>4</sup>

Dziś, podstawowym staje się pytanie, jak umiejętnie korzystać z multimediów i jakie niosą one ze sobą szanse i zagrożenia w procesie wychowawczym w rodzinie i szkole oraz szeroko pojętej dydaktyce i nauce. Takie też pytanie postawiliśmy studentom pedagogiki podczas zajęć z przedmiotu „Pedagogika medialna” i „Media w edukacji”. Fakt, że pytania zostały zadane studentom uczącym się w trybie zaocznym, spowodował uzyskanie różnorodnego spojrzenia na ten sam temat, a więc osób młodych ok. 30 roku życia, bez doświadczenia wychowawczego rodzinnego i szkolnego, jak też i osób w wieku średnim, którzy wychowywali już własne dzieci i zawodowo zajmują się pracą wychowawczą. Ich wypowiedzi są niezwykle ciekawe, warte przytoczenia i analizy. Oto kilka przykładów:

*Pierwszy raz spotkałam się z multimediami w szkole w klasie zerowej. Były to tablica, podręczniki szkolne, książki. Nauczycielka*

*czytała wszystkim uczniom w grupie bajki oraz różne czytanki. Oglądaliśmy również „Domowe Przedszkole” w telewizji. Z komputerem pierwszy raz miałam styczność w klasie IV szkoły podstawowej na przedmiocie informatyka. Uczyliśmy się wtedy pisać dokumenty na komputerze, wklejać różne figury, wypełniać je kolorami oraz wiele innych podstawowych czynności związanych z obsługą komputera.*

*Najwięcej doświadczeń multimedialnych w mojej edukacji zdobyłam w szkole średniej ponieważ uczęszczałam do liceum profilowanego o profilu zarządzanie informacją. Mimo iż bardzo nie lubiłam w gimnazjum informatyki po namowie koleżanek zdecydowałam się na ten profil. Wtedy miałam wiele zajęć na komputerze, między innymi takich jak: technologia informacyjna; przetwarzanie informacji; upowszechnianie informacji; wyszukiwanie, selekcjonowanie i gromadzenie informacji; ścieżka edukacyjna oraz wiedza o kulturze. To były przedmioty, na których zawsze pracowaliśmy na komputerach w pracowni komputerowej. Bardzo miłe wspominałam te przedmioty ponieważ zawsze były ciekawe i na każdej lekcji uczyliśmy się robić coś nowego. Pracowaliśmy na wielu ciekawych programach, o których istnieniu pewnie bym się nie dowiedziała gdyby nie klasa o tym profilu. Zajęcia te były przyjemne i różniły się od tych wszystkich innych przedmiotów takich jak język polski czy matematyka. Tworzyliśmy strony internetowe na wybrany temat, robiliśmy reklamy, prezentacje multimedialne, własne audycje. Lekcje były atrakcyjne, na których zawsze panowała miła atmosfera, mogliśmy się wykazać pomysłowością i kreatywnością. Szkoła była wyposażona w dwie pracownie komputerowe, a więc każdy uczeń z klasy miał swój komputer do pracy i odpowiednie stanowisko, dlatego często korzystaliśmy z komputerów na innych lekcjach. Na przykład nauczycielka matematyki kilka razy zrobiła sprawdzian wiadomości na komputerze w postaci testu wyboru. Na komputerze również wypełnialiśmy różne ankiety przygotowane przez panią wychowawczynię na lekcji wychowawczej. Na ścieżce edukacyjnej wyszukiwaliśmy informacje zadane przez nauczycielkę a następnie robiliśmy referaty z zebranych informacji. Nauczyciel fizyki pokazywał nam na komputerze prezentacje multimedialne, różne doświadczenia oraz zjawiska. Z kolei na biologii oglądaliśmy filmy przyrodnicze, a na historii – historyczne. Lekcje języka angielskiego oraz niemieckiego polegały na słuchaniu rozmów w języku angielskim i niemieckim, tekstów oraz ćwiczeń odtwarzanych z kaset i płyt CD. Przed świętami słuchaliśmy piosenek oraz oglądaliśmy filmy.*

*W szkole mieliśmy dziennik internetowy. Każdy uczeń posiadał swoje konto, do którego miał własny login i hasło. W dzienniku mieliśmy plan lekcji oraz oceny z przedmiotów uzupełniane przez nauczycieli. Oczywiście tylko nauczyciele mogli zmieniać i wpisywać oceny. Można było sprawdzić oceny z jakiegoś sprawdzianu w domu. Niestety różnie bywało z tymi ocenami. Niektórzy nauczyciele bardzo rzadko zaglądali do dziennika i uzupełniali oceny. Nauczyciele mogli również załączać informacje o planowanych klasówkach, sprawdzianach lub zapowiedzianych kartkówkach. Dostęp do tych dzienników mieli również rodzice każdego ucznia. Oni również mieli swoje loginy i hasła dzięki czemu mogli w każdej chwili skontrolować oceny swojego dziecka, zachowanie, nieobecność na zajęciach oraz uwagi nauczycieli. W szkole funkcjonowała biblioteka szkolna. Każdy uczeń miał tam swoje konto i mógł wypożyczać książki na okres dwóch tygodni z możliwością wydłużenia. Pani bibliotekarka w komputerze wpisywała datę wypożyczenia danej książki oraz oddania. Na stronie internetowej liceum był zamieszczony link do tej biblioteki, gdzie można było sprawdzić kiedy należy oddać wypożyczoną książkę. Można było także sprawdzić czy książka, którą chcielibyśmy wypożyczyć jest wypożyczona czy też nie.<sup>5</sup>*

*Już w klasie zerowej oglądaliśmy taki program jak „Domowe przedszkole”. W późniejszych klasach do edukacji wykorzystywaliśmy filmy przyrodnicze, naukowe i historyczne. W liceum nauczyciele,*

<sup>1</sup> J. Bednarek, *Kształcenie na odległość*, Warszawa 2008, s. 114.

<sup>2</sup> S. Szablowski, *E-learning dla nauczycieli*, Rzeszów 2009, s. 43.

<sup>3</sup> J. Gajda, *Media w edukacji*, Kraków 2003, s. 21.

<sup>4</sup> J. Bednarek, *Kształcenie na odległość ...*, s. 115

<sup>5</sup> Dorota Machaj, *Pedagogika, resocjalizacja*, Zakopane 2009.

przygotowując lekcje, coraz częściej sięgali po multimedialne pomoce naukowe. Swoje słowa wspomagali materiałem filmowym bądź prezentacją komputerową. Na lekcji historii nie tylko mogliśmy słyszeć o II wojnie światowej, ale także mogliśmy zobaczyć film obrazujący jej przebieg. Na biologii wchodziliśmy w głąb ciała ludzkiego – widzieliśmy bijące serce, czy rozwijające się nowe życie, a na matematyce wszelkiego rodzaju skomplikowane wykresy przestawały być dla nas nie do wyobrażenia, bo program komputerowy narysował je za nas. Prasą często posługiwaliśmy się na przedmiocie wiedzy o społeczeństwie. Mieliśmy za zadanie zbierać informacje z prasy, które uważaliśmy za ważne, a później w skrócie je przedstawić.<sup>6</sup>

Telewizja już w najmłodszej klasie towarzyszyła mi w lekcji. Pani przedszkolanka o określonej porze włączała odpowiednie programy edukacyjne dla najmłodszych, z których czerpaliliśmy pomysły na następne lekcje. Pamiętam do dziś jak z całą grupą zasiadaliśmy na takim mięciutkiem dywaniku przed telewizorem i z ogromną niecierpliwością a zarazem przyjemnością wyczekiwaliśmy kiedy to pani nam włączy telewizor. Dla mnie była to chwila relaksu oraz oderwanie się od monotonnej lekcji. Później coraz częściej zaczęły pojawiać się na lekcjach magnetofony. W klasie najmłodszej pani przedszkolanka puszczała nam piosenki, odsłuchiwalismy różnych bajek, a później na kolejnych szczeblach edukacji magnetofon wykorzystywano na lekcjach muzyki, uroczystościach szkolnych oraz jakże by nie wspomnieć na zabawach szkolnych. Nauczyciele zaczęli umilać uczniom lekcje poprzez stosowanie różnych pomocy dydaktycznych m.in. mapy, globusy (lekcje geografii), rzutniki, wideo (oglądanie filmów edukacyjnych na danych przedmiotach), modele (matematyka), itp. Jednak prawdziwą rewolucję w szkole wywołało pojawienie się komputerów a wraz z nim Internetu.<sup>7</sup>

Te przykłady wskazują na raczej pozytywną ocenę roli multimedialnych w edukacji, ale są też relacje mniej optymistyczne:

Wielu rodziców zadaje sobie pytanie jak informacje z mediów są odbierane przez dzieci. Największym problemem według mnie są treści nasycone przemocą i brutalnymi sposobami rozwiązywania błahych problemów, konfliktów. W dzisiejszych czasach media bardzo silnie oddziałują na postawy dzieci, niejednokrotnie silniej niż wzory przekazywane przez rodziców, czy w szkole. Przekaz tych treści jest bardziej atrakcyjny, przyjmowanie jest łatwiejsze, przyjemniejsze. Uważam, że ważnym jest uświadomienie dziecka o istnieniu przemocy w realnym świecie. Przejaskrawianie tej przemocy powoduje jednak „krzywe” jej postrzeganie. Często oglądam z młodszą córką kreskówki. Jest w nich bardzo dużo przejawionej przemocy, problemy rozwiązuje się za pomocą łamania rąk, czy po prostu zabijając przeciwnika. Bohaterowie tych bajek nawet u dorosłego budzą grozę i przerażenie.

Oglądanie tego typu bajek skończyło się, kiedy córka obudziła się w nocy z płaczem, twierdząc, że jedna z postaci „ją goni i każe zjeść robale, a jak nie to ją zabije”. Dodam, że rozmawialiśmy wcześniej o tym, że to tylko bajka i takich potworów nie ma i problemów w ten sposób się nie rozwiązuje. Nie tylko bajki są przesiąknięte takimi obrazami. Występują one także w grach komputerowych przeznaczonych dla dzieci od 6 roku życia. Telewizja i komputer w moim domu jest jednak wykorzystywany w inny, pozytywny sposób. Bardzo często oglądamy programy przyrodnicze, edukacyjne. Moje córki poznają w ten sposób zwyczaje różnych zwierząt, obyczaje ludzi z różnych stron świata. Komputer jest wykorzystywany do nauki języka angielskiego i innych przedmiotów. Uważam, że o treści programów nie decyduje to, co w sobie zawierają, lecz to, co dziecko z nich zrozumie i przyswoi. Nie pozwalam, by telewizja, czy Internet zastępował kontakt dzieci ze mną, czy rówieśnikami. Nauczyłam je umiejętnego korzystania z „dobrodziejstw” mediów.<sup>8</sup>

<sup>6</sup> Monika Stopka. Pedagogika, resocjalizacja. Zakopane 2009.

<sup>7</sup> Anna Król. Pedagogika, resocjalizacja. Zakopane 2009.

<sup>8</sup> Sylwia Pastwa. Pedagogika, edukacja wczesnoszkolna. Zakopane 2009.

Wiem, że multimedia to nie tylko zalety ale i wiele zagrożeń oraz pokus, które są w ładnej oprawie. Gdy byłam nastolatką złościłam się gdy rodzice kontrolowali to, co oglądam, czytam, słucham. Teraz zaczynam pracę z dziećmi i młodzieżą i wiem jak ważne jest sprawdzanie tego co do nich dociera ze świata multimedialnych. Widzę jak starają się sprostać wizerunkowi narzuconemu przez multimedia, zatracając w tym siebie. Jest jednak nieuniknione korzystanie z tych źródeł informacji. Uważam więc, że należy uczyć dzieci jak prawidłowo korzystać z multimedialnych i w szczególności kontrolować czas spędzany przed telewizorem i komputerem. Niewiarygodne jest dla mnie ile czasu można poświęcić grze komputerowej utożsamiając się z jedną z postaci, dlatego tak ważna jest świadomość rzeczywistości. Środki medialne oddziałują na postawy wychowanków często znacznie silniej niż wzory i modele przekazywane przez rodziców lub wychowawców, dlatego rodzice powinni decydować o wyborze tego co ich dzieci powinny oglądać.<sup>9</sup>

Z innego opisu, że multimedia mogą być bardzo pożyteczne w wychowaniu i życiu rodzinnym i zawodowym:

Jako młoda mama często korzystam w Internecie ze stron kierowanych do dzieci. Wystarczy tylko w wyszukiwarce internetowej wpisać kilka kluczowych słów np. Internet dla dzieci czy strony dla dzieci a już po chwili znajdujemy się na odpowiednich stronach. Adres <http://dzieci.polskie-strony.pl/> jest katalogiem polskich stron kierowanych do dzieci. Możemy na nich znaleźć różnorodną tematykę dostosowaną do wieku i do poziomu rozwoju dziecka. Możemy tam znaleźć bajeczki i strony z rysunkami, z różnymi zwierzętami czy ptakami np. <http://www.zoo.wroclaw.pl/> Dziecku można pokazać jak wygląda niedźwiadek czy papuga. Są też strony dla starszych dzieci - z puzzlami, krzyżówkami, rebusami, gramami. Strony <http://dzieciaki.topworld.org/odkr/pary00.htm> wspomagają rozwój percepcji wzrokowej, uczą koncentracji i logicznego myślenia. Strona <http://dziecionline.pl/maluch/fish/fish/.htm> pomaga w rozwoju percepcji słuchowej i koordynacji wzrokowo-ruchowej. Internet jest pomocny w nauce czytania, pisania <http://www.dziecionline.pl/maluch/chinczyk/cyferki.htm> oraz przyswajania podstawowych zasad matematyki <http://www.zyrafa.pl/edukacja/>, <http://matematykadladzieci.pl/>.

(...) Mój mąż bardzo lubi historię i często korzysta w Internecie z portali - film edukacyjny. Można tam znaleźć fragmenty filmów, które ilustrują doświadczenia, wyjaśniają skomplikowane procesy a czasami nawet bawią. Dzięki takiej stronie możemy zaznajomić się z dorobkiem narodowego dziedzictwa i źródłami europejskiej kultury. Ja najchętniej oglądam „rodzinę zastępczą.” Dzięki Internetowi mam szybki dostęp do różnych stron prawnych, które są mi potrzebne do wykonywania mojej pracy np. ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii, ustawa o kuratorach sądowych, ustawa o pomocy społecznej, ustawa o świadczeniach rodzinnych, Konwencja Praw Dziecka itp., gdyż pracuję w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej. W bardzo szybki sposób mogę uzyskać informacje, zasięgnąć różnych komentarzy do ustawy, wymienić się doświadczeniami czy spostrzeżeniami. W wolnym czasie korzystam również z portali społecznościowych takich jak <http://nasza-klasa.pl/> czy <http://facebook.com/>. Korzystam również z komunikatorów internetowych, które pozwalają przesłać tekst, dźwięk, obraz np. GADU GADU czy Skype.<sup>10</sup>

Mniej optymistycznie wypowiadali się i inni studenci, podkreślając zalety, ale też i wady korzystania z multimedialnych:

Moja opinia na temat mediów w edukacji oparta jest na własnym zbiorze doświadczeń. Charakteryzuje się dużą sceptycyzmem i ostrożnością w powielaniu tej wiedzy. Zauważyłam w niej wiele zagrożeń, ale nie oznacza to, że z niej nie korzystam. Przyznaję, że jest mi bardzo pomocna i w dzisiejszych czasach niezbędna. Każdy z nas musi mieć tak zwany „dzwonek alarmowy”, impuls, który

<sup>9</sup> Anna Łukaszczyk. Pedagogika resocjalizacyjna. Zakopane 2009.

<sup>10</sup> Czesława Łabuz. Pedagogika. Zakopane 2009.

pozwole nam na bezpieczne i wartościowe poszerzanie swojej wiedzy. Spotkałam się z opinią, że świat mediów to świat zaśmieconych, niepotrzebnych informacji. Trudno się z tym nie zgodzić, ale izolowanie się od tego świata to na pewno krok wstecz.<sup>11</sup>

Byłam zachwycona, gdy odkryłam jaki potencjał i możliwości niesie ze sobą. Poznałam strony edukacyjne. Ciekawie prezentowane pojęcia, pobudzające wyobraźnię, dające możliwość zrozumienia skomplikowanych zjawisk i procesów. Przykładem są strony poświęcone nauce chemii, matematyki i innych ścisłych przedmiotów. Natomiast nauka przedmiotów humanistycznych, gdzie można znaleźć nieskończoną ilość wiedzy, staje się przyjemnością. Niestety znalazłam również gotowe ściągki, streszczenia, opracowania, które moim zdaniem przynoszą więcej szkody niż pożytku. Widziałam, w jak odmienny sposób korzystają z zasobów Internetowych. Syna bardzo interesowała informatyka, ściągał różne programy, bawił się możliwościami komputera natomiast inną wiedzę traktował instrumentalnie. Szybko i bezkrytycznie wykorzystywał ściągki, streszczenia, gotowe zadania. Z czasem przestał czytać książki, twierdząc że w zupełności wystarczą mu treści zawarte w Internecie. Był zadowolony, że bez większego wysiłku może odrobić zadanie domowe. Wolny czas poświęcił grom komputerowym ściągającym z Internetu. Byłam zalamana nowymi nawykami syna, próba odezwania go od komputera kończyła się fiaskiem. To co powinno go rozwijać, pobudzić wyobraźnię, myślenie, on wykorzystywał w sposób zupełnie odwrotny, do pewnego stopnia destruktywny. Podejrzewam że nastąpił u syna wtórny analfabetyzm, i osłabienie rozwoju intelektualnego. Z perspektywy czasu dochodzę do wniosku, że dziecko powinno być przygotowane do korzystania z tak potężnej maszyny jaką jest Internet. To ja jako pierwsza powinnam zaznajomić się i umiejętnie wprowadzić go w ten świat. Dzisiaj syn świetnie posługuje się komputerem i różnymi oprogramowaniami, ciągle korzystam z jego pomocy i wykorzystuję jego umiejętności, tylko czy nie zapłacił za te umiejętności za wysoką cenę?<sup>12</sup>

W kolejnej relacji widzimy próbę zaradzenia złym skutkom oddziaływania multimediów na dzieci i młodzież w różnych sytuacjach wychowawczych:

Pracuję w Świetlicy Środowiskowej Wsparcia Dziennego jako wychowawca i każdego dnia borykam się z ograniczeniem dzieciom czasu spędzanego przed komputerem oraz oglądaniu telewizji. Jest to bardzo poważny problem dla nas wychowawców gdyż dzieci zaraz po przyjściu do świetlicy dopytują czy można zagrać na komputerze (mimo, że godziny i czas gry na komputerze jest ustalony na początku). Zauważyłam również, iż w świetlicy szkolnej, z której odbieramy młodsze dzieci czas wypełnia im oglądanie bajek oraz gry playstation na komputerze. Dzieci siedzą w wielkim hałasie wpatrzone w ekran telewizora i komputera (dzięki temu panie mają spokój a dzieci nie biegają). Moje przemyślenia przekazałam wychowawcom. Postanowiliśmy ograniczyć dzieciom oglądanie bajek oraz gier komputerowych do minimum. Musieliśmy pokonać ich niezadowolone i bunt dając im w zamian ciekawy sposób spędzania czasu w świetlicy. Po pewnym czasie zauważyliśmy, że dzieci zapomniały o telewizji bo znalazły dla siebie ciekawe zainteresowania. W ciągu tygodnia dzieci systematycznie przez godzinę odrabiali lekcje, potem miały czas dla siebie mogły chodzić na szrudkach, skakać na skakance, grać w tenisa i piłkarzyki, układać puzzle i grać w gry planszowe itp. Ponadto dziewczynki mogły tkać, szydełkować, robić na drutach, potem wspólny posiłek oraz zajęcia muzyczne, plastyczne, sportowe, kulinarne, decoupage, techniczne, (które fascynują chłopaków) i komputerowe uczących podstaw obsługi komputera dla dzieci, które nie mają komputera w domu. Jak wcześniej wspomniałam mam też trójkę swoich dzieci i widzę jak multimedia wpływają na ich rozwój. Moje dzieci uwielbiają oglądać bajki, grać w różne gry,

oraz słuchać muzyki. Zdają sobie sprawę, iż nie wszystkie bajki i gry wpływają pozytywnie na zachowania moich dzieci, wcielając się w postacie bohaterów niejednokrotnie zachowują się agresywnie w kontaktach z rodzeństwem. Bardzo duży wpływ na dzieci mają również reklamy, najmłodszy syn, (7 lat) widząc w sklepie zabawkę z reklamy też chce ją mieć „bo mam to ta zabawka jest fajoska, mówili w reklamie” chociaż nic o niej nie wie. Oglądanie telewizji w moim domu powoduje dezorganizację życia rodzinnego, dzieci mają mniej czasu na aktywność i sport, oraz wspólne zabawy, mniej rozmów rodzinnych oraz pojawienie się lęków po obejrzeniu niektórych bajek i filmów. Wrażliwe dziecko po usłyszeniu w wiadomościach o epidemii grypy i jej skutkach zaczęło natrętnie i często myć ręce aby uchronić się przed chorobą.<sup>13</sup>

Przedstawione wyżej wypowiedzi świadczą nie tylko o pozytywnej czy też negatywnej ocenie korzystania z multimediów, ale także o niemal powszechnym korzystaniu z tego typu środków odbioru informacji. Wynika z nich iż obecnie kształtuje się nowe „społeczeństwo informacyjne XXI wieku” jako społeczeństwo ludzi twórczych zgłaszających nowe potrzeby wobec szkoły. Ich zaspokojenie może się przyczynić do lepszego funkcjonowania młodego człowieka w świecie komputerów i sieci komputerowych. Wiedza nie jest jedynym składnikiem wykształcenia – ważne jest, jak człowiek potrafi się nią posługiwać, jaka jest jej operatywność. Istotne jest również to, jak korzystając z posiadanej wiedzy, można tworzyć nową, wszak społeczeństwo informacyjne to społeczeństwo twórców wiedzy. Niezbędne dla współczesnie działającego człowieka są dobrze rozwinięte poznawcze umiejętności intelektualne związane z myśleniem oraz rozwiązywaniem problemów. Pomagają one w przystosowaniu się do nowoczesnych technologii, do zmian i nowych warunków w otaczającym świecie, ale przede wszystkim pozwalają na krytyczną ocenę zjawisk i twórcze ich modyfikowanie. Tradycyjny model oświaty preferujący przyswajanie wiedzy jest w istocie dysfunkcyjny, nie kształci w odpowiednim stopniu umiejętności intelektualnych. Poszukiwanie alternatywnych form kształcenia wynika z krytyki dzisiejszej szkoły. Współczesna szkoła postrzegana jest w różnych środowiskach jako oderwana od życia i skostniała w swojej strukturze lekcyjnej.<sup>14</sup>

Wynika więc z tego, że to właśnie szkoła, która współcześnie jest nasycona multimediami powinna podjąć się szerokiej edukacji medialnej, nie tylko jako środka dydaktycznego, ale też i wychowawczego. Powinna uczyć korzystania, ale też i unikania zagrożeń jakie niosą ze sobą multimedia. Powinna wspierać w tym rodzinę i inne środowiska wychowawcze.

Przedstawione powyżej opinie, poglądy i doświadczenia wynikające z zastosowań multimediów, są po pierwsze tylko niewielkim fragmentem z wielu możliwych tego typu relacji. Po drugie, jest ich jeszcze zbyt mało na formułowanie szerszych wniosków i uogólnień. Niemniej jednak są one przyczynkiem do możliwej dyskusji, zwłaszcza że multimedia i ich wpływ na edukację, naukę i procesy wychowawcze ciągle się rozwijają. Z jednej strony wzbogacają te działania w sensie pozytywnym, z drugiej zaś strony niosą nowe, nieznane i niezdefiniowane zagrożenia.

Wybrane pozycje bibliograficzne:

- Bauman T., *Dydaktyczny i społeczny status uczenia się*, Kraków 2005.  
 Bednarek J., *Kształcenie na odległość*, Warszawa 2008.  
 Gajda J., *Media w edukacji*. Kraków 2003.  
 Szablowski S., *E-learning dla nauczycieli*, Rzeszów 2009, s. 43

<sup>11</sup> Iwona Nemś, *Pedagogika*. Zakopane 2009.

<sup>12</sup> Stanisława Wojtyczka, *Pedagogika resocjalizacyjna*. Zakopane 2009.

<sup>13</sup> Małgorzata Lasiak, *Pedagogika. Edukacja Wczesnoszkolna*. Zakopane 2009.

<sup>14</sup> Por. T. Bauman, *Dydaktyczny i społeczny status uczenia się*, Kraków 2005.

# DZIECI I MŁODZIEŻ Z PRZEŁOMU LAT 40. i 50. XX W.



*Prezentujemy nigdy nie publikowane zdjęcia mieleckiego fotografa Bogusława Maksymowicza, które zostały wykonane na przełomie lat 40. i 50. XX w. Mielcu. Więcej o rodzinie Maksymowiczów przeczytać można w „Mieleckich Zapiskach” nr 9-11. Zapraszamy.*

**W. Gąsiewski**



ul. P. Skargi 9 (parter)  
tel. 017 583-18-40

**BOSSMEN** STUDIO FRYZUR  
kaszę fryzjer dla ludzi z klasą

**ELDOMEX**  
39-300 Mielec  
ul. Kilńskiego 17 - części zamienne tel. 017 585 37 22  
ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD, klimatyzacja tel. 017 788 20 88  
ul. Przemysłowa 63b, produkcja, księgowość tel. 017 788 20 88

**CHŁODNICTWO  
naprawa AGD  
WULKANIZACJA  
KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE**

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biewar, Światowit i inne  
Montaż klimatyzatorów: SANYO, McQUAY, WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

**USŁUGI REMONTOWO-BUDOWLANE**  
**"JAMAKO"**  
39-300 Mielec  
ul. Baczyńskiego 8  
tel. 017 773 09 37  
tel. kom. 0 608 713 606

- remonty - wykończenia  
- przeróbki - meble

**MEBLE NA WYMIAR**  
Witold Juszcak  
Złotniki 307  
tel. 017 774 24 43  
tel. kom. 0 503 025 828

◇ kuchenne  
◇ pokojowe  
◇ garderoby  
◇ inne

PROJEKT I POMIAR  
GRATIS

**Skup złomu metali**  
Skup samochodów do wyrejestrowania  
Dojazd do Klienta  
Najlepsze ceny w regionie

**ZADZWOŃ I SPRAWDŹ !!!**

KOMORÓW 194, TEL. 015 847 11 94, 0 605 536 430

**SERWIS  
KLIMATYZACJI  
SAMOCHODOWEJ**  
Regeneracja sprężarek klimatyzacji  
Napętnianie układów - Płukanie układów  
Dorabianie węży - Sprawdzanie szczelności

**Klim-FAF**  
39-300 Mielec, ul. Wojsławska 62  
tel./fax 017 585 33 26, kom. 503 507 206  
e-mail: firma@klim-faf.pl www.klim-faf.pl

**KREDYTY**  
HIPOTECZNY NA OŚWIADCZENIE  
BEZ ZAŚWIADCZEŃ O DOCHODACH  
POD ZASTAW KAŻDEGO SAMOCHODU  
**SZYBKA HIPOTEKA  
DLA FIRM  
NA OŚWIADCZENIE**  
tel. 014 6813667, 501730095 CZYNNY OD 9-21

**RAJ** HUSTIA  
AL. Niepodległości 5, Mielec  
WYDRUKI I XERO KOŁOR  
WYPOŻYCZALNIA DVD  
DORABIANIE KLUCZY  
rol.mielec@gmail.com  
017 583 53 35

**TRANSTAL**  
www.transtal.pl

Smęgorzów 321  
tel. (014) 642 86 30  
(014) 642 15 65

**PRODUCENT  
BLACH  
DACHOWYCH**

**WYROBY HUTNICZE • BLACHY DACHOWE**

**KOMPUTEROWE  
PRZEPISYWANIE**  
PRAC MAGISTERSKICH, TEKSTÓW ITP.  
WYDRUKI kolorowe i czarno-białe, SKANOWANIE  
tel. kom. 606 389 218

RESTAURACJA  
FITNESS

39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67  
tel. 017/ 773 91 00, fax 017/ 773 91 13  
www.hotel-atena.pl  
e-mail: recepcja@hotel-atena.pl

HOTEL ATENA

- Organizacja imprez, konferencji, zjazdów, zabaw okolicznościowych
- Przerobiona klimatyzowana sala bankietowa na 250 osób
- 18 gustownie urządzonych pokoi z klimatyzacją, TV SAT, bezpłatnym dostępem do Internetu.
- Stylowa restauracja oferująca dania kuchni polskiej, greckiej, włoskiej.
- Catering, możliwość zamówienia jedzenia z dowozem na miejsce
- Centrum fitness (siłownia, sauna parowa i sucha, hydromasaż, masaż klasyczny)
- Możliwość korzystania z bezprzewodowego Internetu w hotelu i restauracji
- Usługi transportowe, wynajem limuzyny.



# Pizza

AŻ PALCE LIZAĆ

# 017 773 91 20

Zamówienia telefoniczne: Pon.-Nied. 10.00-23.00

W obrębie SSE Mielec - dowóz GRATIS! Zamówienia powyżej 20 zł - dowóz GRATIS!



Sklep i Galeria  
CH PASAŻ  
ul. Dworcowa 4/5  
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny  
os. Smoczka  
ul. Wolności 146a/3  
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW  
CH PASAŻ (Przyziemie)  
ul. Dworcowa 4/11  
tel. (17) 788-59-16



ERGO

ODDZIAŁ GRUPY  
Jerzy Wąs

# HESTIA®

## UBEZPIECZENIA

MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE  
UBEZPIECZENIA FIRM

FILIA ODDZIAŁU  
Mielec, ul. Zygmuntowska 3  
tel./fax 017 780 07 80  
Czynne: pn.-pt. 9-17

ODDZIAŁ GRUPY  
Mielec, ul. Wolności 27B  
tel./fax 017 788 54 77  
Czynne: pn.-pt. 8-18  
sob. 8-13

FILIA ODDZIAŁU  
Mielec, ul. Piotra Skargi 9  
tel./fax 017 788 54 54  
Czynne: pn.-pt. 8-18  
sob. 8-13

tel. kom. 0 608 317 231 e-mail: jerzy.was@ag.hestia.pl

*Serdeczne życzenia wielu radosnych  
doznań z okazji  
Świąt Bożego Narodzenia,  
wszystkiego co najlepsze  
w każdym dniu nadchodzącego  
Nowego Roku życzy Jerzy Wąs*



OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

# „MOTOS”

Andrzej Konieczny



**KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T**

**NOWE SAMOCHODY CIĘŻAROWE: RENAULT PREMIUM  
I MAN TGA 18 - TAKIE SAME JAK NA EGZAMINIE !!!**

**Ponadto: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik**

BIURO OŚRODKA:

Mielec (Stacja PKP)  
ul. Głowackiego 8  
tel./fax 017 583 77 78  
tel. kom. 602 122 122  
660 066 066

www.motos.mielec.pl  
e-mail: motos@neocstrada.pl

Czynne od 8<sup>00</sup> do 19<sup>00</sup>  
w soboty od 8<sup>00</sup> do 13<sup>00</sup>

39-300 Mielec  
ul. Drzewieckiego 9/6  
tel./fax 017 583 33 34  
tel. kom. 666 555 555  
666 555 666

**KONKURENCYJNE CENY! SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!**

# BIBMOT

## STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61  
tel. 0-17 583 44 45 tel. 0-17 583 44 19

